

KLAUDIA MUNIAK

DOM OBOK

Czy odważysz się poznać
jego tajemnice?



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

DOM OBOOK

DOM OBOK

KLAUDIA MUNIAK



Copyright © Klaudia Muniak, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka prowadząca: Anna Rychlicka-Karbowska

Marketing i promocja: Marta Kujawa

Redakcja: Aleksandra Deskur

Korekta: Joanna Pawłowska, Marta Akuszczyńska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Daniel Rusiłowicz

Fotografia na okładce: © robert_em | Unsplash

Fotografia autorki: © Marta Machej

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67815-03-1

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

W każdej plotce jest ziarnko prawdy.
Czasem to ziarnko ma wyjątkowo gorzki smak.

MILENA

1.

Powietrze wciąż jest rozgrzane od słońca, które bezlitośnie prażyło przez cały dzień. Grzeje tak już od tygodnia. Pogoda nie sprzyja nauce, a przede mną jeszcze kilka egzaminów. Kiedy z nieba leje się żar, wolałabym wylegiwać się nad brzegiem jeziora z niezobowiązującą lekturą w ręce zamiast przygotowywać się do testów. Z tego powodu sesja letnia zwykle jest dla mnie trudniejsza od zimowej.

Jednak dziś mogę się cieszyć wolnym weekendem.

W pociągu panuje duchota, nie działa klimatyzacja. Zastanawiam się, czy nie włączono jej ze względu na oszczędności, czy może ktoś stwierdził, że jeszcze nie zrobiło się tak gorąco, aby była potrzebna. Według mnie jest wręcz niezbędna.

Za oknem zapada ciemność, pewnie gdy dojadę do Dworca Centralnego w Warszawie, nadejdzie już całkowity zmrok. Do Zielonki dostanę się taksówką. Zwykle dzwonię po tatę, który bardzo chętnie po mnie przyjeżdża, ale nie tym razem. Dziś moje pojawienie się w domu ma być niespodzianką.

Pociąg wtacza się na peron warszawskiego dworca, skład staje. Wsiadam, ubranie nieprzyjemnie lepi mi się do ciała. Dobrze, że mam ze sobą jedynie niewielką torbę. Zarzucam ją na ramię.

Hala dworca jest zatłoczona. Przedzieram się na zewnątrz, gdzie zamawiam ubiera. Samochód przyjeżdża po kilku minutach. W jego wnętrzu panuje kojący chłód. Kierowca się nie odzywa, co przyjmuję z zadowoleniem. Nie przepadam za pogaduchami z nieznanymi, szczególnie nie lubię, kiedy taksówkarz trajkocze jak katarynka. Wbijam wzrok w boczną szybę i obserwuję drogę.

- To gdzieś tutaj? - pyta mężczyzna po kilkunastu minutach jazdy. Wyraźnie zaciąga głoski. Nasi wschodni sąsiedzi opanowali branżę na dobre.

- Proszę podjechać tam, pod ten las. - Wskazuję ręką właściwy kierunek.

Obcokrajowiec dobrze mnie rozumie, spełnia moją prośbę.

- O, świetnie, to tutaj! - oznajmiam.

Samochód się zatrzymuje, dziękuję kierowcy i wsiadam. Wóz odjeżdża i kiedy znika mi z oczu, otulają mnie cisza i mrok. Muszę mocno wyteńczyć wzrok, aby dostrzec wysoką bramę z kutego żelaza. Ruszam w kierunku furtki. Kamyczki chrzęszczą pod moim obuwiem. Droga jest nieutwardzona, to właściwie żwirowa dróżka.

Gdy jestem dostatecznie blisko, przy bramce zapala się światło. Wpisuję kod i wchodzę na strzeżony teren.

Osiedle nie jest nowe, ale stoją tutaj zaledwie dwa rzędy domów. Docelowo miało powstać ich znacznie więcej, ale oferta nieruchomości Angielskiego Zacisza nie spotkała się z zainteresowaniem, jakiego oczekiwano. A wydzielony obszar jest spory. Graniczy z lasem. Wstrzymanie inwestycji spowodowało, że las ten otacza osiedle właściwie z każdej

strony. Wdziera się również na teren samej dzielnicy. Aż dziw, że wykonawca zdecydował się postawić bramę wjazdową i ogrodzić obszar od wschodu, gdzie zagajnik jest stosunkowo rzadki.

Trochę przypadkiem Angielskie Zacisze stało się bardziej zaciszne niż planowano. Panuje tu nie tyle spokój, co wręcz stagnacja. Udało się także odtworzyć angielski klimat. Wymurowane tu szeregowce dobrze naśladują wiktoriański styl. Segmenty są wąskie i wysokie na trzy piętra, okna znajdują się w prostokątnych wykuszach.

Osiedle, choć raczej ponure niż urocze, oczarowało moją mamę, która niemal całe swoje dzieciństwo spędziła w Anglii. Fascynacja tamtejszą kulturą jest w niej bardzo żywa.

Docieram do pierwszego z domów. Wcale nie jest tutaj jaśniej, tylko gdzieniegdzie nikłe łuny z okien rozświetlają ciemność. Znaczna część zabudowy stoi pusta. Nie wszystkim, którzy kupili tu dom, przypadło do gustu mieszkanie na niezagospodarowanym terenie.

Kieruję się w stronę drugiego rzędu, idę na sam jego koniec. Podchodzę do przedostatnich drzwi. Kiedy naciskam dzwonek, rozpiera mnie ekscytacja. Coraz bardziej nie mogę doczekać się reakcji rodziny na moją niezapowiedzianą wizytę.

Dzwonię jeszcze raz, bo nikt mi nie otwiera. Marszczę czoło skonsternowana, gdy ponownie nic się nie dzieje. Robię krok do tyłu, lustruję budynek. Dopiero teraz zauważam, że w domu nie palą się żadne światła.

Zerkam na sąsiednie domy. Okna w segmencie po prawej też są ciemne, nikt tam nie mieszka. Rodzice stale narzekają, że roślinność z podwórka sąsiedniego apartamentu przerasta na ich zadbany ogródek.

Spoglądam na kolejny segment, tam jest jaśniej. Pali się w oknach na samej górze. Z kolei następne dwa domy znów spowija ciemność. Wygląda, jakby nikogo w nich nie było. Nie jestem pewna, czy tamte segmenty również są niezamieszkałe, czy może lokatorzy tylko gdzieś wyszli. W końcu mamy piątkowy wieczór.

Obracam głowę w drugą stronę, z lewej jest tylko jeden dom. Zamieszkały, a jego mieszkańcy najpewniej są w domu. Białe światło bije z parterowego okna.

Podchodzę ponownie pod drzwi segmentu należącego do moich rodziców i naciskam przycisk dzwonka, dodatkowo pukam. Efekt wciąż jest ten sam – nikt mi nie otwiera.

Przygryzam wargę, zastanawiając się, gdzie, do cholery, podziewa się moja rodzina. Wygrzebuję komórkę z bocznej kieszeni torby i wybieram numer mamy. Trudno, nie będzie niespodzianki takiej, jaką sobie zaplanowałam. Zgłasza się poczta, mama nie ma zasięgu. Dzwonię kolejno do taty i Laury, ale oni również są nieuchwytni.

Siadam na progu. Torbę, którą mam ze sobą, kładę obok. Podpieram brodę na rękach i czekam. Może ktoś zaraz wróci.

Po kilku minutach przychodzi mi na myśl, że mogłam zostać na weekend w Gdańsku i umówić się wreszcie z Radkiem. Zastanawiam się, czy po prostu nie wrócić nad morze.

Otula mnie cisza. Jedyne dźwięki, jakie do mnie docierają, to szmery i szelesty z pobliskiego lasu. Słyszę poruszające się konary drzew, cykanie świerszczy i brzęczenie komarów. Cud, że jeszcze żaden mnie nie ugryzł.

Jak na zawołanie zjawia się komarzyca i zaczyna latać mi przed twarzą. Odpędzam ją rękoma, ale jest uparta, chce mnie ugryźć. W końcu pozwalam jej usiąść na policzku

i nim zrobi swoje, atakuję. Zgniatam potwora własną dłonią. Od razu zjawia się kolejny natręt.

Wzdycham z irytacją, choć tak naprawdę mam szczęście. Gdyby w pobliżu było jakieś jezioro czy staw, te krwio pijne owady zjadłyby mnie żywcem. A po chodniku skakałyby ropuchy. Nie znoszę płazów, już na samo ich wspomnienie cierpnie mi skóra. Wszystko przez to, że podczas jednych z wakacji spędzanych u babci jej sąsiad poszczuł nas ropuchami. Rzucił ich kilka na mnie i na Laure, uciekałyśmy, przeraźliwie piszcząc. Bardziej niż ropuch bałyśmy się wtedy tego mężczyzny, ale moja podświadomość zakodowała to inaczej. Pewne rzeczy zostają w nas na zawsze, pozostawiają trwałe ślady.

Sprawdzam godzinę, minęło zaledwie trzydzieści minut, ale ja mam wrażenie, że siedzę tu już znacznie dłużej. Przynajmniej nie jest mi zimno, myślę, choć to marne pocieszenie.

Bezczynność zaczyna mnie irytować, więc sięgam po komórkę i wchodzę na Instagram, żeby sprawdzić konto siostry. Nie mogę się do niej dodzwonić, ale może zanim straciła zasięg, a nuż zdążyła pochwalić się swoim internetowym znajomym, gdzie spędza dzisiejszy wieczór. Często tak robi. Niestety nie tym razem, Laura od rana nie wrzuciła na portal żadnego zdjęcia. Jest tylko relacja, którą widziałam już wcześniej.

Zanim zablokuję komórkę, rozważam wiadomość do Wiktorii albo Radka. Chętnie z kimś bym pogadała albo chociaż zajęła się skrolowaniem internetu, ale mam słabą baterię. Nie przyszło mi do głowy, żeby oszczędzać energię. Podobnie jak zabrać ze sobą ładowarkę. W całym tym pośpiechu zwyczajnie o niej zapomniałam. Zresztą bardzo możliwe, że w wagonie, w którym jechałam, nie działało gniazdko, skoro klimatyzacja była niesprawna.

Żeby zabić czas, bawię się pierścionkiem. Obracam na boki srebrne dłonie splecione w uścisk. To jedyna biżuteria, którą noszę, nie sądziłam, że tak się z nią polubię. Dostałam w swoim życiu kilka pierścionków i wszystkie wylądowały w szkatułce. Ten stał mi się wyjątkowo bliski.

Nagle ozdoba wyślizguje mi się z dłoni i z brzękiem upada na podjazd wyłożony kostką. Podnoszę się z miejsca i zaczynam go szukać. Żołądek podchodzi mi do gardła, kiedy nie mogę go znaleźć, nie wyobrażam sobie, że mogłabym go stracić, bardzo się do niego przywiązałam. Na szczęście po chwili trafiam na pierścionek. Z ulgą wsuwam go na palec, swobodnie wchodzi. Ostatnio trochę schudłam, ubrania zrobiły się luźniejsze, niektóre z nich przestałam nawet nosić.

Siadam z powrotem na progu i dla odmiany bawię się włosami. Nawijam długie kosmyki na palec i patrzę, jak się odwijają. Natura obdarzyła mnie koszmarnym kolorem włosów, nie znoszę swojego wyblakłego blondu, jestem skazana na koloryzację. Przynajmniej genetyka nie poskąpiła mi urody, upodobniła mnie do mamy. Najbardziej jestem zadowolona z dużych zielonych oczu, które otaczają długie rzęsy. Pociągnięte tuszem nabierają atrakcyjnej gęstości.

Po godzinie coraz poważniej rozważam powrót do Warszawy. Perspektywa podróży do Gdańska, kiedy chwilę temu wysiadałam z pociągu, wcale mi się nie podoba, ale bezczynne siedzenie na progu i czekanie nie wiadomo na co też przestaje mi odpowiadać.

Unoszę spojrzenie i zerkam na dom. Wtedy przypominam sobie, że rodzice trzymają zapasowy zestaw kluczy w ogródku. Podnoszę się z miejsca, bo to naprawdę obiecująca perspektywa. Zastanawiam się, jak dostać się na tylne podwórko. Ogródek za domem graniczy z lasem. Za

dnia mogłabym spróbować przedostać się na posesję z tamtej strony, jednak teraz, po zmroku, pomysł przedzierania się przez zagajnik nie za bardzo do mnie przemawia. Tym bardziej że nie znam terenu. Nie mam pojęcia, jak duży jest las ani czy można z niego wyjść na którąś z pobliskich dróg. Mieszkałam tutaj zaledwie kilka tygodni, rodzice kupili ten dom tuż przed moim wyjazdem na studia.

Spoglądam na dom obok. Jest nieco większy od segmentu, w którym mieszkają moi rodzice, wszystko dlatego, że to ostatni apartament w rzędzie. Należy do Nowickich. I wygląda na to, że sąsiedzi są w domu.

2.

Gapię się na dom Nowickich i nie wiem, co robić. Nie mogę powiedzieć, że rodzina cieszy się złą sławą, ale swego czasu było o nich głośno. Miłosz dobiegał trzydziestki. Nie powinnam używać czasu przeszłego, bo choć poszukiwania chłopaka zakończyły się fiaskiem, to jednak jego ciała do dziś nie znaleziono.

To tylko plotki, mówię sobie. Nowickiemu niczego przecież nie udowodniono. Więcej, prokuratura nie postawiła mężczyźnie nawet żadnych zarzutów.

Ruszam w stronę domu sąsiadów. Tata nie miał pewności co do zakupu domu w Angielskim Zaciszu. Myślę, że jego niechęć była spowodowana nie tylko zastopowaniem rozbudowy osiedla i zamrożeniem pozostałych lokalnych inwestycji. Mamy natomiast nie zrażało nic. Chciała tu mieszkać wbrew wszystkiemu.

Wchodzę na podjazd Nowickich, niepewnie i bardzo ostrożnie, jakby już sama obecność na ich posesji mogła mi zaszkodzić. Przecież to absurd.

Podchodzę pod drzwi i naciskam przycisk dzwonka. Plotka potrafi zniszczyć człowieka, kwitował tata zawsze, gdy rozmowa schodziła na temat sąsiadów. To prawda, pamiętam, jak w liceum fałszywe oskarżenia zrujnowały

reputację mojej przyjaciółki. Dziewczyna przeszła przez piekło.

Słyszę chrzęst klucza w zamku, drzwi zaczynają się powoli otwierać. Po chwili w progu pojawia się Edmund Nowicki. Mężczyzna dobiega sześćdziesiątki, jest dość niski, ale krzepkiej budowy ciała. Kanciasta szczęka i surowy wyraz twarzy dodają mu lat, mógłby uchodzić za siedemdziesięciolatka. Jego skronie pokrywa siwizna, jednak włosy nadal ma gęste. Nosi je starannie przystrzyżone.

- Dobry wieczór! - witam się.

Gospodarz mierzy mnie nieprzychylnym spojrzeniem.

- Jestem Milena. Milena Szulc - przedstawiam się, bo wygląda na to, że sąsiad mnie nie kojarzy. - Moi rodzice mieszkają obok - tłumaczę. - A ja właśnie przyjechałam ich odwiedzić. Na co dzień mieszkam w Gdańsku, studiuje tam.

- Ach, córka Szulców! Dobry wieczór! - Nowicki się ożywia, a z jego twarzy znika cała surowość.

- Przepraszam, że przeszkadzam, zwłaszcza o tej porze, ale chciałam zrobić rodzicom niespodziankę. Przyjechałam bez zapowiedzi. Rzadko się widzujemy. Rozumie pan? Ale niestety wygląda na to, że nikogo nie ma w domu.

Mężczyzna wychodzi na podjazd, zerka na dom moich rodziców.

- Ciemno jak diabli - wyrokuje, prześlizgując się wzrokiem po oknach. - Chyba faktycznie nie ma ich w domu.

- Próbowałam się dodzwonić do mamy, ale nie ma zasięgu - oznajmiam. - Tata i Laura też są nieuchwytni.

Nowicki kiwa głową, wraca pod swoje drzwi.

- Szkoda, że niespodzianka się nie udała - mówi.

- Szkoda. Dawno się nie widzieliśmy - powtarzam, po czym wyjaśniam sąsiadowi, jak mógłby mi pomóc.

- Oczywiście! Nie ma najmniejszego problemu! - oświadcza mężczyzna. Robi mi przy tym przejście.

Spoglądam przed siebie i... ani drgnę. Podobno Miłosza widziano na posesji Nowickich. A później słuch po chłopaku zaginął.

- Wejź, proszę - mówi sąsiad, kiedy wciąż stoję nieruchomo.

To, co słyszałam o Nowickich, to tylko plotki, powtarzam sobie w duchu. Nie było żadnych dowodów.

A rodzice mieszkają tu już jakiś czas i do tej pory nie narzekali na sąsiadów. Złego słowa o nich nie powiedzieli.

- Dziękuję! - Ruszam wreszcie z miejsca. Jeden krok, drugi. W końcu przekraczam próg. - Przepraszam za kłopot - odzywam się, aby zabić ciszę. Wzbudza we mnie jakiś nieuzasadniony niepokój.

- Jaki tam kłopot! To naprawdę drobnostka - zapewnia mężczyzna. - Mała sąsiadzka przysługa.

- Dziękuję - powtarzam, ganiąc się w duchu za wybujałą wyobraźnię. To, co chodzi mi po głowie, jest po prostu niepoważne.

A mimo wszystko, kiedy wchodzę do środka, czuję się, jakbym igrała z ogniem. Przeczucie nakazuje mi czym prędzej zmienić zdanie, zawrócić, póki jeszcze mam taką możliwość. Stawiam kroki z większą determinacją, bo to, o czym myślę, jest nie tylko niepoważne, ale też zwyczajnie głupie. Nowiccy to normalna rodzina, a moi rodzice mieszkają zaraz obok.

Kiedy jednak drzwi domu Nowickich się za mną zamykają, przechodzi mnie zimny dreszcz.

3.

Wita mnie otwarta przestrzeń, w której panuje półmrok. Pomieszczenie oświetla tylko jedna lampa, ustawiona w samym rogu pokoju. Daje nikłe światło.

Początkowo widzę jedynie kontury mebli, po chwili uświadamiam sobie, że we wnętrzu ustawiono drewniane gablotki. Wszystkie wyglądają na wiekowe. Za przeszklonymi drzwiczkami znajdują się jakieś przedmioty. Nie za bardzo wiem jakie. Musiałabym podejść bliżej, aby dojrzeć, co skrywają staromodne szafki, ale to raczej mało taktowne.

- Tędy. - Gospodarz wskazuje mi drogę.

Przedmioty w gablotkach są jednak na tyle niecodzienne, że mimowolnie przystaję i się im przyglądam.

- Historia medycyny od zawsze mnie fascynowała - odzywa się Nowicki. - Zwłaszcza rozwój chirurgii na przestrzeni wieków.

- To stare narzędzia chirurgiczne? - zgaduję.

- Dokładnie! - przytakuje gospodarz.

- Są prawdziwe?

- Owszem. - Nowicki podchodzi do jednej z szafek, tej, której się akurat przyglądam.

- Wygląda jak zwykły nóż - stwierdzam.

- To nóż do amputacji - wyjaśnia mężczyzna. - Pochodzi z osiemnastego wieku. Zakrzywione ostrze pozwalało chirurgowi wykonać określone cięcie przez skórę i mięśnie. Później kość była cięta za pomocą piły. - Nowicki wskazuje na narzędzie obok.

Przyrząd niepokojąco przypomina współczesną piłkę do cięcia metalu. Wzdrygam się, bo przecież w osiemnastym wieku nie mogło być mowy o środkach znieczulających, jakie znamy obecnie.

- A to? - dopytuję, wskazując na coś, co kształtem przypomina kleszcze położnicze. Wątpię jednak, aby faktycznie nimi było, bo narzędzie nie ma nic wspólnego ze stalą chirurgiczną. Metal, z którego je wykonano, jest pordzewiały, sprzęt, na który patrzę, bardziej pasowałby do zapuszczonego warsztatu samochodowego niż do szpitala.

- Rozwieracz szyjki macicy - wyjaśnia gospodarz.

Unoszę wysoko brwi, bo moje skojarzenie było jednak poprawne. Cierpnie mi skóra na przedramionach, kiedy myślę, że kiedyś ten kanciasty przyrząd faktycznie był używany.

- Korzystano z niego w dziewiętnastym wieku - dodaje Nowicki.

- O! - Jestem autentycznie zaskoczona. Sądziłam, że tak makabryczne sprzęty były stosowane setki lat temu.

- Ta gilotyna do migdałków też jest z dziewiętnastego wieku - oznajmia mężczyzna, wskazując kolejne cudaczne narzędzie. Przyrząd przypomina kuchenne szczypce, tyle że pośrodku ma zamontowane ostrza.

Moja dłoń machinalnie wędruje do gardła.

- Nie miałam pojęcia, że tak całkiem niedawno używano... takich narzędzi - mamroczę, wciąż rozmasowując skórę na szyi.

- To jest nieco starsze. - Mężczyzna tym razem pokazuje mi przyrząd, który wygląda jak duże nożyce, a pomiędzy ostrzami ma jeszcze dodatkową rurkę. - Szesnasty wiek. Narzędzie do wyjmowania strzał.

Kiwam głową i prześlizguję się wzrokiem po reszcie upiornych eksponatów. Muszę przyznać, że sąsiad zebrał ich pokazną kolekcję. Dziwi mnie to o tyle, że jest biznesmenem.

- Skąd u pana tak... nietypowe hobby? - pytam.

Firma, której współwłaścicielem jest sąsiad, rozpoczęła działalność od produkcji części wentylacyjnych i instalacji prostych systemów, by po jakimś czasie skoncentrować się na wentylacji przemysłowej. Podobno to bardzo dochodowa branża. Niewiele ma jednak wspólnego z medycyną.

- Studiowałem medycynę - oświadcza Nowicki.

- Naprawdę? - Znów wysoko unoszę brwi. - Nie miałam pojęcia... To nieco wyjaśnia pana zamiłowanie do... tego. - Wskazuję na gablotki, a moje ramiona pokrywają się gęsią skórką. Nie lubię szpitali, gabinety lekarskie też wolę omijać szerokim łukiem, nawet wizytę u dentysty odkładam tak długo, jak to możliwe. Oglądanie tych wszystkich staroci dobitnie mi o tym przypomina. - Nie będę panu więcej zabierać czasu... - Decyduję, że widziałam już naprawdę wystarczająco.

- Tędy. - Nowicki na nowo wskazuje mi drogę.

Przecinamy salon i docieramy do kuchni. Rozkład pomieszczeń jest bliźniaczo podobny do tego w domu moich rodziców, jednak tutaj przestrzeń wydaje się znacznie większa. Z zewnątrz ta różnica nie jest tak bardzo widoczna.

- Wysoki ten płot - odzywa się gospodarz, kiedy jesteśmy w ogródku. Patrzy przy tym sceptycznie na ogrodzenie. - Dasz radę przejść?

Rozglądam się dookoła, bo sforsowanie dwumetrowego płotu przy moich stu sześćdziesięciu centymetrach wzrostu faktycznie nie będzie łatwe.

- Mogę? - pytam, pokazując krzesło ogrodowe.

- Oczywiście!

Chwytam krzesło, ustawiam je przy samym płocie i zaczynam się na niego wdrapywać. Torba, którą mam przy sobie, utrudnia mi zadanie. Zastanawiam się, czy jej nie porzucić, kiedy wreszcie udaje mi się przełożyć nogę przez drewniany panel. Dokładam drugą i ostrożnie zeskakuję.

- Wszystko dobrze? - dopytuje sąsiad, kiedy ląduję na trawniku.

- Tak, tak, jak najbardziej! - odkrzykuję, odczuwając ulgę, której kompletnie się nie spodziewałam. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo byłam spięta.

Prycham pod nosem, bo jednak tak to właśnie wygląda - wierzymy w zasłyszane plotki.

- Teraz już sobie poradzę - wołam. - Dziękuję!

- Nie ma za co!

- Dobrej nocy! - żegnam się z sąsiadem.

- Dobrej nocy, Mileno!

Słyszę trzask drzwi, Nowicki wrócił do domu, a ja od razu zabieram się do szukania kluczy. Bezpośrednie sąsiedztwo lasu sprawia, że w ogródku panuje nieprzenikniona ciemność. Nie mam innego wyjścia, jak włączyć latarkę w komórce. Przy okazji zauważam, że bateria telefonu jest na wyczerpaniu.

To nic, mówię sobie, zaraz będę w domu.

Odnajduję kamień, pod którym powinny leżeć klucze. Unoszę go, ale ich tam nie ma. Oświetlam podłoże, przysuwam komórkę coraz bliżej ziemi, jednak nadal niczego nie znajduję.

Musiałam pomylić kamienie, klomb kwiatowy otoczony jest kilkunastoma podobnymi. Podnoszę następny, lecz znów nie znajduję pod nim kluczy. Sprawdzam więc kolejne, niestety nadal nic.

- Psia mać - klnę pod nosem, nie wiedząc, co jest grane. Przecież dobrze pamiętam, że mama schowała tu zapasowy zestaw. Zastanawiam się, jaka jest szansa, że rodzice zmienili skrytkę albo nawet całkowicie zrezygnowali z trzymania kluczy w ogródku.

Wyłączam latarkę i wybieram numer mamy w nadziei, że tym razem uda mi się z nią połączyć. Niestety nadal jest poza zasięgiem sieci. Próbuję skontaktować się z tatą, a potem także z siostrą, ale oni również są nieosiągalni. Ikona baterii świeci się już na czerwono, mojej komórce zostało zaledwie kilka procent energii. Mimo to na nowo włączam latarkę i zaczynam przeszukiwać ogródek. Przychodzą mi do głowy coraz to nowe pomysły, gdzie mogą być te cholerne klucze, jednak żaden z nich nie okazuje się trafiony.

Idę w końcu do niewielkiej szopy na końcu ogródka. Jest w niej tyle rzeczy, że znalezienie wśród nich pęku kluczy graniczy z cudem, ale mimo to podejmuję się wyzwania. Kiedy dociera do mnie, że przetrząsanie drewnutni jest bez sensu, wracam pod rabatkę z kwiatami i jeszcze raz sprawdzam kamień po kamieniu.

- Noż kurwa mać - psioczę teraz już na głos - gdzie są te cholerne klucze?!

Zatrzymuję wzrok na donicach z kwiatami tuż przy tylnym wejściu do domu. Jeśli nie tam, to już niczego innego nie wymyślę. Podnoszę jedną po drugiej, przy ostatniej rozładowuje mi się komórka. Kurwa - klnę pod nosem, kiedy ogarnia mnie mrok, w którym kompletnie nic nie widzę.

4.

Jeśli miałabym oceniać obiektywnie, spędzam w ogródku dwie godziny, może trochę dłużej. Ale wydaje mi się, że minęło znacznie więcej. Czas niemiłosiernie mi się wlecze, a po mojej rodzinie ani śladu. Zaczynam sądzić, że nikt z moich bliskich nie wróci na noc do domu.

Dziwi mnie tylko, że Laura nie poinformowała świata o swoich planach, wydaje mi się wręcz nieprawdopodobne, że jej Instagram milczy.

Wzdycham głośno, bo tak czy inaczej sama jestem sobie winna. Pomysł niezapowiedzianej wizyty w domu przyszedł mi do głowy zaraz po zdaniu egzaminu, a po południu siedziałam już w pociągu do Warszawy. Wiem, że to żadne szaleństwo, jednak w moim wypadku bądź co bądź to dość nietypowe zachowanie. Rzadko działam spontanicznie, wolę polegać na organizacji, i okazuje się, że to dobre przyzwyczajenie. Gdybym się go trzymała, nie ugrzęzłabym tutaj.

Wstaję, nie zniosę dłużej tego beczynnego czekania. Nie mam żadnej pewności, że ktokolwiek z moich bliskich wróci do domu, a naprawdę nie uśmiecha mi się spędzić całej nocy w ogródku. Wolę wrócić do Warszawy, na dworzec, jest już dość późno, ale nocą też przecież kursują pociągi. Chyba że zaczekam w mieście do jutra? Mogę wziąć pokój

w hotelu. Dawno nie widziałam znajomych z liceum, może ktoś będzie chętny się spotkać. Muszę tylko podładować gdzieś telefon.

Spoglądam na ogrodzenie. Najpierw to muszę wydostać się z ogródka. Nie chcę znów dobijać się do Nowickich, ale alternatywą jest sforsowanie tylnego płotu i pójście przez las. Krzywię się, bo wygląda na to, że jednak będę musiała ponownie zapukać do domu obok. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że sąsiedzi jeszcze nie śpią. I że nie będą za bardzo się złościć, kiedy znów zacznę ich niepokoić.

Wdrapuję się na płot, tak jak wcześniej pomagając sobie ogrodowym krzesłem. Na górze przypominam sobie o torbie. Klnąc pod nosem, wracam po nią. Pokonanie ogrodzenia z bagażem jest trudniejsze. Kiedy przychodzi mi do głowy, że powinnam przecież najpierw przerzucić torbę przez ogrodzenie, zamiast się z nią siłować, moje obuwie traci przyczepność. Z hukiem ląduję na trawie, szczęście w nieszczęściu, że po stronie sąsiadów. Torba, która zsunęła mi się z ramienia, uderza mnie w głowę. Jęczę głośno, rozmasowując obolałą czaszkę. Szukam innych obrażeń, ale wygląda na to, że poza guzem na głowie nic mi nie jest.

Podnoszę się wreszcie z klęczek, w tej samej chwili w ogródku robi się jaśniej. Zerkam na łunę światła, widzę otwierające się drzwi. W progu staje Nowicki.

- Co tu się, do cholery, dzieje? - klnie pod nosem, rozglądając się po podwórku.

- To tylko ja - odzywam się.

Sąsiad spogląda w przestrzeń jeszcze czujniej niż przed chwilą, najwyraźniej mnie nie widzi. Wychodzę więc z cienia.

- Milena? - dziwi się.

Opisuję mężczyźnie swoją sytuację.

- A nic sobie nie zrobiłaś? - pyta.

- Nie, na szczęście nie. Upadłam na trawę.

- No to chodź, chodź. Wejdź do środka. - Po raz drugi tej nocy sąsiad zaprasza mnie do swojego domu.

W kuchni pali się jasne światło, ale salon wciąż spowija półmrok. W tym przytłumionym blasku widok gablotek, w których już wiem, co się znajduje, sprawia, że mimowolnie się wzdrygam. Nie potrafiłabym mieszkać w takim otoczeniu.

- Czyli zamierzasz wrócić do Warszawy? Na dworzec? - dopytuje Nowicki.

- Tak. - Idę w stronę drzwi frontowych. - Może akurat będzie zaraz jakiś pociąg do Gdańska. Wezmę ubera na dworzec.

- I rodzice nie mają pojęcia, że tu jesteś?

- Nie, nie. Zupełnie spontaniczny pomysł. - Naciskam klamkę, ale drzwi ani drgną. - O, zamknięte - wymyka mi się z ust.

Czekam, aż sąsiad mi otworzy, ale on tego nie robi.

- Nikomu nie powiedziałaś, że wybierasz się do domu?

- N-nie - dukam, zanim zdążę przemyśleć swoją odpowiedź. Unoszę przy tym wzrok na Nowickiego. Sąsiad mi się przygląda, jego spojrzenie sprawia, że znów się wzdrygam. - Im szybciej dostanę się na dworzec... - mówię, czując się dziwnie skrępowana tą sytuacją - ...tym lepiej.

Nie czekając dłużej na ruch gospodarza, sama przekręcam klucz tkwiący w zamku. Otwieram drzwi, do środka wdziera się powietrze, które zdążyło się już nieco schłodzić. Jego powiew przyjmuję z ulgą, przez moment naprawdę wydawało mi się, że Nowicki... nie zamierza wypuścić mnie ze swojego domu. Nie do wiary, że o tym pomyślałam! Laura miałaby ze mnie ubaw po pachy. Sama mam ochotę zacząć się z siebie śmiać, kiedy nagle... drzwi zamykają mi się przed nosem.

LAURA

5.

Już o poranku jest bardzo ciepło, słońce mocno grzeje. Wsiadam do taksówki, z ulgą przyjmuję fakt, że samochód ma klimatyzację. W wypadku ubera wcale nie jest to oczywiste, a dziś wyjątkowo potrzebuję tego typu udogodnień. Wczorajsza impreza w akademiku była przednia, jednak teraz płacę za nią wysoką cenę. Mdl mi, odkąd się obudziłam.

Kierowca przez całą trasę nic nie mówi, i dobrze, bo przy obecnym samopoczuciu nie mam najmniejszej ochoty na rozmowę. Podjeżdżamy pod bramę Angielskiego Zacisza.

- Dziękuję! - rzucam, kiedy wóz się zatrzymuje.

- Jechała pani tu wczoraj? - odzywa się kierowca, zanim wysiądę z samochodu. Zaciąga głoski, zgaduję, że to nasz sąsiad ze wschodu.

- Wczoraj? - pytam ze zdziwieniem. - Nie. Nie korzystałam wczoraj z Ubera.

- Aha - mruczy mężczyzna. - To pewnie ktoś do pani bardzo podobny!

- Pewnie tak.

Jeszcze raz dziękuję kierowcy za kurs i wysiadam z auta. Taksówka odjeżdża, a ja wchodzę na teren osiedla. Zwykle narzekam na położenie Angielskiego Zacisza, wolałabym mieszkać bliżej miasta, nie pogardziłabym dzielnicami w pobliżu centrum albo nawet w samym sercu Warszawy, jednak dziś jest inaczej. Dziś doceniam chłód, który zapewniają pobliskie drzewa.

Zanim docieram do domu, rozdzwania się moja komórka. Sięgam po telefon, dzwoni mama.

- Cześć! Co z babcią? - pytam od razu.

- Cześć, kochanie. Dobrze, że przyjechaliśmy - mówi mama z westchnieniem. - Podejrzewam, że babcia znów ma zapalenie oskrzeli.

- A twierdziła, że złapała ją jedynie lekkie przeziębienie - prychnam.

- Kaszle okrutnie! - dodaje mama. - Jedziemy dziś do lekarza, już umówiliśmy wizytę.

Wzdycham. Babcia mieszka samotnie w małej wiosce pod Kielcami. Tata namawiał ją, aby zamieszkała z nami, zmieścilibyśmy się, zwłaszcza że Milena przeniosła się do Gdańska. Gdyby babcia była z nami, moglibyśmy się nią zaopiekować tak, jak tego potrzebuje. Ale jest uparta. Twierdzi, że apartament w mieście nie jest dla niej. Na nic zdają się tłumaczenia, że wcale nie mieszkamy w mieście, przecież Angielskie Zacisze tak naprawdę położone jest w lesie.

- Oby znów nie skończyło się to szpitalem - rzucam.

- Wcale tego nie wykluczam! Jeśli do tego dojdzie, pewnie zostaniemy tu z tatą na dłużej.

- Jasne. Nie wyobrażam sobie inaczej.

- Dasz sobie radę sama przez kilka dni? - pyta mama.

- No oczywiście, mamó, przecież nie jestem dzieckiem.

- Wiem, kochanie, wiem. Ale czy na pewno sobie poradzisz?

- Oczywiście, że sobie poradzę - powtarzam.

- Jedzenia powinno ci starczyć na...

- Mamo! - wchodzę jej w słowo. - Dam sobie radę. Zajmijcie się babcią.

Mama wzdycha.

- I namówcie ją, żeby się w końcu do nas przeniosła.

- Tata od wczoraj nic innego nie robi, jak ją przekonuje. - Mama znów wzdycha. - Ale wiesz, jaka jest babcia.

- No wiem, wiem.

- A rozmawiałaś z Mileną? - Zmienia nagle temat.

- Y-y-y nie... nie rozmawiałam z nią. Bo wiesz... wczoraj jednak pojechałam na tę imprezę, no i cały wieczór byłam poza zasięgiem - przyznaję z pewnymi wyrzutami sumienia. Gdybym wiedziała, że z babcią jest tak źle, zrezygnowałabym z zabawy.

A może i nie. W końcu nieczęsto się zdarza, że obojga rodziców nie ma w domu.

- Uważałaś na siebie? - W głosie mamy pojawiają się ostrzejsze nuty.

- Tak, pewnie, że tak. Jak zawsze.

- Wróciłaś do domu taksówką?

- Wzięłam ubera, przywiózł mnie pod samą bramę - mówię, układając sobie w głowie wymówkę, z której skorzystam, jeżeli mama się zorientuje, że jestem na zewnątrz. Nie może się dowiedzieć, że dopiero wracam. Nie po to milczałam wczoraj cały wieczór, omijając Instagram i TikTok szerokim łukiem, aby teraz dać się przyłapać.

- To dobrze. Mam nadzieję, że wróciłaś o przyzwoitej porze... - Mama draży temat.

- No jasne, że tak.

- Dobrze... - wzdycha. - Nie pytam, o której dokładnie wróciłaś. Wierzę, że jesteś rozsądna.

Zaciskam usta, bo z tym rozsądkiem niestety różnie u mnie bywa. Ale, do diabła, mam dopiero osiemnaście lat! No, prawie dziewiętnaście.

- Dzwon, gdybyś czegoś potrzebowała - słyszę. - Tu często nie ma zasięgu, ale będę starała się trzymać telefon tak, aby jak najczęściej go mieć. Muszę jeszcze zadzwonić do Mileny.

- Okej - przytakuję krótko.

- Wczoraj nie odzywała się w ogóle - ciągnie tymczasem mama. - Nie wiem nawet, jak jej poszedł egzamin, nie dała znać. A dziś nie mogę się do niej dodzwonić. Ciągle ma wyłączony telefon. Trochę się martwię.

- Daj spokój, mam. Zaraz sama się odezwie.

- To do niej takie niepodobne.

- Może wreszcie zabalowała? - Śmieję się.

Mojej siostrze naprawdę nie zaszkodziłoby trochę się zabawić. Wybrała logopedię i wiele godzin spędza na nauce. Właściwie nie imprezuje, niewiele wychodzi. Powtarza, że nie ma na to czasu, a gdy już go trochę znajdzie, to jest zbyt zmęczona na nocne szaleństwa. Woli w spokoju poleżeć, coś obejrzeć albo poczytać.

- Tylko ty już dzisiaj nie baluj - upomina mnie mama. - Wołałabym, żebyś nie wychodziła z domu przez weekend.

- W ogóle? - jęczę.

- Mam na myśli wieczór - prostuje mama. - Tak, żebyśmy nie musieli z tatą jeszcze o ciebie się martwić.

- Dobrze - przytakuję. Po wczorajszym i tak nie mam najmniejszej ochoty na nocne zabawy. - Po południu może wyskoczę z Aśką do kina, ale poza tym będę cały czas w domu.

- Gdyby jednak przedłużył wam się ten wypad do kina...

Wzdycham bezgłośnie. Mama tak dobrze mnie zna.

- ...wróć, proszę, do domu taksówką.

- Jasne, mamo. Nie martw się.

- Później jeszcze zadzwonię. Teraz, zanim pojedziemy do lekarza, chcę złapać Milenę.

- Jasne, mamo!

Rozłączam się, w tym samym momencie docieram pod drzwi. Szukam w torebce kluczy, kopertówka zdaje się nie mieć dna. W międzyczasie słyszę, że z domu obok ktoś wychodzi. Unoszę głowę, zerkam na posesję sąsiadów i oblewa mnie fala ciepła. Na podjeździe pojawia się Seweryn.

Syn Nowickich jest wysoki, wzrost odziedziczył po matce. Ma ciemne włosy jak ona, ale poza tym wcale nie jest do niej podobny. W ogóle ma tak pomieszane rysy twarzy, że trudno porównać go do któregoś z rodziców. I dobrze! Edmund Nowicki ma za kanciastą szczękę, a Ludmiła Nowicka zbyt wysokie czoło. I niemal monstrualnie duży nos! U Seweryna to wszystko jest wyważone, właściwie idealne.

- Cześć! - wita się ze mną, choć wyraźnie się spieszy. Szybko przecina podwórko i podchodzi do samochodu.

- Hej! - wołam. - Udało się? - pytam, zanim wsiądzie do auta. Jeździ sportowym SUV-em w jaskrawym zielonym kolorze.

- Udało! - odkrzykuje. - Bardzo się udało. - Puszczą mi oko, po czym wskakuje za kierownicę. Zanim wycofa z podjazdu, posyła mi jeszcze uśmiech.

MILENA

6.

Mrugam, razi mnie jasne światło. Chcę osłonić oczy ręką, ale jest za ciężka, żebym mogła ją unieść. Badam więc palcami przestrzeń. Wyczuwam pod skórą gładki materiał. To chyba bawełna, zdaje się, że nie najgorszej jakości. I że leżę w łóżku.

Kiedy mój wzrok odrobinę przyzwyczaja się do jasności, widzę nad sobą biały sufit. Zamontowano w nim kilka świetlówek, to one mnie tak rażą. Przekręcam głowę w bok, ściany też są białe. Nie ma tu żadnego okna. Podłogę zrobiono chyba z żywicy, jest gładka i równa. I też biała. Jedynym elementem zaburzającym tę jednolitość jest niewielka wnęka w ścianie po przekątnej. W tej chwili nie potrafię się nią bardziej zainteresować. Nie wstając z łóżka, rozglądam się dalej. Dookoła jest pustawo, oprócz łóżka, na którym leżę, w pomieszczeniu jest tylko...

Podrywam się gwałtownie. Serce zaczyna mi szybciej bić, wreszcie całkowicie przytomnieję. Patrzę ponownie w róg pokoju. Metalowe krzesło ciągle tam jest. Zalewa mnie fala potwornego gorąca. Przecież przed chwilą szłam lasem na

postój taksówek, a teraz patrzę na mebel, który do niczego tutaj nie pasuje. Wygląda jak przeniesiony z innej epoki albo jakby ktoś zrobił remont pomieszczenia, ale zapomniał wyrzucić stare krzesło. Do złudzenia przypomina mi dawne...

Odrywam wzrok od mebla, moje myśli galopują w oszalałym tempie. Zostałam u Nowickich na noc. O poranku, kiedy okazało się, że ani moich rodziców, ani Laury nadal nie ma w domu, postanowiłam wrócić do Gdańska. Sąsiad zaproponował mi podwózkę do miasta, sam gdzieś wyjeżdżał i zarzekał się, że nie zrobi mu różnicy, jeśli zahaczy o centrum. Było mi już wystarczająco głupio – naprawdę nie wiem, czego się tak bardzo przestraszyłam, kiedy padła propozycja, żebym u nich znów przenocowała – i odmówiłam. Nie miałam ochoty dłużej się tłumaczyć ani tym bardziej nadużywać gościnności sąsiadów. Poszłam sama na postój taksówek.

Tak mi się przynajmniej wydaje. Moje wspomnienia są jednak rozmyte, coś musiało mnie zamroczyć. Piłam wodę, którą podała mi Nowicka, analizuję dalej wczorajszą noc, sąsiadka proponowała mi także posiłek. Z kolei jej mąż wypytywał mnie o studia, chciał poznać moje wrażenia i wiedzieć, jakie konkretnie przedmioty nauczane są na logopedii. Chwilę czekaliśmy na powrót moich rodziców. Wreszcie sąsiedzi zaprowadzili mnie do pokoju gościnnego, długo musieli mnie namawiać. Szybko zasnęłam, choć miałam obawy, czy w ogóle uda mi się zmrużyć oko.

Spałam. Może więc to, co uznaję za wspomnienia, to nic innego jak... strzępy snów?

Torba, gdzie jest moja torba? Rozglądam się po pokoju, moje spojrzenie od razu pada na krzesło. Masywne, wykonane z metalu. Jego surowość i forma tak bardzo kontrastują z otaczającą mnie bielą, że aż się wzdrygam.

Uciekam wzrokiem od krzesła, gdy zauważam jego szerokie podłokietniki z szeregiem klamr. Krzesło inkwizytorskie, jak nic – myślę i oddycham szybko.

Komórka. Gdzie jest moja komórka? Pamiętam, że mi się rozładowała jeszcze w ogródku rodziców. Podobnie jak torby, nigdzie nie widzę swojego telefonu.

W ogóle w pokoju nie ma niczego, co by do mnie należało. Zauważam, że nie ma nawet moich butów. Ani pierścionka. Zostałam okradziona?

Podchodzę do ściany i kładę na niej dłoń. Powierzchnia jest równa i gładka w dotyku, ktoś starannie ją wyszpachlował. Usiłuję przypomnieć sobie więcej szczegółów. Nie pamiętam, żeby mnie gdzieś przewożono, moje wspomnienia są zamglone i pomieszane, pamiętam dom Nowickich i chyba las za osiedlem. Nie wiem, na jak długo mnie ogłuszono, ale wydaje mi się, że gdyby transportowano mnie gdzieś dalej, coś bym z tego pamiętała. Nie boli mnie głowa, cios nie mógł być silny, więc pewnie i przytomność straciłam na krótko.

Macam się po głowie, żeby zyskać potwierdzenie swoich domysłów – nie znajduję żadnego guza, jedynie miejsce z prawej strony tuż nad uchem jest odrobinę bardziej wrażliwe. Naprawdę nie sędzę, że bym odleciała na długo.

Postanawiam sprawdzić wnękę. Przechodzę na drugi koniec pomieszczenia, muszę obejść krzesło. Nie chcę na nie patrzeć, ale to niemożliwe, mój wzrok niemal bezwiednie pada na metalowy mebel. Spodziewałabym się pokrywającej go rdzy, jednak został on starannie oczyszczony. Bo chyba nie jest nowy, teraz nikt takich nie produkuje.

Wzdrygam się, kiedy przypominam sobie, po co tak właściwie stworzono krzesła inkwizytorskie. Ponosi mnie

fantazja, mówię sobie i ruszam w stronę wnęki, żeby jak najszybciej przestać o tym myśleć.

Natrafiam na włącznik i zapalam światło. Serce zaczyna jeszcze mocniej kołatać mi w piersi, gdy widzę... zwyczajną łazienkę. Pomieszczenie jest niewielkie, wręcz ciasne, ale zmieszczono w nim wszystko, co jest potrzebne.

Obracam się na pięcie i wracam do pokoju. Od razu dopadam do drzwi, muszę natychmiast się stąd wydostać. Szarpię za klamkę, ale ani drgną. Oblewa mnie pot, oddycham płytko przez nos, w głowie huczy mi od strachu. Naciskam klamkę jeszcze raz, do samego spodu, popycham drzwi barkiem, wreszcie w nie kopię. Wszystko na nic.

Kiedy się męczę, odskakuję od drzwi, jakby właśnie poraziły mnie prądem. Patrzą na nie, ciężko dysząc. Nie chcę się od nich odwracać, bo wtedy w polu mojego widzenia znów pojawi się to upiorne krzesło. Skóra na całym ciele mnie mrowi, a serce łomocze w klatce piersiowej tak mocno, że zaraz połamię mi żebra.

Śnię. To jedyne możliwe wytłumaczenie tego, co się tu dzieje. Oczywiście, że śnię! Obracam się dookoła własnej osi, ściany wirują mi przed oczami. To tylko sen!

Zaczynam się śmiać. Głośno, po chwili już histerycznie. Mój chichot na pewno niesie się daleko. I dobrze, w końcu to mój sen, więc mogę robić w nim, co zechcę. Rechoczę na całe gardło, ale wcale nie czuję się ubawiona.

Wreszcie uderzam ręką w drzwi, które nie pozwalają mi wyjść z tego dziwnego pokoju. Walę w nie jeszcze raz i następny. Mocno, wręcz agresywnie. Boli. Syczę przez zęby. Po kilku kolejnych ciosach osuwam się na podłogę, cała dłoń pulsuje mi nieprzyjemnie i rwie. Milknę. Nie pojękuję już, tym bardziej się nie śmieję. Bo nawet gdy śnimy najgorszy koszmar, to przecież nie czujemy bólu.

7.

Siedzę i chociaż nie wiem na co, czekam.

Przeniosłam się z podłogi na łóżko, bo ta żywiczna posadzka jest strasznie twarda. Opieram się plecami o biały tynk. Nie ruszam się. Mogłabym krzyczeć i walić w ściany, ale to bez sensu. Z trzech stron dom otacza las, bardzo możliwe, że moich rodziców nadal nie ma. W kolejnym segmencie nikt nie mieszka. Szkoda mojej energii. Przynajmniej na razie.

Myślę o tym, że podobno w każdej plotce jest ziarnko prawdy. I o tym, że czasem to ziarnko ma wyjątkowo gorzki smak.

Próbuję przypomnieć sobie coś więcej o zaginięciu Miłosza. Niewiele pamiętam, bo nie interesowałam się tą sprawą bardziej niż przeciętny mieszkaniec Zielonki, a i do wiadomości publicznej nie podawano zbyt wielu szczegółów. Gdy wyszło na jaw, że Nowiccy mogą mieć coś wspólnego ze zniknięciem chłopaka, media skupiły się na Edmundzie. Stał się dla nich dobrą pożywką. W pewnym momencie więcej mówiono o nim niż o zaginionym. Wreszcie sprawa ucichła, wyparta nowymi wydarzeniami. I już nigdy nie wróciła.

Czy teraz się to zmieni? Czy moja nieobecność zostanie powiązana ze zniknięciem Miłosza? A jeśli tak, to jak

szybko do tego dojdzie?

Przyglądam się ścianom pokoju, jakby miały mi zdradzić, co mnie tutaj czeka. Niczego mi nie mówią, oczywiście, że nie, to tylko tynk i biała farba. Może więcej powiedziałyby mi krzesło, ale brak mi odwagi, aby na nie patrzeć.

Nagle zrywam się z miejsca. Podnoszę się z materaca tak szybko, że aż czuję zawroty głowy. Nie zważając na nie, chwytam za ramę łóżka. Ciągnę. Mocno. Odsunięcie mebla od ściany nie jest łatwe, drewno jest solidne. Muszę jednak za nie zająrzeć, bo niewykluczone, że ten pokój był wcześniej celą Miłosza. Jeśli tak było, może chłopak zostawił tu wiadomość. Coś, dzięki czemu dowiem się, co go spotkało.

Albo coś, co pozwoli mi przygotować się na to, co mnie samą tutaj czeka.

Ściana za łóżkiem jest jednak gładka. Nie ma na niej choćby jednego zadrapania czy plamy. Przypatruję się uważniej ścianom w innych częściach pokoju. Farba wszędzie wygląda na świeżą. Czy to oznacza, że...

To pomieszczenie pomalowano całkiem niedawno. Prostuję się powoli i ostrożnie, jakby już samo to odkrycie miało mnie w jakiś sposób skrzywdzić. Nasłuchuję. Dociera do mnie, że jest tu bardzo cicho. Za cicho!

Obraz zaczyna wirować mi przed oczami, kiedy przychodzi mi na myśl, że pomieszczenie jest dźwiękoszczelne. Do diabła, musi być. W przeciwnym razie moi rodzice coś by słyszeli. Jakieś krzyki, jęki, wołanie o pomoc. Cokolwiek.

Zaczynam się trząść, muszę usiąść, bo wydaje mi się, że zaraz upadnę. Opieram się plecami o ramę łóżka, wciąż dygoczę. Przed oczami mam dłoń Nowickiego, która zatrzaskuje mi drzwi, to on zatrzymał mnie w swoim domu. Rano chciał mnie podwieźć do centrum. Nie zgodziłam się, mogło mu się to nie spodobać. Jaka jest szansa, że ktoś

zupełnie przypadkowo zaatakował mnie w drodze na postój taksówek? Tylko Nowicki wiedział, że będę tamtędy iść.

Nagle słyszę dźwięk, który może oznaczać tylko jedno. Wbijam spojrzenie w drzwi, oddycham jeszcze szybciej. Zamek przeskakuje raz, potem kolejny i drzwi mojego więzienia się uchylają.

8.

Serce łomocze mi w szaleńczym tempie, mam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Oddycham ciężko, wręcz sapię.

- Cześć - odzywa się chłopak, którego nie znam. Mówi lekkim tonem, jakby witał się z dobrą znajomą. Cierpnie mi skóra od tej łagodności. - Jak się masz? Pewnie zgłodniałaś - stwierdza, wciąż z tym samym spokojem w głosie. W dłoniach trzyma tacę, kładzie ją na podłodze, tuż obok mnie. - Przyniosłem ci coś do przegryzienia.

Zerkam na talerz z kanapką i koszyczek owoców. Moją uwagę zwraca to, że naczynia są z plastiku. Na tacy stoi też kubek z wodą, również plastikowy. Jest jeszcze zegar. Niewielki, cyfrowy, idealny na szafkę nocną.

- Śmiało - mówi chłopak i sam siada naprzeciw mnie. Na podłodze. Ma ze sobą jeszcze torbę. Zsuwa ją z ramienia i kładzie przed sobą.

To musi być syn Nowickich, myślę. Nie poznałam go osobiście, nie było ku temu okazji, ale wiem, że sąsiedzi rodziców mają dorosłe dzieci. Szukam w rysach twarzy chłopaka podobieństwa do Edmunda albo Ludmiły, jednak niełatwo je znaleźć. Małżeństwo też znam tyle o ile, więc może dlatego przychodzi mi to z takim trudem.

- Na pewno jesteś głodna - stwierdza wciąż bardzo łagodnym tonem, wręcz zatroskanym.

Myli się. Choć od mojego ostatniego posiłku minęła już co najmniej doba, wcale nie czuję głodu. Przeciwnie, na samą myśl o jedzeniu żołądek wywraca mi się na drugą stronę.

- Nie bój się - mówi chłopak, uśmiechając się do mnie półgębkiem. - Jedzenie jest dobre - zapewnia.

Przyglądam mu się w milczeniu i zastanawiam, co będzie dla mnie lepsze, uległość czy próba ucieczki.

- Rozumiem - odzywa się. - Rozumiem, że się boisz. Ale musimy zacząć od tego, że... powinnaś mi ufać.

Oddycham szybciej, kiedy to słyszę.

- Nie mam zamiaru cię oszukiwać. Popatrz... - Chłopak bierze kanapkę, którą przyniósł, i odgryza kęs. Później wgryza się w jabłko. Na koniec upija łyk wody. - Widzisz? Dobre.

Dreszcz przebiega mi po plecach, bo skoro chcą mnie karmić, to znaczy, że zamierzają utrzymywać mnie przy życiu.

Chcą? Zamierzają?

Oni, czyli kto?

Nowiccy? No bo jaka jest szansa, że to robota tylko jednej osoby? Jestem uwięziona w ich domu, wszyscy, którzy tu mieszkają, muszą o tym wiedzieć.

Rozglądam się płochliwie po pokoju, wyzbywając się wszelkich złudzeń - te ściany widziały już wiele. Teraz będą świadkami mojej historii.

- Dobrze, to zjesz, jak zgłodniejesz - mówi młody Nowicki.
- Zostawię to tutaj.

Wracam spojrzeniem do chłopaka. Patrzy na mnie, wciąż z tym samym zaczepnym półuśmiechem. Mam ochotę się odezwać, zapytać, dlaczego mnie tutaj uwięził, ale struny głosowe odmawiają mi posłuszeństwa.

Czy uwięzili? Nadal tego nie wiem. Nowicki zatrzasnął mi drzwi przed nosem, pod pretekstem troski zatrzymał mnie

w swoim domu, to jedyne wspomnienie, którego jestem pewna. Reszta to tylko migawki, może sny.

Przestaję wierzyć, że opuściłam te mury. Znow myślę o wodzie, którą podała mi Nowicka. Nie powinnam była jej pić. Pewnie zasnęłam po niej jak dziecko, wtedy przenieśli mnie... tutaj.

Rozglądam się z goryczą po białym pokoju, tymczasem młody Nowicki sięga po torbę, którą ze sobą przyniósł. Truchleję na myśl o tym, co z niej wyciągnie. Oczami wyobraźni widzę stare narzędzia chirurgiczne, o których wczoraj opowiadał mi jego ojciec.

Mój strach ustępuje dezorientacji, kiedy chłopak wyciąga... wagę. Taką zwykłą wagę łazienkową. Kładzie ją na podłodze, a z torby wyjmuje jeszcze termometr i ciśnieniomierz. Wreszcie sięga po tablet.

- Rozbierz się. - Znow mówi tak delikatnym tonem, że przechodzą mnie ciarki. Łagodność, którą mnie częstuje, zupełnie nie pasuje do sytuacji, a przez to przeraża bardziej, niż gdyby krzyczał i mnie szarpał. - No już, już, wyskakuj z ciuchów - powtarza, nie patrząc w moim kierunku. Wzrok ma skupiony na tablecie, stuka w niego palcami.

Nie mogę dłużej czekać, zrywam się z miejsca i biegnę do drzwi. Jestem niema pewna, że chłopak nie zamknął ich na klucz. Miał ze sobą tacę, trzymał ją obiema rękami. Kiedy tu z nią wszedł, od razu usiadł na podłodze naprzeciw mnie.

Nim jednak zdążę chwycić za klamkę, czuję silne szarpnięcie i w jednej chwili się zatrzymuję.

- Szkoda twojej energii - słyszę. - Nie uciekniesz stąd. - Chłopak mocniej zaciska dłoń na moim przedramieniu i odciąga mnie od drzwi. Zaczynam krzyczeć. - Możesz wrzeszczeć, ile chcesz - mówi. - Nikt cię nie usłyszy, wierz mi.

Nie słucham go, krzyczę ile sił w płucach. Nie przestaję też wierzgać rękami i nogami, ale przewaga fizyczna Nowickiego okazuje się wystarczająca, żeby zawlec mnie z powrotem na środek pokoju. Upadam na podłogę z głośnym jękiem.

- Oszczędzaj energię - radzi. - Będzie ci potrzebna, a od wczoraj nic nie jadłaś.

Podrywam się z posadzki i próbuję swoich sił jeszcze raz. Niestety Nowicki ponownie z łatwością mnie zatrzymuje. Po raz drugi ląduję na podłodze, tym razem tuż przy krześle, o mało nie uderzam czołem o twardej metal. Osłaniam głowę rękoma, czekam na ciosy, bo jestem przekonana, że wkurzyłam Nowickiego i zaraz się to na mnie zemści.

Nie czuję jednak żadnego bólu, chłopak nie poczęstował mnie choćby jednym kopniakiem. Unoszę ostrożnie wzrok.

- Rozbierz się - prosi Nowicki, na powrót bardzo spokojnie.

- Po co? - wreszcie wydobywam z siebie głos.

- Zaraz zobaczysz - odpowiada. - Teraz się po prostu rozbierz - wciąż mówi łagodnie, jednak posyła mi spojrzenie, pod wpływem którego powoli podnoszę się z podłogi. - No już, raz-dwa, rozbieraj się - ponagla mnie.

Stoję, nieporadnie obejmując się ramionami. Zastanawiam się, czy mam jakiś wybór, ale nie widzę alternatywy, z której mogłabym skorzystać. Wiem już, że jeśli zerwę się do ucieczki, Nowicki bez większego wysiłku mnie zatrzyma.

- Mam ci pomóc? - pyta, kąciki jego ust unoszą się w zuchwałym uśmiechu. - Sądzę, że lepiej będzie, jeśli sama zrobisz to, o co cię proszę. Póki proszę...

Zaczynam zdejmować bluzkę, bardzo powoli. Jeszcze wolniej rozpinam dzinsowe spodenki. W samej bieliźnie czuję się już kompletnie bezradna. Jest tylko gorzej, gdy

chłopak posyła mi zadowolone spojrzenie. Drżą mi ręce, kiedy wyginam je do tyłu, aby rozpiąć biustonosz. Żeby to przetrwać, koncentruję się na tym, co mogę zyskać, jeśli nie będę stawiała oporu – może posłuszeństwo uspi jego czujność, wtedy...

- Wystarczy – słyszę, zanim zdążę pozbyć się bielizny. Nieruchomieję, niepewna, czy dobrze usłyszałam. – Stań na wadze – nakazuje chłopak.

Ani drgnę, nie chce mi się wierzyć, że na tym koniec, że pozwoli mi zostać w majtkach i biustonoszu.

- No, stawaj na tej wadze – odzywa się.

- Ale po co? – wyduszam z siebie.

- Chcę cię zważyć – oznajmia, jakby nie było w tym niczego dziwnego.

- Z-zważyć? – dukam, zdezorientowana do granic możliwości. – Po co?

- Wszystkiego się dowiesz. – Chłopak stopą przysuwa wagę bliżej mnie. – Nie miałaś wiele na sobie, ale dzins trochę waży. Wolę być skrupulatny. Stań na wadze.

Nie ruszam się, zachowanie Nowickiego jest tak dziwaczne, że stoję jak sparaliżowana.

- Czy ja mówię niewyraźnie? – W jego głosie pojawia się nuta irytacji.

Zbieram się w sobie, żeby zrobić, co mi każe.

- Sześćdziesiąt przecinek dwa – chłopak odczytuje na głos wskazanie wagi, a potem przenosi wzrok na tablet, który cały czas trzyma w dłoniach. – Dobrze, teraz usiądź na łóżku – wydaje następną komendę.

Zerkam na drzwi.

- Przestań, nie uda ci się – mówi.

Jest czujny, niby zajęty czymś innym, ale tak naprawdę nie spuszcza ze mnie oka.

- Siadaj na łóżku - powtarza ze zniecierpliwieniem. - Czy naprawdę muszę wszystko powtarzać po dwa albo trzy razy?

Stosuję się do polecenia, żeby go nie zdenerwować. Intuicja podpowiada mi, że wkurzony Nowicki jest nieobliczalny.

- Ręka - rzuca, sięgając po ciśnieniomierz.

W trakcie pomiaru cały czas zerkam na chłopaka. Nigdy nie poznałam syna sąsiadów, ale próbuję sobie przypomnieć, czy może jednak kiedykolwiek go widziałam, choćby przelotem. Chyba nie, chyba się nie zdarzyło. Za to Laura kilka razy wspominała o młodym Nowickim. Nie przywiązywałam do tego większej wagi, bo siostra jest w takim wieku, że starsi chłopcy zwyczajnie jej imponują. Co rusz zakochuje się w którymś z kolegów Aśki.

- I jeszcze temperatura. - Chłopak przykłada mi termometr do czoła. - Okej. Jesteś na coś uczulona? - pyta.

Kompletnie nie rozumiem, co ten czubek odwała. Bawi się w lekarza? To jakieś jego niespełnione ambicje czy co, do cholery? Z tego, co kojarzę, syn Nowickich studiuje medycynę. Może wyleciał z uczelni i zwyczajnie mu odwaliło?

- Jesteś na coś uczulona? - powtarza swoje pytanie.

- Nie - odpowiadam.

- A na jakieś leki? - dopytuje.

- Nie. Nie wiem. Chyba nie.

- Przyjmujesz jakieś leki na stałe? - pada kolejne pytanie.

- Nie.

- Cierpisz na jakieś przewlekłe choroby?

- Nie.

- A jak znosisz iniekcje?

Wytrzeszczam oczy, bo naprawdę coraz mniej z tego rozumiem.

- Zastrzyki - wyjaśnia Nowicki. - Boisz się zastrzyków? Mdlejesz na widok igły?

- Nie - oświadczam. - Chociaż nie lubię - dodaje na wszelki wypadek.

- Świetnie. - Chłopak wygasza tablet. - Ubierz się. Albo i nie, jeśli ci gorąco. Jak chcesz. A potem zjedz. Wrócę o dziewiętnastej.

Spoglądam na zegarek, który stoi na tacy. W tej chwili pokazuje szesnastą dwadzieścia trzy.

- A teraz co? - Nie chce mi się wierzyć, że na tym koniec.

- Nic. - Chłopak się uśmiecha. - Odpocznij. Zjedz. Wrócę o siódmej - powtarza.

- I co wtedy?

Nowicki spogląda na mnie przepaszającym wzrokiem.

- Chcę wiedzieć - dukam.

- Będzie bolało - mówi, rozkładając bezradnie ręce.

- Wypuść mnie! - wykrzykuję nieoczekiwanie nawet dla siebie samej. - Słyszysz? Wypuść mnie! - Nerwy wymykają mi się spod kontroli. - Po prostu MNIE WYPUŚĆ! SŁYSZYSZ?! Na litość boską, słyszysz, co mówię?

Chłopak zagryza wargi, jakby żałował tego, co się dzieje. Nie przestaje na mnie patrzeć, ja też nie odrywam od niego spojrzenia.

- Proszę - odzywam się ponownie, tym razem starając się nie podnosić głosu. - Nikomu nie powiem... - Prześlizguję się wzrokiem po pokoju, omijając metalowe krzesło. - O tym. O tym, że mnie tu zamknąłeś. Naprawdę. Przysięgam, że nikomu nie powiem - zaklinam się, wracając spojrzeniem do chłopaka, jakby miało to przynieść jakiś efekt.

Nowicki przestał na mnie patrzeć, w milczeniu pakuje sprzęt do torby.

- Nikomu nie powiem, naprawdę nikomu nie powiem! -
zarzekam się dalej. - Przysięgam na wszystko! Nikomu nie
pisnę słowem!

Chłopak wzdycha. Kiedy znów unosi na mnie wzrok,
patrzę na niego błagalnie.

- Zjedz - mówi. - Wrócę o siódmej.

- Poczekaj! - wykrzykuję, czując, że ogrania mnie panika.

- Słyszysz?! Poczekaj! Posłuchaj mnie! Daj mi powiedzieć!
Ja naprawdę nikomu nie powiem. Nikomu. Tylko mnie stąd
wypuść. Słyszysz?! - Mój głos jest żałośnie piskliwy.

Chłopak nie zaszczycą mnie nawet spojrzeniem. Wychodzi
z pokoju.

LAURA

9.

Po południu dzwonię do Aśki. Przyjaciółka wciąż nie czuje się dobrze i odwołuje nasze spotkanie. Bez większego żalu rezygnuję z wypadu do kina, moja kondycja też pozostawia wiele do życzenia.

Rozsiadam się w salonie i zamawiam jedzenie. Za godzinę dotrze do mnie pizza z moimi ulubionymi dodatkami: szynką parmeńską i rukolą. Wyglądam przez okno, Seweryn jeszcze nie wrócił.

Zapadam się głębiej w miękkie poduchy kanapy i wchodzę na Facebook. Zaglądam na profil sąsiada. Wpadł mi w oko, zaraz jak się tutaj wprowadziliśmy, a od naszej pierwszej rozmowy nie przestaję się zastanawiać, czy ja również mu się podobam. Widzę te jego powłóczyste spojrzenia, kiedy na mnie patrzy, oczy błyszczą mu jakby bardziej. Szczególnie lubię jego uśmiech, zadziorny, chyba nawet zuchwały. Tyle że nie wiem, czym dokładnie ten figlarny grymas jest, czy chłopak po prostu ma taki sposób bycia, czy jednak ze mną flirtuje. Wolałabym, aby działał bardziej zdecydowanie, ale chyba chodzi o wiek, jestem jeszcze

w liceum, tymczasem on kończy już studia. I to nie byle jakie. Medyczne. W przyszłości będzie lekarzem.

Seweryn nie wrzucił dziś na profil nowego zdjęcia, nie umieścił nawet krótkiego wpisu. Szkoda. Ale rozumiem, był zajęty. Sprawdzam jeszcze Instagram, gdy przyjeżdża mój obiad. Pizza jest smaczna. Pochłaniam połowę, resztę zjem na kolację. Kładę się z powrotem na kanapie i włączam telewizor. Leci program rozrywkowy, który szybko mnie nudzi. Już po kilku minutach morzy mnie sen.

Budzę się nagle, dzwoniąca komórka podrywa mnie na równe nogi.

- Halo - chrypię do telefonu.

- Wszystko dobrze, Laurka? - rozbrzmiewa głos mamy.

Odchrząkuję, zanim się ponownie odezwę.

- Tak. Tylko się chwilę zdrzemnęłam - mówię.

- Obudziłam cię? Przepraszam, słońce.

- Nic nie szkodzi. - Nie potrafię stłumić głośnego ziewnięcia. - Co tam? Jak babcia?

- Nie jest dobrze, tak jak się obawiałam, została skierowana do szpitala. Oskrzela są zajęte...

Cmokam z niezadowoleniem.

- Nie wiadomo, czy uda się uniknąć zapalenia płuc - dodaje mama.

- Gdzie ona się tak zaprawiła? - Wzdycham.

- Babcia ma już swoje lata. - Tym razem to mama wzdycha. - No i przeszła covid.

- Dwukrotnie - wtrącam.

- Cholerstwo poważnie uszkodziło jej płuca.

- To może lepiej, że jednak skierowali ją do tego szpitala - komentuję.

- Pewnie tak. Słuchaj, Laurka, w takim układzie na pewno jutro nie wrócimy. Wzięłam już sobie wolne na poniedziałek i wtorek, możliwe, że tata również poprosi o urlop.

- Spoko, mamó. Ja sobie poradzę - zapewniam. - Zajmijcie się babcią.

- A dzwoniła do ciebie Milena? - Mama zmienia temat.

- Nie, nie dzwoniła.

- Do mnie też się nie odzywała!

- Masz tam kiepski zasięg, mamó - przypominam jej, bo słyszę, że się denerwuje.

- To prawda, non stop go gubię - przyznaje. - Chyba się mijamy.

- Najwyraźniej - przytakuję, a mama bierze głęboki oddech. - Przecież przedwczoraj z nią gadałaś - dodaję, bo wygląda na to, że zaczęła się na poważnie martwić.

- Właśnie, Laurka, przedwczoraj...

- Hmm... - mruczę, bo wiem, że mama ma w zwyczaju codziennie kontaktować się z Mileną, choćby poprzez krótki SMS, a siostra w pełni to akceptuje. I zawsze odpowiada. - Pewnie niedługo zadzwoni - rzucam.

- No, mam taką nadzieję. - Mama wydaje z siebie kolejne głośne westchnienie. - Daj mi znać, jeśli się do ciebie odezwie. Albo jeśli ty ją złapiesz. Ten zasięg naprawdę jest tutaj fatalny - złości się.

- Jasne, mamó, od razu dam ci znać. Ale Milena na pewno zaraz się odezwie, nie dokładaj sobie zmartwień.

Mama jeszcze przez chwilę drąży temat, w końcu się rozłącza. Odkładam komórkę z kwaśną miną. Jak zwykle histeryzuje. Przecież Milenie nic nie jest. Owszem, nie odzywa się, ale ile? Kilka, no, kilkanaście godzin.

Krzywię się jeszcze bardziej, kiedy uzmysławiam sobie, że kiedy pójdę na studia, to będzie to wyglądało tak samo. Litości, nie wyobrażam sobie, że melduję się rodzicom codziennie! Młodość rządzi się swoimi prawami, trzeba się wyszaleć, czasem pojechać po bandzie.

Chichoczę pod nosem. Milenie naprawdę przyda się trochę wrażeń, nie można być ciągle tak spokojnym i poukładanym, do diabła!

MILENA

10.

Ubrałam się, ale nic nie zjadłam. Nie tknęłam nawet wody. Często za to spoglądam na zegar. Minuty mijają w żółtym tempie. Choć nic od wczoraj nie piłam, ciśnię mnie na pęcherz. Nie chcę tego robić, ale jestem zmuszona skorzystać z przyległej łazienki. Chyba powinnam się cieszyć, że moja cela ma takie udogodnienia, w przeciwnym razie czekałoby mnie załatwianie się gdzieś w kącie.

Wracam do pokoju. Skrzętnie unikam patrzenia na krzesło. Decyduję, że czas narobić hałasu, dokądkolwiek moi rodzice się wczoraj wybrali, już powinni wrócić do domu. Podchodzę do ściany i walę w nią pięścią, wzywając przy tym głośno pomocy. Wołam wszystkich po kolei, mamę, tatę i Laurę, wrzeszczę też szereg nieartykułowanych dźwięków, byle było głośno. Przestaję i czekam na efekt, nasłuchuję uważnie. Dookoła niezmiennie panuje cisza. Siadam na łóżku i czekam dalej, upominając się o cierpliwość. Mijają jednak kolejne minuty i absolutnie nic się nie dzieje.

Obserwuję ściany pokoju i zastanawiam się, w której części domu Nowickich jestem. Nie ma tu okna, może więc przenieśli mnie do piwnicy. Albo na poddasze. To niezbyt ciekawa perspektywa, bo w takim układzie moje krzyki naprawdę mogą być słabo słyszalne. Chyba że okno gdzieś tu jest, tylko zostało zakryte.

Podnoszę się z miejsca i zaczynam obmacywać ściany centymetr po centymetrze. Może ten jednolity mur to jedynie atrapa. Gdyby udało mi się znaleźć okno, moje szanse na ucieczkę znacznie by wzrosły.

Niestety tynk wszędzie jest równy i twardy, jeśli kiedykolwiek było tu jakieś okno, to zostało zamurowane.

Siadam z powrotem na łóżku i gapię się na mury swojego więzienia. Zanim nastaje dziewiętnasta, hałasuję jeszcze dwukrotnie. Gdziekolwiek jestem, nie mogę przestać wzywać pomocy.

Kilka minut przed siódmą puls gwałtownie mi przyspiesza. Czas, który do tej pory mi się dłużył, jeszcze bardziej zwalnia. Odnoszę nawet wrażenie, że zegar, który przyniósł Nowicki, się zaciął.

Wreszcie wybija dziewiętnasta, serce głośno tłucze mi się w piersi. Wpatruję się w drzwi pokoju, mój oddech robi się coraz cięższy. Nic się jednak nie dzieje. Jest tak spokojnie, że aż ściska mnie od tego bezruchu w dołku.

Pięć po siódmej ucisk w klatce tylko się nasila, czuję się, jakby położono mi na piersi cegły. Pustaki! Dziesięć po nadal nic się nie zmienia. Po kolejnych dwóch minutach prychem pod nosem. Naprawdę sądziłam, że ktoś, kto uwięził mnie w swoim domu, będzie słowny? Jestem naiwniejsza, niż myślałam.

Nagle wpada mi do głowy coś, na co wcześniej nie zwróciłam uwagi. Przestraszona osobliwym zachowaniem Nowickiego, zupełnie zignorowałam fakt, że chłopak

właściwie nic złego mi nie zrobił. Zważył mnie, sprawdził ciśnienie, zmierzył temperaturę... Postępuje dziwnie, ale... nie krzywdzi mnie.

Co w takim razie tak naprawdę się tu wyprawia? Czy to możliwe, że chodzi o... żart? Głupi i niesmaczny, ale jednak żart.

I kto miałby za niego odpowiadać? Młody Nowicki, oczywiście, tyle że się przecież nie znamy. Musiałby więc działać z czyjegoś polecenia. Czyjego, do diabła? Nie mamy wspólnych znajomych...

Robi mi się ciepłej w trzewiach, kiedy dociera do mnie, że jedyną osobą, która mogłaby nas łączyć, jest... Laura. Siostra kilka razy wspominała o synu sąsiadów, niewykluczone, że chłopak zaimponował jej bardziej, niż sądziłam. Starszy od niej, niebawem skończy studia medyczne, przystojny. Może coś się między nimi zadziało.

Dalej analizuję swoje położenie. Edmund Nowicki rano gdzieś wyjeżdżał. Ciekawe, czy żona pojechała razem z nim. Może chłopak został sam w domu i postanowili to z Laurą wykorzystać. Zewnętrznie jesteśmy z siostrą bardzo do siebie podobne, i to do tego stopnia, że ludzie często biorą nas za bliźniaczki. Mamy niemal identyczne rysy twarzy, taki sam kolor włosów, które musimy farbować, no i zadbałyśmy o to, żeby mieć podobne fryzury. Wyraźnie jednak różni nas charakter. Laura lubi atrakcje z dreszczykiem, domy strachów i escape roomy. W zeszłe wakacje wybrała się nawet na obóz grozy. Upiorne gry, opowiadanie strasznych historii czy nocne seanse najpopularniejszych horrorów to tylko niektóre z atrakcji oferowanych na tej specyficznej kolonii. Ja nigdy bym się na taki wyjazd nie zdecydowała.

Moje myśli rozprasza chrzęst klucza w zamku. Przenoszę spojrzenie na wejście do pokoju, kiedy drzwi się uchylają.

Z zapartym tchem wyczekuję, kto tym razem mnie odwiedzi. Oczami wyobraźni widzę Laurę. Dziesiątki razy namawiała mnie na zabawę w escape roomie, ale ja nigdy się nie zgodziłam. Taka rozrywka zupełnie mnie nie pociąga. Siostra żartowała, że na któreś urodziny zafunduje mi jazdę bez trzymanki i wtedy zmienię zdanie. Podobno tak było z jej kolegą. Stronił od zabaw podszytych grozą do czasu, kiedy został uprowadzony przez przyjaciół. Właśnie w swoje urodziny.

Ale ja nie mam, do ciężkiej cholery, w najbliższym czasie urodzin. A w pokoju pojawia się Nowicki, nie Laura.

LAURA

11.

Przegapiłam powrót Seweryna do domu, bo po rozmowie z mamą znów się zdrzemnęłam. Chyba już dziś nie uda mi się dość do siebie, nie sądziłam, że kac może tak długo trzymać. Na przyszłość będę rozważniej wybierać drinki.

Komórka wibruje mi w dłoni. Czytam SMS od mamy.

Dodzwoniłaś się do Mileny?

Nawet nie próbowałam, utonęłam w mediach społecznościowych. Nim wymyślę, co odpisać mamie, dostaję kolejne powiadomienie. Tym razem odzywa się Messenger. Aśka pisze:

Jo Aśka
Aktywny(a) teraz

Co robisz? Przeszło Ci?

Nie! Cały czas mnie trzyma!

To tak jak mnie!
Przesadziłyśmy hahaha.

Jak tam sąsiad? :D

Fajnie było go spotkać, myślę, nie sądziłam, że mamy wspólnych znajomych. A jednak tak, jak mówią, świat jest mały. Po wczorajszym wieczorze jestem pewna, że nasza znajomość w końcu nabierze tempa i się rozwinie.

Wracam do konwersacji z Aśką.

Jo Aśka
Aktywny(a) teraz

Na razie nijak :|
Ale wszystko przed nami ;)

Nie widziałaś się z nim? :D

Nie.
Tylko rano, ale dosłownie przelotem.
Spieszył się :D

Aha.
Ciekawe jak im poszło hihhi.

Zanim zdążę cokolwiek odpisać, dzwoni mama. Chwilę się zastanawiam, czy odebrać, nie wymyśliłam przecież jeszcze, co powiem, gdy znów zapyta mnie o Milenę. Tymczasem widzę, że od Aśki przychodzą kolejne wiadomości. Ekscytuje się pomysłem chłopaków i żałuje, że nie wpadła na pomysł, żeby bezpośrednio zaangażować się w zabawę. Bardzo możliwe, że by się zgodzili.

Połączenie od mamy wygasa, już mam odpisać Aśce, ale zaraz komórka zaczyna dzwonić od nowa. Wzdycham bezgłośnie i odbieram telefon.

- Dlaczego nie odbierasz? - pyta, zanim w ogóle się przywitamy.

- O jeżu kolczasty, mammo, byłam w toalecie.

- Aha.
- Nie zdążyłam po prostu...
- Dobrze, dobrze, a dodzwoniłaś się do Mileny?
- Jak skończyłyśmy gadać, to znów się zdrzemnęłam... - przyznaję.
- A coś ty taka zmęczona? - Głos mamy przybiera podejrzliwy ton. - Piłaś wczoraj?
- Jestem przecież pełnoletnia - przypominam jej.
- Jasne, dziecko, alkohol jest dla ludzi, tylko...
- Kilka drinków, zupełnie w normie - zapewniam. - Nie martw się.

Mama wzdycha. Kiedy już myślę, że nie przestanie drążyć, mówi:

- Daj znać, jak odezwie się do ciebie Milena.
- Wiem - rzucam z irytacją. - Przecież pamiętam, o co prosiłaś.

Odkładam telefon z nie mniej kwaśną miną, niż kiedy rozmawiałyśmy ostatnio. Mama naprawdę przesadza. Zachowuje się, jakby nigdy nie była młoda i nie zdarzyło jej się popłynąć. Słowo daję, nie pojmuję tego jej całego zaniepokojenia. Trudno, zaraz przestanie, Milena przecież niebawem się do niej odezwie.

MILENA

12.

- Nic nie zjadłaś.

Chłopak kręci z niezadowoleniem głową. Ponownie ma ze sobą tacę. Nie widzę jednak, co tym razem przyniósł. Trzyma ją za wysoko, a ja siedzę na podłodze przy łóżku.

- No trudno. - Wzdycha i przekręca klucz w zamku. - Żeby cię nie kusilo znów próbować - rzuca, a potem kładzie tacę na podłodze. Teraz mogę dojrzeć, co na niej jest.

Marszczę czoło skonsternowana, kiedy widzę... strzykawkę. Ma nałożoną igłę, opatrzoną plastikowym kapturkiem. Jest wypełniona niewielką ilością przezroczystego płynu. Obok niej leżą jeszcze gaziki i bandaże. Jest też buteleczka z jakimś płynem. Wygląda jak środek dezynfekujący. Wytrzeszczam oczy, kiedy dostrzegam także... nożyce.

Nowicki się ode mnie oddala, zerkam, co robi. Podchodzi do krzesła, przeciąga je na środek pokoju. Nie chcę patrzeć na metalowy mebel, ale kiedy szura nim o podłogę, nie mam innego wyjścia. Przyglądam się jego siedzisku, a później także oparciu, obie powierzchnie są gładkie. Może

więc moje skojarzenie z krzesłem inkwizytorskim jest niewłaściwe. Jednak klamry przy podłokietnikach i nogach wyglądają wciąż bardzo niepokojąco.

- Usiądź - prosi Nowicki, wyjmując spod pachy tablet.

Ani drgnę.

- Usiądź na krześle - powtarza, nie odrywając wzroku od tabletu. Stuka palcami w szklany ekran.

- Po co? - pytam, nadal nie ruszając się z miejsca.

Chłopak zerka na mnie przelotnie, ale w taki sposób, że serce podchodzi mi do gardła.

- Wyjaśnię ci za chwilę - mówi. - Teraz usiądź na krześle.

Nie zmusi mnie, myślę, nie usiądę na tym dziwacznym meblu.

Nowicki jeszcze chwilę jest zajęty tabletem, wreszcie go wygasza i kładzie na podłodze obok tacy. Podchodzi do mnie.

- Usiądź NA-KRZE-ŚLE - powtarza, wyraźnie wymawiając kolejne sylaby.

Nadal się nie ruszam.

- Mam ci pomóc? - pyta, rzucając mi ten swój półuśmiech.

Rozumiem, co Laurze mogło się w młodym Nowickim spodobać, w innych okolicznościach uznałabym ten jego zaczepny grymas za flirt.

- Wstawaj. - Tym razem jego ton jest ostry jak brzytwa.

Podnoszę się z podłogi. Powoli, ostrożnie, jakby posadzka miała się zaraz pode mną załamać.

- No śmiało, usiądź - zachęca mnie. - Tutaj, na krześle.

Czuję bezradność, która wręcz mnie ogłusza. Chyba nie mam innego wyboru, jak usiąść, jednak nie potrafię się do tego zmusić.

- Nie przedłużaj, to bez sensu. - Nowicki chwyta mnie za przedramię i ciągnie w stronę krzesła.

- Zostaw mnie! - krzyczę, usiłując go od siebie odepchnąć. - Nie chcę! Nie usiądę na tym! - Nie przestaję się szamotać.

- Oczywiście, że usiądziesz. - Chłopak popycha mnie na mebel.

Opadam na twarde siedzisko. Zaciskam powieki, przekonana, że zaraz zacznę boleć. Oprócz chłodu metalu niczego jednak nie czuję. Niemal nie dowierzam, że w moje ciało nie wbija się coś ostrego.

Otwieram powieki. Nowicki trzyma w dłoni grubą brązową taśmę klejącą.

- Klamry nie działają - wyjaśnia, jakbym o nie dopytywała. - Będziemy więc używać taśmy - mówi z taką lekkością, że znów przychodzi mi do głowy, że to wszystko jest tylko niesmacznym żartem.

To by wyjaśniało, dlaczego siedzisko krzesła nie ma ostrych wypustek, a Nowicki nie chce korzystać z klamer przy podłokietnikach. Taśma jest niegroźna, można łatwo ją przykleić, a potem się jej pozbyć.

Spoglądam na drzwi, jestem niemal przekonana, że zaraz do pokoju wejdzie Laura. Oczami wyobraźni widzę, jak zanoszą się śmiechem. Ma ze mnie ubaw po pachy.

Siostra się jednak nie pojawia, a Nowicki zaczyna krępować mi ręce. Przytwierdza je ciasno taśmą do podłokietników krzesła.

- Co chcesz mi zrobić? - pytam, kiedy również moje nogi zostają unieruchomione. Szarpnię przy tym rękami, aby sprawdzić, jak mocno trzymają więzy. Bardzo mocno, nie uda mi się zerwać.

- Najpierw zrobię ci zastrzyk - słyszę. - Nie boisz się zastrzyków, tak mówiłaś, prawda?

Kątem oka zerkam na strzykawkę. Nie mam pojęcia, co się w niej znajduje ani czy Nowicki faktycznie zamierza mi

to coś wstrzyknąć. Serce zaczyna mi łomotać w piersi jak szalone, kiedy chłopak sięga po jednorazowe rękawiczki i wsuwa je na dłonie. Jak na dowcip posuwa się zdecydowanie za daleko.

- C-co to jest? - dukam.

- Lek...

Lek? Jaki lek? O czym on, do cholery, mówi?!

- ...przeciwbólowy - dodaje.

Boże kochany, mam do czynienia z kompletnym świrem!

- Jesteś lewo- czy praworęczna? - pyta.

A jakie ma to, kurwa, znaczenie? - krzyczę w duchu.

- Prawo? - dopytuje. - Pewnie tak - stwierdza, kiedy nie udzielam mu odpowiedzi. - Wkłujemy się więc w lewe ramię.

Nowicki zdejmuje plastikowy kapturek osłaniający igłę. Śmieję się z niedowierzaniem pod nosem, chłopak jest bardzo przekonujący, trzeba mu to przyznać. Kiedy podwija rękaw mojej bluzki, wzdrygam się. Choć wiem, że tego nie zrobi, serce bije mi tak szybko, że chyba zaraz dostanę zawału. Jeszcze przyspiesza, gdy Nowicki dezynfekuje mi skórę.

Kręcę głową, bo to nie może dziać się naprawdę, niemożliwe, żeby rzeczywiście zamierzał podać mi to coś ze strzykawki. Przecież przekracza to wszelkie granice dowcipu, nawet tego najbardziej niesmacznego. Hardcorowego. Za chwilę jednak igła przebija moje tkanki. Jestem tak oszołomiona, że nie czuję ukłucia, zupełnie jakbym patrzyła na coś, co nie dotyczy mnie.

- Świetnie, tak jak mówiłaś, nie boisz się zastrzyków - komentuje Nowicki.

Strzykawka, teraz już pusta, znów leży na tacy. Patrę na nią z niedowierzaniem. Zrobił to. Chłopak wstrzyknął mi jej zawartość.

Może jakoś sprytnie mnie oszukał?

- To lek działający na centralny układ nerwowy.

Przenoszę spojrzenie na Nowickiego, który właśnie umieszcza plaster w miejscu ukłucia. Teraz trochę szczypie, chyba jednak nie może być mowy o żadnej iluzji.

- Hamuje przekazywanie sygnałów bólowych do mózgu, coś jak morfina czy tramadol. Kojarzysz?

Nie mam pojęcia, dlaczego Nowicki mi o tym wszystkim mówi, ale nie brzmi to uspokajająco.

- To dobre leki - ciągnie. - Tyle że uzależniające. Ich zażywanie może prowadzić do uzależnienia, nawet kiedy stosuje się je według wskazań medycznych. Wiesz, mowa tutaj o bólach pourazowych, wieńcowych czy nowotworowych, zwłaszcza u pacjentów w terminalnym stadium. Generalnie chodzi o leczenie bólów o umiarkowanym i dużym nasileniu.

Na Boga, po co on mi to mówi! Co to ma wspólnego ze mną i tym, że mnie tu zamknął?!

- Problem z lekami opioidowymi polega też na tym, że powodują cały szereg skutków ubocznych. Zaburzenia koncentracji czy senność, ale też wiążą się z typowo somatycznymi problemami jak bradykardia albo niedociśnienie tętnicze i tak dalej.

Na litość boską, niech on się zamknie! Im dłużej mówi, tym trudniej wyrzucić mi z głowy wspomnienia gablotek z pokoju na dole. W uszach dudni mi głos jego ojca opowiadającego mi o zgromadzonych przez niego eksponatach.

- Lek, który ci podałem, nie ma potencjału uzależniającego - mówi dalej młody Nowicki. - Może delikatnie wpływać na percepcję, nie wydaje się jednak, żeby były to poważne wahania. I co ważne, ma działać szybko. Bardzo szybko. Maksymalny efekt spodziewany jest

już po dwóch minutach po podaniu domięśniowym. Dla porównania po wstrzyknięciu morfiny pierwszy efekt następuje po dwóch, trzech minutach, ale na maksymalny trzeba poczekać około trzydziestu minut.

Chłopak wreszcie milknie. Przyglądam mu się, wmawiając sobie, że mam do czynienia z wariatem, ale niegroźnym. Że mimo tego, iż faktycznie zrobił mi zastrzyk, zaraz mnie uwolni i zacznie się ze mnie śmiać.

Próbuję przypomnieć sobie, jak to było z tym kolegą Laury. Wiem, że go uprowadzili i chwilę gdzieś przetrzymywali, ale nie znam szczegółów. Nie interesowałam się tym, nie dopytywałam, kiedy Laura o tym opowiadała. Takie zabawy to naprawdę nie moja bajka.

- Gotowa? - Nowicki posyła mi uśmiech.

- Na co?

- Przystąpimy do pierwszego zabiegu. - Nowicki ponownie sięga po taśmę klejącą. Odrywa długi kawałek i... zakleja mi nim usta.

Tętno gwałtownie mi przyspiesza, chcę krzyknąć, ale jest już za późno.

- Nikt nic nie usłyszy - mówi, dociskając taśmę do moich warg. - Ale to tak na wszelki wypadek.

Chłopak bierze do ręki tabletki i przysiadła z nim na łóżku. Jego palce tańczą po ekranie, a ja próbuję się odezwać. Taśma jednak dobrze trzyma, z moich ust wydobywa się jedynie niezrozumiały bełkot. Szarpię rękami, potem nogami, choć wiem, że nie dam rady zerwać pętających mnie więzów. Robię się coraz bardziej nerwowa, moje ruchy tracą na sile, stają się chaotyczne i przez to jeszcze mniej skuteczne.

Wciągam głęboko powietrze przez nos, aby się uspokoić. Taka szamotania w niczym mi nie pomoże. Jeszcze jeden oddech i ponownie skupiam wzrok na Nowickim.

Jeśli to żart, to przysięgam na Boga, że przestaje on być zabawny. Dla mnie od początku taki nie był, ale pewnie niejednego by rozśmieszył.

Chłopak dalej jest zajęty tabletem. Co on w ogóle tam robi? Rozmawia z Laurą? Od ciszy, która spowija pokój, mdli mnie. Znow próbuję mówić, przez taśmę zaklejając mi usta usiłuję powiedzieć, że wystarczy, że przesadzają i żeby mi już odpuścili! Ale dźwięki, które wydaję, pozostają niezrozumiałe.

- Dobrze... - Nowicki wreszcie odkłada tablet. Przykuca przy tacy i sięga po nożyce. Patrząc na nie z przerażeniem, ale podobnie jak przed chwilą, kiedy w jego dłoniach pojawiła się strzykawka, nie dowierzam, że chłopak ich użyje.

Podchodzi do mnie, pochyla się i ogląda moje ręce. Najpierw lewą, później prawą. Lustruje je z uwagą, od której mrowi mnie skóra.

- Masz ładne dłonie - wyrokuje.

Prycham kpiąco. Nie mógł powiedzieć nic bardziej wyświechtanego.

- I takie drobne place - mówi, a potem się prostuje i sięga jeszcze do tacy, którą przyniósł. Bierze z niej niewysoką metalową rynienkę. Nie zauważyłam jej wcześniej.

Podkłada mi ją pod dłoń, jest zimna, jakby ktoś przechowywał ją w lodówce. Chyba że to tylko moje ciało jest tak bardzo rozgrzane. Uświadamiam sobie przy tym, że ta rynienka to nic innego jak miska medyczna powszechnie używana w szpitalach, po prostu popularna nerka.

- Kamila też takie miała... - ciągnie młody Nowicki. - Takie drobne dłonie jak ty.

Nie mam pojęcia, o kim chłopak mówi. Czyżby chodziło o dziewczynę, której też wywinęli podobny numer? Próbuję sobie przypomnieć, czy Laura koleguje się z jakąś Kamilą.

Nie wydaje mi się. Wciąż wmawiam sobie, że ktoś stroi sobie ze mnie żarty, lecz przecucie podpowiada mi, że zaraz nie będzie mi do śmiechu. I że tak naprawdę wcale nie chcę wiedzieć, kim jest Kamila. Albo raczej kim... była.

- Niestety w ogóle o nie nie dbała, miała okropne paznokcie. Naprawdę, chyba brzydszych nie widziałem. Twoje takie nie są, twoje są starannie opiłowane. Ładne.

Serce bije mi szybko, oddech staje się urywany i płytki.

- Ten. - Nowicki dotyka najmniejszego palca u mojej lewej dłoni.

Nie ruszam się, jestem jak zdrętwiała, cały czas powtarzam sobie, że chłopak tylko mnie straszy. TYLKO MNIE STRASZY.

Kiedy Nowicki przykłada nożyce do mojego palca, o mało się nie zapowietrzam, ale wciąż nie wierzę, że to zrobi. I nadal trzymam się myśli, że jedynie ze mną pogrywa. Nie wiem po co, ale na pewno tylko o to chodzi. O moje przerażenie.

To ich bawi? Mój strach?

A więc dam im go. Dam im mój strach. Niech tylko zostawią mnie już w spokoju.

Zaczynam kręcić głową, próbuję bezgłośnie powiedzieć im, że wygrali, że śmiertelnie mnie przerażili. Bierzcie, krzyczę w myślach, bierzcie cały mój strach! Napawajcie się nim do woli! Tylko dajcie mi już spokój!

Nowicki przez cały ten czas łagodnie mi się przygląda. Jestem mokra od potu. Zaczynam się trząść, kiedy umieszcza mój palec pomiędzy ostrzami nożyc, nie potrafię zapanować nad drżeniem mięśni, to reakcja zupełnie bezwarunkowa. Chłopak ją zauważył, na jego ustach znów pojawia się zadziorny półuśmiech.

Udało się, myślę, dałam mu to, czego ode mnie chciał. Zaraz wszystko się skończy. Porządnie mnie nastraszyli,

przerazili mnie! Nie ma w tym nic fajnego. Nie polubię tego typu zabaw i nigdy nie pojedę z Laurą na żaden obóz grozy.

Kiedy jestem pewna, że chłopak cofnie nożyce, on... je zaciska. W jednej chwili przeszywa mnie ból, jakiego w życiu nie doświadczyłam. Z mojego gardła wydobywa się wrzask, taśma klejąca skutecznie go tłumi. Ból jest rwący, promieniuje aż do barku. Nie ustaje. Skupiam wzrok na swojej dłoni. Nożyce wciąż oplatają mój palec, nie ma krwi, więc może tylko coś mi się wydaje.

Chłopak dociska nożyce, ból staje się jeszcze dotkliwszy. Zaczyna mnie mdlić. Nadal próbuję krzyczeć. W końcu czuję szarpnięcie, po którym boli już tak bardzo, że robi mi się ciemno przed oczami.

LAURA

13.

Po rozmowie z mamą próbowałam coś poczytać, niestety nic z tego nie wyszło, głowa nadal mnie ćmi. Od tamtej pory buszuję po mediach społecznościowych. Wygląda na to, że dziś już nie zdołam skoncentrować się na czymś bardziej wymagającym niż przeglądanie Facebooka, Instagrama i TikToka.

Nagle orientuję się, że nie wyświetlił mi się żaden wpis siostry. To dziwne, bo choć Milena nie jest przesadnie towarzyska w realnym życiu, to dość często odzywa się do swoich internetowych znajomych. Właściwie nie ma dnia, żeby nie wrzuciła czegoś od siebie na Facebook czy Instagram. Może algorytmy znów powariowały. Odwiedzam kolejno profile Mileny, żeby to sprawdzić.

Wynik jest zaskakujący, siostra od rana nie udzielała się w internecie. Dzień wcześniej również niczego nie udostępniła. Mama mówiła, że nie dała też znać, jak poszło jej wczorajsze zaliczenie, a z tego, co wiem, zwykle tuż po egzaminie dzwoni podzielić się wrażeniami.

Postanawiam wreszcie, że sama zadzwonię do Mileny. Wcześniej nie chciałam się jej naprzykrzać, wystarczy, że rodzice wydzwanają do niej od wczoraj. Przykładam telefon do ucha, ciekawa, co się wydarzy, choć przecież mama wyraźnie powiedziała, że siostra jest nieuchwytna.

Włącza się poczta głosowa. Odsuwam telefon od ucha, zerkając przy tym na zegar. Dochodzi dwudziesta. Mogła jej się rozładować komórka. A może faktycznie zabalowała! Nareszcie! Zdała egzamin i poszła w tany. Należy jej się, myślę, przecież ona w ogóle się nie bawi!

Po chwili przychodzi SMS od mamy.

I co? Odzywała się?

Wygląda na to, że mama zaczęła martwić się na poważnie. Zanim odpisuję, że nie udało mi się połączyć z Mileną, dzwonię do siostry jeszcze raz. Gdy znów od razu zgłasza się poczta, zaczynam się zastanawiać, jaka jest szansa, że Milena zgubiła telefon. Takie rzeczy się przecież zdarzają. Tyle że siostra jest zbyt uważna, aby tak po prostu zawieruszyć komórkę. Poza tym ma laptopa, z którego może z łatwością skontaktować się ze światem. Gdyby tylko chciała. Albo... gdyby tylko mogła.

Pierwszy raz, odkąd mama zaczęła dopytywać o Milenę, budzi się we mnie pewien niepokój. Dochodzę do wniosku, że rzeczywiście zachowanie siostry jest niecodzienne.

Wracam na Facebook i przeglądam znajomych Mileny. Szukam tych z Gdańska. Nie znam jeszcze nikogo osobiście, ale o kilku osobach co nieco słyszałam. Siostra chętnie dzieli się tym, co się u niej dzieje, choć trzeba przyznać, że nie są to szczególnie porywające opowieści. Mimo to lubię słuchać, jak to jest u niej na uczelni.

Nie mogę się doczekać, aż sama pójde na studia, ale u mnie na pewno będzie to bardziej rozrywkowy czas. Może zdecyduję się na któryś z gdańskich uniwersytetów? Byłabym bliżej Mileny, mogłybyśmy więcej czasu spędzać razem. I oczywiście wyciągnęłabym ją na jedną czy drugą imprezę. Na bank byłoby fajnie!

Wybieram Wiktorię, Milena bardzo ją polubiła. Dziewczyny nie tylko studiują na jednym roku, ale także razem mieszkają. Wynajmują niewielkie dwupokojowe mieszkanie niedaleko uczelni.

Nie mam dziewczyny w gronie znajomych, wysyłam jej więc zaproszenie. Koleżanka Mileny szybko zauważyła moją prośbę, już po kilku minutach ją akceptuje. Piszę do Wiktorii wiadomość na Messengerze.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

Cześć, jestem siostrą Mileny.
Od rana próbuję się do niej dodzwonić i nie mogę.
Masz ją gdzieś tam pod ręką? :)

Hej!
Laurka? Milena czasem o Tobie opowiada!
Mam nadzieję, że kiedyś uda nam się poznać!

Przewracam oczami. Irytuje mnie taka nikomu niepotrzebna kurtuazja. Wystukuję kolejną wiadomość do dziewczyny, ograniczając uprzejmości do niezbędnego minimum.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

Też mam taką nadzieję.
Jest tam gdzieś Milena?

A tak, pytałaś o Milenę!
Nie, nie ma jej w mieszkaniu.

Już chcę zadać Wiktorii kolejne pytanie, ale dziewczyna mnie ubiega i pisze:

Właściwie nie ma jej od wczoraj.

Ściska mnie w dołku, kiedy to czytam. Zabalować można, ja to doskonale rozumiem, ale przecież siostra miała ładnych parę godzin, żeby się ogarnąć i wrócić do mieszkania.

W oknie komunikatora podskakują trzy kropki. Wiktoria coś jeszcze pisze. Czekam na kolejną wiadomość, niespokojnie przebierając palcami.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

Myślałam, że Milena pojechała do domu.
Nie ma jej?

Nie.

Nic nawet nie mówiła, że się do nas wybiera.

To dziwne...

A wspominała, że wybiera się do domu?

Nie, chyba nie.

Nie no, nie wspominała. Pamiętałabym przecież, gdyby mówiła, że jedzie do domu.

Ale jak wczoraj nie wróciła na noc, a rano dalej jej nie było, to pomyślałam, że pojechała do domu.

Serce mocniej łomocze mi w piersi, robi mi się nienaturalnie ciepło. Nie wyobrażam sobie, że Milena

celowo milczy. To zupełnie nie w jej stylu.

Znów piszę do Wiktorii:

A kiedy ostatnio z nią gadałaś?

W oknie komunikatora znów tańczą trzy kropki. Długo jednak nie przychodzi żadna wiadomość. Zaczynam się niecierpliwić. Wreszcie przychodzi połączenie głosowe.

- Hej! - Odbieram natychmiast.

- No cześć. Pomyślałam, że łatwiej będzie porozmawiać niż stukać tyle w ten telefon. - Słyszę niski, gruby głos, tak bardzo niepasujący do delikatnych rysów twarzy dziewczyny ze zdjęcia profilowego na Facebooku, że aż odsuwam komórkę od ucha i sprawdzam, czy faktycznie to koleżanka Mileny do mnie dzwoni. - Halo, Laurka, jesteś tam?

- Tak. Jestem, jestem. - Unoszę z powrotem telefon.

- Chyba nie masz nic przeciwko, że dzwonię?

- Jasne, że nie. - Staram się ukryć irytację, ale chyba słyszała ją w moim głosie. - Przecież sama zapytałam o Milenę.

- No właśnie, nie bardzo wiem, co jest grane - mówi Wiktorii. - Rano miałyśmy egzamin... to znaczy wczoraj rano. I Milena oczywiście skończyła przed czasem, czyli tak jak zawsze. - Dziewczyna się śmieje. - Wyszła z sali, nie poczekała na mnie. Myślałam, że zobaczymy się w mieszkaniu, ale jak wróciłam do domu, to jej nie było.

- I nie zadzwoniłaś do niej? - pytam z nieuzasadnioną pretensją.

- No nie, nie pomyślałam o tym - broni się dziewczyna. - To znaczy dzwoniłam, ale dopiero wieczorem. Ściemniło się, a jej nadal nie było w mieszkaniu.

- I co?

- Miała wyłączony telefon. To znaczy zgłosiła się poczta. Może nie miała zasięgu. Nie wiem.

- I nie zdziwiło cię to? - Mój ton znów jest oskarżycielski, choć przecież nie mogę robić Wiktorii żadnych wyrzutów. Sama jeszcze chwilę temu nie widziałam niczego niepokojącego w tym, że mama nie może dodzwonić się do Mileny.

- No zdziwiło - przyznaje dziewczyna. - Bo Milena rzadko jest niedostępna. Ale ostatnio podbijał do niej taki Ambroży.

- Ambroży?

- Zabawne imię, co nie? - Wiktoria znów się śmieje.

- Czy ja wiem... Nietypowe - stwierdzam. - Milena z nim chodziła? - pytam, nie potrafiąc ukryć swojego zdziwienia.

- Nie, nie. Podbijał do niej, ale na pewno ze sobą nie chodzili. Jak była taka nieuchwytna, to pomyślałam, że może w końcu się z nim umówiła albo coś w tym stylu.

- A znasz tego całego Ambrożego? - dopytuję, zastanawiając się, dlaczego wcześniej nic o chłopaku nie słyszałam. Są tylko dwie możliwości: albo facet nic dla siostry nie znaczy, albo przeciwnie, zakochała się na zabój i nie chciała zapeszać.

- Nie bardzo. Nawet nigdy z nim nie gadałam.

- To skąd Milena go zna?

- Zaczepił ją na korytarzu - oznajmia Wiktoria.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu - potwierdza dziewczyna.

- To on studiuje na waszej uczelni?

- Nie. Jest z medycznego, studiuje chyba farmację.

- To skąd Milena go zna? - Dziwię się jeszcze bardziej, bo przecież siostra uczy się na Uniwersytecie Gdańskim.

- Logopedia to studia międzyuczelniane. Część zajęć prowadzi Gdański Uniwersytet Medyczny - przypomina mi.

- Aaa, faktycznie - przyznaję Wiktorii rację. - I co? Mówiła ci, że się jej podoba?

- Wiesz co, właściwie to nic o nim nie mówiła. Raz zapytałam, to ucięła temat, że niby facet w ogóle jej nie interesuje. Może jednak było inaczej. Nie wiem. Może się spotykali. Serio nie mam pojęcia.

- A wychodziła gdzieś wieczorami? - drażę dalej.

- Hmm... - Wiktoria się zastanawia. - No właściwie to nie. Milena bardzo mało wychodziła. W sumie to wcale. Wołała zaszyć się z książką pod kocem.

Kiwam głową, bo to bardzo pasuje do mojej siostry. Ale jeśli poznała faceta, który zawrócił jej w głowie, to kto wie, na co mogła się zdecydować.

Najpierw chodzi mi po głowie zupełnie spontaniczny wyjazd - może zaszyli się gdzieś tylko we dwoje i cieszą się sobą, mając w nosie resztę świata. O ile zarywanie nocki dla dobrej lektury jest dla Mileny typowe, o tyle taki wypad ani trochę, ale... Miłość zmienia, podobno niektórym kobietom robi wodę z mózgu. A może nie? Może po prostu dodaje im odwagi i wreszcie są gotowe postępować tak, jak chcą?

Szybko jednak moje myśli stają się mroczniejsze. Zastanawiam się, czy chłopak może mieć coś wspólnego ze zniknięciem Mileny, tyle że... z zupełnie innego powodu.

Co ja w ogóle gadam?! - karcę się natychmiast w duchu. O jakim zniknięciu ja w ogóle myślę? Siostra milczy dłużej niż zazwyczaj, ale to przecież o niczym nie świadczy.

- Masz jakiś kontakt do tego całego Ambrożego? - pytam Wiktorię.

- Nie mam. Mówię ci, że Milena uciniała temat, nie chciała o kolesiu gadać.

- Szkoda. W sumie przydałby mi się jego numer telefonu...

- wzdycham.

- No niestety nie mam.

Zaciskam usta, nie wiedząc, czy jest sens dalej drążyć temat. Siostra ani razu nie wspomniała o chłopaku i zaczynam sądzić, że to niemożliwe, żeby wpadł jej w oko. Zwyczajnie by mi o tym powiedziała. Chociaż napomknęła.

- Ale mogę spróbować go zdobyć - mówi tymczasem Wiktoria. - Albo znajdę go na fejsie czy innym portalu. Namierzę go.

- Daj mi znać, jeśli ci się to uda.

- Napiszę - obiecuje dziewczyna.

- Dzięki.

- No i co dalej? - wzdycha jeszcze.

- Nie wiem. Może zaraz się odezwie. - Nic więcej nie przychodzi mi do głowy. - Jakby coś, to jesteśmy na łączach.

- Dobra!

Rozłączam się i wydymam usta. Dobrze, że Wiktoria to zaproponowała, nie zaszkodzi sprawdzić faceta, który interesował się Mileną. Teraz nie brakuje oszołomów. Ani napaleńców. Może siostra spodobała mu się bardziej niż inne dziewczyny, z którymi do tej pory kręcił. Mógł ją wprowadzić i...

Obrazy w mojej głowie stają się coraz bardziej niepokojące. Wyobrażam sobie, co straszego mogło spotkać Milenę. Wydaje się, że śmierć jest najgorszym scenariuszem, ale z perspektywy samej ofiary wcale nie musi tak być. Czasem zgon może okazać się wybawieniem.

W pewnej chwili łapię się na tym, że myślę o kompletnie absurdalnych zdarzeniach. Każde kolejne wyobrażenie tego, co teraz może przeżywać Milena, przyprawia mnie o mrowienie na karku. Przedramiona też pokrywa mi gęsia skórka.

Oglądam zdecydowanie za dużo horrorów - wzdycham bezgłośnie, obrazy w mojej głowie jednak nie znikają.

Naprawdę za dużo - karzę się jeszcze raz, rozmasowując przy tym skórę na przedramionach.

Tyle że to niczego nie zmienia. Siostra od dwóch dni milczy, a my nie mamy pojęcia dlaczego.

MILENA

14.

Pierwsze, co czuję, to ból. Przenikliwy, dogłębny. Rozchodzi się po całej ręce, od jego intensywności łupie mnie w czaszce. Wzrok mam zamglony, to chyba łzy przesłaniają mi widok. Mrugam, aby złapać ostrość. Czuję bolesne szarpnięcia, próbuję spojrzeć w tamtą stronę, żeby sprawdzić, co się dzieje. Z trudem przekręcam głowę. Kiedy się orientuję, że jestem przymocowana taśmą do krzesła, zaczynam kojarzyć, co się wydarzyło.

- Wreszcie wróciłaś. Świetnie, jesteś mi potrzebna przytomna - słyszę.

Głos jest łagodny, tak łagodny, że ogrania mnie przemożne poczucie odrealnienia. Przychodzi mi do głowy, że znów śnię, chcę wrócić do miejsca, gdzie nic nie czułam. Do nosa wdziera mi się jednak jakaś ostra woń, która nie pozwala mi na nowo odpłynąć.

- Wiem, że boli, ale muszę to zdezynfekować - odzywa się ten sam głos. - Jeszcze chwila, kończę zakładać opatrunek.

Moje myśli stają się w pełni jasne, wraz z nimi narastają inne doznania. Ból, który mnie trawi, zdaje się osiągać

apogeum. Łapiąc powietrze zachłannymi wdechami, spoglądam na lewą dłoń. Brakuje w niej małego palca. Nie mam go, naprawdę go nie mam. Nowicki mi go odciął. Naprawdę to zrobił! To żaden koszmar ani tym bardziej dowcip, to moja makabryczna rzeczywistość.

- Gotowe. - Nowicki zdiera mi taśmę z ust.

- Coś ty mi zrobił?! - Wargi szczypią mnie jak wściekłe, mimo to krzyczę.

- Opowiedz, co czujesz... - prosi chłopak z miękkością w głosie, która zupełnie nie pasuje do tego, co się tu dzieje.

- Odciąłeś mi palec! - wrzeszczę. - Odciąłeś mi, kurwa, palec! - Nie mogę oderwać wzroku od swojej dłoni, teraz już tylko z czterema palcami.

- Jesteś sfrustrowana - stwierdza Nowicki.

Unoszę spojrzenie na chłopaka, jest blisko mnie. Przypatruje mi się z intensywnością, która sprawia, że zaczyna mi się kręcić w głowie. W jego oczach tańczy fascynacja, a to nie wróży niczego dobrego.

- Co jeszcze? - pyta. - Co jeszcze czujesz?

- Co jeszcze czuję? - dukam.

- Powiedz mi wszystko, co czujesz. - Nowicki nie odrywa ode mnie spojrzenia.

- Ty popierdoleńcu! - wykrzykuję, nie potrafiąc dłużej zachować spokoju. - Odciąłeś mi palec i pytasz się, kurwa, co czuję?! Boli mnie jak skurwysyn, jakbyś nie wiedział!

- Z moich obserwacji wynika, że masz wysoki próg bólu.

Sapię, kiedy to słyszę, jestem coraz bardziej rozhisteryzowana.

- Oliwia również miała bardzo wysoki próg bólu, w przeciwieństwie do Kamili. - Nowicki głośno cmoka. - Wiesz, że ból to wrażenie subiektywne? Jest indywidualną interpretacją informacji przesyłanej do mózgu.

- I co z tego?! - Zerkam mimowolnie na swoją okaleczoną dłoń. - Ja pierdolę, nie mam palca! Nie mam! Nie mam palca! Jak mogłeś mi to zrobić?! Jak?!

- Jesteś również zła - wyrokuje chłopak, wciąż nie przestając mi się przyglądać. - Więcej, jesteś wściekła. Jaka jeszcze?

Oddycham ciężko przez nos, bo wygląda na to, że młody Nowicki jest bardziej pomyłony, niż mogłabym przypuszczać.

- Rozżalona? - zgaduje. - Że spotkało to właśnie ciebie? Wiedziałaś, że na świecie nie ma sprawiedliwości, ale że aż tak? Przecież na to nie zasłużyłaś.

Nic nie mówię, bo zupełnie nie pojmuję, po co Nowicki dokonuje tej analizy.

- Czujesz się słaba i bezradna? - pyta dalej. - Nie miałaś żadnego wpływu na to, co się działo, nie byłaś w stanie się przeciwstawić. Czy przeciwnie, czujesz się silna i usatysfakcjonowana?

- O jakiej ty, kurwa, satysfakcji mówisz? - cedzę. - To ja nie mam palca! A ty mi go odciąłeś!

- Przetrwiałaś - rzuca w odpowiedzi. - Zniosłaś z godnością to, co ci zesłał los.

Prycham drwiąco.

- To jest powód do satysfakcji - przekonuje.

Prycham ponownie.

- A może jest tak, że czujesz się, jakbyś była pomiędzy? Jakbyś obijała się o dwa bieguny: siłę i słabość?

- Odpierdol się ode mnie! - warczę.

Nowicki się uśmiecha, kiwa przy tym lekko głową. Spodziewam się, że zaraz będzie kontynuował swój chory wywód, ale on dłuższy moment się nie odzywa.

- Ściągnę teraz te taśmy - informuje w końcu. - Ale nie rób głupot, bo będzie bolało jeszcze bardziej.

Kiedy chłopak zrywa przytrzymujące mnie taśmy, spoglądam na opatrunek, który mi założył. Wygląda bardzo profesjonalnie. Przez cały czas dyszę ciężko, bo nie przestaje boleć. Cholernie boleć.

Gdy moje ręce stają się wolne, chwytam się zdrową dłonią za tę obolałą. Unoszę ją na wysokość swoich oczu. Cztery. Mam tylko cztery palce.

Po chwili czuję, że moje nogi także zostały oswobodzone.

- Zjedz coś w końcu - przykazuje Nowicki.

- Spierdalaj - syczę przez zaciśnięte zęby, nadal wpatrując się w obandażowany kikut u lewej dłoni.

- Jutro będzie lepiej. - Chłopak wreszcie odsuwa się nieco ode mnie. Zaczyna sprzątać bałagan, którego narobił. Kładzie na tacę wszystko, czego do tej pory używał. Posadzką się nie przejmuje, nie ściera z niej krwi. - Musisz mi zaufać. Z dnia na dzień będzie lepiej. - Klepie mnie po ramieniu.

Ogarnia mnie wściekłość. Furia, jakiej chyba nigdy wcześniej nie czułam. Z mojego gardła wydobywa się cały potok nieartykułowanych dźwięków, gdzieś między nimi ginie trawiący mnie ból. Podrywam się z krzesła, biorę zamach zdrową ręką. Zabiję skurwysyna, przysięgam, że go zabiję! Uderzam. Raz, drugi i trzeci. Trochę na oślep, ale z największą siłą, jaką w sobie w tej chwili znajduję. Każdy z moich ciosów zostaje skutecznie zablokowany, nie poddaję się jednak, nie zamierzam bydlakowi odpuścić. Wreszcie przesywa mnie ból, który w ułamku sekundy zwała mnie z nóg.

- Niczym Oliwia - słyszę cmoknięcie. - Ciekawe. To musi być skorelowane z progiem bólu. Hmmm - mruczy, jakby się zastanawiał.

Ja tymczasem zaciskam usta, żeby się nie rozplakać. Nie chcę okazywać mu swojej słabości. Oddycham nierówno

i płytko. Przed oczami mam jego buty. Nosi białe trampki. Wyglądają na najnowszy model.

- Zjedz coś - rzuca, kierując się do wyjścia. - Będziesz potrzebowała energii. Do jutra.

Nowicki wychodzi z pokoju, a ja dłużej nie wytrzymuję trawiącego mnie bólu i zaczynam głośno wyc.

LAURA

15.

Mama dopomina się odpowiedzi, nie muszę słyszeć jej głosu, żeby wiedzieć, że zaczęła się denerwować na dobre. Aż dziw, że nie dzwoni, tylko pisze SMS-y. Nie mam innego wyjścia, jak przyznać, że Milena do mnie również się nie odzywa.

Na litość boską, mam nadzieję, że nic jej nie jest!

Pisząc kolejną wiadomość do mamy, zastanawiam się, co mogłoby ją uspokoić.

Na pewno nic jej nie jest. Spróbuję złapać kogoś z jej znajomych, kogoś z Gdańska.

Brzmi jak banał, ale nic innego w tej chwili nie przychodzi mi do głowy. Mama szybko odpisuje.

Znasz kogoś?

Wystukuję kolejną wiadomość.

Nie, ale od czego jest Facebook?
I Instagram? Na pewno zaraz kogoś znajdę.

Mama prosi, żebym dała jej znać, kiedy tylko się czegoś dowiem. Obiecuję, że tak zrobię, i od razu zabieram się do przeglądania Facebooka. Niemal w tej samej chwili otrzymuję nowe powiadomienie na Messengerze. Wiktoria podsyła mi numer telefonu. Za moment dostaję od niej kolejną wiadomość.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

To numer tego Ambrożego.
Nie było łatwo do niego dotrzeć, bo facet każe mówić do siebie Radek!
Tak też ma wpisane na FB.
Od nazwiska.
Nazywa się Radecki :D
Pewnie koleś nie znosi swojego imienia, w sumie to mu się nawet nie dziwię ;)

Nie zmieniam zdania, według mnie Ambroży brzmi naprawdę dobrze. Owszem, trochę nietypowo, ale przy tym niebanalnie. Całkiem mi się podoba.

Dziękuję Wiktorii za wieści, znów obiecujemy sobie, że będziemy się wzajemnie informować, gdy uda nam się ustalić coś nowego.

Spoglądam na numer, który podesłała mi dziewczyna, i waham się, co z nim robić. Wciąż nie wiem, co myśleć o tym całym Radku, to znaczy Ambrożym. Czy to możliwe, żeby chłopak był dla Mileny kimś ważnym? Naprawdę nie chce mi się wierzyć, że siostra nic by mi o nim nie

wspomniała. Chyba że sprawa jest tak świeża, że po prostu jeszcze nie zdążyła.

Piszę znów do Wiktorii.

Wiktorii Figurska
Aktywny(a) teraz

A kiedy to było?
Kiedy ten Ambroży zaczepił Milenę?

O matko, nie pamiętam dokładnie.
Ale już jakiś czas temu.

Kilka dni, tydzień? Czy raczej dłużej?

Dłużej!
Z miesiąc.
Może nawet więcej niż miesiąc.

Więc siostra miała dość czasu, żeby mi o chłopaku wspomnieć. Nie zrobiła tego, bo pewnie nie było o czym mówić, facet musiał jej nie zainteresować. Nie ma więc sensu do niego dzwonić.

Chyba że faktycznie... Znów zaczynam myśleć o najgorszym. Chłopak mógł poczuć się odrzucony, zraniony, a może nawet upokorzony!

Wybieram numer, który podesłała mi Wiktorii. Nawet jeśli moje przemyślenia są niedorzeczne, rozmowa z chłopakiem nikomu przecież nie zaszkodzi.

- Halo... - Ambroży odbiera dopiero po kilku sygnałach.
- Cześć! Z tej strony Laura, siostra Mileny... - przedstawiam się. - Mileny Szulc - dodaję, kiedy po drugiej stronie panuje cisza.

Chłopak wciąż się nie odzywa. Sprawdzam, czy przypadkiem połączenie nie zostało przerwane.

- Podobno kręciłeś z moją siostrą - mówię, gdy znów przysuwam telefon do ucha.

- Kręciłem? - prycha. Głos ma niski i zachrypnięty. Jestem niemal pewna, że chłopak pali papierosy, a to go zwyczajnie skreśla. Naprawdę wątpię, żeby siostra to zaakceptowała, nie znosiła zapachu dymu nikotynowego, chyba nawet bardziej niż smaku imbiru. Na jedno i drugie reagowała mdłościami. Reaguje, poprawiam się. Reaguje.

- Tak słyszałam - rzucam.

- To źle słyszałaś. I po co w ogóle do mnie dzwonisz? - Jego ton jest nieprzyjemny, szorstki.

- Żeby się dowiedzieć, czy Mileny nie ma przypadkiem z tobą.

Chłopak głośno się śmieje. Chrypi przy tym tak okrutnie, że jestem już zupełnie pewna, że pali fajki.

- Nawet jakby była, to co ci do tego? - Nie przestaje być opryskliwy.

- A to mi do tego, że jestem jej siostrą! - Zaczynam się złościć. Z kindersztubą mi nie po drodze, ale pewna ogłada jeszcze nikomu w życiu nie zaszkodziła.

- I chuj z tego, że jesteś jej siostrą. Co mnie to, kurwa, obchodzi?

No nie, niemożliwe, żeby Milena związała się z takim buraczyskiem, myślę. Pewnie facet podbijał do niej, a ona go olała.

No właśnie, olała... Myśl, która skłoniła mnie do wykonania tego telefonu, zaczyna wydawać mi się coraz bardziej prawdopodobna. Tyle się teraz słyszy o stalkerach, ich niezdrowym zainteresowaniu i wzmożonej brutalności. Ich działania wydają się śmielsze niż kiedykolwiek wcześniej.

- Nie mogę skontaktować się z Mileną... - podejmuję. - Jeśli masz jakieś informacje, gdzie może być moja siostra,

to lepiej powiedz, bo...

- Bo co? - Ambroży najwyraźniej nie zamierza spuścić z tonu.

- Bo sprawą zajmie się policja! - wybucham. Nie potrafię dłużej cackać się z tym palantem. - Nie powiesz mi, będziesz się tłumaczył policji!

- Zaraz, zaraz, hamuj piętą, mała. - Ton chłopaka wreszcie łagodnieje. - Po co te nerwy. Nie mam pojęcia, gdzie jest twoja siostra. Przecież powiedziałbym ci, gdybym wiedział. Albo gdyby była ze mną. Po co miałbym coś ukrywać?

Moje groźby podziałały lepiej, niż się spodziewałam. Chłopak tylko zgrywa chojraka.

- Chodziliście ze sobą? - pytam.

- Nie, no nie, skąd. Chciałem się z nią umówić i tyle.

- Nie zgodziła się?

- No nie.

- Ale podobno czasem gadaliście ze sobą.

- Gadaliśmy - powtarza gorzkim tonem - to za dużo powiedziane. Próbowałem kilka razy, myślałem, że w końcu da się namówić, ale nie wiem, za wysokie progi chyba - prycha, wyraźnie rozczarowany.

- No wcale mnie to nie dziwi...

- Że co?

- Nic, nic. - Gryzę się w język, nie ma sensu wszczynać awantury. - To nie wiesz, gdzie może być moja siostra? - upewniam się.

- Nie mam pojęcia!

- Dasz mi znać, gdyby się przypadkiem do ciebie odezwała?

- Nie sądzę, żeby się do mnie odezwała - stwierdza rozgoryczonym tonem.

- Mam nadzieję, że mówisz prawdę, bo jeśli kłamiesz, to wcześniej czy później policja się o tym dowie. A wtedy... wierz mi, dobiorą ci się do dupy! - Kończę połączenie.

Nie ma co udawać, zniżyłam się do poziomu swojego rozmówcy. Może nie powinnam tego robić, na pewno nie powinnam, ale... wygląda na to, że naprawdę nikt nie wie, gdzie jest Milena.

16.

Trzymam komórkę przy sobie. Mam ją nawet w łazience, kiedy biorę prysznic. Napisałam do kilku dziewczyn, z którymi kumpluje się Milena. Dwie odpisały, że nie widziały jej od piątkowego egzaminu, jedna ciągle nie odczytała wiadomości ode mnie. Na szczęście mama nie bombarduje mnie SMS-ami, obawiam się jednak, że to tylko kwestia czasu, gdy zacznie dopytywać, co udało mi się ustalić.

Owinięta ręcznikiem przechodzę do swojego pokoju. Słyszę jakiś hałas. Lustruję pomieszczenie, jakby jego źródło miało być gdzieś w pobliżu. Nasłuchuję, czy nie dochodzi zza ściany. Wydaje mi się, że trzaski pochodzą jednak z zewnątrz.

Podchodzę do okna, które wychodzi na tylne podwórko. Z drugiego piętra, na którym usytuowany jest mój pokój, widzę nie tylko nasz ogródek, ale także posesje sąsiadów.

Z prawej nikt nie mieszka, na podwórku Nowickich też nikogo nie zauważam, nadal jednak słyszę jakieś dźwięki. Może dochodzą one z lasu? Przyglądam się uważniej rozciągającej się za domami głuszy, kiedy po chwili u sąsiadów pojawia się niewielka łuna światła. Ktoś wychodzi z drewnutni stojącej na tyłach ich ogródka. Szopa

Nowickich jest znacznie większa od naszej. Ta, którą postawił tata, to właściwie domek na narzędzia.

Wyteżam wzrok, a gdy orientuję się, że patrzę na Seweryna, zasycha mi w ustach. Żałuję, że ostatnio chłopak tak bardzo się spieszył, miałam nadzieję, że nasza relacja wreszcie wskoczy na inne tory. Kiedy zobaczyłam go w akademiku, nie mogłam uwierzyć we własne szczęście, naprawdę nie sądziłam, że mamy wspólnych znajomych. Szybko jednak się okazało, że i tej nocy nie uda mi się zbliżyć do sąsiada. Chwilę pogadaliśmy i na tym koniec. Seweryn nie zamierzał długo bawić się na studenckiej imprezie, wraz z kolegami wybierał się do kumpla, który odkąd rozstał się z dziewczyną, zaszył się w czterech ścianach swojego pokoju. Chłopcy zamierzali wyciągnąć go wreszcie z domu i pokazać mu, że świat się przecież nie skończył. Wspominam, jak Aśka narzekała, że nie udało nam się wkroczyć na imprezę chłopaków. Sama bardzo tego żałuję. Choć okazało się, że mamy wspólnych znajomych, nie mam przecież pojęcia, kiedy znów nadarzy się podobna okazja.

Przysuwam się bliżej okna w nadziei, że sąsiad mnie zauważy. Może gdy mnie taką, bądź co bądź roznegliżowaną, zobaczy, coś wreszcie zrobi.

Seweryn jednak mnie nie widzi, nie unosi nawet głowy. Zatrząskuje drzwi od szopy, musi je docisnąć ramieniem, żeby się domknęły. Drewnutnia jest naprawdę spora, nieraz się zastanawiałam, co w niej trzymają. Rodzice zgromadzili mnóstwo ogrodowego sprzętu i bez problemu mieszczą go w naszym niewielkim domku, w drewnutni sąsiadów zmieściłoby się tego znacznie więcej.

Nowicki zakłada jeszcze kłódkę, wreszcie rusza w stronę domu. Szybko znika z mojego pola widzenia. Szkoda.

Odchodzę od okna niepokieszona. Jeszcze chwilę myślę o Sewerynie, głównie o tym, czy kiedyś w końcu uda mi się do niego zbliżyć, ale zaraz znów się zastanawiam, co mogło przydarzyć się Milenie. Zakładam piżamę, po raz kolejny rozważam przeróżne scenariusze, a każdy następny jest bardziej niepokojący. Kiedy zaczynam szczotkować włosy, łapię się na tym, że drży mi dłoń. Coraz trudniej jest mi zignorować poczucie, że Milena milczy zbyt długo, żeby ta cisza okazała się niewinna. Mama też to czuje, myślę, gdy znów odzywa się moja komórka. Spoglądam na wyświetlacz i ściska mnie w dołku, bo nie mam pojęcia, co powinnam jej powiedzieć.

- Cześć! Jak tam babcia? - pytam, odbierając od niej połączenie.

- Jesteśmy w szpitalu - mówi. Słyszę, że jest zziębnięta. - Zostaniemy tu z babcią na noc.

- Jest tak źle?

- Naprawdę nie wygląda to dobrze. Obawiam się... - Mama ciężko wzdycha. - Obawiam się najgorszego.

- Mamo, co ty mówisz!

- Organizm babci jest słaby.

- Ale co mówią lekarze?

- Że doszło do niewydolności oddechowej.

- Chyba nie podpięli babci pod respirator?

- Jeszcze nie - oznajmia z przejęciem. - Na razie tylko pod tlen. Ale... - Wzdycha, chyba zabrakło jej słów.

- Wydobreje - rzucam, jakby zaklinanie rzeczywistości mogło w czymkolwiek pomóc.

- Modlę się o to, dziecko.

- A jak już wydobreje, to przywieźcie ją do domu!

- Żeby tylko się dało. - Mama jeszcze raz wzdycha, tym razem z potwornym znużeniem. - Słowo daję, że gorzej niż z dzieckiem. Dziecko zapakowałabym do samochodu

i przywiozła! A z babcią? Co mam zrobić? Rozmawiałaś z Mileną?

Biorę głęboki oddech, bo przecież nie uda mi się uniknąć tego tematu, wiem, że mama dzwoni właśnie po to, żeby zapytać o siostrę.

- Nie... - przyznaję. - Nie rozmawiałam z nią.

- Matko jedyna, dlaczego ona się nie odzywa? Udało ci się złapać którąś z jej koleżanek z Gdańska?

- Yyy tak... Dzwoniłam do Wiktorii. To ta dziewczyna, z którą Milena wynajmuje mieszkanie.

- I co?! - dopytuje mama. Głos jej drży, jest bardziej zdenerwowana, niż sądziłam.

Mam mętlik w głowie. Czuję, że powinnam przekazać mamie, czego się dowiedziałam, ale z drugiej strony może jednak warto jeszcze trochę poczekać. Nie chcę dokładać rodzicom zmartwień, mają co robić przy babci, a mama cierpi na nadciśnienie i nie powinna się denerwować.

- Nie odbiera telefonu...

Postanawiam się wstrzymać z rozdmuchaniem sprawy, tym bardziej że wciąż jakaś część mnie się łudzi, że Milena lada moment się odezwie i wszystkie nasze niepokoje znikną tak szybko, jak się pojawiły. Zresztą podobno tak to zwykle wygląda, rodzina zgłasza zaginięcie, a ta osoba zaraz się znajduje cała i zdrowa. Co lepsze, powód tego, że nie można było się z nią skontaktować, okazuje się banalny.

- O, widzisz! - wykrzykuje mama. - Może razem gdzieś się wybrały? Jakiś dłuższy wypad? Tylko dlaczego Milena nic nam nie powiedziała? Przecież wiedziała, że będziemy się martwić...

- O ludzie, co się tam dzieje? - wchodzę mamie w słowo, słysząc nagły huk.

- Idzie burza - mówi mama. - Niech wreszcie popada, bo mam dość tego gorąca! Nikomu te wysokie temperatury nie

służą!

- Tu nie zanosi się na deszcz... - Korzystam z okazji, żeby uciec od rozmowy o Milenie.

- Daj mi numer do tej dziewczyny. - Mama nie zamierza jednak zmieniać tematu.

- Mamo, będę do niej dzwonić. Jak się dodzwonię, to dam ci znać, a ty i tata zajmijcie się teraz babcią.

- Naprawdę się martwię.

- Wiem przecież, mamo. Ale panika w niczym nam nie pomoże.

Słyszę ciężkie westchnięcie, a zaraz po nim ponowny huk w tle.

- Zaraz spróbuję jeszcze raz do niej zadzwonić - obiecuję.

- Dobrze. Ale daj mi od razu znać, gdy uda ci się z nią połączyć.

- Jasne, odezwę się, jak tylko z nią porozmawiam.

Kończę połączenie z poczuciem kompletnego rozbicia. Nie mam pojęcia, czy dobrze zrobiłam, nie mówiąc mamie, jak dokładnie wygląda sytuacja. Naprawdę nie chcę jej denerwować, ale jeśli okaże się, że...

Kręcę głową na boki, aby wyrzucić z niej czarne myśli. Milenie nic się nie stało. Na pewno. A powód, dla którego od dłuższego czasu pozostaje nieosiągalna, właśnie taki jest - banalny. Za kilka godzin będziemy się ze wszystkiego śmiać. Na pewno, powtarzam sobie, Milenie na pewno nic nie jest.

17.

Budzi mnie brzęcząca komórka, sięgam po nią po omacku. Kiedy mój wzrok odzyskuje ostrość, okazuje się, że dzwoni Wiktoria.

Zerkam na godzinę, dochodzi dwunasta. Pomimo że jest środek nocy, bez ociążania odbieram.

- Milena gdzieś pojechała - mówi koleżanka siostry.

- Co? - rzucam, nie bardzo rozumiejąc, o co dziewczynie chodzi.

- Gdzieś pojechała. Maja widziała ją na dworcu.

- Jak to? - pytam, podciągając się do pozycji półsiedzącej. Zsuwam przy tym z nóg cienkie prześcieradło, którego używam latem do przykrycia zamiast kołdry. - I kim jest Maja?

- Studiuje z nami. Popytałam znajomych, zresztą samo wyszło, bo przecież rozpytywałam o numer do tego Ambrożego - opowiada Wiktoria. - I Maja widziała Milenę na dworcu głównym.

Otwieram szerzej oczy, kiedy to słyszę.

- W piątek po południu - mówi dalej dziewczyna. - Jechała do domu...

- Milena?! - wykrzykuję, czując, że puls mi gwałtownie przyspiesza. - Milena jechała do domu? Tak ci ta Maja powiedziała?

- Nie, nie, chodziło mi o to, że Maja jechała do domu - prostuje Wiktoria. - Na weekend. I widziała Milenę na dworcu.

- Aha.

- Ale nie rozmawiały ze sobą. Maja nie miała czasu, spieszyła się, zaraz odjeżdżał jej pociąg.

- Aha - bąkam ponownie, zastanawiając się, co siostra w piątkowe popołudnie robiła na gdańskim dworcu. Ciekawe, czy w bezpośrednim sąsiedztwie są jakieś sklepy, galeria handlowa albo chociaż niewielki pasaż. Mogła się tam wybrać na zakupy i tylko przechodzić przez stację kolejową. Trochę to naiwne, ale chyba nie nieprawdopodobne.

- Więc wygląda na to, że Milena dokądś pojechała - stwierdza moja rozmówczyni.

- A może na kogoś czekała? - Przychodzi mi do głowy inny możliwy powód, dla którego siostra wybrała się na dworzec.

- To znaczy? - Wiktoria wydaje się zaskoczona.

- Mogła pojawić się na dworcu, bo ktoś miał do niej przyjechać i na tego kogoś czekała, a nie dlatego, że sama gdzieś jechała.

- Ale kto? - dopytuje dziewczyna.

- Nie wiem, nie mam pojęcia - przyznaję.

- Laurka, a może Milena faktycznie pojechała do domu?

- Nie no, przecież nie ma jej tutaj.

- No to dokąd mogła pojechać? - Wiktoria najwyraźniej nie bierze pod uwagę tego, że Milena mogła pojawić się na dworcu w innym celu niż podróż.

Do babci? - zastanawiam się. Wykluczone, przecież rodzice są u niej.

- A nie macie czasem jakichś praktyk albo czegoś takiego? - pytam, szukając możliwych rozwiązań tej zagadki.

- Nie w tym semestrze.
- To nie wiem, nie mam innych pomysłów - wzdycham.
- Ja też nie.
- Dzięki, Wiktoria. Dzięki, że się zainteresowałaś - mówię, bo przecież jest środek nocy, a dziewczyna nie śpi, tylko poszukuje mojej siostry. Robi mi się przy tym głupio, bo sama przed chwilą smacznie spałam.
- Oj tam, nie ma za co - rzuca. - Jak czegoś jeszcze się dowiem, to zadzwonię.
- Okej, dzięki.
- W takim razie jesteśmy w kontak...
- A możesz mi dać numer telefonu do tej Mai? - odzywam się, zanim Wiktoria zakończy połączenie.
- Yyy, tak, myślę, że tak. Zaraz wyślę ci go na Messengera. A co? Chcesz do niej zadzwonić?
- Tak. Chyba tak. - Waham się, czy warto, skoro dziewczyna nie zamieniła z Mileną nawet słowa.
- Okej, zaraz ci go podeślę. Ale Maja nie...
- Wiem. Wolę jednak mieć do jej numer. Tak na wszelki wypadek.
Jaki wypadek? - pytam samą siebie w myślach.
- No dobrze, zaraz ci podeślę - zgadza się Wiktoria.
Kończę rozmowę z koleżanką Mileny, po chwili mam już numer telefonu do Mai. Kopiuję go, żeby zadzwonić do dziewczyny.
Wtedy przypomina mi się dzisiejszy poranek. Moment, kiedy wracałam do domu, klimatyzowane wnętrza ubera i głos taksówkarza z wyraźnie ukraińskim akcentem: „Jechała pani tu wczoraj?”. „Wczoraj? Nie, nie korzystałam wczoraj z ubera”. „Aha. To pewnie ktoś bardzo do pani podobny”.

Słowa mężczyzny dźwięczą mi w głowie tak głośno, że aż od nowa zaczyna mnie łupać w skroniach. Czy to naprawdę

możliwe? To, że Milena jednak przyjechała do domu. Że zamówiła ubera i trafiłyśmy na tego samego kierowcę. I że facet nas skojarzył. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, ludzie często nas mylą.

Przykładam telefon do czubka nosa i myślę. W piątek Milena zdała egzamin, wyszła z sali, najprawdopodobniej także z budynku uczelni i...

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło, bo kolejne słowo wciąż nie chce wybrzmieć nawet w moich myślach.

Obracam głowę i spoglądam w okno. Przepadła, udaje mi się dokończyć urwaną wcześniej myśl dopiero po dobrej minucie. Przepadła.

Przenoszę spojrzenie na ścianę. Tuż za nią znajduje się dom sąsiadów. Zawsze jest u nich bardzo cicho, Nowiccy nigdy nie hałasują. Zaczynam gryźć wnętrze policzka, jak zwykle, kiedy się denerwuję.

- Gdzie jesteś? - szepczę pod nosem. - Gdzie jesteś, Milena?

MILENA

18.

Ostrożnie unoszę dłoń na wysokość oczu. Muszę pomóc sobie drugą ręką, całą lewą stroną ciała mam potwornie obolałą. Podtrzymuję ją za łokieć, niżej nie jestem w stanie jej choćby dotknąć.

Opatrunek prezentuje się dobrze. Chyba faktycznie jest profesjonalny, bo ani się nie zsunął, ani nie wygląda, jakby miał się wkrótce rozpaść. W zasadzie nie powinno mnie to dziwić, młody Nowicki studiuje przecież medycynę.

Opuszczam dłoń. Wciąż leżę na podłodze, boję się wstać. Boję się, że będzie boleć jeszcze bardziej. Piekielnie chce mi się pić, drapie mnie w gardle, wyschło mi na wiór. Lustruję wzrokiem pokój, w kącie wciąż stoi taca z jedzeniem. Gapię się na nią, zwłaszcza na kubek z wodą. W pobliżu mam też łazienkę, a tam kurki najprawdopodobniej z bieżącą wodą. Nie wiem, co lepsze. Na cokolwiek się zdecyduję, muszę wstać, a w tej chwili wydaje się to ponad moje siły.

Przymykam powieki, przeciągły ból mnie otumania. Próbuję zasnąć, ale za bardzo boli. Błędne koło się zamyka.

Pojękuje, tylko tak w tej sytuacji mogę sobie ulżyć.

W końcu postanawiam się podnieść, dźwigam się do pionu bardzo powoli. Złapanie równowagi jest trudne, kiedy w końcu mi się to udaje, człapię w kierunku tacy. Próbuję ominąć wzrokiem krzesło, ale to niemożliwe. Stoi na środku pokoju niczym makabryczny eksponat, tyle że wcale nie jest eksponatem, a prawdziwym krzesłem tortur. Moich tortur.

Siadam przy tacy, usiłuję zignorować obecność tego upiornego mebla obok siebie i spoglądam na kubek z wodą. Wreszcie wyciągam po niego dłoń i piję. Łapczywie. Część płynu leje mi się po brodzie. Ogarnia mnie błogość, która na moment skutecznie przyćmiewa inne bodźce.

Odkładam kubek i przyglądam się jedzeniu. Choć z pewnością mam pusty żołądek, nie czuję głodu. Przeciwnie, mdli mnie. Pewnie z bólu. Za to wciąż chce mi się pić.

Podnoszę się, znów jest to trudne, i idę do łazienki. Przystaję przy umywalce. Dopiero teraz spostrzegam, że na ścianie brakuje lustra. Uświadamiam też sobie, że nigdzie – ani tu, ani w pokoju – nie ma przedmiotów, które mogłyby posłużyć mi za broń. Albo którymi mogłabym skrócić własne męki. W łazience jest prysznic, ale bez kabiny, szyby odgradzającej go od reszty przestrzeni także nie ma. Nawet naczynia, w których Nowicki przynosi mi prowiant, są plastikowe.

Odkręcam kurek, pochylam się i piję. Kiedy w końcu udaje mi się ugasić pragnienie, pozwalam, aby strumień wody po prostu oblewał mi usta. Jej chłód przynosi mi pewne ukojenie.

Wracam do pokoju. Poruszam się bardzo powoli, jestem półprzytomna. Z największym trudem wdrapuję się na łóżko. Wiem już, że posadzka jest koszmarnie twarda. Kładę

się na materacu. Jest miękko. Zdecydowanie lepiej niż na podłodze. Leżę, jęcząc i posapując z bólu.

W końcu morzy mnie sen.

LAURA

19.

Jest niedziela rano, a do Mileny wciąż nie można się dodzwonić. Podejrzewam, że rodzicom także nie udało się z nią skontaktować, skoro jeszcze się nie odezwali. Pewnie to tylko kwestia czasu, kiedy zaczną się do mnie dobijać.

Zanim wychodzę z łóżka, włączam aplikację Messenger. Wiktoria jest aktywna, więc piszę do niej.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

Hej! Odezwała się może do Ciebie Milena?

Cześć, niestety nie :(
A do Ciebie?

Nie.

To nic nowego nie wiesz?

Nie.

Wiktoria nic więcej nie pisze, ja też nie wiem, co jeszcze mogłabym jej powiedzieć. Myślę, co dalej robić. Powiedzieć rodzicom, jak sprawa faktycznie wygląda? Tak zrobię, kiedy tylko mama zadzwoni. Zanim to nastąpi, postanawiam jeszcze skontaktować się z Mają. Może dziewczyna jednak będzie w stanie powiedzieć mi coś więcej o Milenie.

Odnajduję numer Mai, który wczoraj podesłała mi Wiktoria. Dzwonię.

- Cześć! Jestem Laura, siostra Mileny - przedstawiam się.

- Kto? - słyszę zaspány głos po drugiej stronie. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że jest wcześnie, zdecydowanie za wcześnie na telefony. Zwłaszcza do nieznajomych.

- Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie i że cię obudziłam - mówię więc. - Jestem Laura Szulc, siostra Mileny. Studiujecie razem. Podobno w piątek widziałaś Milenę na dworcu...

- O, cześć! Nic nie szkodzi, i tak miałam zaraz wstawać - odpowiada dziewczyna. Jej głos jest już zupełnie przytomny.

- Fajnie cię słyszeć! Szkoda, że nie miałyśmy okazji się poznać! - Maja, podobnie jak wcześniej Wiktoria, bawi się w uprzejmości, czym tylko mnie irytuje. - Ale to jeszcze nic straconego, Milena...

- Podobno widziałaś ją na dworcu? - przerywam jej w pół zdania.

- A, tak. Chociaż tylko przelotem. Biegłam na peron, miałam dosłownie dwie minuty do odjazdu pociągu.

- Aha. I gdzie widziałaś Milenę?

- Stała na przeciwległym peronie. Pomachałyśmy sobie i wskoczyłam do swojego pociągu. Ona naprawdę zniknęła?

- Nie wiesz, dokąd jechała? - Ignoruję pytanie dziewczyny. Chcę się jak najwięcej dowiedzieć, a nie mnożyć obawy.

- Oj nie, niestety nie mam pojęcia. Nie rozmawialiśmy. Ale bagaż miała niewielki. Taką małą torbę podróżną na ramię.

- Adidasa? - dopytuję.

- Być może. Nie wiem, nie widziałam. Ale czarną.

- I tyle? Niczego więcej ze sobą nie miała?

- Tak, chyba tak. Naprawdę się spieszyłam - mówi przepraszającym tonem.

- A nie widziałaś, na jaki pociąg czekała?

- Nie, niestety nie widziałam.

Czuję irytację, choć nie powinnam mieć wobec tej rozmowy wielkich oczekiwań. Jest przecież tak, jak powiedziała mi Wiktoria, Maja jedynie widziała Milenę na dworcu i nic więcej nie wie.

- A na którym peronie stała? - Nie poddaję się. Muszę się czegoś, do jasnej cholery, dowiedzieć. Niemożliwe, żeby nikt nic nie wiedział.

- Hmm... - Dziewczyna się zastanawia. - Na czwartym.

- Jesteś pewna?

- Tak. Bo ja biegłam na trzeci.

- I o której godzinie to było? - drążę dalej.

- Siedemnasta dwanaście. O siedemnastej dwanaście odjeżdżał mój pociąg.

To już coś! Mam punkt zaczepienia. Muszę go dobrze wykorzystać.

- Wiesz może, jaki pociąg miał odjeżdżać z peronu czwartego? Tego, na którym stała Milena? - pytam.

- Nie zwróciłam uwagi. Naprawdę się spieszyłam - powtarza Maja.

- Jasne, rozumiem. Dzięki.

- Bardzo proszę, ale przecież nie za bardzo pomogłam.

- To się okaże.

Rozłączam się i od razu wchodzę w Messengera. Widzę, że Wiktoria wciąż jest aktywna. Dzwonię do niej.

- Halo? - Odbiera niemal natychmiast.

- Zrobisz coś dla mnie? - pytam bez zbędnych wstępów.

- No pewnie, o co chodzi?

- Jedź na dworzec i dowiedz się, jakie pociągi odjeżdżają z peronu czwartego po siedemnastej dwanaście.

- Po co? - dziwi się Wiktoria.

Mówię dziewczynie, czego się dowiedziałam od Mai.

- A wiesz, że to niegłupie? - mówi, gdy zna już wszystkie szczegóły.

- No nie? - Czuję dreszczyk ekscytacji, podobny do tego, który dopada mnie zawsze, kiedy podejmujemy ze znajomymi zabawy w typie pokoju zagadek. Szybko karczę się za to w duchu, zniknięcie Mileny to nie zabawa, a mnie wcale nie jest do śmiechu. - Może uda się ustalić, dokąd pojechała - mówię do Wiktorii. - Wiesz, pewności nie będzie, ale zawsze coś.

- Dobra, ubieram się i zaraz jadę na dworzec.

- Daj mi od razu znać, dobra?

- No jasne, nie wyobrażam sobie inaczej. Ale wiesz co? Teraz tak sobie myślę, że pociągi nie zawsze wjeżdżają na te same perony.

Wydymam usta, bo to prawda. O tym nie pomyślałam.

- Ale często - stwierdzam. - Tak czy inaczej myślę, że warto spróbować.

- Dobra, masz rację. Jadę!

- Dzięki!

Kończę rozmawiać z Wiktoria i kątem oka patrzę na zegarek. Już po ósmej, a mama jeszcze nie dzwoniła. Dziwne.

MILENA

20.

Budzą mnie otwierające się drzwi.

- Widzę, że nadal nic nie zjadłaś. - Głos Nowickiego otrzeźwia mnie na dobre.

Podciągam się do pozycji siedzącej, dłoń mnie rwie i piecze.

- Przyniosłem ci świeże jedzenie. Zjedz tym razem - prosi.

Obserwuję, jak kładzie na podłodze to, co ze sobą przyniósł. Kiedy podchodzi do mnie, odruchowo mocniej przywieram plecami do ściany.

- Zmienię ci opatrunek - mówi.

Pomimo bólu wciskam dłoń za plecy. Nie chcę, aby ten popapraniec mnie dotykał.

Chłopak unosi pytająco brwi. Posyłam mu wyzywające spojrzenie, a ten się uśmiecha.

- W takim razie wrócę o dziewiętnastej - oznajmia.

Mój wzrok od razu wędruje do zegara. Dochodzi dziewiąta. Nie dowierzam, że minęła już cała noc. I że ją przespałam.

Nowicki bierze tacę z wczorajszym jedzeniem i wychodzi z pokoju.

Wyciągam rękę z za pleców, sycząc z bólu. Bandaż w kilku miejscach jest przesiąknięty krwią. Pewnie byłoby lepiej, gdyby opatrunek został zmieniony. Oddycham przez usta, łupie mnie w skroniach. Czuję tyle naraz, że nie mogę sobie z tym wszystkim poradzić. Z bólem, tym bardziej z emocjami. Co ciekawe, przytłacza mnie to wszystko, o czym mówił Nowicki: wściekłość i frustracja, rozgoryczenie, bezradność i słabość, a gdzieś między tymi doznaniem kryje się przekonanie, że nie jestem na straconej pozycji, bo skoro raz przetrwałam, przetrwam znowu.

Spoglądam na krzesło, które wciąż stoi na środku pokoju. Pewnie o siódmej ponownie będzie Nowickiemu potrzebne. Nie jestem tak naiwna, żeby myśleć inaczej. Gapię się na plamy krwi, które od wczoraj zdobią posadzkę. Dziś dołączą do nich kolejne. To pewne. O ile czegoś nie zrobię.

Przenoszę spojrzenie na ścianę, tę, która zdaje się przylegać do ściany domu moich rodziców. Niemożliwe, żeby wyjechali na dłużej, nic o tym nie wspominając. Muszą być już w domu.

Wstaję z łóżka, mimowolnie zerkam na to, co Nowicki przyniósł. Świeża kanapka, tym razem z serem, poprzednia była z wędliną. Jest też nowa porcja owoców. I woda.

Odrywam spojrzenie od tacy. Drzemie we mnie potrzeba zachowania jakiejś godności, nie chcę jego jedzenia. Przychodzi mi do głowy, że to siła, o której mówił Nowicki. Zaskakujące, że w jego słowach było tak wiele racji. Dokonał niespodziewanie trafnej interpretacji moich odczuć. Zupełnie jakby sam kiedyś coś podobnego przeżył. Tyle że to niedorzeczne, ma przecież wszystkie palce. Nie zauważyłam też innych braków.

Podchodzę do ściany, potrzebuję jakiegoś wsparcia. Wierzę, że po drugiej stronie muru jest mama. I tata. I siostra również. Przysuwam się bliżej, przytykam policzek do gładkiego tynku. Czuję chłód na skórze. Przymykam powieki. Przez chwilę tkwię w totalnym bezruchu, by zaraz potem zacząć wrzeszczeć na całe gardło. Walę przy tym zdrową ręką w ścianę. Nowicki mówił, że wstrzyknął mi lek przeciwbólowy, a przecież bolało jak diabli. Dlaczego mam więc wierzyć, że nikt mnie nie usłyszy? Że to pomieszczenie jest dźwiękoszczelne? Akurat!

Wydieram się, ile sił w płucach, nie przestając przy tym uderzać pięścią w ścianę. Kiedy zaczyna mnie boleć, kładę się na podłodze i kopię, ile zdołam. Nie wiem, jak długo trwa ten amok, ale w końcu się męczę, a potem całkowicie opadam z sił. Okaleczona dłoń boli bardziej niż przedtem, cała pulsuje. Przestaję się ruszać. Zaciskam zęby i nasłuchuję. Musieli mnie usłyszeć. Musieli.

Czekam chwilę. Potem kolejną i jeszcze jedną i nic się nie dzieje. Oczy zachodzą mi łzami, ale wciąż mam nadzieję, że zaraz ktoś tu przyjdzie. Że zaraz zjawią się tu moi rodzice.

Zaczynam szlochać. Nikt nie słyszał Miłosza, więc mnie też nikt nie usłyszy. Wybucham jeszcze większym płaczem. Bezradność i fizyczny ból mnie miażdżą. Przekręcam się na bok, wydaje mi się, że w tej pozycji boli odrobinę mniej. Po jakimś czasie kończą mi się łzy. Leżę, wpatrując się w jedzenie.

LAURA

21.

Postanawiam wyjść do ogródka. Może gdy zaczerpnę świeżego powietrza, nieco się uspokoję.

Nie mogę dodzwonić się do rodziców. Ani do mamy, ani do taty. To jakaś farsa. Nie mam bladego pojęcia, co z tym zrobić. Przecież tam nie pojedę.

Gdybym miała numer telefonu do któregoś z sąsiadów babci, mogłabym zadzwonić i rozpytać, co się tam, u diabła, dzieje. Ale nie mam, na pewno nie mam kontaktu do nikogo takiego.

Chodzę boso po trawie. Poranna rosa jeszcze nie wyschła, przez co podłoże jest przyjemnie chłodne. Temperatura też jest jeszcze znośna, ale szykuje się kolejny upalny dzień. Przypatruję się rabatkom z kwiatami, donicom i ogrodowym meblom. Im dłużej to robię, tym bardziej zaczyna mi się wydawać, że są poprzestawiane. To dziwne wrażenie z minuty na minutę staje się tylko silniejsze.

Podchodzę do wiklinowego stołu, przy którym zwykle znajdują się cztery krzesła. Dziś są tylko trzy. Jedno stoi pod płotem. Spoglądam na nie, zastanawiając się, kto je tam

przesunął. Może tata majstrował przy ogrodzeniu albo mama podcinała pnący się obok krzew dzikiej róży. Kawalek dalej jest jeszcze bluszcz, może jego mama próbowała okiełznać.

Omiatam wzrokiem ogródek, bo wciąż dręczy mnie wrażenie, że ktoś tu coś poprzestawiał. Zatrzymuję wzrok na donicach z kwiatami. Przyglądam się im, próbuję ocenić, czy stoją tak, jak stały, kiedy byłam tu ostatnio. Czyli w piątek rano.

Prycham pod nosem. Przecież nie mam linijki w oczach, do cholery!

W końcu podchodzę do krzesła, chcę je przysunąć do stołu. Chwytam je, kiedy coś boleśnie wbija mi się w nogę. Puszczam krzesło i klnąc pod nosem, rozmasowuję stopę. Zerkam przy tym na ziemię, żeby sprawdzić, na czym stanęłam, i dosłownie zamieram. W ułamku sekundy oddech grzęźnie mi w płucach, nie mogę nabrać ani wypuścić z nich powietrza.

Dopiero po chwili się schylam, aby sięgnąć po srebrny pierścionek. Noszę identyczny. Kupiłam je na osiemnastkę Mileny. Jeden podarowałam siostrze, drugi wsunęłam na własny palec. Żebyśmy czuły, że jesteśmy blisko siebie. Bez względu na odległość, okoliczności i życiowe zawirowania. Milenie bardzo spodobał się ten gest. Mimo że nie przepada za noszeniem biżuterii, z pierścionkiem, który jej dałam, nigdy się nie rozstawała.

Zamykam znaleźisko w dłoni, rozglądam się przy tym jeszcze raz po ogródku. Skąd, do diabła, ten pierścionek się tu wziął? Jestem pewna, że należy do Mileny, więc siostra musiała tutaj być. Tu, w ogródku. Przedwczoraj. Tylko po co? I jak się tu w ogóle dostała?

Podnoszę się z kucek i idę do domu. W dłoni nieprzerwanie ściskam znaną biżuterię. Rozmowa

z taksówkarzem wraca do mnie jak bumerang. Jaka tam rozmowa, prychem w duchu, zaledwie krótka wymiana zdań. Żałuję, że nie dopytałam o szczegóły.

Chowam pierścionek do kieszeni i szukam swojej komórki, głowę bym dała, że zostawiłam ją w kuchni. Znajduję telefon w salonie. Z sobotnim przejazdem nie było żadnego problemu, kierowca ubera nie dzwonił do mnie, więc nie mam do niego numeru. Nie jestem pewna, czy mogę skontaktować się z nim po zakończonym kursie, nigdy się tym nie interesowałam, ale nie pozostaje mi nic innego jak spróbować.

Odblokowuję komórkę i wchodzę w aplikację Ubera. Odnajduję swój ostatni przejazd, samochód prowadził Oleksandr. Sprawdzam, jakie mam możliwości. Niestety nigdzie nie widzę bezpośredniego kontaktu do kierowcy, ale opcja „znajdź zgubiony przedmiot” wydaje się obiecująca. Zostawiam swój numer telefonu, zespół Ubera obiecuje połączyć mnie z Oleksandrem. Nie wiem, ile to potrwa, zapewniają, że zajmą się moją prośbą w ciągu dwudziestu czterech godzin. Pozostaje mi uzbroić się w cierpliwość.

Przechodzę do kuchni z telefonem w dłoni, już nie będę się z nim rozstawać ani na chwilę. Przy okazji stwierdzam, że mama nadal się nie odezwała. Przystaję i spoglądając na las rozciągający się za naszą posesją, dzwonię do obojga rodziców. Nadal zgłasza się poczta.

Odsuwam telefon od ucha, wciąż patrząc na zagajnik. Jak Milena miałyby się dostać do naszego ogródka? Nie widzę innej możliwości jak przez las. Ale po co? Przede wszystkim po co?

Telefon, który wciąż trzymam w dłoni, zaczyna wibrować. Dzwoni Wiktoria, nadal nie mama. Odbieram połączenie, a dziewczyna od razu przechodzi do rzeczy:

- No więc wygląda na to, że z peronu czwartego po siedemnastej odjeżdżają pociągi do Gdańska, Olsztyna, Rzeszowa, Zielonej Góry...

- Na pewno? - dopytuję. - Do Rzeszowa?

- Tak. Na pewno.

Czuję, że mój puls gwałtownie przyspiesza, adrenalina uderza mi do głowy. Muszę się upominać, że nie uczestniczę w żadnej grze towarzyskiej. Chodzi o Milenę i nie ma tutaj miejsca na niewłaściwe emocje. Rozgorączkowanie na pewno mi w niczym nie pomoże.

- I w piątek z peronu czwartego odjechał pociąg do Rzeszowa? - dopytuję.

- No tego nie wiem - zastrzega Wiktoria. - Zwykle odjeżdża z czwartego o siedemnastej pięćdziesiąt pięć, ale czy tak było w piątek...

Odruchowo wyjmuję pierścionek z kieszeni szortów i ściskam go w dłoni. Mam wrażenie, że jest cieplejszy, niż kiedy go znalazłam. To musi być jakiś znak! Rozgrzał się, bo chce mi dać do zrozumienia, że dobrze kombinuję?

No oczywiście, że jest cieplejszy, wzdycham bezgłośnie, znalazłam go w ogródku w trawie, a schowałam do kieszeni spodenek...

- Ten pociąg do Rzeszowa jedzie przez Warszawę, no nie? - upewnia się Wiktoria.

- Dokładnie. I zwykle właśnie z tego połączenia korzysta Milena, kiedy przyjeżdża do domu.

- To jeszcze żaden dowód, że pojechała właśnie do was.

- To prawda - przytakuję, ściskając pierścionek już tak mocno, że aż pieką mnie palce. - To jeszcze nic pewnego.

- Ale w sumie mogła - ciągnie Wiktoria. - Nie miał ktoś z was teraz w weekend urodzin? - pyta.

- Nie.

- Albo nie obchodził jakiejś rocznicy? Na przykład rodzice, rocznicy ślubu?

- Nie, no nie. - Marszczę czoło, nie rozumiejąc, o co dziewczynie chodzi.

- Hmm... to nie wiem. Przyszło mi do głowy, że może chciała zrobić komuś niespodziankę. Wiesz, przyjechać bez zapowiedzi. To fajny prezent, choćby na urodziny.

- No fajny - przytakuje, dochodząc do wniosku, że na podobny gest można zdobyć się również ot tak, bez specjalnej okazji. To po prostu dobry pomysł. Tylko czy Milena porwałaby się na coś takiego? Z jej uporządkowaniem i zamiłowaniem do organizacji?

- Dalej nic pewnego nie wiemy - wzdycha Wiktoria. - Podzwonię jeszcze po znajomych.

- Dzięki - odpowiadam jej na to. - Naprawdę wielkie dzięki.

Rozłączam się, nieprzerwanie przyglądając się drzewom za domem. Jeśli Milena faktycznie przyjechała do Zielonki, to przecież ktoś musiał ją widzieć.

22.

Przypominam sobie o grupie na Facebooku, którą założyłam zaraz po tym, jak wprowadziliśmy się na Angielskie Zacisze. Zdziwiło mnie, że mieszkańcy osiedla nie utworzyli jej wcześniej, przecież w obecnych czasach takie grupy to najpopularniejszy kanał przepływu informacji. Nie sądziłam, że są jeszcze miejsca, gdzie on nie funkcjonuje. Ale osiedle takiej grupy nie miało. Postanowiłam to zmienić.

Wchodzę w aplikację, do grupy nie dołączyło wielu mieszkańców Angielskiego Zacisza, postanawiam jednak spróbować. Wrzucam post z zapytaniem, czy ktoś w piątek wieczorem nie widział w pobliżu osiedla Mileny. Załączam jej zdjęcie. Proszę o pilny kontakt.

Odkładam telefon, nie łudzę się, że natychmiast ktoś zgłosi się z konkretnymi informacjami. Nie sądzę, żeby w ogóle był jakikolwiek odzew. Ostatni wpis na grupie jest sprzed kilku miesięcy, ktoś zgłasza zaginięcie kotki. Nie ma pod nim ani jednego komentarza czy polubienia, po prostu zero zainteresowania.

Zastanawiam się, jak jeszcze mogę w takim razie zadziałać. Moje możliwości są ograniczone, jednak po chwili przychodzi mi do głowy coś, co chyba powinnam zrobić już dawno. Podrywam się z miejsca i wychodzę

z domu. Jeśli ktoś miał widzieć Milenę koło naszego domu, to najpewniej Nowiccy.

Przecinam podjazd i wchodzę na posesję obok. Dobijam się do drzwi, wciskam guzik dzwonka tak mocno, że aż łupie mnie w kostce. W drugiej dłoni nieprzerwanie ściskam pierścionek. Kiedy nikt mi nie otwiera, walę pięścią w drzwi. W końcu słyszę jakieś szmery wewnątrz domu, pukam ponownie, jakbym się obawiała, że gospodarz się rozmyśli i mi jednak nie otworzy. Moment później drzwi wreszcie się uchylają.

- O, cześć! - wita mnie z uśmiechem Seweryn.

- Słuchaj, nie było tu czasem wczoraj mojej siostry? - pytam bez owijania w bawełnę. - To znaczy przedwczoraj. W piątek po południu, właściwie wieczorem. Nie było tutaj Mileny?

- Tutaj, to znaczy gdzie? - Chłopak marszczy brwi. - U nas w domu? - Pokazuje kciukiem za siebie.

- Nie. Nie wiem. To znaczy... - Wzdycham, bo płaczę się we własnych myślach. Postanawiam spróbować jeszcze raz od początku. - Nie widziałeś czasem w piątek Mileny gdzieś na osiedlu? Albo w naszym ogródku? Albo w lesie za domami? Gdziekolwiek.

- Nieee... - Seweryn przeciąga głoski, przygląda mi się przy tym z uwagą. - Ale w piątek wieczorem mnie tu nie było...

Prawda, krzywię się w duchu. Przecież trafiliśmy na siebie w akademiku.

Obliczam w myślach, o której godzinie Milena mogła pojawić się na osiedlu, zakładając, że wsiadła w pociąg o siedemnastej pięćdziesiąt pięć. Wychodzi mi dwudziesta druga, Seweryna na pewno nie było wtedy w Zielonce. Prosto z akademika mieli jechać do tego załamane

rozstaniem kumpla. Skoro udało im się go wyciągnąć na miasto, to raczej szybko nie wrócili do domów.

- Zresztą ja bym się chyba nawet nie połapał, że widziałem twoją siostrę - stwierdza sąsiad.

- Jest do mnie bardzo podobna - mówię, bo faktycznie Seweryn nie zna Mileny. Mieszkała tu zaledwie kilka tygodni, zanim przeniosła się do Gdańska. - Wyglądamy niemal jak bliźniaczki, więc pewnie zwróciłbyś na nią uwagę.

Seweryn unosi wysoko brwi.

- Serio. Ludzie non stop nas pytają, czy jesteśmy bliźniaczkami.

- To ciekawe. - Chłopak rzuca mi półuśmiech.

Lubię ten zaczepny grymas sąsiada, dodaje mu pociągającej hardości. Mogłabym mu się przyglądać godzinami, kiedy się tak uśmiecha. Zresztą nie tylko, gdy się uśmiecha...

- A pytasz o siostrę, bo...?

- Bo od piątku nie mogę się z nią skontaktować. - Wracam myślami do tego, co w tej chwili jest najważniejsze. - A wygląda na to, że wybrała się do domu.

- Wygląda...? - Seweryn przechyla nieco głowę na bok i przygląda mi się spod oka.

- Koleżanka widziała ją na dworcu w Gdańsku - wyjaśniam oględnie. - A taksówkarz widział ją tutaj, w Zielonce. - Nie mam pewności, że kierowca ubera, który mnie w sobotę tutaj przywiózł, wiół także Milenę, ale coraz bardziej czuję, że siostra naprawdę tutaj była.

- W piątek po południu? - dopytuje sąsiad.

- W sumie to już wieczorem.

Seweryn się zastanawia.

- No nie widziałem jej - stwierdza w końcu. - Przykro mi. Nawet mnie tutaj nie było.

- A twoi rodzice? - Nie odpuszczam tak łątwo.

- Nie ma ich teraz w domu. Ale zapytam.

- Będę wdzięczna. Trochę się martwię.

- Chyba nawet bardziej niż trochę. - Seweryn próbuje zajrzeć mi w oczy. - Co tam masz? - Muska palcami moją wciąż zaciśniętą dłoń. Przechodzą mnie ciarki. Biegają wzdłuż kręgosłupa, są przyjemne, wręcz rozkoszne. Źle mi z tym, moja siostra przecież zaginęła.

Biorę się w garść i robię, co w mojej mocy, żeby odsunąć od siebie myśli o Sewerynie. Rozluźniam przy tym palce i pokazuję chłopakowi pierścionek. Zaczynam opowiadać jego historię i to, że znalazłam go w ogródku, choć Milena powinna mieć go przy sobie.

- I dlatego myślisz, że twoja siostra tutaj była... - Seweryn zdaje się nie podzielać mojej koncepcji. - Mogła zgubić ten pierścionek kiedykolwiek. Na przykład jak była u was poprzednio. Albo jeszcze wcześniej.

- Nie - oponuję natychmiast. - Milena od razu powiedziała mi, gdyby go zgubiła - mówię z pełnym przekonaniem.

- Może nie chciała robić ci przykrości? - sugeruje sąsiad.

Zastanawiam się chwilę, bo jego tok rozumowania nie jest pozbawiony sensu. Gdyby mnie to spotkało, pewnie zanim bym się przyznała, że zawieruszyłam pierścionek, najpierw spróbowałabym go odnaleźć.

- Nie wydaje mi się - mówię mimo wszystko. - Milena by mi powiedziała - stwierdzam.

- Jesteś pewna? - Seweryn przygląda mi się z ukosa. - Że aż tak dobrze znasz siostrę?

- Powiedziała mi... Chyba. - Mimowolnie zaczynam wątpić.

- No właśnie, chyba.

Moje spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem sąsiada. Oczy Seweryna błyszczą, skrzą się jakąś fascynacją. Mam nadzieję, że to ja jestem jej źródłem.

- Milena nie przyjeżdża często do domu - odzywam się, znów odkładając na bok swoje uczucia do sąsiada, bo przychodzi mi do głowy inne wytłumaczenie moich przypuszczeń. - Ma dużo nauki, a Gdańsk jest dość daleko. Gdyby wcześniej zgubiła pierścionek, dawno byśmy go zauważyli. Jest lato, ciągle wychodzimy do ogródka. Mama z tatą spędzają w nim całe weekendy.

- No właśnie, a co na to twoi rodzice? - chce wiedzieć Seweryn.

- Pojechali do babci. Nie ma ich w domu. - Nie wdaję się w szczegóły. - Zresztą do nich też nie mogę się dodzwonić - dodaję tylko.

- A jesteś pewna, że nie pojechała gdzieś... nie wiem, do znajomych albo chłopaka?

- Nie, nie jestem pewna - przyznaję. - Ale Milena nie ma chłopaka.

- Hej, spokojnie. - Seweryn kładzie dłoń na moim ramieniu. Znów przechodzą mnie dreszcze, których w tym momencie się wstydę. - Na pewno nic jej nie jest. To młoda dziewczyna, tak jak ty. Mogła się po prostu gdzieś urwać.

Jeszcze wczoraj sama myślałam w ten sposób. Ale teraz... Na nowo zaciskam pięść, pierścionek uwiera mnie w palce.

- Zapytasz rodziców, czy jej nie widzieli? - Unoszę spojrzenie na Seweryna.

- Zapytam. Jasne, że zapytam.

23.

Nigdy tutaj nie byłam. Nie złożyło się. Poza tym Angielskie Zacisze leży na uboczu, a zwykle gdy czegoś potrzebujemy, wybieramy się do Warszawy. Spoglądam na komisariat policji w Zielonce niepewnie. Z jednej strony budynek jest kanciasty, z drugiej półokrągły, dziwnie to wygląda. Elewacja nie sprawia wrażenia nowej, ale prezentuje się nie najgorzej. Za to kostka brukowa przed komisariatem musiała zostać ułożona niedawno.

Ruszam do wejścia, zanim zupełnie zwątpię w to, co chcę zrobić. Kiedy pokonuję schodki wyłożone topornymi płytkami, jeszcze raz próbuję dodzwonić się do rodziców. Wolałabym najpierw z nimi porozmawiać, skonsultować swoje zamiary. Ale niestety wciąż są nieuchwytni. Żałuję coraz bardziej, że wczoraj nie powiedziałam mamie wszystkiego.

- Dzień dobry - odzywam się ostrożnym tonem, kiedy jestem już w środku.

- Dzień dobry! - Za skromnym kontuarem siedzi chudy facet w granatowym mundurze. - W czym mogę pomóc? - pyta.

Podchodzę do recepcji onieśmielona. Właściwie to nigdy nie byłam na żadnym posterunku policji, nie bardzo wiem, jak się zachować.

- Słucham panią - odzywa się ponownie mężczyzna. -
W czym mogę pani pomóc?

- Chciałabym z kimś porozmawiać... - mówię. - Najlepiej
z... jakimś policjantem.

- Oczywiście, jest pani przecież na komisariacie policji. -
Mundurowy posyła mi pobłażliwy uśmiech. - A w jakiej
sprawie pani tu przyszła?

- Moja siostra zaginęła. Chyba zaginęła.

- To zaginęła czy chyba zaginęła? - Policjant przygląda mi
się spod oka.

- Nie jestem pewna. Od piątku nie mamy z nią kontaktu -
mówię oględnie.

- Aha, rozumiem. Czyli chciałyby pani zgłosić zaginięcie?
- upewnia się mężczyzna.

- Tak. - Z trudem przełykam ślinę, bo zaczynam w pełni
sobie uświadamiać, że sytuacja stała się poważna.

- Jak się pani nazywa? - dopytuje mundurowy.

- Laura Szulc.

- Niech sobie pani usiądzie na krześle, o tam. - Wskazuje
mi miejsce pod ścianą. - Powiadomię kogo trzeba, zaraz
ktoś z panią porozmawia.

Mamroczę podziękowania, a potem zajmuję jedno
z krzeseł. Odblokowuję komórkę, aby jeszcze raz wybrać
numer mamy. Poczta. Kurwa, znowu poczta. Próbuje
połączyć się z tatą, ale efekt jest dokładnie taki sam.

Po głowie zaczynają krążyć mi najczarniejsze wizje, nie
potrafię pozbyć się myśli, że i im przydarzyło się coś złego.
Że potrzebują pomocy, ale podobnie jak w przypadku
Mileny nikogo w porę nie zainteresuje ich los. Może nawet
spotkało ich dokładnie to samo co siostrę, padli ofiarą
jakiegoś pomyślnca, który wykańcza całe rodziny...

- Pani Szulc? - słyszę nagle.

Unoszę gwałtownie głowę. W uchylonych drzwiach stoi funkcjonariusz. Tak jak mężczyzna za recepcyjnym kontuarem ma na sobie granatowy mundur.

- To ja. - Unoszę rękę, jakbym była w szkole i zgłaszała się do odpowiedzi.

- Zapraszam! - woła.

Podnoszę się z miejsca.

- Przejdziemy sobie do biura - mówi, przepuszczając mnie w drzwiach, które bronią dostępu do wnętrza budynku. Kiwam głową, coraz mocniej oszołomiona sytuacją. Nie wiem, co bardziej wytrąca mnie z równowagi: to, że nie mogę dodzwonić się do rodziców, czy to, że jestem na komisariacie policji.

Idziemy schodami na pierwsze piętro, a potem podążamy wąskim korytarzem. Jest ciemnawo, przydałoby się tu jakieś okno. Wchodzimy do drugiego z kolei pokoju.

- Proszę usiąść. - Policjant podsuwa mi krzesło. Sam siada po drugiej stronie biurka. Pomieszczenie jest niewielkie i skąpo wyposażone. W oknie wiszą białe plastikowe żaluzje. Chyba dawno nikt ich nie przecierał.

- Jarosław Wójcik, młodszy aspirant - przedstawia się mundurowy. - Słucham pani. Co się dzieje?

- Chodzi o moją siostrę... - podejmuję. - Milenę Szulc. Zaginęła. Nie mamy z nią kontaktu już kilka dni. To znaczy od piątku się nie odzywa i...

- Dobrze, rozumiem. - Policjant unosi dłoń. - Proszę najpierw podać mi swoje dane. Adres, numer telefonu, numer dowodu osobistego, pesel.

- A tak, jasne. Już. - Sięgam po dokument tożsamości i podaję go policjantowi.

Kiedy mężczyzna wprowadza dane do komputera, rozglądam się po pokoju. Wygląda na to, że mimo iż jest niewielki, służy nie tylko funkcjonariuszowi, z którym

rozmawiam. Obok stoi jeszcze jedno biurko z identycznym sprzętem.

- I chce pani zgłosić zaginięcie? - odzywa się mundurowy, oddając mi dokument.

Wracam spojrzeniem do policjanta.

- Tak. Siostry. - I może jeszcze rodziców, dodaję już tylko w myślach. Szybko karczę się za to w duchu, bo to przecież niemożliwe, żeby wszystkim naraz stała się krzywda.

- Dlaczego to właśnie pani zgłasza zaginięcie? - pyta tymczasem policjant. - A nie dajmy na to mąż?

- Siostra nie jest zamężna.

- Ile ma lat?

- Dwadzieścia dwa.

- Okej, a co z rodzicami? - dopytuje.

- No właśnie nie ma ich w domu... Dlatego to ja zgłaszam zaginięcie - tłumaczę, na co mężczyzna unosi pytająco brew. Robi to nienaturalnie wysoko, nie sądziłam, że coś takiego jest możliwe. Ja nie potrafię podnieść tak nawet obu brwi naraz, a co dopiero jednej. I znów myślę o nieistotnych rzeczach zamiast skupić się na tym, co ważne.

Pokrótkie nakreśliłam mundurowemu sytuację z babcią.

- Rozumiem. - Kiwa głową. - A więc mieszkacie panie razem...?

- Nie, nie, Milena studiuje w Gdańsku...

Wreszcie mogę opowiedzieć policjantowi o Milenie. Przez cały czas ściskam w palcach pierścionek.

- Dobrze - mruczy aspirant pod nosem, znów stukając w klawiaturę. - To mamy, to mamy... - Przesuwa palcem po ekranie komputera. - Od piątku się nie odzywa... Ostatnio była widziana na dworcu głównym w Gdańsku koło godziny siedemnastej... - Mężczyzna spogląda na zegarek na swoim nadgarstku.

- Wiem, że jeszcze nie minęło czterdzieści osiem godzin - odzywam się - ale to do Mileny naprawdę niepodobne, żeby się tyle nie odzywała.

- Pani Lauro, zaginięcie można zgłosić w każdej chwili. A najlepiej jak najszybciej.

- Tak?

- Oczywiście. Inna sprawa, czy to zgłoszenie zostanie przyjęte.

- Aha.

- Zaginięcie oznacza, że nie można ustalić miejsca pobytu danej osoby, a nie że minął jakiś konkretny czas, kiedy z tą osobą nie było kontaktu - tłumaczy.

- Ma to sens - komentuję krótko.

- Dobrze, czyli nie ma pani pojęcia, w co siostra była ubrana w chwili zaginięcia? - dopytuje.

- Niestety nie.

- A ta koleżanka, która widziała pani siostrę, nie pamięta, co siostra miała na sobie?

- Nie zapytałam - przyznaję. - Ale mogę do niej zadzwonić!

- Proszę bardzo.

Sięgam po komórkę i wybieram numer Mai. Dziewczyna nie odbiera.

- To nic - komentuje Wójcik. - Może w takim razie wie pani, co siostra mogła ze sobą mieć? Jakie przedmioty?

- Pewnie miała ze sobą komórkę. Chociaż nie można się było do niej dodzwonić, więc nie jestem pewna. Miała ze sobą torbę. - Przypominam sobie swoją poprzednią rozmowę z Mają.

- Jaką?

- Mają nie pamięta dokładnie jaką, ale gdy Milena przyjeżdża, zwykle ma ze sobą sportową torbę Adidasa.

Czarną, damską, taką nie za wielką, łatwo ją zarzucić na ramię.

Policjant skrupulatnie notuje to, co mówię.

- No i powinna mieć ten pierścionek. - Pokazuję policjantowi biżuterię, jakbym się obawiała, że mundurowy o niej zapomni.

Kiwa głową, wciąż wpatrzony w monitor. Odzywa się moja komórka.

- Maja oddzwania - informuję.

Policjant gestem dłoni pokazuje mi, żeby odebrała.

- Cześć, Maja! Dzięki, że dzwonisz - mówię do telefonu. - Mam jeszcze jedno pytanie odnośnie Mileny.

- Mhm, jakie?

- Pamiętasz może, w co była ubrana? Wtedy, w piątek, na dworcu?

- Oj, bardzo się spieszyłam, nie przyglądałam się, nie miałam czasu.

- Tak, wiem, ale może coś rzuciło ci się w oczy - naciskam.

- Na pewno miała krótkie spodenki, chyba džinsowe, i bluzkę, ale naprawdę nie pamiętam jaką. Nawet jaki miała kolor, chyba jakiś jasny.

- Okej, rozumiem - odpowiadam z pewnym zawodem, bo opis jest tyleż oględny, co niezaskakujący, mamy przecież lato, trudno spodziewać się innej odzieży.

Kończę rozmowę z Mają i przekazuję Wójcikowi, co powiedziała dziewczyna.

- No dobrze... - odzywa się po tym, jak wklepał te mało konkretne informacje w komputer. - A czy siostra na coś choruje?

- Nie.

- Pytam też o schorzenia natury psychicznej, na przykład schizofrenię.

- Nie, siostra jest zdrowa.

- I w rodzinie nikt nie cierpi na schizofrenię właśnie?

Kręcę głową.

- A jakieś nałogi?

- Nie, nie.

- Żadnych narkotyków?

- Nie, nie, na pewno nie.

- A wcześniej już coś takiego się zdarzyło?

Spoglądam na mundurowego ze zdziwieniem.

- Że siostra się nie odzywała - precyzuje. - Albo że znikła na kilka dni i nie było z nią kontaktu.

- Nie! Absolutnie nie.

- Prób samobójczych także nie było?

- Nie, skąd!

- Muszę o to wszystko zapytać. - Mężczyzna zerka na mnie kątem oka. Najwyraźniej wyczuł moją narastającą irytację. - Im jaśniejszy obraz sytuacji będziemy mieć, tym większe szanse, że zadziałamy właściwie - wyjaśnia ze spokojem.

- Rozumiem - potakuję i biorę głęboki wdech.

- Proszę się jeszcze zastanowić, czy nie zauważyła pani, że siostra zachowuje się jakoś inaczej?

Kręcę głową.

- Była smutna albo bardziej podenerwowana? - docieka.

Ponownie bezgłośnie zaprzeczam.

- A może poznała kogoś niedawno?

- Jest na studiach, podejrzewam, że stale kogoś poznaje - stwierdzam. - Ale ostatnio interesował się nią pewien facet...

Opowiadam Wójcikowi o Ambrożym, wspominam również o tym, że do niego dzwoniłam. Policjant prosi o numer telefonu do chłopaka.

- Będzie potrzebne jeszcze aktualne zdjęcie siostry - mówi.

Szperam w telefonie w poszukiwaniu odpowiedniej fotografii. Kiedy znajduję taką, na której dobrze widać twarz Mileny, zapiera mi dech w piersi. Siostra wesoło się uśmiecha, oczy skrzą się jej beztroską.

- Takie może być? - Podsuwam komórkę policjantowi.

- Idealne. Proszę mi je przesłać. - Mężczyzna podaje mi adres mailowy. A potem informuje, że przekaże zgłoszenie do gdańskiego oddziału policji.

- Ale mnie się wydaje, że Milena zniknęła tutaj. W Zielonce.

- Wydaje się pani - zaznacza policjant.

- Właściwie to jestem o tym przekonana, źle się wyraziłam.

Mężczyzna spogląda na mnie sceptycznie.

- Znalazłam pierścionek. - Po raz kolejny pokazuję policjantowi biżuterię. Jego wyraz twarzy się nie zmienia, wciąż wyraża powątpiewanie. - Przecież to dowód - upieram się.

- Nie wiadomo, jak długo ten pierścionek leżał w państwa ogródku - zaznacza mundurowy.

- Ale mnie się naprawdę wydaje, że gdyby Milena zgubiła go wcześniej, dawno byśmy go znaleźli.

- Dobrze, rozumiem. Proszę jednak zauważyć, że pewności nie mamy.

Ściskam mocniej pierścionek, bo trudno w tym punkcie nie zgodzić się z policjantem.

- Dlatego nie możemy wykluczyć, że pani siostra ciągle jest w Gdańsku - ciągnie. - Albo w zupełnie innym miejscu.

- A kierowca Ubera? - przypominam policjantowi.

- Też nic pewnego - mówi, a ja wchodzę w aplikację, żeby sprawdzić, czy serwis przypadkiem nie przesłał mi jakiegś

wiadomości albo namiarów na Oleksandra. Niestety niczego takiego nie znajduję.

- Poprosiłam Ubera o kontakt z tym kierowcą - oznajmiam, bo wcześniej zapomniałam o tym wspomnieć.

- I co?

- Na razie cisza.

- Proszę podać mi imię kierowcy i dane kursu, skąd i dokąd pani jechała, datę i dokładną godzinę przejazdu.

Policjant zapisuje wszystkie informacje, które mu przekazuję.

- Spróbuje się pan skontaktować z tym kierowcą?

- Tak, jak najbardziej. Jego zeznania mogą pomóc - mówi, a w pokoju rozlega się szum drukarki. Funkcjonariusz sięga po kartki, które maszyna z siebie wypluwa, coś na nich pisze, po czym podaje mi kilka z nich. - Proszę, to dla pani. Potwierdzenie przyjęcia zawiadomienia o zaginięciu.

- O. - Nie miałam pojęcia, że coś takiego się otrzymuje. - Czyli serio będziecie jej szukać.

- Będziemy działać - zapewnia policjant. - I będę panią informował o postępach. Tutaj - wskazuje palcem na jedną z kartek - jest mój numer telefonu, gdyby chciała pani jeszcze o czymś mi powiedzieć albo o coś zapytać. A kontaktowała się pani już z fundacją ITAKA?

Otwieram szeroko oczy.

- Taka organizacja pozarządowa - tłumaczy. - Centrum poszukiwania...

- Tak, tak, słyszałam, wiem, co to za fundacja. Tylko że zupełnie o tym nie pomyślałam.

- Nie zaszkodzi spróbować. No i niech pani dalej pyta, rodzinę, znajomych, sąsiadów.

Potakuję. Chyba nie byłam przygotowana na to, że zostanę potraktowana poważnie. Albo moje wyobrażenie

o policji jest błędne, albo trafiłam na wyjątkowo kompetentnego i empatycznego funkcjonariusza.

- Na razie to wszystko. - Policjant prostuje się w fotelu. - Chyba że chce pani jeszcze coś dodać albo już teraz o coś zapytać.

Znów się zastanawiam, czy nie powinnam od razu zgłosić zaginięcia rodziców, ale ponownie od razu karczę się w duchu za takie pomysły.

- Nie, w tej chwili nie mam żadnych pytań. Dziękuję. - Podnoszę się z miejsca.

- W razie czego proszę dzwonić - przypomina mi mundurowy.

- Dziękuję - powtarzam.

Policjant odprowadza mnie do wyjścia, po drodze jeszcze raz zapewnia mnie, że zrobi, co w jego mocy, aby ustalić miejsce pobytu Mileny.

Kiedy tylko opuszczam budynek komisariatu, moja komórka zaczyna wibrować. Zerkam na nią i okazuje się, że...wreszcie dzwoni mama! Natychmiast akceptuję połączenie.

- Dlaczego, do cholery, nie odbieracie?! - wykrzykuję. - Próbuję się do was dodzwonić od rana!

- Wczoraj przeszła tu taka burza, że pozrywała linie energetyczne - mówi mama. - Dopiero teraz udało mi się podładować telefon. Pielęgniarka w szpitalu pożyczyła mi ładowarkę. Co się dzieje?

Przysiadam na schodach, bo czuję, że drżą mi mięśnie. Rozmowa z policjantem wytrąciła mnie z równowagi bardziej, niż bym się tego spodziewała.

- Co się stało?! - Mama się niecierpliwi. - Laura?!

Opowiadam mamie, co się wydarzyło.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wszystkim wczoraj?!
- złości się.

- Myślałam, że Milena się jeszcze odezwie - tłumaczę płaczącym tonem. - Ale nic z tego, dalej cisza. Dzwoniłam do was od rana i nie mogłam was złapać, poszłam więc na tę policję. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, ale ona naprawdę długo się już nie odzywa!

- Wracam do domu! - oświadcza na to mama. - Będę za kilka godzin.

- A co z babcią? - rzucam.

- Nie wiem. Zaraz pogadam z tatą, coś ustalimy. Masz jakiś numer do tego policjanta?

- Tak, dał mi swoją wizytówkę.

- Wyślij mi go.

- Będiesz do niego dzwonić?

- Tak. I to zaraz.

MILENA

24.

Po południu ssie mnie w żołądku tak, że dosłownie pożeram wszystko, co Nowicki przyniósł. Nie czuję nawet smaku jedzenia, połykam wielkie kęsy. Wypijam całą wodę. Po posiłku czuję się znacznie lepiej, nadal bardzo boli mnie ręka, ale przynajmniej nie doskwiera mi głód.

Wracam do łóżka, siadam na materacu, opierając się plecami o ścianę, i sprawdzam godzinę. Piętnasta siedem. Koło siedemnastej znów spróbuję - będę wołać i walić w ścianę, ile zdołam.

Hałasuję także po osiemnastej i tuż przed dziewiętnastą, ale nic się nie dzieje. Nie wiem, czy moich rodziców ciągle nie ma w domu, czy te ściany faktycznie nie przepuszczają dźwięków.

Wreszcie to słyszę - przekręcany klucz w zamku. Spoglądam na zegar, siódma. Punkt siódma. Żałuję, że dziś się nie spóźnił.

Serce chce mi rozerwać pierś, tłucze się o żebra niespokojnie. Nie wyobrażam sobie stracić drugiego palca. Nie przeżyję tamtego bólu po raz drugi.

Noga mimowolnie zaczyna mi drgać, gdy uchylają się drzwi. Wrócił. Tak jak obiecał.

*

Nowicki wchodzi do pokoju, znów ma ze sobą tacę. Od razu patrzę, co na niej jest. Strzykawka, bandaż, buteleczka ze środkiem dezynfekującym i... Kurwa! Nożyce.

Kiedy słyszę ponowny chrzęst klucza w zamku, przed oczami pojawiają mi się kolorowe plamy i migocące punkciki. Wirują po całym pokoju. Pomieszczenie jest zamknięte na klucz, co drastycznie zmniejsza moje szanse na ucieczkę. Żeby się stąd wydostać, muszę najpierw pokonać Nowickiego, a już wiem, że to trudne. Boję się, że może nawet niewykonalne.

- Zjadłaś. - Chłopak wskazuje palcem na tacę z pustymi naczyniami. - Bardzo dobrze. - Kładzie na posadzce to, co ze sobą dziś przyniósł. Z tylnej kieszeni spodni wyjmuje taśmę. - Chodź na krzeselko - mówi.

Przywieram mocniej plecami do ściany, kręcąc przy tym głową.

- Obiecałem przecież, że dziś będzie lepiej.

Wciskam się w ścianę jeszcze mocniej, zupełnie jakbym chciała się w nią wtopić.

- Mówiłem ci też, że powinnaś mi zaufać. - Posyła mi uśmiech.

Ani drgnę.

- Jeśli zacznę cię szarpać, będzie boleć jeszcze bardziej - przekonuje. - Więc... - Rzuca mi kolejny uśmiech, dłonią wskazując krzesło.

Nie potrafię się poruszyć. Nie pójdę dobrowolnie na rzeź. Rozglądam się rozpaczliwie po pokoju w poszukiwaniu

czegoś, co mogłoby mi pomóc, choć wiem, że niczego takiego tu nie ma. Przestrzeń jest przeraźliwie pusta.

Nowicki głośno wzdycha i podchodzi do łóżka, na którym siedzę.

- A tablet? - rzucam podniesionym tonem.

Chłopak posyła mi pytające spojrzenie.

- Ostatnio miałeś tablet - mówię jeszcze bardziej piskliwym głosem. - Długo coś na nim robiłeś.

I znów się uśmiecha, kiwa przy tym lekko głową. A potem bez ostrzeżenia chwyta mnie za ramię. Krzyczę, zapierając się nogami o łóżko. Uścisk staje się mocniejszy, chłopak szarpie mnie oczywiście za okaleczoną rękę. Ból staje się tak dotkliwy, że jestem zmuszona wstać z łóżka. Kiedy Nowicki ciągnie mnie w stronę krzesła, wciąż stawiam opór, choć nie przestaje boleć.

- Nie rób mi tego! - wrzeszczę, gdy zostaję popchnięta na krzesło. Opadam na jego siedzisko, tłukąc sobie kość ogonową. Boli okrutnie. - Daj mi spokój, słyszysz?! - cedzę przez zaciśnięte zęby. - Odpierdol się ode mnie!

Taśma zaczyna szeleścić, próbuję się podnieść z krzesła, ale chłopak przytrzymuje mnie kolanem. Jest ciężki, jego noga nieprzyjemnie wbija mi się w podbrzusze. Panika zagląda mi w oczy, nie jestem w stanie pokonać Nowickiego. Nawet ze zdrową ręką w bezpośrednim starciu miałabym z nim marne szanse. Ostatecznie szamotanina kończy się tym, że zostaję skrępowana.

- Daj mi spokój! - Nie przestaję krzyczeć. - Nic ci przecież nie zrobiłam! Słyszysz? Zostaw mnie w spokoju! Co ja ci jestem winna, do kurwy nędzy?!

- Dziś ukłujemy prawe ramię. - Chłopak pozostaje niewzruszony. Zakłada winylowe rękawiczki. - Bo lewe pewnie cię boli.

Mam ochotę się roześmiać, współczucie Nowickiego jest po prostu groteskowe. Zamiast śmiechu z mojego gardła wydobywa się jednak żalosne wycie. Kiedy chłopak zakleja mi usta, krztuszę się własną śliną.

- Hej, hej, spokojnie. Ciii... - Młody Nowicki chwytą mnie na ramiona i lekko mną potrząsa. - Dziś będzie lepiej, obiecałem ci to przecież.

Zaczynam się jeszcze bardziej wiercić, chłopak mocniej mnie przytrzymuje.

- Zobaczysz, zaraz się o tym przekonasz - mówi. - No już, weź się w garść.

Zaczynam płakać, nie przestaję się przy tym szarpać, ile mogę, ale ta cholerna taśma ani drgnie.

- Wiesz, jaką dodatkową zaletę ma lek, który dostajesz? - pyta Nowicki. - Długo działa. Znów podam ci przykład morfiny, jej efekt obserwuje się od trzech do siedmiu godzin. A lek, który ci podaję, działa od szesnastu do nawet dwudziestu czterech godzin. Serio, może działać przez całą dobę.

Kręcę głową jak wściekła, nie chcę słuchać tych bzdur. Nie mam pojęcia, co chłopak mi wstrzykuje, ale to coś zupełnie nie działa. NIE DZIAŁA! Przekonałam się o tym na własnej skórze. Albo Nowicki robi to wszystko specjalnie, albo jest bardziej pomyłony, niż mogłoby się wydawać.

Czuję ukłucie na prawym ramieniu. Ten drobny dyskomfort całkowicie wytrąca mnie z równowagi. Szarpie się i wyrywam, ból lewej ręki jest tak przejmujący, że aż robi mi się słabo. Oblewa mnie zimny pot.

- To dziś ten. - Nowicki dotyka mojego serdecznego palca, a zaraz potem podkłada mi pod dłoń metalową nerkę. To dzięki niej na podłodze jest zaledwie kilka plam krwi zamiast całej kałuży i rozmazanych smug.

Wciągamy głęboko powietrze przez nos, kiedy ostrza nożyc zbliżają się do mojej skóry. Robi mi się ciemno przed oczami, ogarnia mnie histeria. Nic jednak nie mogę zrobić, jak tylko czekać na ból. Szybko przychodzi, przeszywa moją rękę na wskroś. Wyję żałośnie, sapię i krzyczę. Jestem przekonana, że zaraz stracę świadomość, tak jak to miało miejsce poprzednio, odleczę i na chwilę pogrążę się w błogim nieczuciu. Jeszcze moment i doznam odrobiny wytchnienia, wręcz modłę się o ten stan. Ale on nie przychodzi. Tym razem pozostaję w pełni przytomna.

Spoglądam na swoją dłoń. Mój palec leży już w nerce, mocno krwawię. Krew spływa do metalowego naczynia, za chwilę odcięty palec zacznie w niej pływać.

- I już. - Nowicki zdziera mi taśmę z ust.

25.

Chłopak zabiera się do opatrywania rany po świeżo odciętym palcu. Boli. Oddycham przez zęby, kikut jest niebywale wrażliwy, najdelikatniejszy dotyk przyprawia mnie o mdłości.

- Co czujesz?

Znowu? Ściągam gniewnie usta, sądziłam, że poprzednia wiwisekcja moich uczuć mu wystarczy.

- Co się zmieniło? - nie odpuszcza.

- Nic! - cedzę przez zęby. - Nic się, kurwa, nie zmieniło! Miało nie boleć, a boli jak skurwysyn!

- Nie mówiłem, że nie będzie boleć, tylko że będzie lepiej. Nie boli mniej?

- Nie! - wykrzykuję.

- Czyżby? - Nowicki nie odrywa się od swojego zajęcia. Starannie dezynfekuje ranę po odciętym palcu, czym funduje mi istne męki. - Zastanów się dobrze. Dziś nie zemdlałaś.

Nie komentuję jego słów, nie mam zamiaru gadać z tym popaprańcem.

- Poprzednio byłaś kompletnie zaskoczona sytuacją, taki nagły bodziec stresowy spowodował duży wyrzut adrenaliny, co z pewnością podniosło twój próg bólu,

a mimo to odleciałaś. Dziś wiedziałaś, co się święci, ale pozostałaś przytomna.

- Wal się, pojebie! - syczę.

- Czyli dalej frustracja i złość - stwierdza chłopak, zabierając się do zmieniania wczorajszych bandaży. - Załóżmy, że wczoraj byłaś dokładnie pośrodku siły i słabości, jak jest dziś?

Cisną mi się na usta kolejne wulgaryzmy, ale daruję je sobie. Dochodzę do wniosku, że szkoda strzepić języka na tego pomyleńca.

- Nie zdradzisz mi tego? - dopytuje.

Zaciskam ostentacyjnie usta.

- To powiedz mi chociaż, czy jesteś dziś bardziej rozgoryczona? Czy masz większe pretensje do świata niż wczoraj?

Nadal nic nie mówię.

- Jesteś uparta - wzdycha, a ja w tej samej chwili klnę pod nosem z bólu. - Jeszcze chwila - mówi na to. - Nie chcemy, żeby wdało się zakażenie.

- Nie chcecie? - odzywam się, tym razem zainteresowana jego słowami. - Kto? Ty i tatuś? Czy mamusia? A może tatuś i mamusia?

Chłopak nie odpowiada, w milczeniu robi swoje.

- Popierdolona cała rodzinka! - syczę ze złością, bo przecież nie może być inaczej. Nie może mnie tu przetrzymywać i torturować bez wiedzy swoich rodziców! - No, z kim działasz? - domagam się odpowiedzi. - Nie wierzę, że sam!

Nowicki zachowuje stoicki spokój, w milczeniu robi swoje.

- Gotowe. - Przygląda się opatrunkowi. - Jak będziesz brała prysznic, to staraj się nie zamoczyć bandaży. Lepiej, żeby pozostały suche.

Prycham wściekle, nie dowierzając, że to powiedział. Pysznic! Naprawdę mam do czynienia z większym czubkiem, niż sądziłam.

- Dobrze się poczujesz po prysznicu - przekonuje, zbierając rzeczy, które ze sobą przyniosł. - Łazienka jest w pełni sprawna, śmiało z niej korzystaj. Wykąp się. - Odkleja taśmy, które mnie krępują.

Natychmiast budzi się we mnie myśl o ucieczce, jakaś część mnie chce poderwać się z miejsca i spróbować swoich sił ponownie. Powstrzymuje mnie jednak ból. Ostry, promieniujący i przeszywający na wskroś. Świadomość, że gdy zacznę uciekać, będzie boleć jeszcze bardziej, skutecznie mnie paraliżuje. Bo to właśnie bólu boimy się najbardziej.

- Rano przyniosę ci jedzenie - informuje. - Chyba że teraz jesteś głodna?

Nie odpowiadam.

- Przynieść ci coś teraz?

Już ustaliłam, że nie będę gadać z tym świrem.

- W takim razie przyniosę jutro - oświadcza.

Chłopak zbiera się do wyjścia, a ja lustruję otoczenie. Wzrok mam mętny, pewnie z wyczerpania. Wciąż tli się we mnie chęć ucieczki, ale czuję się tak słaba, że marzę tylko o tym, aby się położyć.

Czekam, aż Nowicki wyjdzie z pokoju, wciąż nie chcę, żeby był świadkiem mojej słabości. Tak, słabości. Dziś czuję się zdecydowanie bliżej tego bieguna.

Kiedy drzwi się zamykają, podnoszę się z krzesła. Syczę z bólu, głośno pojękuję, najmniejszy ruch ręką potęguje doznania. Wlokę się do łóżka ociężale, opadam na materac. Oczy zachodzą mi łzami. Tak bardzo boli. Chowam twarz w poduszkę i ryczę.

LAURA

26.

Siedzę w ogródku, powoli zapada zmrok. Obracam w palcach komórkę. Mama jest już w pociągu, za godzinę, może dwie, powinna być w domu. Wiktoria nic nie pisze, pewnie nie ma nowych informacji. Policjant, który przyjął ode mnie zgłoszenie, nie kontaktował się ze mną, wiem, że mamie udało się do niego dodzwonić. Wójcik wypytał ją o Milenę i na razie na tym koniec. Z fundacji ITAKA też jeszcze nie dzwoniли.

Jedna wielka cisza. Zawieszenie i bezradność.

„Niech pani dalej pyta, rodzinę, znajomych, sąsiadów”, dźwięczą mi w głowie słowa Wójcika. Wchodzę na Messengera, piszę do Wiktorii.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

Wiktoria, możesz podesłać mi imiona wraz z numerami telefonów do
Waszych znajomych?
W sensie do osób, które znają Milenę.

Nie odkładam komórki, bo widzę, że Wiktoria od razu odczytuje moją wiadomość. W oknie zaczynają podskakiwać trzy kropki. Ta dziewczyna wiecznie jest dostępna.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

Chcesz do nich dzwonić i pytać o Milenę?

Tak.
Muszę coś robić, bezczynność mnie dobija.

No rozumiem, ale przecież ja już to zrobiłam.

Serio?
Ale chyba nie dzwoniłaś do wszystkich...?

Dzwoniłam.
Do wszystkich, którzy znają Milenę.
Wydaje mi się, że nikogo nie pominęłam.

Marszczę czoło, w głowie zaczynają mi się kotłować nowe myśli. Nagle nabieram przeświadczenia, że Wiktoria jest za bardzo zaangażowana w sprawę. Ciągle dostępna, wiecznie chętna do pomocy, rozpytuje, dzwoni, jest na każde skinienie. Zachowuje się trochę jak... sprawca. A właściwie sprawczyni! Kobiety też są zdolne do zbrodni, w sumie to potrafią być nawet sprytniejsze od mężczyzn, są wyrachowane i trudniej je zdemaskować.

Nie no, teraz to już na pewno przesadzam! - gromię się w myślach. Przeginka na maksa!

Wracam do komunikatora.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

I co?

Czego się dowiedziałaś?

Niczego.

Gdybym się czegoś dowiedziała,
dałabym Ci przecież znać.

W głowie dalej mi huczy. Postanawiam przystopować trochę z filmami grozy, ewidentnie taki detoks jest mi potrzebny.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

Cholera.

Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić...
Nic nie przychodzi mi do głowy...

Wiktoria tym razem nie odpisuje. Pewnie też nie ma pojęcia, w jaki sposób mogłybyśmy jeszcze zadziałać.

Po chwili wahania wystukuję do dziewczyny kolejną wiadomość, w której informuję ją o tym, że zgłosiłam zaginięcie Mileny na policji.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

O, serio?

Tak.

I skontaktowałam się z fundacją ITAKA.
Ten policjant mi to doradził.

Może to coś da.

Wrzuciłam też post na osiedlową grupę.
Ale tutaj tak, jak się spodziewałam, bez odzewu.

Cała nadzieja w tej policji...
Daj znać, jeśli coś ustalą.

I oczywiście gdybym mogła jeszcze jakoś pomóc.
Bo na razie to ja też nie mam już
pomysłu, co jeszcze można zrobić.

Będę pisać.
Dzięki za wszystko!

Wracam do beczynnego bawienia się telefonem, obracam go niespokojnie w palcach. Nie mogę się doczekać, kiedy mama wróci do domu. We dwie na pewno wymyślimy coś, co pomoże nam dotrzeć do Mileny. Piszę do mamy, żeby się zorientować, jak idzie jej podróż. Nim przychodzi odpowiedź, po drugiej stronie płotu rozlegają się głośne trzaski. Ktoś jest w ogródku Nowickich, chyba wszedł do szopy.

Sięgam po krzesło, przystawiam je do ogrodzenia i wchodzę na nie. Muszę stanąć na palcach, żeby zajrzeć na podwórko Nowickich. Okazuje się, że faktycznie w drewnutni ktoś jest. Czekam, aż z niej wyjdzie.

- Seweryn - wołam po kilku minutach, zniecierpliwiona przedłużającym się czekaniem. - Seweryn!

Nikt mi nie odpowiada, ale hałasy w drewnutni ustają.

- Panie Edmundzie! - odzywam się ponownie. Założyłam, że w szopie jest Seweryn, ale równie dobrze może krzątać się w niej ktoś inny. - Słyszysz mnie pan? Panie Edmundzie?

Trzaski się powtarzają, po chwili z szopy wychodzi jednak Seweryn.

- Laura? Cześć!

- Pytałeś rodziców, czy nie widzieli Mileny?

- Rozmawiałem z mamą. - Seweryn zatrząskuje drzwiami do drewnutni. - Niestety nie widziała twojej siostry.

Wzdycham z rezygnacją.

- Miałem przyjść, żeby ci o tym powiedzieć, ale tata jeszcze nie wrócił do domu, pomyślałem, że pogadam także

z nim, zanim cokolwiek ci przekażę - dodaje chłopak.

- Zgłosiłam zaginięcie Mileny na policji - mówię mu na to.

- Na policji? - odzywa się trzeci głos.

Obracam głowę w bok. W kuchennych drzwiach stoi pani Ludmiła. Nie zauważyłam jej wcześniej, więc nie mam pewności, czy cały czas tam była, czy pojawiła się dosłownie przed chwilą.

- Przecież to niedorzeczne - stwierdza sąsiadka. - Dziewczyna najpewniej jest w Gdańsku. To tam powinnaś rozpytywać.

- Już to zrobiłam. Mileny nie ma w Gdańsku. Za to wszystko wskazuje na to, że wybrała się do Zielonki.

- Przecież to młoda dziewczyna! - Nowicka podnosi głos.

- Zabalowała i nie możecie się z nią skontaktować.

- Trzeci dzień? - pytam z wyrzutem. - Bez przesady.

- Teraz z młodzieżą to nigdy nie wiadomo. Nastolatki potrafią mordować rodziców, bo im odcinają internet za złe stopnie w szkole.

- Milena najprawdopodobniej wsiadła w pociąg do Warszawy - mówię, puściwszy uwagę sąsiadki mimo uszu. - Do Zielonki przyjechała taksówką. Uberem.

- Naprawdę? - Kobieta wydaje się bardzo zdziwiona.

- Tak, naprawdę. A zatem Milena tu była. Wiem to. Zgubiła pierścione. Nie byle jaki, ja mam taki sam. Kupiłam nam te pierścionki, żeby nam o sobie przypominały. Miałyśmy się z nimi nie rozstawać - opowiadam, choć bardzo możliwe, że sąsiadka już to wszystko wie. - Znalazłam go wczoraj w ogródku, Milena musiała go zgubić i musiało to się stać w piątek. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Zastanawia mnie tylko, jak ona się dostała do ogródka. Musiała przejść przez ogrodzenie, najpewniej od strony lasu...

Milknę, bo przecież to powinnam była zrobić w pierwszej kolejności: sprawdzić zagajnik za domem. Może Milena zgubiła tam więcej rzeczy. Komórkę albo nawet cały swój bagaż. Albo...

Pomimo upału robi mi się zimno na całym ciele, bo dociera do mnie, że siostra może być bliżej, niż myślę. Może być... tam. Spoglądam w stronę lasu rozciągającego się za domem.

- Muszę sprawdzić, czy gdzieś jej tam nie ma - mówię właściwie do samej siebie.

- Pójdę z tobą.

Wracam spojrzeniem do ogródka Nowickich.

- Co dwie pary oczu, to nie jedna - dodaje Seweryn.

27.

Żeby dotrzeć do lasu, musimy wyjść poza teren osiedla. Obchodzimy ogrodzoną część Angielskiego Zacisza. Kiedy drzewa zaczynają rosnąć gęściej, ogrodzenie się kończy. Wchodzimy w prawdziwy busz.

Podłoże jest wilgotne, mimo że od kilku dni z nieba leje się żar. Panuje duchota. Przestrzeń spowija półmrok, słońce zaczęło już zachodzić, a okoliczne krzewy obficie wyrastają z ziemi. Kluczymy między drzewami, nic nie mówiąc. Seweryn prowadzi.

- Nie wiem, czy jest sens przeszukiwać las w ten sposób...
- odbywa się po kilku minutach przedzierania się przez zagajnik.

- Też nie wiem - przyznaję. - Ale nie mogę dłużej siedzieć beczynnienie.

- Zgłosiłaś zaginięcie, nie siedzisz beczynnienie - przypomina mi.

- Sprawdźmy teren za domem. Wiesz, jak tam dojść?

- Spokojnie. Zaraz tam dotrzemy. A twoi rodzice? Kiedy wracają?

Opowiadam Sewerynowi, jak wygląda sytuacja.

- Ile twoja babcia ma lat? - pyta.

- Osiemdziesiąt cztery.

- To faktycznie lepiej by było, gdyby przeniosła się do was.

- Cały czas próbujemy ją do tego pomysłu przekonać. Ale ona nie chce opuszczać swojego domu. Tam się urodziła, wychowała i zestarzała.

Seweryn kiwa wyrozumiale głową.

- Mówi, że chce również tam umrzeć.

Chłopak się śmieje.

- Serio! Serio, tak mówi. A rodzice dzień w dzień się zamartwiają, jak sobie radzi.

- To poniekąd zrozumiałe.

Spoglądam na sąsiada pytająco.

- To przywiązanie do miejsca, do domu. Pamiętam, jak przenosiliśmy się tutaj. - Seweryn macha ręką w stronę Angielskiego Zacisza. - Nie byłem zadowolony z przeprowadzki. Zresztą tata też nie.

- To dlaczego się przeprowadziliście? - dopytuję. Zastanawiam się przy tym, czy na pewno dobrze idziemy, las zdaje się coraz gęstszy, a podłoże coraz bardziej nierówne.

- Mama dostała świetną pracę.

- Gdzie pracuje twoja mama? - pytam, bo w gruncie rzeczy niewiele wiem o Nowickiej. Tylko tyle, co mama mi opowiadała. Że pani Ludmiła jest naukowczynią, ukończyła medycynę, ale po studiach zajęła się pracą badawczą. I że opracowuje nowe leki.

- Jest liderką zespołu badań innowacyjnych w Centrum Nowych Technologii Medycznych przy PolLeku, tej firmie farmaceutycznej koło Radzymina.

- To chyba ciekawa praca?

- Bardzo. Takie stanowiska nie trafiają się często. Stąd przeprowadzka.

- Gdzie mieszkaliście wcześniej? - chcę wiedzieć.

- W Zaździerzcu. Pod Płockiem. Taka mała miejscina, właściwie wieś. Dom stoi pod samym lasem. Dlatego wylądowaliśmy tutaj. - Seweryn zatacza ręką krąg, jakby chciał zamknąć w swoich ramionach cały ten gęsty las. - Tata nie wyobrażał sobie mieszkać inaczej niż blisko natury.

- Moją mamę z kolei przyciągnęła tu zabudowa - mruczę pod nosem, nie unosząc głowy. Podłoże jest tak nierówne, że muszę stale patrzeć pod nogi, aby się nie przewrócić. - Te szeregowce naśladowujące wiktoriański styl, który mama ubóstwia.

- Trzeba przyznać, że mają swój urok - przyznaje Seweryn. - Ale chyba nie przeprowadziliście się tu aż spod Kielc...

- Nie, nie. Mieszkaliśmy w Warszawie. Na Bemowie.

Chwilę idziemy w ciszy, wciąż uważnie patrzę pod nogi. Z każdym krokiem rośnie we mnie niepokój, już nie zastanawiam się, czy uda nam się trafić na coś należącego do Mileny, ale na... samą Milenę.

- Mam nadzieję, że jej tutaj nie znajdziemy - wyznaję.

- Kogo? - Seweryn obraca głowę w moją stronę.

Nie odpowiadam, imię siostry nie chce mi przejść przez gardło.

- No coś ty! - prychnął sąsiad. - Mileny na pewno tu nie ma.

- Skąd wiesz?

- Nie wiem, ale powinnaś myśleć pozytywnie. Twojej siostrze najpewniej nic nie jest.

- Obyś miał rację - mruczę pod nosem.

Docieramy wreszcie do płotów. Przystaję i rozglądam się dookoła bezradnie. Oczywiście, że nie chciałam zobaczyć tu siostry, ale liczyłam, że przyjdzie tutaj coś zmienić, dostarczy mi jakichś informacji albo chociaż wskazówek. Tymczasem jestem w najzwyczajniejszym lesie na tyłach osiedla. Niczego podejrzanego tu nie widzę.

- Duży jest ten las? - pytam.

Przez to, że mieszkam tu stosunkowo krótko, nie znam za dobrze terenu. Milena mieszkała tutaj jeszcze krócej, więc wydaje mi się naprawdę mało prawdopodobne, że siostra porwała się na chodzenie po nieznanym lesie.

I po co w ogóle miałyby to robić? Żeby zakradać się do ogródka? W jakim celu?

- Nie jest za duży - przyznaje Seweryn. - Choć owszem, gęsty. Ciągnie się przez kilka kilometrów, ale to dość wąski pas. Kilkaset metrów tam - wskazuje mi dłonią kierunek - i można dotrzeć do utwardzonej drogi.

- Mhm - mrużę, zastanawiając się, czy siostra mogła o tym wiedzieć. Ja nie miałam pojęcia.

- Klucze! - wykrzykuję, bo nagle przychodzi mi do głowy, dlaczego Milena mogła chcieć dostać się do ogródka.

- Jakie klucze? - pyta Seweryn.

- Kiedy zamieszkaliśmy tutaj, mama schowała zapasowy komplet kluczy do domu w ogródku. Pod kamieniem przy rabatce z kwiatami. Tak w razie czego.

- Aha - bąka chłopak.

- Może faktycznie Milena chciała zrobić nam niespodziankę i wybrała się do nas bez zapowiedzi, ale mnie nie było w domu, a rodzice pojechali do babci.

- Mhm, to brzmi sensownie - przyznaje Seweryn.

- Więc gdy Milena się zorientowała, że w domu nikogo nie ma - spekuluję dalej - postanowiła dostać się do ogródka, żeby dotrzeć do kluczy.

- Sprawdziłaś, czy te klucze tam są? W ogródku pod kamieniem?

- Na pewno ich nie ma. - Kręcę głową, na co Seweryn posyła mi skonsternowane spojrzenie. - Bo już ich tam nie trzymamy - wyjaśniam. - Pamiętasz serię włamań w Wołominie i okolicy?

- No pewnie, było o tym głośno.

- Mama uznała, że trzymanie kluczy w ogródku nie jest jednak bezpieczne i je stamtąd wzięła. Długo zastanawiała się nad nową skrytką, ale w końcu zupełnie zrezygnowała z tego pomysłu.

- Mhm.

- Więc Milena dostała się do ogródka i nie znalazła kluczy - analizuję głośno. - I najwyraźniej zamiast zaczekać w ogródku do rana, postanowiła wrócić. Do Warszawy, może nawet do Gdańska. - Rozglądam się dookoła, nawet obracam się kilka razy wokół własnej osi, sama nie wiedząc, czego wypatrywać. Skoro Milena dostała się do ogródka od strony lasu, tą samą drogą musiała się z niego wydostać.

- Przejdźmy się jeszcze - rzucam. - Dobrze?

- Spoko, jeśli chcesz - odpowiada sąsiad.

Przemierzamy kolejne metry lasu. Teren właściwie się nie zmienia, robi się jedynie ciemniej. Słońce pewnie schowało się już za horyzontem.

Po chwili docieramy do dziwnego miejsca. Drzew nadal jest tu sporo, roślinność bujnie się rozrasta, ale spomiędzy krzewów wyrasta coś, czego w pierwszej chwili zupełnie nie mogę rozpoznać. Zauważam, że takich miejsc jest więcej, co najmniej kilka.

Podchodzę bliżej, wytyżając wzrok, wciąż nie wiem, na co patrzę. Wreszcie orientuję się, że to, co widzę, to nic innego jak... kamienne krzyże.

28.

W życiu nie pomyślałabym, że w pobliżu znajduje się cmentarz.

- To stare, zapomniane mogiły - słyszę. Unoszę spojrzenie. Seweryn stoi tuż obok mnie. - Jest tutaj zaledwie kilka grobów. Nie udało się ustalić, z jakiego dokładnie czasu pochodzą ani kto może w nich spoczywać.

- Skąd o tym wiesz? - pytam, nie odrywając wzroku od chłopaka.

- Wiesz, że mój ojciec lubi wszystko, co stare. Widziałaś, jak mamy w domu?

Kręcę głową.

- Wszystkie meble są albo stare, albo na takie stylizowane. W domu w Zaździerzcu też tak jest. Tata nie tylko lubi starocie, ale także stałość. Kiedy mówiłem ci, że rozumiem przywiązanie twojej babci do miejsca, myślałem właśnie o moim tacie. Ojciec do tego stopnia był przywiązany do domu, w którym się urodził i wychował, a później także urodziły się jego dzieci, że gdy przenieśliśmy się tutaj, urządził dom na wzór tego w Zaździerzcu.

- Brzmi jak szaleństwo - wymyka mi się z ust.

- Ojciec odkrył to miejsce - mówi dalej Seweryn, nie zwracając uwagi na mój komentarz - i zadbał, żeby

pozostawiono te groby w spokoju.

Lubię mocne wrażenia. Filmy grozy, krwawe kryminały i parki rozrywki inspirowane horrorami. Escape roomy. Jednak obecność prawdziwego cmentarzyska tuż za domem to zupełnie coś innego. To nie fikcja ani wytwór czyjejs wyobraźni. One są tutaj naprawdę. Kiedy patrzę na wiekowe mogiły, przechodzą mnie dreszcze bynajmniej nie ekscytacji.

- Nie wiedziałam, że coś takiego tu jest - mamroczę, już ledwo widząc kamienne krzyże. Dzień całkowicie ustępuje nocy.

- Mało kto wie - przyznaje Seweryn. - To naprawdę zapomniane miejsce, nawet przez lokalną społeczność.

Stoję w bezruchu, opanowało mnie dziwne odrętwienie. Nie rozumiem go, ale ogarnęło całe moje ciało. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że to strach. Zwyczajnie się boję, sytuacja jest co najmniej niecodzienna.

Orientuję się, że Seweryn stoi jeszcze bliżej mnie, nasze ramiona niemal się stykają. Przechodzi mnie dreszcz. Znów nie jest to doznanie, którego bym sobie życzyła. Przez miesiące fantazjowałam o tym, żeby znaleźć się w podobnej sytuacji z sąsiadem. Sam na sam, z dala od ludzi, tak blisko siebie. W tej chwili ta sceneria napawa mnie jedynie lękiem, nawet jeśli, obiektywnie patrząc, to uczucie jest absurdalne.

- Wracajmy - wyduszam z siebie.

Seweryn chwyta mnie za rękę, jego dotyk przeszywa mnie do głębi. Unoszę głowę, serce zaczyna łomotać mi jak wściekłe.

- Twoja siostra się znajdzie - mówi, mocniej ściskając moje przedramię. - Na pewno. Na pewno się znajdzie.

- Wracajmy - powtarzam, obracając się na pięcie.

Ruszam szybkim krokiem, wydaje mi się, że w dobrym kierunku. Zaledwie po kilku metrach potykam się i ląduję na czworakach. Kiedy unoszę głowę, Seweryn stoi nade mną. Nie widzę jego twarzy, tonie w mroku zapadającej nocy. Znow przechoǳą mnie ciarki, zaczynam szybciej oddychać.

- Musisz uważać, ściemniło się już - odzywa się. Wyciąga w moim kierunku dłoń.

Patrzę na nią z przestraczem. Myślę o mogiłach za nami. I o... Miłoszu. Słyszałam o chłopaku, ale nie interesowałam się jego sprawą. Mało to zaginięć? A telewizja i gazety lubią nagłaśniać to, co złe. Swoją drogą nigdy nie wierzyłam, że Nowiccy mogą mieć cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Miłosza. Sąǳiłam, że to tylko podkrecona przez media spirala zazdrości i hejtu. Aż do dziś, aż do teraz.

Przecież zapomniane groby to idealne miejsce na ukrycie ciała.

- Pomogę ci - mówi Seweryn. Jego dłoń wciąż jest wyciągnięta ku mnie.

Nie miałam pojęcia o cmentarzysku, zupełnie jak reszta mieszkańców Zielonki, w przeciwieństwie do Nowickich. W tej chwili nie jestem w stanie myśleć o niczym innym jak o tym, że Miłosza widziano na posesji Nowickich, a tuż potem przepadł bez echa.

Dłoń Seweryna nadal czeka na moją rękę. Nie wiem, co robić, sąsiad nigdy wcześniej nie wzbudzał we mnie takich emocji. Nigdy nie pomyślałam o nim źle. Teraz się boję. Mój lęk potęguje las, który otacza nas z każdej strony.

Wstaję o własnych siłach, nie wyobrażam sobie w tej chwili podać dłoni chłopakowi.

- Tamtędy droga jest łatwiejsza - mówi Seweryn, a mnie serce zaczyna bić jeszcze szybciej. Zastanawiam się, z jakiego powodu tak dobrze zna teren.

A może wcale nie zna, tylko chce mnie... uprowadzić?

- Wróćmy drogą, którą tutaj przyszliśmy - dukam.

Seweryn nie odrywa ode mnie spojrzenia, nie widzę dobrze wyrazu jego twarzy, ale przeczucie mi podpowiada, że powinnam czym prędzej wziąć nogi za pas. Rozum doradza zachować zimną krew. Próbuję znaleźć balans, który pozwoli mi wyjść cało z lasu.

- Chodźmy już - mówię.

- Okej, chodźmy tędy.

Chłopak przestaje na mnie patrzeć, zaczyna iść, na szczęście w kierunku, w którym prosiłam.

Znów przedzieramy się przez las, jednak tym razem w milczeniu, wisi między nami napięcie. Czas potwornie mi się dłuży, mam wrażenie, że ten teren nie ma końca. Do tego okrutnie się pocę. Wciąż jest bardzo ciepło, ale wiem, że powód jest zupełnie inny - nie potrafię odegnać od siebie przeświadczenia, że Seweryn zaraz się na mnie rzuci. Walczę z tym wyobrażeniem przez całą drogę. Nie rozluźniam się nawet wtedy, gdy docieramy do miejsca, gdzie roślinność staje się rzadsza. Kiedy pojawia się ogrodzenie Angielskiego Zacisza, przyspieszam kroku. Chcę jak najszybciej znaleźć się w domu.

- Ale pędzisz - śmieje się chłopak.

- Zrobiło się późno - rzucam.

Dopiero przy bramie odrobinę się uspokajam. Spływa na mnie ulga, jakby właśnie udało mi się uniknąć poważnego zagrożenia, a jednocześnie nie rozumiem, co się tam w lesie właściwie wydarzyło. Seweryn nic mi przecież nie zrobił, więcej, bez niego najpewniej bym się zgubiła w gąszczu za domami.

- Już ciemno - zauważa Seweryn, kiedy wchodzimy na teren osiedla.

Właśnie. To nie najlepsza pora na samotne przemierzanie lasu.

- Dzięki, że ze mną poszedłeś - mówię, głównie po to, żeby złagodzić własne poczucie zażenowania. Nie da się ukryć, że jak na fankę filmów grozy i gier z dreszczykiem zachowałam się wyjątkowo bojaźliwie. Sądziłam, że mam w sobie więcej ikry.

- Bardzo proszę. Włóczenie się po lesie nocą, zwłaszcza w pojedynkę, raczej nie należy do najbezpieczniejszych czynności.

- To prawda - przyznaję, mimo wszystko nadal czując, że wędrowka w towarzystwie Seweryna również nie była bezpieczna.

- Ale przynajmniej sprawdziliśmy, czy nie ma tam czegoś należącego do twojej siostry - mówi jeszcze, a po chwili docieramy do szeregowca, w którym mieszkamy. Sięgam po klucze, nie bardzo wiedząc, co mu odpowiedzieć.

- Jeszcze raz dzięki - rzucam więc.

Na podejździe pojawia się mama.

- Laura! - krzyczy i biegnie w moim kierunku. - Jezu, dziecko, gdzieś ty była?! - Chwyta mnie za ramiona i przygląda mi się uważnie, jakby musiała się upewnić, że jestem cała. - Nic ci nie jest?

- Nie, no skąd.

- Dlaczego przestałaś mi odpisywać? - Mama ani na moment nie wypuszcza mnie z ramion.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że wysłałam mamie SMS, ale już nie sprawdziłam na niego odpowiedzi.

- A potem jeszcze wracam, a ciebie... - Głos ją zawodzi. Bierze głębszy oddech i mówi: - A ciebie nie ma! Tak się przestraszyłam. - Przytula mnie mocno do siebie.

- Przepraszam, mamo. Wysłałam... - Nie do końca wiem, co chcę powiedzieć. - Na spacer... Wysłałam na spacer

i zupełnie zapomniałam o sprawdzaniu telefonu.

- O tej porze? Dziecko, tu wkoło jest las, wszędzie ciemno...

- Seweryn był ze mną. - Wskazuję na Nowickiego, który jeszcze nie wszedł do swojego domu.

- Dobry wieczór! - Chłopak wita się z moją mamą.

- Dobry wieczór - odpowiada mama, wreszcie zwalniając uścisk.

- Proszę się nie martwić, Laura była bezpieczna.

MILENA

29.

- Dzień dobry! Śniadanie.

Budzi mnie głos Nowickiego, pogodny jak świergot skowronka. Nie otwieram oczu, nie chcę patrzeć na zwyrodnialca, który obcina mi palce.

Noc była trudna, przysypiałam i budziłam się na przemian, raz miałam dreszcze, za chwilę robiło mi się potwornie gorąco i oblewał mnie pot.

- Nie wykąpałaś się - stwierdza mój kat. - Szkoda, na pewno lepiej byś się poczuła. Jak ręka? - Podchodzi do mnie.

Zrywam się z miejsca, nie chcę, żeby mnie dotykał. Płacę za to olbrzymią cenę - przeszywa mnie fala porażającego bólu. Syczę przez zaciśnięte zęby.

- Nie ma sensu się tak rzucać. Pokaż dłoń, obejrzę, czy wszystko z nią okej.

- Jak ma być okej, skoro uciąłeś mi dwa place, pomyleńcu!? - Pomimo bólu chowam rękę za plecy. Zapieram się w sobie, żeby nie jęczeć, tak bardzo boli.

Udaje mi się nawet posłać mojemu oprawcy wyzywające spojrzenie.

- Naprawdę zaczynam sądzić, że poziom buntu jest skorelowany z progiem bólu. - Kręci sceptycznie głową. - Ciekawe, czy ma to podłoże genetyczne. Pozwól mi obejrzeć swoją dłoń.

Zaciskam mocniej usta w odpowiedzi.

- Nie wyjdzie ci to na dobre. Uwierz mi, że nie chcesz, żeby spotkało cię to, co przydarzyło się Oliwii.

Mam ochotę zapytać, o kim mówi, ale przecież to oczywiste. Musiała być tu przede mną. To już troje. Nowicki wspominał jeszcze o Kamili, wiem o Miłoszu. Zastanawiam się, czy więźniów było więcej.

- Nie chcemy zakażenia. - Chłopak nadal próbuje mnie przekonać. - To najgorsze, co może się nam przytrafić.

Ani drgnę. Cokolwiek powie, nie podam mu dobrowolnie ręki. Nigdy.

Nowicki wzdycha.

- Dasz sobie zmienić ten opatrunek? - pyta, w jego głosie pojawia się nuta zniecierpliwienia. Patrzy przy tym na mnie wyraźnie zniesmaczony. Pewnie się zastanawia, co zrobić z moim nieposłuszeństwem. Jeśli zacznie mnie teraz szarpać, będzie koszmarnie boleć. Pomimo tej świadomości wciąż się nie ruszam.

Po chwili chłopak odsuwa się ode mnie. Nie spuszczam go z oczu, nie chce mi się wierzyć, że tak łatwo odpuścił. Z zapartym tchem obserwuję, jak zagląda do torby, którą ma ze sobą. Boję się nawet myśleć, czego tam szuka.

Okazuje się, że Nowicki wyjmuje z torby jedynie termometr. Kamień spada mi z serca, choć przecież zagrożenie wcale nie minęło. Za moment chłopak może sięgnąć po dobrze mi już znane nożyce.

Kiedy Nowicki podchodzi do łóżka, ostentacyjnie obracam głowę w bok.

- Przestań - odzywa się. - Po co ten opór? - Zbliża termometr do mojego czoła.

Próbuję wykręcić głowę tak, żeby uniemożliwić mu pomiar. Chwyta mnie za podbródek, jestem zaskoczona delikatnością, z jaką to robi. W tej chwili jego dotyk bardziej przypomina mi kontakt z lekarzem specjalistą niż z katem mordercą. Przechodzi mi przez myśl, że kiedy już skończy studia, chłopak będzie dobry w swoim fachu.

- Nie masz gorączki - oznajmia. - To dobrze. Ale naprawdę lepiej byłoby zmienić opatrunek. Daj rękę.

- Nie. - Tym razem się odzywam.

- A powiesz mi dlaczego?

Milczę.

- To dla twojego dobra - przekonuje. - Zakażenie rany to naprawdę nic fajnego.

Ściągam mocniej wargi, nie wypowiadając ani słowa.

- No dobra, w takim razie zrobię to później. - Nowicki ponownie wzdycha. - Wrócę jak zwykle o siódmej.

Żółć podchodzi mi do gardła, natychmiast zaczyna mnie mdlić.

- Wykąp się - rzuca jeszcze i zostawia mnie samą.

Rozglądam się po pokoju, czując przede wszystkim desperację. Mam zaledwie kilka godzin, żeby zrobić coś, co uchroni mnie przed stratą kolejnego palca. Pustka pokoju nie daje mi dużego pola manewru. Obracam się tak, aby mieć nogi przy ścianie, i zaczynam kopać w nią, ile mam w sobie sił. Moi rodzice na pewno już wrócili do domu, muszą mnie usłyszeć. MUSZA!

I usłyszą! Krzyczę przeraźliwie, wydzieram się na całe gardło. Kosztuje mnie to dużo wysiłku i jeszcze więcej bólu, ale nie przestaję. Ktoś w końcu musi mnie usłyszeć.

Po pewnym czasie opadam z sił. Leżę nieruchomo, ciężko dysząc. Huczy mi w głowie. Myślę o Miłoszu, Oliwii i Kamili. Wszyscy oni tu byli. Leżeli na tym samym łóżku, siedzieli na tamtym krześle. Gdzie są teraz?

Przekręcam głowę i mój wzrok pada na tacę z jedzeniem. Burczy mi głośno w brzuchu na widok leżącego na niej pieczywa.

Przymykam powieki, wołałabym nie jeść, nie chcę nic od popierdoleńców, którzy mnie tu zamknęli, lecz bez jedzenia długo nie pociągnę.

Zwlekam się z łóżka, podchodzę do tacy i zaczynam jeść. Przegryzam kanapkę najpierw powoli, jakby pożywienie wcale nie było mi potrzebne, ale po kilku kęsach pochłaniam to, co przyniósł mi Nowicki, z łapczywością wygłodniałego zwierzęcia.

Z pełnym żołądkiem jest mi odrobinę lepiej. Wracam do łóżka. Siadam na materacu i przyglądam się zabandażowanej dłoni. Nie mam dwóch palców, przez gruby opatrunek trudno mi sobie wyobrazić, jak faktycznie wygląda moja dłoń z trzema palcami. Zerkam na zegar. Jeśli czegoś nie zrobię, niebawem zostaną mi już tylko dwa.

Wstaję i zaczynam kręcić się po pokoju. Nie ma tu niczego, co posłużyłoby mi za broń, rozglądam się więc za czymś, co pomogłoby mi uciec. Idę do łazienki i robię to samo. Moja sytuacja jest beznadziejna, nie da się stąd wydostać inaczej jak przez drzwi. Podchodzę pod nie, szarpie za klamkę. Nie liczę, że nie są zamknięte na klucz, ale muszę coś zrobić, cokolwiek. Bezradność jest nie do zniesienia.

Po chwili moje możliwości się wyczerpują. Siadam z powrotem na łóżku i czekam, aż wróci Nowicki.

LAURA

30.

Mało spałam w nocy. Mama także. Równie dobrze mogłyśmy się w ogóle nie kłaść. Po tym, jak jeszcze raz zrelacjonowałam mamie swoją wizytę na komisariacie, a później przyznałam, po co tak właściwie poszłam do lasu za osiedlem, było to do przewidzenia.

Siedzimy w kuchni, próbujemy jeść śniadanie, ale apetyt nam nie dopisuje. Jedynie kawa nam wchodzi. Na stole leży pierścionek Mileny, spoglądamy na niego z wyrzutem, jakby wiedział, co się stało z jego właścicielką, lecz złośliwie milczał.

Zdejmuję z palca swój pierścionek i kładę obok tego należącego do siostry. Postanawiam, że założę go z powrotem dopiero, gdy Milena się znajdzie.

- Zabierz go - odzywa się mama, nie odrywając wzroku od biżuterii.

- Nie, dopóki Milena nie wróci - oświadczam. - Założymy je razem.

- Kiedy leżą tak obok siebie, mam wrażenie, że... Że obie was straciłam. - Mama ukrywa twarz w dłoniach.

- Mamo! Przestań tak mówić!

- Wiem, wiem, przepraszam, córcia. - Wciąga ostro powietrze do płuc. - Po prostu chciałabym, żeby to się już skończyło. Żeby Milena już tu była.

Gładzę mamę po przedramieniu.

- Zadzwoń może do tej Wiktorii - prosi.

- Pisałam do niej zaraz po przebudzeniu - odpowiadam. - Poza tym Wiktorcia obiecała, że kiedy tylko się czegoś dowie, to da mi znać.

- No dobrze, dobrze. - Mama kiwa smętnie głową. - A z policji nie dzwonili?

- Nie. Wójcik się nie odzywał.

- Może powinniśmy pojechać na komisariat? - proponuje.

- Możemy. Tylko nie wiem, w czym właściwie to pomoże...

- Zadzwonię do tego policjanta - postanawia.

- Dzwoniłaś do niego wczoraj wieczorem - przypominam jej.

Mama podnosi się z krzesła i sięga po swój telefon.

- Dzwonię - mówi.

Wzdycham, ale nie interweniuję. Jeśli rozmowa z policjantem ma jej jakoś pomóc, to niech dzwoni. Nim jednak mama zdąży wybrać właściwy numer, komórka sama się rozdzwania.

- Wójcik! - wykrzykuje z przejęciem mama i natychmiast przykłada telefon do ucha. - Tak?! Słucham pana! Co się dzieje?

Przysłuchuję się rozmowie, nie odrywając wzroku od leżących na stole pierścionków. Tak naprawdę biżuteria Mileny to żaden tam niezbitny dowód. Wiem, że przez cały czas twierdziłam inaczej, ale nie mogę wykluczyć, że Milena zgubiła pierścionek wcześniej. Siostra mogła się nie przyznać, a my mogliśmy go nie zauważyć.

- Tak. Aha. Tak, tak.

Nadstawiam uważniej uszu, gdy słyszę coraz żarliwsze potakiwania mamy.

- Tak. Rozumiem. - Chwila przerwy i znów: - Aha. Tak. Dobrze.

Marszczę czoło, zastanawiając się, co takiego Wójcik mówi mamie. Z trudem powstrzymuję się, aby nie przeszkadzać.

- I co?! - pytam, kiedy tylko mama się rozłącza.

- Wójcik dotarł do kierowcy Ubera, który najprawdopodobniej wiozł Milenę - mówi szybko, z wielkim poruszeniem. - Facet twierdzi, że w piątek wieczorem wiozł na Angielskie Zacisze młodą dziewczynę...

Otwieram buzię ze zdziwienia. Nie podejrzewałam Wójcika o taką skuteczność. Wprawdzie zrobił na mnie dobre wrażenie, ale przecież mówimy o podrzędnym komisariacie w małym miasteczku. Ulegamy stereotypom, niestety.

- Tą dziewczyną mogła być Milena! - wykrzykuje mama.

- Mogła? - Znów marszczę czoło. - Jak to: mogła? To facet rozpoznał ją czy nie rozpoznał?

- Wójcik pokazał mu zdjęcie Mileny, to, które mu dałaś - wyjaśnia mama. - Kierowca powiedział, że to mogła być Milena, ale nie był do końca pewny, bo później, następnego dnia rano, też wiozł na Angielskie Zacisze młodą dziewczynę, która... wyglądała jak Milena.

Mama przygwoźdża mnie spojrzeniem. Robi mi się ciepło od środka, właśnie wydało się, że nie wróciłam na noc do domu i okłamałam rodziców.

- To byłam ja - przyznaję, bo choć wiem, że mama nie będzie zadowolona z tego, co zrobiłam, to nie czas na ukrywanie faktów. - To ja jechałam w sobotę rano tym Uberem. Kierowca nawet dopytywał, czy dzień wcześniej przypadkiem również nie wiozł mnie na Angielskie Zacisze.

Wtedy pomyślałam, że po prostu mnie z kimś pomylił, ale jak znalazłam pierścionek Mileny w ogródku, to już wiedziałam, że nie. Nie pomylił się. Musiał wieźć Milenę.

Mama przygląda mi się z zaciśniętymi ustami.

- Przepraszam, mamo - mówię. - Zagadałyśmy się z Aśką, zostałam u niej na noc - teraz już kłamię. Na przyznanie się, że wcale nie byłam u Aśki, tylko na imprezie w akademiku ze znajomymi jej starszego brata, już nie mam odwagi.

- Trzeba powiedzieć o tym Wójcikowi - stwierdza mama.

- Wójcik już o tym wie. Powiedziałam mu, kiedy zgłaszałam zaginięcie Mileny.

Mama kiwa głową. Zdaję sobie sprawę, że nie robi mi awantury tylko ze względu na okoliczności. Jak również z tego, że wrócimy do tematu, gdy Milena się już odnajdzie cała i zdrowa.

- Sama próbowałam skontaktować się z tym kierowcą Ubera - mówię. - Przez aplikację. Ale coś nie za bardzo to działa. Mieli połączyć mnie z kierowcą w ciągu dwudziestu czterech godzin i nie zrobili tego. - Sięgam po komórkę, żeby sprawdzić, czy przypadkiem coś się w tej kwestii nie zmieniło.

- No i nadal nic - oznajmiam. - Nie odezwali się. Muszę przyznać, że Wójcik zadziałał naprawdę sprawnie, nie sądziłam, że... - Milknę, bo na zewnątrz rozlega się niski warkot silnika.

Obie z mamą zerkamy w okno, gdy na sąsiednią posesję wjeżdża auto. To suw, ale nie Seweryna, tylko jego ojca.

- Skoro Milena tutaj była... - mama podrywa się z miejsca - to musiał ją ktoś widzieć. Po prostu musiał!

- Mamo, pytałam już Seweryna - wołam za nią.

Mama się jednak nie zatrzymuje, jest już w korytarzu. Idę za nią.

- I z panią Ludmiłą też rozmawiałam - przypominam jej. - Nie widzieli Mileny.

Mama mnie wcale nie słucha, wychodzi na zewnątrz. Nie założyła nawet butów, przez otwarte drzwi widzę, że na bosaka przemierza podjazd. Wzdycham. Ale rozumiem ją. Rozumiem ją doskonale.

Wsuwam stopy w trampki i także wychodzę z domu.

- Jak to: zaginęła?! - słyszę podniesiony głos pana Edmunda. - Przecież poszła rano na postój taksówek...

- Rano? Poszła na postój taksówek? O czym pan mówi? Jaki postój taksówek? - Ton mamy jest nerwowy, piskliwy.

- No w sobotę rano - mówi Nowicki. - Przenocowała u nas, bo u was nikogo nie było.

- Boże jedyny, ja nic z tego nie rozumiem... - zawodzi mama.

- Spokojnie, mamo, wiesz, że masz problemy z nadciśnieniem. - Na wszelki wypadek chwytam mamę pod rękę. Nie chcę, żeby upadła na kostkę brukową i zrobiła sobie krzywdę. - Milena u państwa nocowała? - zwracam się do Nowickiego, czując, że sama zaraz stracę zimną krew.

- Zapukała do nas w piątek wieczorem... Zaraz, o której to mogło być... - Pan Edmund rozmasowuje skórę na czole. - Było już dość późno.

- Ale jak to: nocowała u państwa? - Niecierpliwie się.

Nowicki wzdycha, po czym przejeżdża dłonią po twarzy.

- Drogie panie, dopiero wróciłem z delegacji, jestem potwornie zmęczony. - Tym razem ociera pot z czoła. Słońce mocno już grzeje. - Muszę usiąść, młodzieniaszkiem już nie jestem. Chodźcie panie do środka. - Wskazuje na swój dom. - Porozmawiamy.

MILENA

31.

Słyszę jakieś hałasy, wydaje mi się, że ktoś z kimś rozmawia. Zastanawiam się, jak to możliwe, że dolatują do mnie jakieś dźwięki, skoro mnie nikt nie słyszy. Tłukłam się i wzywałam pomocy już dziesiątki razy i nic.

Leżę na łóżku, pojękując z bólu, i usiłuję zrozumieć choćby słowo z docierających do mnie odgłosów. Za moment trzaskają drzwi, przynajmniej mam takie wrażenie. Moja percepcja jest mocno ograniczona, skupiona głównie na doznaniach ciała.

Dalej jednak to słyszę – rozmowę. Chyba że tylko mi się wydaje. Sama już nie wiem. Ból przyćmiewa mi rzeczywistość.

Dźwigam się do pozycji siedzącej, szumi mi w głowie. Chwilowo nic innego nie słyszę. Wstaję z łóżka i kładę się na podłodze. Nie jest mi łatwo, ale nie mogę przegapić żadnej okazji. Unoszę nogi i zaczynam uderzać stopami w ścianę, ile mam siły w mięśniach. Wzywam przy tym głośno pomocy, wydzieram się na całe gardło.

- Tu jestem! - krzyczę. - Pomocy! Jestem tutaj!

Nie przestaję kopać, tym razem uderzam stopami o podłogę.

- Zamknęli mnie w pokoju! - wrzeszczę. - Na górze! Jestem na górze!

Uświadamiam sobie, że przecież nadal nie mam pojęcia, w której części domu Nowickich usytuowane jest moje więzienie. Mogę znajdować się na piętrze albo nawet na strychu, ale równie dobrze mogli zamknąć mnie w piwnicy.

- Pomocy! - Nie przestaję krzyczeć. - Niech mi ktoś pomoże. Błagam, niech mi ktoś pomoże! Tu jestem! Tutaj! - wołam nieprzerwanie.

Po kilkunastu minutach tracę siły, jednak nie zamierzam przestać. Przecież muszą mnie słyszeć.

- Tu, do cholery, jestem!!! - ryczę ochrypłym głosem.

Wreszcie cichnę, oddech mam ciężki. Przymykam powieki, zbiera mi się na płacz. Chcę zatrzymać łzy, ale mi się nie udaje. Ściekają gęstym strumieniem po moich policzkach.

- Błagam - chlipię - niech mi ktoś pomoże.

LAURA

32.

Nie mogę przestać się gapić na gablotki z narzędziami. I dziwić się, jak można mieszkać w takim wnętrzu. Jest... upiorne.

Seweryn wspomniał mi o zamiłowaniu swojego ojca do staroci, ale to, jak urządzony jest salon Nowickich, przechodzi moje wyobrażenia.

- Milena zapukała do nas w piątek wieczorem... - podejmuje gospodarz. W domu panuje cisza, wygląda na to, że nikogo poza nami tu nie ma. - Która to mogła być godzina... Coś przed dwudziestą drugą, nie pamiętam dokładnie, ale ciemno już było. Przepraszam, napiją się panie czegoś? Proszę wybaczyć moją niegościnnność. Jestem zmęczony. Kawa czy może życzą sobie panie coś zimnego?

- Nic nie trzeba - zapewnia mama. - Proszę mówić, co z Mileną. Proszę, niech pan mówi.

- Milena chciała was zaskoczyć. Tak przynajmniej mi powiedziała. Że przyjechała bez zapowiedzi, żeby zrobić wam niespodziankę. Niestety nie udało się, bo nie było was w domu.

- Teściowa źle się poczuła - wyjaśnia mama, jakby ktoś oczekiwał od niej usprawiedliwień. - Pojechaliśmy do niej z mężem, mieszka sama pod Kielcami.

Sąsiad kiwa wyrozumiale głową.

- Okazało się, że wymaga hospitalizacji - uzupełnia jeszcze mama.

- Milena twierdziła, że w ogródku trzymacie zapasowe klucze do domu - kontynuuje Nowicki. - Poprosiła, żebym przepuścił ją przez dom do ogródka, a z niego chciała przejść na wasze podwórko.

Otwieram szeroko oczy. O takim rozwiązaniu nie pomyślałam.

- I przeszła? - Mama wydaje się równie zaskoczona.

- Tak. - Mężczyzna potakuje. - Ale po jakimś czasie, nie wiem, może godzinie, wróciła do naszego ogródka, bo jednak nie znalazła żadnych kluczy.

- Bo już ich tam nie trzymamy... - wtrąca mama.

- Chciała zamówić ubera, żeby wrócić do Warszawy, na dworzec, ale rozładował się jej telefon. Chyba nie miała ze sobą ładowarki, bo prosiła, żeby jej pożyczyć, tyle że nikt z nas nie korzysta z iPhone'a i nie mamy w domu odpowiedniego kabla.

- Nie mógł pan jej tej taksówki po prostu zamówić? - odzywam się po raz pierwszy, odkąd weszliśmy do domu sąsiadów.

Mama wciąga ostro powietrze przez nos.

- Mogłem, oczywiście, że mogłem. - Nowicki posyła mi poważne spojrzenie. - Ale było już późno. Dochodziła północ. No jak mogłem pozwolić młodej dziewczynie samotnie wracać na dworzec w środku nocy? Przecież to niebezpieczne! I jeszcze chodziło o córkę sąsiadów! Została u nas.

Oblewa mnie fala potwornego ciepła, po chwili jest mi już tak gorąco, że robi mi się słabo.

- Rano poszła na postój taksówek - ciągnie tymczasem sąsiad - ten za lasem. Chciałem ją podwieźć, jechałem do Płocka. Miałem kilka spraw do załatwienia w firmie, kilka spotkań biznesowych. Tak to jest, jak rozkręca się firmę w jednym miejscu, a potem się przeprowadza. Na szczęście teraz można niemal wszystko załatwić zdalnie. - Nowicki uśmiecha się z zadowoleniem. - No ale czasem trzeba pojawić się w firmie osobiście.

- Dokąd chciał ją pan podwieźć? - Mama sprowadza rozmowę na właściwie tory.

- Na ten postój taksówek. Albo nawet do Warszawy na dworzec. Nie zrobiłoby mi to wielkiej różnicy. Ale uparła się, że sama sobie poradzi. Ciągle powtarzała, że nie chce sprawiać nam kłopotu.

Serce bije mi tak szybko, że chyba zaraz wyskoczy mi z piersi. Przecież rozmawiałam z Sewerynem. I z panią Ludmiłą również!

- Było już rano, więc odpuściłem... - Nowicki rozkłada bezradnie ręce, ton ma przeproszący. - Nie sądziłem, że może jej się coś stać. Gdybym wiedział...

- Ciekawe, ile w tym prawdy - odzywam się tonem ostrym jak brzytwa.

Mama i pan Edmund wbijają we mnie spojrzenia.

- W tym, że z taką troską zajął się pan Mileną...

- Dziecko... - Mama usiłuje wejść mi w słowo, ale ja nie mam zamiaru jej na to pozwolić.

- Skoro pana żona twierdzi, że nie widziała Mileny - brnę, choć buzujące we mnie emocje coraz bardziej utrudniają mi mówienie. - Jak to możliwe, że Milena u państwa nocowała i pani Ludmiła nic o tym nie wie? Ani Seweryn? On też

twierdzi, że Mileny nie widział – dodają. – Coś tu się nie klei, panie Nowicki.

Przyszpilam sąsiada spojrzeniem. Patrzą na niego, ale tak naprawdę przed oczami mam stare cmentarzysko w lesie.

– Ktoś tu kłamie, proszę pana – mówię. – Tylko kto? Pan czy pana żona?

Sąsiad się nie odzywa, poczerwieniał na twarzy. Mama również w milczeniu wodzi wzrokiem ode mnie do Nowickiego i z powrotem. Widzę, że chce coś powiedzieć, ale najwyraźniej nie potrafi wydobyć z siebie słowa.

– No kto?! – Teraz już krzyczę. – Kto z was kłamie? – Podnoszę się z kanapy, mimowolnie spoglądam na gablotki ze starociami.

Chryste, kim są ci ludzie?! Trzymają w domu te pordzewiałe przedmioty, dbają o zapomniane mogiły. Co jeszcze ich kręci? Do czego są tak naprawdę zdolni?

– Gdzie jest Milena?! – gramię.

– O nie, wypraszam sobie. – Sąsiad się unosi. – I nie tym tonem, młoda damo! – Grozi mi do tego palcem.

– A jakim tonem mam do pana mówić, skoro...

– Musiałam skłamać – słyszę gdzieś za sobą.

Natychmiast obracam się w tamtym kierunku. U szczytu schodów stoi pani Ludmiła. Instynktownie zaciskam dłoń w pięści. Jeszcze kilka godzin temu kobieta twierdziła, że nic nie wie o Milenie.

– Dobrze wiecie, że jakiś czas temu nasza rodzina była na celowniku – odzywa się sąsiadka i zaczyna schodzić. – Podejrzewano, że mieliśmy coś wspólnego z zaginięciem tego lokalnego chuligana, Miłosza.

Chuligana? Umknęło mi to. Chyba że Nowicka znów kłamie. Będę musiała przejrzeć stare artykuły o chłopaku.

– Krążyły o nas różne plotki. – Nowicka pokonuje ostatni stopień. Wchodzi do salonu. – Nadal krążą, ludzie tak

szybko nie zapominają. Kiedy usłyszałam, że twoja siostra...
- Kobieta urywa w połowie zdania i patrzy na mnie, jakby to przede wszystkim mnie chciała wytłumaczyć swoje zachowanie. - Przestraszyłam się... Gdzie tam przestraszyłam! - prychnęła. - Wpadłam w panikę!

- Ludka! - Nowicki wstaje z miejsca.

Kobieta wyciąga dłoń w kierunku męża, ucisza go.

- Jesteśmy porządnymi ludźmi - mówi wciąż podniesionym tonem. - Nikogo nie skrzywdziliśmy. Nikogo nie zab... - Zaczyna się na moment. - A szkaluje się nas od dłuższego czasu. Zdajesz sobie, Edek, sprawę z tego, co by się działo, gdyby wyszło na jaw, że dziewczyna u nas nocowała, a później zniknęła?! Rozpętałoby się piekło!

- Dopiero się rozpęta! - cedzę przez zaciśnięte zęby.

Jestem wściekła na kobietę do granic możliwości. Przez jej kłamstwa straciliśmy czas, który może zaważyć na losie Mileny. Na litość boską, reputacja jest dla niej ważniejsza niż ludzkie życie?! Na Boga, przecież sama jest matką!

Chyba że...

- Chodź, mamo. - Chwytam szybko mamę pod rękę.

- Poczekaj, chcę usłyszeć wszystko - oponuje mama.

- Usłyszałaś już dość. Teraz musimy porozmawiać z... - Gryzę się w język, żeby nie zdradzić nazwiska policjanta. Nie chcę, aby Nowiccy się domyślili, co zamierzam. - I to natychmiast! Idziemy stąd!

33.

Wójcik patrzy na nas, wydymając usta. Dłonie ma ciasno splecione, trzyma je na blacie biurka. Powiedziałyśmy z mamą już wszystko.

- Przeszukamy las - odzywa się wreszcie.

Ogarnia mnie ulga, że wreszcie zaczniemy realnie działać, ale jednocześnie spływa na mnie potworny lęk. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że decyzja o poszukiwaniach w terenie jest równoznaczna z uznaniem przez policję Mileny za... martwą.

- W pobliżu osiedla i ten odcinek, którym idzie się na postój taksówek - precyzuje Wójcik.

- A stare cmentarzysko? - dopytuję.

Policjant cmoka głośno.

- Nowiccy wiedzą o zapomnianym cmentarzu, podczas gdy reszta mieszkańców nie ma o nim pojęcia - mówię, na co mama wybucha płaczem.

Mundurowy gromi mnie spojrzeniem. Może i ma rację, może nie powinnam drażnić tej kwestii przy mamie, ale do diabła, tu chodzi o życie Mileny!

- Przecież to strasznie podejrzane! - upieram się.

- Proszę nie przesadzać - stwierdza na to policjant. - Może rzeczywiście nie jest to najpopularniejsze miejsce w Zielonce, ale nie jest też tak, że nikt o nim nie wie.

- No a kto poza Nowickimi wie o tych starych mogiłach?
- Nie jestem w stanie odpowiedzieć pani na to pytanie. - Funkcjonariusz się krzywi. - Ale z pewnością wiedzą o nich władze miasta.

- Ojciec odkrył to miejsce i zadbał, żeby pozostawiono te groby w spokoju, tak powiedział Seweryn.

- Chyba nie sądzi pani, że zrobił to na własną rękę?
Ściągam usta, bo szczerze mówiąc, tak właśnie pomyślałam.

- Tak się nie da - oznajmia mężczyzna. - Mogiły znajdują się na gruncie należącym do miasta, podlegają odpowiednim regulacjom prawnym.

- No dobrze, a co w takim razie z domem Nowickich? - Nie mam innego wyjścia jak na razie odpuścić temat starego cmentarzyska. - Będziecie go przeszukiwać?

Wójcik wzdycha.

- Przecież to ostatnie miejsce, gdzie widziano Milenę! - pieklę się.

- Pani Lauro... - Policjant wygina rękę do tyłu i rozmasowuje kark. - Nie można ot tak przeszukać czyjegoś domu. Do tego trzeba mieć nakaz prokuratorski, a żeby taki został wydany, muszą być ku temu podstawy.

- Nie mamy ich?

- W tej chwili nie. - Policjant kręci głową. - Ale porozmawiam z Nowickimi i zobaczymy.

- To jakich podstaw nam trzeba? - Nie daję się tak łatwo zbyć.

- Solidnych. - Mundurowy wzdycha jeszcze raz. - Prawdziwych, niezbitych dowodów.

- Milena spała w domu obok! A Nowicka próbowała to ukryć!

- To za mało.

Zaciskam kurczowo usta, bo dla mnie to też za mało. Życzyłabym sobie szerszych poszukiwań, zwłaszcza przetrząśnięcia domu sąsiadów.

- Przeszukamy las - powtarza policjant. - Skupimy się na terenie dookoła osiedla i wzdłuż ścieżki, która prowadzi na postój taksówek. Może uda się zaangażować sąsiadów?

- Nowickich? - pyta mama głosem tak wątłym, że odruchowo ściskam ją za rękę.

- Miałem na myśli pozostałych mieszkańców osiedla. Proszę poprosić o pomoc także bliskich. I znajomych.

- Tak zrobimy, bo z pomocą sąsiadów będzie raczej kiepsko - oznajmiam.

Policjant posyła mi pytające spojrzenie.

- Na Angielskim Zaciszu mieszka niewiele osób, zresztą chyba pan o tym wie.

- No tak, tak, zatrzymanie inwestycji zrobiło swoje - przytakuje funkcjonariusz.

- No właśnie. A na domiar złego ci, którzy tu mieszkają, nie za bardzo chcą się integrować. Kiedy się tu wprowadziliśmy, założyłam osiedlową grupę na Facebooku, wie pan, taki kanał wymiany informacji między sąsiadami, teraz to popularne.

- Mhm, wiem, wiem, o co chodzi.

- No właśnie. Już samo to, że nikt wcześniej tego nie zrobił... - Macham ręką, bo w tej chwili to najmniej istotna sprawa. - Założyłam grupę, dołączyło do niej kilka osób, ale nikt się na niej nie udziela. Nikt.

- Wrzuciła pani posty o Milenie? - dopytuje funkcjonariusz.

- Tak, oczywiście, że tak. Ale zero odzewu. Kompletna cisza. Wątpię więc, żeby była jakaś reakcja, gdy poprosimy o pomoc w przeszukiwaniu lasu.

- Nie zaszkodzi spróbować. Każde wsparcie się przyda.

- Dobrze, wrzucę wiadomość. A nuż kogoś ruszy sumienie.

- Straż pożarna na pewno pomoże - oznajmia Wójcik. - Dobrze, gdyby udało się zebrać kilku ochotników.

- Jak to w ogóle zorganizować? - odzywa się mama, głośno pociągając nosem. - Ja nawet nie wiem, jak się do tego zabrać.

Policjant przygląda się jej ze współczuciem. Na pewno jest młodszy od mamy, ale to już nie młodzieniaszek. Bardzo możliwe, że sam jest rodzicem.

- Pomogę - mówi. - Pomogę to paniom zorganizować.

MILENA

34.

Kwadrans przed dziewiętnastą zaczynam się trząść. Fizjologia wygania mnie do toalety. Dziękuję niebiosom, że mam takie, a nie inne warunki. Gdybym musiała załatwiać się w kącie pokoju albo do jakiegoś wiadra, kompletnie bym się załamała.

Wracam do pokoju i choć od kilku dni stale w nim przebywam, wstrząsa mną to, co widzę. Masywne metalowe krzesło ustawione pośrodku pustego białego pomieszczenia mogłoby wyglądać karykaturalnie, gdyby nie fakt, że kiedy na nim siedzę, Nowicki obcina mi kolejne palce. Na posadzce dookoła krzesła jest coraz więcej plam krwi. Zastanawiam się, czy gdy podłoga zmieni się z białej w purpurową, będę jeszcze żyła. Chyba byłoby dla mnie lepiej, gdybym jednak wcześniej wyzionęła ducha.

Podchodzę do ściany. Rzadko się poddaję, jestem z tych cichych, ale wytrwałych. Kładę się na podłodze i zaczynam kopać w pomalowany tynk. Krzyczę, wołam, hałasuję, ile mogę.

- Dobra, wystarczy już - przerywa mi głos Nowickiego. - Mówiłem ci przecież, że nikt cię nie usłyszy.

Nieruchomieję, po plecach przebiegają mi dreszcze. Nie udało się. Po raz... Usiłuję na szybko policzyć, ile już razy starałam się zaalarmować świat. Za dużo, za dużo razy próbowałam i nic z tego nie wyszło. Mimo to nadal nie chcę przyjąć do wiadomości tego, że nikt nie przyjdzie mi z pomocą.

- Usiądź na krześle.

Nowicki nie przekręcił jeszcze klucza w zamku, zrywam się więc do ucieczki. Ignoruję palący całą moją lewą ręką ból, nie dam sobie odciąć kolejnego palca! Nie ma takiej możliwości! Chłopak pozostaje jednak czujny, szybko zamyka mnie w swoim uścisku. Wierzgam nogami, wyrywam się, a mimo to dobrze sobie ze mną radzi. Ciągnie mnie w stronę krzesła. Cała lewa ręka mnie rwie, zaczynam krzyczeć, bo tak bardzo boli. Mimo mojego oporu docieramy pod krzesło.

Nie dam sobie odciąć kolejnego palca! Nie dam! Wbijam zęby w rękę Nowickiego. Zaciskam szczękę tak mocno, jak tylko potrafię.

- Kurwa! - słyszę przeciągły syk. Czuję przy tym, że uścisk, który mnie krępuje, nieco się rozluźnia.

Natychmiast to wykorzystuję, wgryzam się jeszcze raz w skórę swojego oprawcy. Używam do tego całych sił, jakie w sobie znajduję.

- Kurwa mać! - wrzeszczy Nowicki ponownie, a ja zaciskam zęby jeszcze mocniej. Aż bolą mnie mięśnie. Czuję wilgoć i metaliczny posmak. To krew. Chyba jego. - Ja pierdołę! Ty szajbusko! - rozlegają się kolejne krzyki Nowickiego.

Gryzę jeszcze mocniej. Niemal w tej samej chwili chłopak dosięga mojej okaleczonej ręki i zaczyna mnie za nią

szarpać. Boli tak bardzo, że łzy stają mi w oczach, nie przestaję jednak zaciskać zębów na skórze Nowickiego.

- Ty pojebana zdziro - sapie, ściskając moje rany z taką siłą, że robi mi się ciemno przed oczami.

Wiem, że przegrałam, kiedy ręka Nowickiego wyslizguje się spomiędzy moich zębów. Chcę jeszcze zrobić coś, co odwróci losy tego starcia, ale chłopak popycha mnie w stronę krzesła. Z impetem na nim ląduję, tym razem tłukąc sobie prawe biodro.

- Siadaj tu, kurwa - dyszy. - I się nie ruszaj!

Ani myślę, podrywam się z miejsca i zaczynam kopać Nowickiego, wtedy chłopak znów chwyta mnie za obolałą dłoń. Świat zaczyna wirować mi przed oczami, robi mi się słabo z bólu.

- Boli, co? - sapie Nowicki. Ściska przy tym moje obrażenia jeszcze mocniej. Mam wrażenie, że zaraz stracę przytomność, nie mam już nawet siły krzyczeć.

- Przestań... - mamroczę, nie mogąc dłużej znieść tego stanu. Modłę się przy tym o omdlenie, niczego w tej chwili tak nie pragnę jak nieświadomości, przzerwania swoich cierpień. - Błagam, przestań - jęczę.

- To siadaj, kurwa, na tym krześle! - grzmi i znów mnie popycha.

Tym razem już nie wierzgam, na tę chwilę nie zniosę więcej bólu. Nowicki sprawnie krępuje mnie taśmą. Sapie przy tym głośno, nic nie mówi. Zaczynam płakać, bo wiem, co zaraz nastąpi. Próbowałam, naprawdę próbowałam. Mażę się na całego, łzy zalewają mi oczy, smarki spływają po ustach.

Kiedy jestem już dobrze przyklejona do krzesła, Nowicki siada na podłodze naprzeciw mnie. Wciąż ciężko oddycha. Choć przegrałam to starcie, patrzę na niego z pewną satysfakcją. Przynajmniej nie ma ze mną łatwo.

Chłopak usiłuje sprawdzić swoje obrażenia. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że pomimo lata zawsze nosi T-shirt z długim rękawem. Ubranie tak ściśle przylega do ciała, że Nowicki nie może podwinąć materiału wystarczająco wysoko, żeby obejrzeć swoje ramię. Po kilku nieudanych próbach zdejmuję koszulkę.

Nowicki zaczyna przemywać krwawiące ślady po moich zębach, a ja nie mogę przestać gapić się na jego brzuch i barki. Są usłane licznymi bliznami, trudno mi odgadnąć, co je spowodowało. Trochę przypominają potrądzikowe zrosty, ale wątpię, żeby właśnie nimi były. Tym bardziej że cera chłopaka jest bez zarzutu. Kilka podobnych zmian zauważam także na skórze jego przedramion, tuż pod zgięciem łokcia. Kusi mnie, żeby zapytać, czym są te wszystkie blizny, ale przecież wiem, że mi tego nie zdradzi.

Kiedy Nowicki kończy zajmować się swoją ręką, przenosi spojrzenie na mnie.

- I co? Podobało ci się? - pyta.

- W końcu nie tylko mnie bolało - odpyskuję.

Chłopak uśmiecha się w ten charakterystyczny dla siebie sposób. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że choć poharatałam mu rękę, jest zadowolony. Pojeb jakich mało.

- Chcesz, żebym kolejne palce odcinał ci na żywca? - Jego uśmiech staje się jeszcze bardziej zuchwały, wydaje mi się, że nawet lubieżny. - Bez zastrzyków?

- Na chuj mi te twoje zastrzyki - pryham.

- Jesteś bardzo niecierpliwa - stwierdza, z powrotem zakładając koszulkę.

Pryham ponownie.

- Nie orientujesz się, jak działają badania kliniczne, prawda?

Naprawdę nie wiem, o czym ten wariat do mnie mówi. Szkopuł w tym, że wcale nie chcę wiedzieć. Przekręcam

głowę w bok, jakby miało go to powstrzymać od mówienia.

- Pierwszy zastrzyk nie zawierał żadnej dawki leku - podejmuje chłopak. - Najprościej mówiąc, dostałaś placebo. W drugim zastrzyku już był lek, choć w bardzo małym stężeniu. Dziś - Nowicki sięga po strzykawkę - leku jest zdecydowanie więcej. W końcu będzie go tyle, że nic nie poczujesz.

Nowicki patrzy na mnie spod zmrużonych powiek. Głowę nadal mam obróconą w bok, zerkam na niego tylko kątem oka.

- Chyba że będziesz szaleć tak jak przed chwilą, to przestanę ci dawać te zastrzyki. Odetnę ci wszystkie palce na żywca. U rąk i u nóg. A jak ci się skończą palce, to wezmę się za coś innego. Gorszego. Obiecuję ci, że szybko nie umrzesz. Będę opatrywał ci rany i zapewniam cię, że wiem, jak to robić, żebyś żyła długo i długo cierpiała...

Znów myślę o białej podłodze swojej celi, która w końcu staje się purpurowa. Jestem przekonana, że moja wizja spodobałaby się Nowickiemu.

- ...albo możesz nic nie czuć.

Oddycham ciężko. Perspektywa nieczucia jest kusząca, ale niestety niemożliwa. Nie wierzę w ani jedno słowo tego psychologa.

- Wybór należy do ciebie - zapewnia Nowicki.

Nie odzywam się, kompletnie nie wiem, co miałabym w tej chwili powiedzieć.

- Zrobię ci zastrzyk - mówi, zdejmując osłonkę z igły. Ciało samo podrywa mi się do działania, chce dalej się szarpać, walczyć. Taśma mocno trzyma. - Zaufaj mi. Dziś poczujesz różnicę. Wciąż będzie bolało. Ale nie aż tak.

- Nie rób mi tego - proszę, właściwie go błagam. - Co mogę zrobić, żebyś przestał?

- Nic - odpowiada. - Nic nie możesz zrobić. Są sytuacje, w których nic nie możemy.

- Ale ty możesz - próbuję inaczej. - Ty możesz wszystko.

Nowicki patrzy w moją stronę, ale jakby mnie nie widział. Myśli o czymś. Dałabym wiele, żeby poznać to, co kłębi mu się teraz w głowie.

- Możesz zmienić mój los... - Stawiam na władzę. Że to go podnieca, może uda mi się coś na tym ugrać. - Możesz zdecydować, co ze mną będzie... Podarować mi wszystko, co zechcesz... Wszystko. Ból albo wytchnienie. Więzienie albo wolność.

Nowicki wciąż się nie odzywa, mam wrażenie, że popadł w jakieś otępienie. Nie chcę się łudzić, że coś mi się udaje, ale wcześniej takie zachowanie mu się nie zdarzało.

- Możesz zdecydować, jak to się skończy... - ciągnę więc.
- A przecież nie musi się to kończyć zawsze tak samo... Bo... Bo wszystko zależy od... ciebie.

- Nie zawsze tak było. - Chłopak otrząsa się z letargu, jego wzrok znów nabiera ostrości. Dostrzegam w jego źrenicach coś, czego wcześniej nie zauważyłam. Jakiś ból i przygnębienie. To nie są oczy człowieka, który nigdy nie zaznał cierpienia. W tej chwili jestem pewna, że ślady na ciele Nowickiego nie mają nic wspólnego z bliznami po młodzieńczym trądziku.

- Nie musisz mnie krzywdzić - odzywam się ponownie.

- Ten. - Nowicki dotyka środkowego palca u mojej lewej ręki, jakbym nic nie powiedziała.

- Naprawdę nie musisz tego robić - próbuję dalej.

Nic z tego, igła przebija moją skórę. Pamięć natychmiast podsuwa mi wspomnienia wczorajszego i przedwczorajszego bólu. Nie chcę znów tego przeżywać, nie wytrzymam, nie przetrwam tego. Zaczyna mnie mdlić, zaraz zwymiotuję.

- Nie rób mi tego - sapię. - Błagam, nie rób mi tego.

- A, byłbym zapomniał... - Chłopak odrywa kawałek taśmy, po odrętwieniu sprzed chwili nie ma nawet śladu. - Jeszcze buzia.

- Nie, proszę nie! - wołam, zdruzgotana, że kompletnie nic nie udało mi się osiągnąć. - Na litość boską, nie rób mi tego... - Mój głos tłumi taśma klejąca.

Szamoczę się. Próbuję rozkołysać krzesło. Nic z tego, jest toporne, a przez to kurewsko stabilne.

Gruba warstwa potu zbiera mi się na czole, kiedy Nowicki sięga po nożyce. Panika rozsadza mnie od środka, chcę krzyknąć, nie mogę, chcę rozerwać trzymające mnie taśmy, nie mam na to szans. Chcę, żeby to się już skończyło, a wszystko wskazuje, że to dopiero początek.

- Ciii, spokojnie. - Chłopak dotyka mojego barku.

Robi mi się jeszcze bardziej niedobrze, wiję się, jakby dotknął mnie jakiś oślizgły płaz. Gad. Gnida. Ścierwo, któremu zrobiłabym dokładnie to samo, co on robi teraz mnie.

- Dziś naprawdę nie będzie tak źle, już ci mówiłem, że powinnaś mi zaufać - mówi jeszcze, a potem zaciska nożyce i kolejny palec odpada od mojej dłoni.

LAURA

35.

Kluczę między drzewami, poruszam się tak, jak poinstruował nas Wójcik. Rozglądam się uważnie dookoła. Obok mnie idzie mama, choć prosiłam, żeby została w domu. Nie dała się przekonać.

- Ja pierdziele, jaki ten las jest gęsty - rzuca Aśka. - W życiu bym nie pomyślała. Sądziłam, że to taki mały zagajnik, a tu busz na całego! - Przyjaciółka idzie równolegle, trzyma ode mnie zalecony przez policjanta dystans.

W poszukiwania zaangażowała się straż pożarna. Jest kilku ochotników, którzy zgłosili się do pomocy, oraz paru moich znajomych. Aśka też przyprowadziła trochę osób. Dołączyła do nas koleżanka mamy wraz z mężem, jej przełożony i kuzynka Wiola z synem. Tacie wciąż nie udało się przyjechać, ale Wójcik twierdzi, że ekipa jest wystarczająca.

- Nie znajdziemy jej - chlipie mama.

- To dobrze - odzywa się Aśka. - Lepiej, żebyśmy jej tu nie znaleźli.

Ściska mnie w dołku, kiedy to słyszę, ale prawda jest taka, że przyjaciółka ma rację. Jeśli znajdziemy tu Milenę, to tylko martwą.

- Mamo, może chcesz już wrócić do domu? - pytam, kiedy słyszę, że nie przestaje pociągać nosem. - Chodzimy już dość długo, powinnaś odpocząć.

- Nie. Muszę jej szukać. Do końca.

Wzdycham, ale nic więcej nie mówię, bo sama nie wyobrażam sobie, że w tej chwili jestem w domu i beczynn timer czekam na wynik zorganizowanej przez Wójcika akcji.

- A ci twoi sąsiedzi nie przyszli, nie? - odzywa się przyjaciółka.

- Aśka, zamknij się - syczę. Nie musi tyle gadać przy mojej mamie.

Ale rzeczywiście Nowiccy nie dołączyli do poszukiwań.

- Jest w ogóle ktoś z waszego osiedla? - Aśka nie przestaje kłapać.

- A jest - mówię. - O dziwo, ktoś zareagował na mój ostatni post. Kwiatkowscy, którzy mieszkają w tym pierwszym szeregowcu, zaraz za bramą. Jest ich syn.

- I tyle?

- No tyle. Nikt więcej się nie odezwał ani nie przyszedł. Przynajmniej nie widziałam nikogo więcej, ale też nie znam wszystkich, którzy tu mieszkają.

- Chyba pani Mariola jeszcze jest - odzywa się mama. - Mignęła mi, jak wchodziliśmy do lasu.

- No to nie jest tak źle z tymi waszymi sąsiadami! - komentuje Aśka i wreszcie milknie.

Kolejne metry przemierzamy w ciszy. Lustruję otoczenie uważnie, skupiam się głównie na podłożu.

- Nic, prawda? - zagaduję Wójcika, gdy poszukiwania dobiegają końca.

Mama bezustannie pochlipuje.

- Są dobre strony tej sytuacji - stwierdza policjant.

Kiwam głową, nie musi bardziej precyzować tego, co ma na myśli. Wkoło jest mnóstwo ludzi. Kiedy zaczynaliśmy akcję, było ich znacznie mniej. Wyłapuję znajome twarze. Faktycznie jest tu pani Mariola, okazuje się, że przyszedł również pan Tomaszewski. Chyba jednak źle oceniałam mieszkańców Angielskiego Zacisza.

Znacznej większości ochotników jednak nie znam. Zastanawiam się, czy te wszystkie osoby rzeczywiście pojawiły się tutaj, aby szukać mojej siostry, czy tylko zwabiła je sensacja. I czy wśród tego tłumu jest człowiek odpowiedzialny za zniknięcie Mileny.

- Pani Szulc, jak się pani czuje w związku z zaginięciem córki?

Obracam głowę, obca kobieta podstawia mamie mikrofon.

- Media się zjechały - rzuca Wójcik i już wiem, skąd tak duże zamieszanie. - Rozhulało się.

- Mamy z nimi rozmawiać? - pytam, przyglądając się, jak kolejni dziennikarze otaczają mamę niczym sępy.

- Wie pani co... Myślę, że nie zaszkodzi sprawy nagłośnić. O ile czują się panie na siłach z nimi rozmawiać. Potrafią być natrętni.

- Też mi się wydaje, że lepiej z nimi gadać - wtrąca Aśka.

- Mama jest załamana - mówię, obserwując, jak udziela odpowiedzi na zadawane jej pytania. Zaciska dłonie, trzęsie się. Głos się jej łamie. Nie przestaje jednak mówić. - Ale robi wszystko, aby odnaleźć Milenę. Rozmawiał pan z Nowickimi?

- Przeszukanie terenu uznałem za priorytet - odpowiada.

- Pani siostra mogła tu być i potrzebować pomocy.

Kiwam głową ze zrozumieniem. Chcę zadać Wójcikowi kolejne pytanie, ale jeden z redaktorów dopada również

mnie.

- Kiedy zrozumiała pani, że pani siostra zaginęła? -
Podstawia mi mikrofon pod nos.

Wzdycham ze zrezygnowaniem. Kilkugodzinne włączenie się po lesie wyczerpało mnie do reszty. Najchętniej zabrałabym się do domu, usiadła w wygodnym fotelu i napiła czegoś orzeźwiającego. Odpoczęła. Przed oczami mam jednak obraz siostry, podrapanej, być może głodnej i spragnionej, na pewno potwornie przestraszonej. Liczy na nas. Nie możemy jej zawieść. Idąc więc za przykładem mamy, odpowiadam na pytanie dziennikarza. Zaraz padają kolejne.

MILENA

36.

Nie tracę przytomności ani panowania nad pęcherzem. Boli. Bardzo. Ale jest... znośnie. Naprawdę znośnie.

Zastanawiam się, czy powoli przyzwyczajam się do bólu, czy może jestem zamroczona przeciągłym cierpieniem tak bardzo, że odbieram bodźce mniej intensywnie.

Albo Nowicki faktycznie tym razem podał mi jakiś lek uśmierzający ból.

Obserwuję, jak chłopak opatruje mi dłoń. Naprawdę wie, co robi, jego ruchy są sprawne i pewne. Fachowe.

- Co dziś czujesz? - pyta.

Odwracam wymownie głowę w bok.

- Boli mniej, więc czego jest teraz w tobie więcej? Czujesz rezygnację? Czy może przeciwnie, większą niż wcześniej wolę walki?

Nie odpowiadam.

- Mów do mnie.

Nie. Po prostu nie.

- Dlaczego nie chcesz rozmawiać?

Wreszcie odpuszcza, kończy bandażowanie mojej dłoni w ciszy.

- Wykąp się - nakazuje, podnosząc się z miejsca. - Śmierdzisz.

Nie reaguję na jego uwagę. Nawet wtedy, kiedy kładzie na łóżku świeże ubranie. To moje rzeczy, poznaję je. Kwiecista bluzka i szorty. Jest też bielizna. Mają moją torbę. Oczywiście, że mają, przecież się nie rozplynęła.

- Jesteś głodna? - pyta.

Milczę, choć ust nie mam już zakneblowanych.

- Okej, to tak jak zwykle rano przyniosę ci coś do jedzenia. Teraz odkleję taśmy, jak zaczniesz wierzgać, to jutro odetnę ci palec na żywca. Zrozumiałaś?

Nic nie mówię.

Chwyta mnie za podbródek i obraca moją twarz w swoją stronę.

- Zrozumiałaś?

Tym razem kiwam głową. Nie chcę, żeby mnie dotykał.

- Będiesz grzeczna?

Ponownie przytakuję.

- Na pewno? - Wbija we mnie ostre spojrzenie. - Odpowiedz - domaga się, ponownie chwytając mnie za podbródek.

- Tak - mówię.

- Co: tak?

- Będę grzeczna.

Chłopak zrywa taśmy z moich rąk i nóg. Piecze mnie skóra, jest już mocno podrażniona. Kiedy patrzę na przeguby na rękach, wydaje mi się, że jeszcze trochę i zaczną krwawić.

- Wykąp się - powtarza Nowicki, zanim wychodzi z pokoju.

Siedzę nieruchomo na swoim krześle tortur. Myślę o tym wszystkim, co się tu dzieje. Zastanawiam się, czy walenie w ścianę i krzyki też podchodzą pod groźbę Nowickiego. Czy jak zacznę hałasować, to nie da mi jutro zastrzyku.

Boże drogi, nie wiem nawet, czy faktycznie chłopak coś mi podaje, czy tylko uchwyciłam się tej możliwości, bo mam dość.

Podnoszę się z krzesła i przechodzę na łóżko. Obracam się twarzą do ściany i przywieram do niej policzkiem. Jest przyjemnie chłodna. Potrzebuję jej chłodu, bo trawi mnie potworne gorąco. Nie mam pojęcia, czy to efekt mojego wyczerpania, czy na zewnątrz wciąż jest taki upał, że z łatwością przenika mury.

Przymykam powieki, oczami wyobraźni widzę mamę w ogródku. Dogląda roślin, przycina krzewy i pieli rabatki. Laura jest w swoim pokoju, wakacje za pasem, powinna ślęczyć nad książkami, aby wyciągnąć możliwie najwyższe stopnie na końcowe świadectwo, ale to nie w jej stylu. Pewnie ogląda najnowszą produkcję Netflixa, w międzyczasie przeglądając TikTok i czatując z Aśką. Tata krząta się w kuchni, od zawsze to on przygotowuje posiłki. Zaraz zawoła wszystkich na obiad. Jest ładna pogoda, zjedzą więc na świeżym powietrzu. Zastanawiam się, kto z nich usiądzie na krześle, które pomogło mi sforsować płot i wrócić na posesję Nowickich.

Przyciskam policzek jeszcze bardziej do ściany. Tak bardzo chciałabym być po drugiej stronie. Wciskam się w mur mocno, jakby dało się przez niego przeniknąć. Oczywiście wciąż mam zamknięte, łatwiej mi wtedy być tam z nimi. Myślami, duchem, wyobrażeniami. Ciałem muszę tu zostać i najgorsze, że nie wiem, jak długo. Nie wiem, czy nie na zawsze.

LAURA

37.

Stoję w oknie i obserwuję podjazd sąsiadów. Wczoraj przeszukaliśmy las, dziś Wójcik powinien przesłuchać Nowickich.

- Był u nich? - Mama schodzi z góry. Próbowwała się zdrzemnąć, ale najwyraźniej jej nie wyszło. Po kolejnej nieprzespanej nocy przydałoby jej się trochę odpocząć. Zresztą podobnie jak mnie, ubiegłej nocy też właściwie nie zmrużyłam oka.

- Nie widziałam, żeby przychodził - oznajmiam.

- Może go przegapiłaś.

- Może - przyznaję, choć to naprawdę mało prawdopodobne. Zerkam w okno od rana, zauważyłabym choćby radiowóz zaparkowany przed segmentem sąsiadów.

- Zadzwoń do niego. - Mama odblokowuje komórkę.

Kiwam głową i wracam do gapienia się na podjazd Nowickich.

- Nie odbiera. - Mama rozmasowuje skronie.

- Boli cię głowa? - pytam, zerkając na nią kątem oka.

- Tak - wzdycha. - Bardzo.

To od ciśnienia, myślę z niepokojem.

- Mierzyłaś dziś ciśnienie? - dopytuję.

- Tak, córciu, oczywiście, że mierzyłam.

- Bardzo wysokie?

- Nie jest... - Zaczyna się, jakby traciła oddech. Zaczepuje głośno powietrza i mówi jeszcze raz: - Nie jest źle.

- Ile?

- Nie tak dużo.

- A leki wzięłaś?

- Wzięłam. Wzięłam - powtarza z westchnieniem. - Ale chyba bez czegoś przeciwbólowego się dziś nie obejdzie. - Przechodzi do kuchni, słyszę, że szpera w szufladzie z lekami. Wójcika jak nie było, tak nie ma. - Chyba wszystko się nam skończyło.

- Nie mamy żadnego paracetamolu? - dziwię się.

- Ani paracetamolu, ani ibuprofenu.

- Musi być. - Odrywam się wreszcie od okna i idę sprawdzić szufladę z lekami. - Skoczę do apteki - mówię, kiedy również mi nie udaje się znaleźć żadnych tabletek.

- Dasz radę? Też niewiele spałaś.

- Pewnie, że dam. Całkiem dobrze się czuję - oświadczam, kładąc dłonie na barkach mamy. - A ty odpocznij. Połóż się - popycham ją w stronę salonu - wiesz, że musisz na siebie uważać. Z nadciśnieniem nie ma żartów.

Mama opada na kanapę, naprawdę nie wygląda dobrze.

- Może chcesz pojechać do lekarza? - pytam. - Albo zadzwonię, żeby przyjechał?

- Jedyne, czego chcę, to żeby Milena się odnalazła - odpowiada.

- Jeśli wylądujesz w szpitalu z zawałem, w niczym nam to nie pomoże.

- Wiem, dziecko. Wiem. - Mama przymyka powieki.

- Kiedy tata wróci? - Jestem pewna, że jego obecność podziała na mamę budująco. Nawet jeśli realnie niewiele zdziała, to doda tak potrzebnej jej teraz otuchy.

- Gdy tylko wujek Leszek przejmie opiekę nad babcią. Może nawet już jutro.

- A nie może dziś? - rzucam z pretensją w głosie.

- Nie może. Nie dostał urlopu.

Wzdycham, bo jakoś nie chce mi się w to wierzyć. Brat ojca nigdy nie pali się do pomocy, opieka nad schorowaną matką przychodzi mu z olbrzymim trudem. Widocznie nawet obecna sytuacja tego nie zmieniła. Ten człowiek ma serce z kamienia.

- Dobra, lecę do tej apteki. Zaraz wracam.

- Jedź ostrożnie.

- No oczywiście, mamo - mówię ze spokojem, choć jak zwykle tego typu uwagi bardzo mnie irytują. Mam prawo jazdy już przecież od dobrych kilku miesięcy, potrafię prowadzić. Dziś nie chcę jednak wdawać się nawet w najmniejszą przepychankę z mamą, żadnej z nas nie jest to potrzebne. - Spróbuj się zdrzemnąć - rzucam jeszcze, kiedy zbieram się do wyjścia.

Karta płatnicza, kluczyki do samochodu, siatka na zakupy, mam wszystko.

- Wziąć coś jeszcze? - pytam, zakładając buty. - Coś do jedzenia?

- Nie, córcia, wszystko jest. Chyba że masz na coś ochotę.

Wychodzę wreszcie z domu. Niewykluczone, że wstąpię również do spożywczego. Mama stwierdziła, że wszystko jest, ale tak naprawdę lodówka świeci pustkami. Nie robiłyśmy zakupów od piątku.

Kiedy podchodzę do samochodu, drzwi domu obok się otwierają. Nim zdążę wskoczyć za kierownicę, na podjeździe pojawia się Seweryn.

- Cześć... - rzuca w moją stronę.

Odwracam ostentacyjnie głowę, nie chcę z nim gadać.

- Laura! - woła.

Nie reaguję. Chcę szybko otworzyć auto, ale jak na złość centralny zamek nie zaskakuje.

- Laura, poczekaj... - Seweryn podchodzi do płotu rozgraniczającego posesję. - Laurka!

- Laurka?! - gramię, przytrzymując drzwi od samochodu.

- Daj mi wytłumaczyć...

- Co, kurwa, chcesz mi tłumaczyć? - wściekam się.

- Nie miałem pojęcia, że Milena u nas nocowała...

Wybucham głośnym śmiechem. Wygląda na to, że Seweryn nie tylko ma czelność sobie ze mnie drwić, ale brnie dalej w swoje kłamstwa.

- Wróciłem późno, właściwie nad ranem. Mówiłem ci, że tego kumpla udało nam się wyciągnąć na miasto i impreza rozkręciła się na maksa...

Prycham kpiąco, w tej chwili nie wierzę w ani jedno jego słowo.

- Spałem jak dziecko - opowiada dalej. - Kiedy wstałem, taty już nie było, pojechał do Płocka, sprawy służbowe. A mama słowem się nie zająknęła, że Milena u nas nocowała.

Nie wierzę, po prostu mu nie wierzę.

- Laura, serio tak to wyglądało, musisz mi uwierzyć. - Seweryn wychodzi na chodnik. - Nie miałem pojęcia, że twoja siostra u nas była.

- Nie kompromituj się więcej - rzucam z coraz większą złością. - I nie waż się tu podchodzić.

Seweryn mnie nie słucha, idzie w moją stronę.

- Won z mojej posesji! - krzyczę.

- Okej... - Chłopak przystaje i unosi dłonie. - Rozumiem, że jesteś wściekła. Ale my naprawdę nie mamy nic

wspólnego ze zniknięciem Mileny.

Prycham ponownie.

- Mama skłamała, ale do diabła, nie jesteśmy jakąś pieprzoną rodzinką Addamsów!

- Wziąwszy pod uwagę wygląd waszego domu, nie byłabym tego taka pewna - rzucam i wsiadam do samochodu. Zanim jednak zamykam drzwi, wychylam jeszcze głowę. - Wczoraj szukaliśmy Mileny w lesie za osiedlem. Nikt z was nie pomógł.

- Naprawdę się temu dziwisz?

Zaciskam usta w wąską kreskę.

- Ludzie by nas zlinczowali, gdybyśmy się tam pojawili.

Tym razem otwieram usta, żeby mu naubliżyć, ale zamiast tego trzaskam drzwiami. Od razu odpalam silnik i wyjeżdżam z podjazdu. Nie oglądam się do tyłu, niech Seweryn się odsunie, jeśli nie chce, żebym go rozjechała.

Zerkam we wsteczne lusterko dopiero, kiedy jestem na drodze. Seweryn stoi przy ogrodzeniu, jak stał, i wciąż patrzy w moją stronę.

MILENA

38.

- Nie wykąpałaś się - mówi Nowicki, wchodząc do pokoju. -
Zaczyna tu śmierdzieć. - Kładzie tacę na podłodze.

Rano jak zwykle przyniósł mi jedzenie. Zjadłam. Teraz ma
ze sobą wieczorny ekwipunek.

- Usiądź na krześle.

Nie mogę się zmusić do wstania z łóżka.

- Masz ochotę na powtórkę z wczoraj? - pyta.

Nadal się nie ruszam, choć wspomnienie tamtego
cierpienia jest bardzo wyraźne. Boję się jak diabli, ale też
nie wyobrażam sobie poddać się bez walki.

- Idziesz?

Nie reaguję. Jakoś to przetrwam, muszę być silna. Słaba
nie mam szans wyjść z tego cało.

Chłopak wzdycha. Kiedy podchodzi do łóżka, mięśnie
mimowolnie zaczynają mi drżeć.

- Wstaniesz sama? - pyta.

- Zmusz mnie. - Wbijam wzrok w Nowickiego. Na jego
ustach wykwita zadziorny uśmiech.

- Wiesz, że z łatwością mogę to zrobić - mówi.

Staram się, żeby moje spojrzenie nie straciło hardości.

- Nie boisz się, że nie dam ci zastrzyku?

Zaczynam dygotać. Wciąż nie wiem, czy to, co chłopak mi podaje, rzeczywiście działa, ale prawda jest taka, że wczoraj bolało znacznie mniej.

- Wstawaj! - Nowicki traci cierpliwość, szarpie mnie za przedramię. Cała lewa strona ciała mnie rwie, dłoń pali żywym ogniem. Mimowolnie podnoszę się materaca. - Na krzesło, ale już! - Popycha mnie.

Chcę i nie chcę walczyć, tak czy inaczej będzie bolało. Moja sytuacja jest beznadziejna.

- Jesteś rozpalona czy mi się wydaje? - Chłopak taśmą przykleja moje kończyny do krzesła. Działa szybko, pewnie boi się, że zaraz zacznę wierzgać.

Kiedy kończy mnie krępować, żałuję, że jednak pozostałam bierna. A nuż dziś by mi się udało.

- Zaraz zobaczymy. - Nowicki sięga po termometr. - Nie, nie masz gorączki - stwierdza. - To dobrze. Nie chcemy zakażenia - przypomina mi, a potem odkłada termometr i bierze do ręki strzykawkę.

Telepię się od środka, boję się coraz bardziej. Pocę się, jest mi piekielnie gorąco. Myśli wirują mi w głowie, gorączkowo się zastanawiam, co mogę zrobić, żeby przerwać to, co się dzieje, albo przynajmniej odwlec w czasie czekające mnie męki.

Igła przebija skórę na moim ramieniu. Szczypie. Trzęsę się jak osika, tracę panowanie nad własnymi kończynami.

- Opuść mi - proszę, klekocząc zębami. - Błagam cię, zostaw mnie w spokoju.

- No to dziś wskazujący - mówi Nowicki, nic sobie nie robiąc z kierowanych do niego próśb. Delikatnie dotyka przy tym mojego palca.

Zagryzam zęby, wiercę się niespokojnie. Wiem, że żadne słowa nie zmienią zamiarów chłopaka. Tak wiele bym dała, żeby ta cholerna taśma puściła.

Nowicki zakleja mi usta. Jestem pewna, że gdy po wszystkim po raz kolejny zedrze taśmę, zaczną one krwawić.

Kiedy chłodny metal nożyc dotyka skóry mojego palca, odwracam wzrok. Zaciskam zęby tak mocno, że mam wrażenie, że zaraz się połamią. Nie jestem jednak w stanie rozluźnić szczęki, tak bardzo boję się tego, co zaraz nastąpi. Sekundy mijają w ślimaczym tempie, jestem jak zawieszona w czasie.

Wreszcie czuję nacisk, ostrza zatapiają się w moje tkanki, oddycham ciężko, bo zaraz się zacznie. Szarpnięcie, zaciskam mocniej powieki, trochę piecze, za moment będzie już makabra. Kolejne szarpnięcie, odrobinę rwie. Jeszcze jedno, dłoń mi pulsuje, jednak ból, który tak mnie przeraża, nie nadchodzi.

Wracam spojrzeniem do swojej dłoni i nie dowierzam temu, co widzę. Mam przy niej tylko jeden palec. Osamotniony kciuk sterczy sztywno wyprostowany. Przypomina mi błazna, tak bardzo nie pasuje do pięści pozbawionej reszty paliczków.

Zaglądam jeszcze do metalowej nerki, żeby się upewnić, że to się naprawdę stało. W naczyniu leży mój palec wskazujący.

- Mówiłem ci, że powinnaś mi zaufać. - Nowicki się do mnie uśmiecha.

Zastanawiam się, jaka jest szansa, że rzeczywiście to, co dostaję w zastrzykach, działa. Chłopak wspomniał o badaniach klinicznych, mówił o placebo i o dawkach. Ostatnio bolało, ale faktycznie mniej, dziś ledwo poczułam, że nożyce przecinają mi skórę, a potem łamią kość. Próbuję

to sobie jakoś ułożyć w głowie, a Nowicki zdiera taśmę z moich ust.

Tak jak się spodziewałam, dziś moje wargi nie wytrzymują kolejnego szarpania, widzę na taśmie fragmenty naskórka. Czuję, że usta mam nabrzmięte, powinny mnie boleć, ale tak nie jest. Przyglądam się dokładnie tkankom, które oderwały się od moich warg. Kawałki są różnej wielkości, mają mocno poszarpane brzegi. Powinno boleć. I to bardzo.

- W tych zastrzykach naprawdę jest lek? - pytam.

Chłopak potwierdza skinieniem głowy i bierze się do opatrywania nowej rany.

- Co to za lek? - Cały czas czuję dyskomfort, działania Nowickiego nie należą do przyjemnych, ale zdecydowanie nie jest to ból.

- Opowiadałem ci już o nim, więcej nie musisz wiedzieć.

Analizuję wszystko, co wcześniej od niego usłyszałam. Usiłuję przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów. Nie jest tego wiele, nie wiem, czy Nowicki tak mało mi zdradził, czy ja przerażona tym, co się działo, nie słuchałam.

- Po co mi to w ogóle dajesz? - odzywam się znowu.

Chłopak w milczeniu bandażuje mi stare rany.

- Jaki jest sens tego, co mi robisz? - próbuję inaczej.

Nowicki jednak nadal nie odpowiada, w skupieniu opatruje mi dłoń.

- Powiedz mi, do cholery! - Podnoszę głos. - Powiedz mi! Po co ci to?! Po co ci moje cierpienie, do diabła?!

I tym razem nie otrzymuję żadnej odpowiedzi. Chłopak kończy bandażowanie, przygląda się opatrunkowi.

- Jest w porządku - wyrokuje.

- Co ci szkodzi?! - syczę, kiedy nieprzerwanie mnie ignoruje. - Co ci szkodzi mi wytłumaczyć?

Nowicki milczy, zaczyna sprzątać bałagan, którego narobił.

- Jeśli będziesz grzeczna - odzywa się dopiero, kiedy kończy porządki - już nic nie poczujesz. Koniec z bólem. Na zawsze. Ale jeśli będziesz się rzucać... - Chłopak na moment zawiesza głos. - Będziesz cierpieć.

- Ale po co? - jęczę. - Dlaczego?

Słowo daję, że więcej bym rozumiała, gdyby torturował mnie na żywca, gdyby obserwował moje cierpienie i się nim napawał. Gdyby się przy tym śmiał wniebogłosy albo chociaż onanizował. Nowicki jednak niczego takiego nie robi. Co więc z tego ma? Zastanawiam się, jaka jest szansa, że chłopak działa na czyjeś polecenie, a sam nie czerpie z tego żadnych korzyści.

Rozglądam się po kątach pokoju, może gdzieś w rogach są kamery, które mnie nagrywają. Później ktoś to ogląda. Kto? Jego ojciec?

Czy to możliwe, żeby Edmund Nowicki zmuszał syna do robienia tego wszystkiego? Że chłopak realizuje chore pragnienia ojca, że jest tylko człowiekiem od brudnej roboty? Marionetką. Przyglądam się nożycom, których Nowicki używa do odcinania mi palców. Nie wyglądają na stare czy takie, które wyszły już z użytku. Nie pasują do narzędzi z gablotek na dole.

- Po co? - pytam jeszcze raz, bo przecież na dłuższą metę to wszystko nie ma sensu. Skoro przestanie mnie boleć, to Nowicki straci przyjemność z obserwowania poczynań swojego syna.

Zresztą chłopak musi coś z tego mieć.

- Powiedz mi, po co? - skomlę dalej. - Dlaczego mi to robisz?

Nowicki zrywa krępujące mnie taśmy, wciąż nic nie mówiąc. Nie wygląda, żeby zamierzał odpowiedzieć na moje pytanie.

A streaming? – przychodzi mi do głowy. Przecież teraz transmitować na żywo w internecie może każdy. Nie mam pojęcia, ile można na tym zarobić, ale wiem, że ludzi z chorymi fantazjami nie brakuje.

– Może dziś powiesz mi, co czujesz? – pyta.

Opuszczam głowę między barki, nie mam zamiaru odpowiadać na jego chore pytania. Po chwili zmieniam jednak zdanie.

– Chyba rzeczywiście boli mniej – mówię.

Nowicki kiwa głową z zadowoleniem.

– I co czujesz? – docieka. – Czujesz się silniejsza?

– Nie, przeciwnie – stwierdzam.

– Dlaczego? Już tak nie cierpisz. – Nowicki jest gotowy do wyjścia, stoi jednak naprzeciw mnie i mi się przygląda.

– Bo... – zastanawiam się. – Bo teraz jestem od ciebie jeszcze bardziej zależna.

Chłopak przekrzywia głowę z zainteresowaniem.

– Sama wciąż nic nie mogę – uzupełniam. – Nie jestem w stanie cię pokonać.

– Zniesienie bólu nie dodało ci siły? – dopytuje. – Odwagi? Determinacji?

– Nie wiem, chyba nie – przyznaję.

Nowicki patrzy na mnie ze ściągniętymi brwiami.

– Pewnie powinno, ale... masz nade mną zbyt dużą przewagę – rozwijam swoją myśl. – Nawet jeśli nic już nie będę czuła, nie zdołam się wydostać z tego... – Urywam w pół słowa, dosłownie porażona tym, co sama mówię. Niestety to prawda, to rzeczywistość, przed którą nie ucieknę.

– Właśnie tego byłem ciekaw...

Unoszę spojrzenie z powrotem na Nowickiego.

– ...czy zniesienie bólu realnie zmienia sytuację.

Teraz to ja przyglądam mu się z zainteresowaniem. Nie rusza się, ma mętny wzrok. Znów w jego źrenicach dostrzegam ból.

- Co ci zrobili? - pytam, mając przed oczami jego blizny.

Chłopak nie odpowiada, wciąż sprawia wrażenie, jakby poszybował myślami daleko stąd.

- Co ci zrobili? - pytam jeszcze raz.

Nowicki nadal trwa w zawieszeniu.

- Kto ci to robił? Kto cię krzywdził?

- Jesteś głodna? - Chłopak szybciej, niż się spodziewałam, wraca do tego, co tu i teraz.

- Co to było? - Liczę, że mimo wszystko uda mi się coś z niego wyciągnąć. - Bardzo bolało?

- W takim razie jutro przyniosę ci jedzenie - mówi.

- Byłeś wtedy dzieckiem?

Nowicki nie odpowiada na żadne z moich pytań, kieruje się do drzwi. Krok ma jednak sztywny, nerwowy. Trafłam, zło, które wylewa się z chłopaka, zostało w nim zaszczipione lata temu.

- I dlatego? - wołam za nim. - Dlatego teraz maltretujesz innych? Bo ciebie maltretowano?! Hej, czekaj! - krzyczę jeszcze głośniej. - Powiedziałam ci, co czuję! Tak jak chciałeś! Teraz ty! Daj coś od siebie! Powiedz, dlaczego mi to robisz?!

Moje nawoływania kompletnie nie działają na Nowickiego.

- Co robisz z palcami, które mi odcinasz? - rzucam, mając nadzieję, że może w ten sposób zdołam go zatrzymać.

Nic z tego, chłopak wychodzi, słyszę, że jak zwykle zamyka drzwi na klucz.

Gapię się na drzwi, przekonana, że młody Nowicki musiał mieć trudne dzieciństwo. I że to właśnie tam należy upatrywać źródła jego sadyzmu. Nie mam pojęcia, co mu

zrobiono, ale jedno jest pewne: sąsiedzi moich rodziców zgotowali mu piekło.

Przenoszę spojrzenie na dłoń, u której został mi już tylko kciuk. Mimo że faktycznie nie poczułam dziś za wiele, boje się choćby drgnąć. Długo zwlekam z decyzją, żeby unieść dłoń.

Poruszam delikatnie ręką, potem kręcę na boki. Wreszcie zaczynam ją uciskać. Czuję nieprzyjemny dotyk. Dyskomfort. Ale nie ból. Postanawiam pójść dalej, uderzam ręką o podłokietnik krzesła. Wciąż jest znośnie.

Zaciskam usta, starając się zrozumieć. Niemożliwe, żebym nic nie czuła bez podania dobrego środka przeciwbólowego. Nie widzę też większego sensu, żeby podawali mi powszechnie stosowane substancje. Czyli faktycznie coś na mnie testują? Co? W jakim celu? I skąd to coś, do diabła, wzięli?!

Po chwili przychodzi mi do głowy myśl, od której robi mi się ciemno przed oczami. Zaczynam się zastanawiać, czy możliwe jest, że młody Nowicki też to przeżył. Że kiedy był dzieckiem, coś na nim testowano. Że robili to... jego rodzice.

Może wtedy leki, które badali, nie działały, a on jako mały chłopiec nie był w stanie się przeciwstawić. Cierpiał, nie miał innego wyjścia. To by tłumaczyło, dlaczego tak bardzo chciał wiedzieć, co ja czuję. I dlaczego dopytywał, czy po ustaniu bólu czułam się silniejsza, czy przeciwnie, słabsza. Chce się dowiedzieć, czy gdyby wtedy, kiedy był mały, nie czuł, potrafiłby stawić swoim oprawcom wystarczający opór. Taki, który realnie przerwałby jego gehennę.

Na litość boską, ta sytuacja jest bardziej pomyślona niż wszystko, co do tej pory widziałam.

Zwieszam z rezygnacją głowę. Nie wiem, czy moje wnioski są słuszne, ale Nowicki ma rację, śmierdzą. Wstaję

i idę do łazienki, bo skoro już sama od siebie czuję odór, to nie jest dobrze. Zdejmuję ubranie, jest wilgotne od potu. Stęchłe. Rzucam je na podłogę i wchodzę pod prysznic.

Odkręcam kurek, woda rozpryskuje się niemal po całej przestrzeni, bo nie założono tu żadnej szyby czy pleksy. Albo inaczej: ściągnięto je. Reguluję strumień i moczę twarz. Uczucie błogości, które na mnie spływa, jest tak wielkie, że aż zaczyna mi się kręcić w głowie. Ochlapuję całe ciało, robi mi się dobrze. Woda jest letnia, idealna na trawiący mnie gorąc, a jej szum kojący. Okaleczona dłoń nie boli. Przymykam powieki, chcąc całą sobą chłonąć tę chwilę wytchnienia. Szybko jednak zmienia się ono w rozpacz. Pragnę, aby odeszła wraz ze spływającą po moim ciele wodą, ale ona tylko się wzmaga. Zaczynam płakać. Najpierw cicho, szum wody mnie zagłusza, za chwilę już żałośnie wyję. Opadam na klęczki, woda rozpryskuje mi się o plecy, a z mojego gardła nieustannie wydobywa się nieludzki ryk. W końcu zwijam się w kłębek i cichnę, już tylko bezgłośnie błagam, żeby ktoś mnie ocalił, bo sama prawdopodobnie nie zdołam tego zrobić.

*

Wracam do pokoju i zakładam rzeczy, które przyniósł dla mnie Nowicki. Nie doceniałam komfortu, jaki dają czyste ubrania. Były czymś w pełni oczywistym, nie zdawałam sobie sprawy, że mogą stać się luksusem.

Brak czucia, który mi podarowano, wydaje się jeszcze większym błogosławieństwem – kiedy się ubieram, dłoń jedynie lekko mnie rwie.

Siadam na łóżku i przyglądam się ręce. W moje myśli wkrada się Ludmiła Nowicka. Kobieta jest zatrudniona w firmie farmaceutycznej, PolLek, jeśli dobrze pamiętam

nazwę. Nie wiem, czym dokładnie się tam zajmuje. Nigdy szczególnie nie interesowałam się sąsiadką moich rodziców, nie było mi to do niczego potrzebne. Cokolwiek należy do obowiązków Nowickiej, musi mieć związek z lekami. Pewnie ma też dostęp do różnych substancji, w tym do środka, który podaje mi jej syn. Nie mam pojęcia, jak wygląda praca w laboratoriach, ale przecież wszędzie jest tak samo – można coś podkraść, wynieść.

Tylko po co? Dlaczego mieliby to robić?

Testy – jasne. Żeby ocenić, czy środek działa, to zrozumiałe. Ale dlaczego sprawdzają to w taki sposób?

Kładę się na plecach i unoszę dłoń, gapię się na opatrunek. Bandaż jest mokry, zapomniałam o przestrodze, żeby go nie moczyć. W miejscu nowej rany okład przesiąkł krwią. Kikuty są mocno opuchnięte, wręcz nabrzmięte, ale ogólnie jest w porządku. Taki dyskomfort to nic w porównaniu z tym, co działo się tu pierwszego dnia.

Nowicka musi zajmować się tymi lekami, dochodzę do wniosku. Musi nad nimi pracować, chce wiedzieć, czy działają.

Przymykam oczy, bo na moje szczęście działają.

LAURA

39.

- Nie odbiera. - Mama rzuca komórkę w róg kanapy.
- Na pewno jest już po godzinach - stwierdzam.
- To dlaczego nie dał nam znać, co udało mu się ustalić? - denerwuje się mama.
- Może nic nie ustalił - wtrąca Aśka. Znów jest u nas. Chce pomóc. - Albo jeszcze z nimi nie gadał.
- Nie widziałyśmy, żeby był u Nowickich. - Mama kiwa głową z zaciśniętymi ustami. - Albo żeby w ogóle ktoś z policji u nich był.
- To nie *Kryminalne zagadki CSI*. - Aśce jak zwykle buzia się nie zamyka. - Świadców przesłuchuje się na komisariacie.
- Aha.
- Serio. Przez te wszystkie seriale kryminalne mamy wyobrażenie o działaniach policji zupełnie niepokrywające się z tym, jak jest w rzeczywistości - papla dalej Aśka.
- A skąd ty wiesz, jak jest w rzeczywistości? - rzucam.
- Przecież policjanci to ludzie tacy jak my! - odpowiada mi na to. - I mają ograniczone możliwości, nie są

cudotwórcami.

- Może i tak - bąkam bez przekonania.

- Ale mógł dać znać, jak się sprawy mają. - Mama obstaje przy swoim.

- Obiecał, że się z nami skontaktuje, jak tylko będzie wiedział coś nowego - próbuję ją jakoś uspokoić. Ta jednak podrywa się z miejsca i sięga po komórkę. - Gdzie dzwonicz?

- Do Wójcika! - grzmi. - Na Boga, musi coś wiedzieć!

Wzdycham i sama biorę do ręki telefon.

- Zaraz wracam - rzucam do Aśki. Dyskretnym ruchem głowy proszę, żeby przyjaciółka miała oko na mamę.

- Jasne! - Dziewczyna podchodzi do mojej mamy i bierze ją pod rękę. - Chodźmy do kuchni, pani Zosiu, zaparzymy zieloną herbatę. Ostatnio piłam ananasową, nie uwierzy pani, jak mi smakowała! Jest nawet lepsza niż z dodatkiem cytryny. Przyniosłam kilka torebek. Jestem pewna, że pani również ją polubi!

Aśka dużo mówi, ale czasem ta jej gadatliwość potrafi rozluźnić najbardziej napiętą atmosferę. Liczę, że tym razem tak właśnie się stanie. Kondycja psychiczna mamy jest coraz gorsza i kompletnie nie wiem, co z tym zrobić.

Ulatniam się z salonu, idę do góry i wybieram numer taty. Zgłasza się już po pierwszym sygnale.

- Wiadomo coś nowego? - pyta od razu.

- Nie, tato, niestety nic - mówię mu.

Ojciec ciężko wzdycha.

- Wójcik się nie odzywa, nic się nie dzieje.

- Myślałem, że może...

- Wiem, wiem. Myślałeś, że dzwonię z jakimiś dobrymi wieściami. Sama chciałabym, żeby tak było. - Teraz ja wzdycham. - A jak się czuje babcia?

- Jest nieco lepiej, ale sama sobie nie poradzi. Nie ma takiej opcji.

- Kurde, niedobrze. Bo wiesz, dzwonię, żeby zapytać, kiedy przyjedziesz... Mama powoli odchodzi od zmysłów, zaczynam się o nią coraz bardziej martwić. Gdybyś był, na pewno byłoby jej łatwiej. Myślę, że wszystkim nam byłoby łatwiej.

- Na pewno, kochanie, na pewno. Leszek już jutro przyjedzie. Wtedy od razu jadę do domu.

- To dobrze. Jutro to już niedługo.

Milczymy. Ta chwila ciszy jest wymowniejsza niż potok słów. Wiem, że oboje myślimy o tym samym. Że może do tego czasu Milena już wróci.

- Dzięki, Laurko - słyszę.

- Za co, tato?

- Że jesteś taka dzielna.

Oczy zachodzą mi łzawą mgłą. Odsuwam na chwilę komórkę od ucha, aby je przetrzeć. Wtedy widzę nowe połączenie przychodzące.

- Tato... - Szybko znów przykładam telefon do ucha. - Dzwoni Wójcik. Muszę odebrać.

Rozłączam się, nie czekając na odpowiedź taty, i natychmiast akceptuję połączenie od policjanta.

- Tak?! - chrypię do telefonu.

- Dobry wieczór, mówi Jarosław Wójcik z...

- Tak, tak, wiem. Mamy coś nowego?

- Zechcą panie przyjść jutro na komisariat?

- Co się stało? - Z przerażenia aż muszę usiąść. Oczami wyobraźni widzę Milenę w kostnicy, a Wójcik prosi, abyśmy z mamą potwierdziły, że to ona.

- Chcę z paniami porozmawiać - powtarza enigmatycznie policjant.

- Znaleźliście ją?

- Kogo?

- Milenę! - pieklę się, bo przecież cały czas o niej rozmawiamy, do cholery! - Czy znaleźliście Milenę? - pytam, zmuszając się do zachowania spokoju.

Policjant wzdycha.

- Proszę powiedzieć, jeśli... - głos mnie zawodzi. - Jeśli ona nie żyje.

- Nie znaleźliśmy Mileny. Ani jej ciała.

Kamień spada mi z serca, ocieram pot z czoła, który zebrał mi się na skórze sama nie wiem kiedy.

- Po prostu pojawiło się kilka kwestii, które chciałbym z paniami omówić - oznajmia Wójcik.

- Zaraz przyjedziemy.

- Jutro, pani Lauro, jutro. To nic bardzo pilnego, a mnie już nie ma na komisariacie.

- To proszę mi powiedzieć teraz, przez telefon! - Nie daję za wygraną.

Policjant głośno wypuszcza powietrze z płuc.

- Nie znaleźliśmy Mileny ani jej ciała. Udało się jednak ustalić kilka faktów, które chcę z paniami przedyskutować. Nie musimy tego robić w tej chwili, wystarczy, jeśli jutro rano na spokojnie o tym porozmawiamy.

- Proszę nie trzymać nas w niepewności!

- Będą panie na dziesiątą?

- Tak - wzdycham, bo wygląda na to, że muszę w tej chwili odpuścić. - Oczywiście, że będziemy.

MILENA

40.

Śpię spokojnie, kamiennym snem. Bez bólu, głęboko się w nim pogrążyłam, odpoczęłam.

Kiedy wreszcie otwieram oczy, zauważam na podłodze tacę ze świeżym jedzeniem. Wygląda na to, że nie słyszałam nawet, gdy Nowicki wszedł do pokoju.

Podnoszę się z materaca, nadal mnie nie boli. Odczuwam jedynie lekki dyskomfort. Poruszam ręką, wciąż jest dobrze. Nowicki wspomniał, że specyfik ma działać od szesnastu do dwudziestu czterech godzin. Spoglądam na zegarek, jest kilka minut po siódmej. Od ostatniej aplikacji minęło już blisko dwanaście. Cokolwiek chłopak mi wstrzykuje, wygląda na to, że naprawdę działa.

Wracam spojrzeniem do swojej dłoni, opatrunek nie jest nowy. Nowicki nie ruszał mojej ręki, choć pewnie zauważył, że się wykąpałam i zamoczyłam bandaż.

Jestem głodna, podchodzę do tacy i zjadam wszystko, co mi przyniesiono. Kanapka z kurczakiem i zieloną sałata smakuje mi jak nigdy, wydaje mi się, że w życiu nie jadłam czegoś tak dobrego.

Po dziewiątej przychodzi Nowicki.

- Jak tam? - pyta. Uśmiecha się przy tym pogodnie.

Przypomina mi się pierwszy dzień mojego pobytu tutaj, wtedy też przywitał mnie z taką bez troską. Różnica polega na tym, że dziś mam ochotę odwdzińczyć mu się tym samym. Jestem czysta, najedzona, nie boli mnie ręka, czuję się dobrze, mam za co być mu wdzięczna. Zastanawiam się, czy to już. Czy już rozwija się u mnie syndrom sztokholmski.

- Pospałaś dziś, co? - Wciąż się uśmiecha. - Dobrze, jak nie boli, prawda?

Znów mam ochotę odpowiedzieć mu uśmiechem. Zduszam w sobie ten nieracjonalny odruch.

- Usiądź na krześle - prosi.

Mimowolnie oblewa mnie pot. Leki działają, ale nie chcę stracić ostatniego palca. Poza tym jest rano, do wieczornej zabawy mamy jeszcze co najmniej kilka godzin.

- No chodź, chodź - ponagla mnie.

- Dopiero dziewiąta - rzucam, jakby moje słowa miały jakąkolwiek siłę sprawczą.

- Zmienię ci bandaż - wyjaśnia.

Unoszę spojrzenie. Nowicki znów się do mnie uśmiecha. Tak serdecznie, że aż atakuje mnie poczucie nierzeczywistości.

- Wykąpałaś się. Bardzo dobrze - chwali mnie. - Ale zmoczyłaś opatrunek. Zmienię go, żeby nie wdało się zakażenie. No chodź tutaj.

Nie chcę. Nie chcę siadać na tym upiornym krześle. Nawet jeśli ma mnie nie boleć.

- Jesteś trudna we współpracy. - Unosi rękę.

Podnoszę się z miejsca, zanim zacznie mnie szarpać.

- Siadaj. - Wskazuje mi na krzesło.

Zerkam na drzwi od pokoju. Wczoraj powiedziałam Nowickiemu, że brak czucia, który mi zafundował, uczynił mnie słabszą, niż byłam. I poniekąd tak jest, bo chwilę temu, kiedy się do mnie uśmiechnął, poczułam coś na wzór niedorzecznej wdzięczności. Ale gdzieś obok tego wszystkiego pojawia się myśl, żeby wykorzystać to, że nie cierpię.

- Zamknięte - mówi.

Odrywam wzrok od drzwi, przenoszę go na krzesło. Po raz pierwszy, odkąd tu jestem, zaczynam się zastanawiać, skąd Nowicki je wytrzasnął. Czy zostało zrobione na zamówienie, żeby imitowało dawny mebel, czy to faktycznie stare krzesło inkwizytorskie, które pozbawiono kolców i ostrych wypustek, a później wypolerowano jego powierzchnię, żeby pozbyć się rdzy. Właściwie nie ma to większego znaczenia, bo każda z tych możliwości jest paskudna, ale nie daje mi to spokoju.

- No siadaj, nie mam dla ciebie całego dnia.

Opadam na siedzisko.

- Będiesz wierzgać? - pyta, unosząc dłoń, w której trzyma taśmę klejącą.

- Nie.

- Dobra, to na razie podarujmy sobie tę taśmę.

Z oszołomieniem przyglądam się, jak chłopak porzuca taśmę. To moja szansa, myślę gorączkowo, lepszej nie będzie. Nim Nowicki zabiera się do ściągania brudnych bandaży, zdrową ręką wymierzam cios w jego stronę. Celuję w głowę, idealnie byłoby trafić w skroń.

- Noż kurwa mać! - woła, jakimś cudem unikając mojego uderzenia. Łatwo dosięga mojej szyi, zaciska dłoń na moim gardle. Nieruchomieję. Nie czuję bólu, ale trudno mi się oddycha. - W kulki sobie ze mną lecisz? Taka z ciebie

wojowniczką? – wścieka się. – Nie ma sprawy, kciuk odetnę ci bez zastrzyku.

Oblewa mnie zimny pot, na usta od razu cisną mi się przeprosiny. Z największym trudem walczę, żeby nic nie powiedzieć. Żeby nie błagać o wybaczenie.

– Nie ruszaj się! – Nowicki ciska mną o krzesło, nie puszcza mojej szyi, dopływ tlenu wciąż mam ograniczony, lada moment zacznę się dusić. – Zmiażdżę ci krtań, jeśli choćby drgniesz – grozi.

Bardziej przeraża mnie myśl, że faktycznie zrezygnuje z podawania mi zastrzyków, siedzę więc nieruchomo.

Nowicki szybko krępuje mnie taśmą. Przez cały ten czas nic nie mówi, uśmiech, z którym wszedł do pokoju, zniknął z jego twarzy. Posapuje nerwowo.

– Wczoraj powiedziałaś mi, że nie czujesz się silniejsza – odzywa się dopiero, gdy zaczyna odwijać mokre bandaże z mojej dłoni. – A dziś mnie atakujesz. Więc jak to w końcu jest? – Posyła mi wyczekujące spojrzenie, złość sprzed chwili już z niego wyparowała.

– Wcześniej też próbowałam uciekać – przypominam mu.

Chłopak kiwa głową, wraca do zmiany opatrunków. Oddycha zupełnie normalnie, miarowo i spokojnie.

– A ty próbowałeś?

Zerka na mnie, ale tylko przelotnie. W milczeniu kontynuuje opatrywanie moich ran.

– Byłeś dzieckiem, więc pewnie nie miałeś dużego pola manewru...

Chłopak nic nie mówi. Swoim milczeniem potwierdza moje przypuszczenia co do jego dzieciństwa. W tej chwili nie mam wątpliwości, że było one bardzo nieciekawe. Chciałabym się dowiedzieć, co go spotkało. Nie łudzę się, że uda mi się skłonić go do tego, żeby przestał mnie

dręczyć, marna ze mnie psycholożka, ale jego przeszłość zwyczajnie mnie zaintrygowała.

- Rodzice? - pytam. - To oni ci to robili?

Nadal nic nie odpowiada.

- Po czym masz te wszystkie blizny? Co ci robili?

- Rany są w porządku - odzywa się, oglądając uważnie moją dłoń. - Nie wdało się zakażenie, a nawet fajnie zaczyna się goić.

Spuszczam wzrok i mimowolnie spoglądam na swoją rękę. Widok własnej dłoni, u której pozostał już tylko kciuk, zapiera mi dech w piersi. Jest tak dramatyczny, że zaczyna dzwonić mi w uszach. Obserwuję, jak Nowicki przemywa moje napuchnięte kikuty, najpewniej środkiem odkażającym, z coraz większą rozpaczą. Fizycznie prawie nic nie czuję, jednak emocjonalnie jestem zmiądzona. Nie mam możliwości odwrócić tego, co się wydarzyło, moja ręka już nigdy nie będzie normalna. Ani sprawna.

Odrywam wzrok od dłoni, nie mogę dłużej patrzeć na swoje obrażenia. Gapię się na białą podłogę, jest na niej już całkiem sporo czerwonych plam, jednak do jednolitej purpury jeszcze daleko.

- Dziś wieczorem już kompletnie nic nie poczujesz. - Chłopak kończy bandażować mi dłoń. - Chyba że nie dam ci zastrzyku, to znów będziesz wić się w koszmarnych bólach.

- Jak długo będziesz mnie tu trzymał? - Unoszę spojrzenie na Nowickiego.

Chłopak przygląda mi się w milczeniu. Od początku odpowiada tylko na te pytania, na które chce, żebym знаła odpowiedzi, nie potrafię do niczego go zmusić. Nawet do mówienia. To deprymujące.

- Przyjdę po siódmej - oznajmia krótko, po czym wychodzi z pokoju.

Siedzę nieruchomo, zastanawiając się, co ze sobą zrobić do tego czasu. Fizycznie naprawdę czuję się nie najgorzej, w takim stanie mogłabym narobić znacznie większego hałasu niż dotychczas. Zaczynam kalkulować, próbuję ocenić, co będzie dla mnie korzystniejsze, jak najlepiej spożytkować swoje siły. Nie mogę narazić się Nowickiemu, to pewne. Przynajmniej nie na tyle, żeby odmówił mi zastrzyku. Bierność tym bardziej do niczego dobrego mnie nie doprowadzi. Ale jeśli stracę palce również u drugiej ręki, moje szanse na ucieczkę zmniejszą się do zera. Tylko czy kiedykolwiek były one większe?

LAURA

41.

Mama zaciska nerwowo dłonie, poczerwieniała na twarzy. Naprawdę się obawiam, że to wszystko źle się dla niej skończy. Po powrocie z komisariatu znów spróbuję namówić ją na wizytę u lekarza. Może trzeba zwiększyć dawki leków, które na stałe przyjmuje, albo w ogóle włączyć coś dodatkowego. Lepiej dmuchać na zimne.

- Co się dzieje? - Mama podrywa się z miejsca, kiedy do pokoju wchodzi Wójcik. Dziś do jego gabinetu zaprowadził nas inny policjant.

- Proszę usiąść, pani Szulc. - Mundurowy zajmuje miejsce za biurkiem.

- O czym chciał nam pan powiedzieć? - Mama wciąż stoi.

- Przesłuchał pan Nowickich? Co powiedzieli?

- Niech pani usiądzie, pani Szulc - prosi ponownie funkcjonariusz.

- Czego się pan od nich dowiedział?

Wójcik wzdycha.

- Na litość boską, proszę mi powiedzieć!

- Mamo, uspokój się. - Kładę dłoń na niej ramieniu. - Jesteś bordowa na twarzy. I rozpalona. Usiądź, bo to się naprawdę zaraz źle skończy.

- Córka ma rację, niech pani usiądzie - wtóruje mi policjant. - Mama ma problemy z nadciśnieniem? - zwraca się do mnie.

- Tak. Przyjmuje leki. Nie powinna się denerwować.

Mężczyzna kiwa głową, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Co powiedzieli Nowiccy? - Mama się nie poddaje, ale przynajmniej siada na krześle.

- Właściwie to samo, co usłyszałem od pań - oznajmia Wójcik.

- A Seweryn? - wymyka mi się z ust. Wciąż nie mogę pogodzić się z faktem, że chłopak mnie okłamał. Miałam go za zupełnie innego człowieka.

Policjant przenosi na mnie spojrzenie.

- Syn Nowickich nie miał nawet pojęcia, że Milena u nich nocowała - oświadcza.

- I pan w to wszystko wierzy? - pryham.

- Nie mam podstaw, by nie wierzyć.

- Nowicka kłamała - przypominam mu. - Twierdziła, że nie widziała Mileny, chociaż ta u nich spała!

- Tak, dokładnie tak było. Pani Ludmiła sama się do tego przyznała i żałuje, że to zrobiła, wie, że postąpiła niewłaściwie.

Pryham ponownie.

- Broń Boże nie pochwalam jej zachowania, ale... niestety ludzie czasem postępują nie tak, jak powinni. A na rodzinie Nowickich ciąży już pewne piętno - stwierdza oględnie.

- N-no w-właśnie. - Mama prawie się zapowietrza. - Właśnie z tego względu kłamstwo Nowickiej jest...

Policjant unosi dłoń, jakby chciał mamę uciszyć.

- Przecież tak samo było z tym chłopakiem! - Mama nie zamierza przestać. - Był u Nowickich i przepadł.

- No właśnie - Mimowolnie przyłączam się do tych nacisków. - I już nigdy go nie znaleziono! Po prostu jakby się rozplynął!

- Na litość boską, tu chodzi o moją córkę! - Mama zaczyna coraz bardziej lamentować.

- Milena u nich była i...

- Czy dadzą mi panie w końcu coś powiedzieć?! - Policjant podnosi głos. - Tak się nie da rozmawiać, do diabła!

Wreszcie milkniemy.

- Dziękuję - mówi mundurowy, świdrując nas wzrokiem. Czeka moment, jakby sprawdzał, czy faktycznie dopuścimy go do głosu. - Rozmawiałem z Nowickimi... - podejmuje.

- I co?

Wójcik gromi moją mamę spojrzeniem.

- Przepraszam, przepraszam. - Mama nerwowym ruchem poprawia włosy. - Proszę mówić. Już nie przeszkadzam.

- Według zeznań sąsiadów Milena wyszła od nich rano i wybrała się na postój taksówek...

- Przecież im nie można wierzyć! - Mama znów wybucha.

- Może chce pani zaczekać na korytarzu? - Wójcik splata dłonie i kładzie je na biurku. Na twarzy maluje mu się zniecierpliwienie, chyba nawet złość. - Dokończę rozmowę z pani córką...

- Nie! Absolutnie! Ja muszę wszystko wiedzieć. - Mama zaciska dłoń na ustach, jakby chciała w ten sposób powstrzymać swój żal.

- To proszę w końcu pozwolić mi mówić.

- Dobrze, dobrze. - Mama bierze głęboki oddech. - Przepraszam. Po prostu...

- Rozumiem, naprawdę rozumiem pani zdenerwowanie - ucina policjant. - Ale do niczego nie dojdziemy, jeśli nie

pozwole mi pani nic powiedzieć.

Mama kiwa głową. Kładę dłoń na jej ręce i ściskam ją delikatnie. Mam nadzieję, że ten drobny gest doda jej choć trochę otuchy.

- Rozmawiałem z państwa sąsiadami i nie mam podstaw, by nie wierzyć w ich zeznania. Co więcej, w obliczu nowych okoliczności obawiam się, że w ogóle Nowiccy to niewłaściwy trop. Już tłumaczę, już. - Policjant unosi dłonie, kiedy mama otwiera usta, żeby znów coś powiedzieć. - Znaleźiono Miłosza.

- Co?! - Tym razem to mi nie udaje się utrzymać języka za zębami. - Odnalazł się?! Naprawdę go znaleźliście?

- Jego ciało.

W jednej chwili robi mi się potwornie zimno, oddech więźnie mi w płucach.

- Chłopak nie był święty, już wcześniej popadał w konflikty z prawem. Był znany policji od jakiegoś czasu - oznajmia Wójcik.

Przypominam sobie, że miałam wrócić do starych artykułów o tym zaginięciu, aby sprawdzić, czy Nowicka nie kłamała również w sprawie Miłosza, ale wyleciało mi to z głowy. Niemniej słowa policjanta zdają się potwierdzać, że akurat odnośnie do chłopaka sąsiadka nie minęła się z prawdą.

- Najogledniej mówiąc, chłopak zajmował się nielegalną działalnością - ciągnie aspirant. - Trochę dilował, ale ostatnio też handlował na czarno różnymi przedmiotami, głównie elektroniką, przez jego ręce przechodziły również cenne starocie. Jak się można było spodziewać, nie działał sam, był tylko pośrednikiem. Wydawałoby się, że zachowywał się ostrożnie, ale przestępczy półświatek nigdy nie jest bezpieczny.

- Jak umarł? - wyduszam z siebie. Nagle to właśnie ta kwestia wydaje mi się najistotniejsza.

- Nie mogę wdawać się w szczegóły. - Wójcik rozkłada bezradnie ręce. - Ale to, co chcę paniom przekazać, to to, że Nowiccy nie mają z jego śmiercią nic wspólnego.

- Ale przecież ktoś go widział na ich posesji! - Nie daję za wygraną.

- Tak, to prawda. Tyle że to już zupełnie inna bajka... - Policjant mówi wolno, jakby rozważał, co może, a czego nie powinien nam zdradzić. - Pewnie wiedzą panie o fascynacji pana Edmunda starociami? Widziały panie choćby salon sąsiada...

Kiwamy obie z mamą głowami.

- Wygląda na to, że Nowicki nie wszystkie eksponaty nabył legalną drogą. Ale tak jak powiedziałem, to już zupełnie inna historia.

Funkcjonariusz zawiesza głos. Ciszę mąci chlupanie mamy. Analizuję to, czego właśnie się dowiedziałyśmy. Wnioski są oczywiste.

- Czyli co? - rzucam mimo wszystko.

- Prawda jest taka - podejmuje policjant - że po tym, jak zaginął Miłosz, Nowiccy trafili na celownik, bo nie było innego punktu zaczepienia.

- No dobrze - odzywam się - ale przecież to nie zmienia faktu, że ostatnim miejscem, w którym widziano Milenę, jest dom Nowickich. Wiem, że oni twierdzą inaczej, ale mogła już z niego nie wyjść.

- Nie mamy na to dowodów.

- Tak samo jak nie mamy dowodów na to, że od nich wyszła - prychem.

Mężczyzna się nie odzywa, co uznaję za przyznanie mi racji.

- Kłamali, że jej nie widzieli. - Idę więc tym tropem.

- Kłamała tylko Nowicka - precyzuje policjant. - Za to jej mąż od razu powiedział, jak sprawa wyglądała.

- A co miał zrobić, jak już to wszystko wyszło na jaw? - upieram się.

- Nic nie wyszło na jaw. Był na wyjeździe, gdy wrócił, od razu powiedział paniom, jak było. Zaprosił panie do swojego domu, opowiedział ze szczegółami, co działo się w piątkowy wieczór.

Milczę, bo z tym faktem trudno dyskutować. Bębnię palcami o blat biurka, w pomieszczeniu słychać jeszcze łkanie mamy. Policjant spogląda na nią ze współczuciem. W końcu przeczesuje włosy palcami i krótko zerka w okno.

- Rozumiem, że chcą panie znaleźć Milenę albo chociaż winnego. - Wójcik wraca spojrzeniem do mojej mamy. - I te wszystkie emocje, które paniom towarzyszą, także są dla mnie zrozumiałe. Naprawdę bardzo współczuję i zapewniam, że robię wszystko, co w mojej mocy, żeby ustalić, gdzie jest Milena, jednak...

Mężczyzna nie odrywa wzroku od mojej mamy.

- Uważam, że powinny panie przestać - urywa, jakby szukał właściwego słowa - obawiać się swoich sąsiadów.

42.

Mama nie dała się namówić na wizytę u lekarza. Prosto z komisariatu wróciłyśmy do domu. Przyjechała dziennikarka z lokalnej gazety. Wiem, że zwabiła ją sensacja, ale postanowiłyśmy z mamą, że zrobimy wszystko, żeby odnaleźć Milenę. Artykuł ma się ukazać już jutro.

Przez cały czas myślę o porannej wizycie na policji. Wszystko rozumiem, ale nie potrafię pogodzić się z faktem, że sąsiadka kłamała. Wójcik jej wierzy. Wierzy, że zrobiła to dla dobra swojej rodziny. Natomiast ja... Ja sama nie wiem.

Googluję artykuły o Miłoszu. Wójcik nie powiedział nam wiele o jego śmierci, internet wie o chłopaku jeszcze mniej. Zastanawiam się, czy jakimś cudem nie zainteresowały się tym media, czy policja celowo trzyma sprawę Miłosza w tajemnicy. W końcu chodzi o nielegalny handel, może chcą przechwycić całą szajkę.

Kiedy słyszę otwierające się drzwi, podnoszę wzrok. W domu wreszcie zjawia się tata. Mama natychmiast podrywa się z miejsca, ojciec zamyka ją w ramionach. Oboje zaczynają pochlipywać. Moje oczy też wilgotnieją.

Wstaję i idę do ogródka, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie chcę płakać razem z rodzicami, w niczym nam to nie pomoże.

Siadam na jednym z ogrodowych krzeseł. Wydaje mi się, że dobrze się trzymam. Przynajmniej do chwili, kiedy przechodzi mi przez myśl, że właśnie tego krzesła mogła użyć Milena, aby wrócić na podwórko sąsiadów.

Przymykam powieki i pozwalam, by wypłynęły spod nich łzy. Pociągam nosem, nie za głośno, nikt nie musi słyszeć, że jednak się rozkleiłam. Dopiero wibracje komórki pozwalają mi trochę wziąć się w garść. Sięgam po telefon, widzę komunikat na Messengerze.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

Przesłuchiwała mnie policja.
Wielu naszych znajomych także.
Kurde, Laurka, myślałam, że to się rozejdzie po kościach.
Że Milena się zaraz... znajdzie.
Wiesz coś nowego?

Waham się przez chwilę, wreszcie piszę Wiktorii o najnowszych wydarzeniach. O zorganizowanym przez Wójcika przeszukaniu lasu i całej aferze z Nowickimi. Jedynym pokrzepieniem jest fakt, że policja nie zaprzestała działań, choć odrzucili możliwość, że za zniknięciem Mileny stoją sąsiedzi.

Wiktoria szybko mi odpisuje.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

NIE DO WIARY!
Serio?!
Przecież to się w głowie nie mieści!
Czy ci Twoi sąsiedzi są jacyś nienormalni?!
Jak to jest w ogóle możliwe,
że sąsiadka kłamała?!

Po co, do cholery, PO CO?!

Znów zbiera mi się na płacz. Nim jednak ponownie się rozkleję, słyszę szmery po drugiej stronie ogrodzenia. Nadstawiam uważniej uszu. Odgłosy z sąsiedniej posesji podpowiadają mi, że ktoś właśnie wszedł do szopy. Wysyłam Wiktorii krótką wiadomość, że odezwę się później, i dalej nasłuchuję.

Zastanawiam się, czy to znów Seweryn, czy może tym razem Nowicki albo jego żona. Łapię się na tym, że wcale nie podzielałam zdania policjanta. Nowiccy muszą mieć coś wspólnego ze zniknięciem Mileny. Po prostu muszą.

Rodzinna zmowa? Wstrząsa mną dreszcz, bo przecież świat słyszał już o wiele bardziej pokręcone historie.

Podnoszę się ostrożnie z krzesła i po cichu podchodzę pod płot. Szukam szpary, przez którą mogłabym zaglądać na podwórko sąsiadów. Deski są jednak w idealnym stanie, tata o nie dba.

Rozglądam się po ogródku, wreszcie idę na sam jego koniec. Tazczę ze sobą krzesło. Przystawiam je przy płocie i za jego pomocą przechodzę przez ogrodzenie.

Słońce jeszcze świeci, ale po drugiej stronie panuje półmrok, las jest tutaj już bardzo gęsty. Pokonuję kilka metrów, poruszam się czujnie, nie chcę się potknąć i narobić hałasu. Zatrzymuję się przy ogrodzeniu Nowickich. Wydaje mi się, że kiedy byłam tu ostatnio, widziałam kilka obłuzowanych sztachet. To właśnie ich szukam.

Nie wiem, czy to kolejna fanaberia Edmunda Nowickiego, czy może pozostawiono je tak przypadkiem, ale udaje mi się je znaleźć. Przykucam przy nich, wtedy znów wstrząsa mną dreszcz, bo przychodzi mi do głowy, że płot na tyłach posesji sąsiadów może być taki z bardzo konkretnego

powodu. Przez takie uszkodzone ogrodzenie łatwo przedostać się do lasu. Łatwo, szybko, i co chyba najważniejsze, niezauważenie.

Na litość boską! – gramię na samą siebie w duchu. Przecież to, o czym myślę, jest... straszne. Po prostu obrzydliwe.

Ale czy nie takie właśnie jest zaginięcie mojej siostry? I śmierć Miłosza.

Żałuję, że policjant nie podał nam więcej szczegółów. Że nie zdradził choćby tego, gdzie znaleziono ciało chłopaka. Pewnie gdyby w tym lesie, nie odpuściłby tak łatwo Nowickim, zresztą roiłoby się tutaj od dziennikarzy i ciekawskich gapiów. Tymczasem w mediach jest stosunkowo cicho, a po lesie nikt się nie kręci.

Rozchyłam leciwe deski. Widzę podwórko Nowickich. Hałasy z szopy są tu dobrze słyszalne. A co, jeśli...?

Jeśli Milena jest właśnie tam?

Dudni mi w uszach, bo być może siostra jest bliżej, niż mi się wydaje. Przekładam nogę przez niski betonowy murek, wciskam się między rozsunięte deski, za moment jestem już na posesji obok. Odgłosy z drewnutni są tutaj jeszcze głośniejsze. Ktoś czegoś zawzięcie w niej szuka, tak przynajmniej wnioskuję z tego, co słyszę.

Podchodzę bliżej. Muszę dotrzeć do drzwi, jeśli chcę zajrzeć do środka. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że szopa nie ma okien. I że jest solidniejsza, niż sądziłam.

Serce bije mi jak oszalałe, kiedy jestem przy samych drzwiach. Są niedomknięte, jednak szpara jest zbyt mała, aby cokolwiek przez nią zobaczyć. Wyciągam rękę, żeby chwycić za klamkę, w porę jednak dociera do mnie, że to nierozsądne. W bezpośrednim starciu z Sewerynem czy jego ojcem będę miała marne szanse. Z Nowicką może bym sobie poradziła.

Cofam dłoń. Wracam też na tył ogródka i przechodzę przez obluźowane deski z powrotem do lasu. Kucam przy murku, decydując, że wrócę na posesję Nowickich, gdy ktoś, kto buszuje w szopie, już z niej wyjdzie. Może nawet zaczekam, aż trochę się ściemni.

Kiedy tak wyczekuję dogodnego momentu, przypominam sobie, jak ostatnio obserwowałam podwórko sąsiadów z okna swojego pokoju. Seweryn wyszedł z drewnutni i... zamknął drzwi na kłódkę. Przemykam powieki i wypuszczam ciężko powietrze z płuc. Może tym razem nie założę kłódki, myślę naiwnie.

- Laura! - słyszę nagle wołanie. - Laura, jesteś tu?! Laura?! - Rozpoznaję głos taty, dobiega z naszego ogródka.

Podnoszę się z kucek, wtedy słyszę, że trzaskają drzwi.

- Halo, jest tam ktoś? - pyta ojciec, jego ton jest nerwowy.

- To ja, panie Krzysztofie - odzywa się kolejny głos, na którego dźwięk cała sztywnieję. - To ja, Seweryn. Coś się stało?

Ojciec nie odpowiada, oczami wyobraźni widzę, jak zaciska gniewnie usta.

- Przepraszam, głupie pytanie - znów słyszę Seweryna.

- Szukam Laurki - mówi wreszcie tata. - Wydawało mi się, że wyszła do ogrodu.

- I co, nie ma jej?

- No nie. - Głos taty jest jeszcze bardziej nerwowy.

Nie chcę martwić rodziców, ale przecież nie mogę się teraz odsłonić. Seweryn nie jest głupi, szybko się połapie, że obserwowałam ich podwórko. Spoglądam na wysokie ogrodzenie. Nie pokonam go bez pomocy. Jeśli się nie odezwę, będę musiała wrócić naokoło przez las. Nie tylko moja nieobecność w domu się wtedy wydłuży, ale też nie jestem pewna, czy pamiętam drogę.

- Musiało mi się tylko wydawać - mówi tata. - Pewnie poszła do swojego pokoju, a nie do ogródka.

Głosy stają się coraz cichsze, nie wiem, o czym tata rozmawia jeszcze z Sewerynem, ale po chwili jestem pewna, że obaj wrócili do domów.

Podchodzę pod ogrodzenie, żeby ocenić, czy uda mi się przez nie przejść. Przeskakując płot, nie pomyślałam o tym, jak wrócę. Szukam czegoś, o co można by zaczepić nogę, sztachety są jednak gładkie. Na szczęście po chwili dostrzegam kilka nierówności, które wyglądają obiecująco. Postanawiam spróbować. Nie chcę się zgubić w lesie, niebawem zrobi się tutaj całkiem ciemno.

Chwytam za deski, zaczynam się wspinać. Jest trudniej, niż sądziłam, ale zapieram się w sobie. Niestety w pewnym momencie moje obuwie traci przyczepność. Szarpie mną, obdzieram sobie boleśnie łokcie. Nie jestem w stanie dłużej się podtrzymać, puszczam deski. Ląduję na ziemi z głośnym piskiem. Podłoże jest twarde i wilgotne, tłukę sobie plecy.

Nagle zdaję sobie sprawę, że nie jestem sama. Unoszę głowę. Tuż nade mną ktoś stoi.

- Pomóc?

43.

Serce podchodzi mi do gardła, kiedy widzę nad sobą Seweryna. Krew uderza mi do głowy z taką siłą, że aż robi mi się słabo. Krótka rozmowa z tatą musiała podpowiedzieć chłopakowi, że tu jestem. Ciekawe, czy się połapał, że go podglądałam. Skoro tu przyszedł, to na pewno. Więcej, musi podejrzewać, że zobaczyłam coś, czego nie powinnam.

Podrywam się do pionu i biorę nogi za pas. Ucieczka to jedyne, co w tej chwili przychodzi mi do głowy.

- Laura! - słyszę głos Nowickiego. - Laura! - woła za mną.

Biegnę najszybciej, jak potrafię, nie oglądam się nawet za siebie. Serce tłoczy krew do moich tętnic w szaleńczym tempie. Po kilkudziesięciu metrach potykam się jednak na wystających konarach i znów ląduję na ziemi. Oddech więźnie mi w płucach, kiedy okazuje się, że Seweryn natychmiast zjawia się przy mnie. Chwyta mnie za ramię. Dopadł mnie, huczy mi w głowie, a więc nie mam już nic do stracenia.

- Co tam robiłeś?! - pytam.

- Co? - Seweryn udaje zdezorientowanego.

- W szopie, co tam robiłeś?!

Chłopak przygląda mi się uważnie, świdruje mnie wzrokiem z taką intensywnością, że aż kłuje mnie w piersi.

- No co? - Mimo wszystko zdobywam się na odwagę. - Co tam robiłeś?

- To chyba ja powinienem zapytać ciebie, co tam robiłaś. Podglądałaś mnie?

- Moja siostra zniknęła! - wykrzykuję. - A wy trzymacie w tajemnicy, że ją widzieliście. Że u was nocowała!

Seweryn nadal przygląda mi się w wielkim skupieniu.

- Co jej zrobiliście, do diabła?!

- Laura, do cholery... - denerwuje się Nowicki. - Mówiłem ci przecież, że nie miałem pojęcia, że Milena u nas spała. Co mam zrobić, żebyś uwierzyła?!

- Nie uwierzę, bo twoja matka też tak najpierw twierdziła. Że nie widziała Mileny. A potem się okazało, że jednak u was była!

Seweryn nieoczekiwanie puszcza moje ramię. W pierwszej chwili chcę to wykorzystać, szybko się podnieść i kontynuować ucieczkę, ale chłopak odsuwa się ode mnie, a potem podpira pod boki i unosi głowę, jakby chciał popatrzeć w niebo. Pewnie widzi tylko konary drzew, tak gęsto tutaj rosną.

- Wiesz, że się o nas plotkuje - odzywa się. - Przede wszystkim o tacie. Ale nie ma w tym grama prawdy. Ojciec nic nie zrobił Miłoszowi. - Seweryn zaczyna się śmiać. - Przecież to głupie. Po co dobrze sytuowany facet z wielkimi aspiracjami biznesowymi miałby mordować młodego chłopaka?

- Kupował od niego starocie. Nielegalnie - rzucam, wciąż leżąc na ziemi i nie odrywając wzroku od Seweryna. - Może coś poszło nie tak.

- Widzę, że jesteś na bieżąco. - Chłopak zerka na mnie z ukosa.

- Oczywiście, że jestem - pryham. - W końcu zaginęła moja siostra. Po tym, jak u was nocowała - podkreślam po

raz enty.

- Robisz wszystko, żeby ją odnaleźć, nie? - Seweryn wciąż patrzy na mnie spod oka. - To normalne - mówi, nie czekając na moją odpowiedź. - Normalne, że troszczysz się o bliskich. Nie chcesz, żeby działa się im krzywda, chronisz ich.

Mrużę oczy, zastanawiając się, do czego on zmierza.

- Mama źle zrobiła - ciągnie. - Nie powinna była kłamać, ale, jakkolwiek to zabrzmiało, zrobiła to w dobrej wierze. Chciała chronić Liwię.

- Liwię? - Wstaję wreszcie z ziemi. Podnoszę się jednak bardzo powoli, jakby każdy gwałtowniejszy ruch miał wywołać eksplozję.

- Moją starszą siostrę.

Ściągam brwi, bo przecież wiem, kim jest Liwia.

- Nie mieszka z nami - oznajmia Seweryn, jakbym i tego nie wiedziała. - Stąd miałyby do Torunia jeszcze dalej. Wykłada na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, lubi swoją pracę, jest bardzo... - Wzdycha, jakby zabrakło mu właściwego słowa. - Zaangażowana. Sześć miesięcy temu zaginęła młoda dziewczyna. Kamila była studentką Liwii.

- I co to ma do rzeczy? - dopytuję, bo nie widzę związku pomiędzy tym, o czym opowiada chłopak, a moją siostrą.

- Sęk w tym, że właśnie nic - odpowiada. - Mama jednak spanikowała. Kiedy się dowiedziała, że Milena zniknęła, zaczęła kłamać. Na wszelki wypadek, gdyby ktoś zaczął o coś podejrzewać Liwię.

- Ale dlaczego? - dziwię się dalej. - Dlaczego ktoś miałby ją zacząć o coś podejrzewać?

- Sześć miesięcy temu zaginęła Kamila, studentka Liwii - powtarza Seweryn. - A teraz zniknęła twoja siostra.

- Ale Milena nie znała... - potrząsam głową i natychmiast się poprawiam - ...nie zna Liwii. Ani nie jest jej studentką.

- Zgadza się.

Seweryn znów jest blisko mnie. Robi jeszcze jeden krok w moją stronę, a ja mimowolnie się wzdrygam, bo jego opowieść zupełnie się nie klei.

- To dlaczego...

- Liwia - Seweryn wchodzi mi w słowo - nie miała łatwego dzieciństwa. Mama zawsze stała za nią murem, ale przed pewnymi rzeczami nie była w stanie jej uchronić.

Przeszywają mnie dreszcze, kiedy przychodzi mi do głowy potencjalne wytłumaczenie tego, że Nowicki mi o tym wszystkim mówi.

- Tata chciał, abyśmy my, jego dzieci, zostali lekarzami. Zapewnił nam ku temu warunki. W moim przypadku sprawa była prosta, jest prosta, bo przecież jeszcze nie skończyłem studiów. Od początku chciałem iść na medycynę i zostać lekarzem. Niestety Liwia miała nieco inny pomysł na siebie, poza tym nie szło jej, nie mogła się dostać na studia. Ojciec... zmuszał ją do nauki.

- I co? - dopytuję, a po ramionach pełzną mi kolejne ciarki.

- I w końcu się dostała na tę jego medycynę. Tyle że już po pierwszym roku z niej zrezygnowała.

- D-dlaczego? - dukam coraz bardziej przekonana, że chłopak opowiada mi to tylko w jednym celu: chce odsunąć od siebie podejrzenia. I przerzucić je na swoją siostrę.

- Liwia poszła tam, gdzie od początku ją ciągnęło. Na biotechnologię. I do dziś usiłuje udowodnić ojcu, że postąpiła słusznie. Przewodniczy kolejnym projektom badawczym, jest naprawdę dobra w tym, co robi, ale tata wciąż tego nie docenia. Wciąż jej wypomina, że zrezygnowała z medycyny i nie została lekarzem, tylko jakąś tam laborantką.

Oblizuję wargi, bo wciąż nie rozumiem, dlaczego siostra Seweryna miałaby kogoś porywać i... Słowo „mordować” nie chce mi wybrzmieć nawet w myślach, niesie ze sobą zbyt wiele niepokoju.

- Było, jak było, ale nie wierzę, że Liwia ma cokolwiek wspólnego z tymi zniknięciami - odzywa się ponownie Seweryn. - Ale mama... - Kręci głową ze znużeniem. - Mama zawsze starała się chronić Liwię. I nic się nie zmieniło, nadal chce to robić, nawet jeśli nie ma powodu do obaw.

- Powinnam już wrócić do domu, tata mnie szuka - mówię, bo teraz już jestem zupełnie przekonana, że Seweryn próbuje mną manipulować. - Odsuń się - proszę. - Nie czuję się bezpiecznie w twojej obecności.

- Dasz radę wrócić sama przez las? - pyta z troską, która bynajmniej mnie nie uspokaja.

- Oczywiście, że tak. - Jeszcze mocniej obejmuję się ramionami.

- Mogę pomóc.

- Nie trzeba.

- No dobra. - Seweryn wzdycha. - Ale nie podglądaj mnie więcej. Jak chcesz, to mogę pokazać ci naszą szopę. Nie ma tam Mileny. Ani... - macha ze zrezygnowaniem ręką - ... Miłosza.

Marszczę czoło zaskoczona. Czyżby Seweryn nie wiedział, że znaleziono ciało chłopaka? Niewykluczone, Wójcik był bardzo oszczędny w słowach. Chyba że Nowicki tylko udaje, nadal gra i próbuje mną sterować.

- Spoko - rzucam. - Lepiej przygotuj się na to, że niebawem będziecie musieli pokazać swoją szopę nie mnie, a policji.

MILENA

44.

Przyglądam się, jak Nowicki wbija igłę w moje ramię. Dziś się spóźnił, przyszedł dopiero kilka minut po dwudziestej pierwszej. Nie szarpałam się z nim za dużo, po porannym starciu bałam się, że spełni swoją groźbę i nie zrobi mi zastrzyku.

- Boli? - pyta.

- Boli - odpowiadam, wciągając powietrze przez zaciśnięte zęby.

Po chwili przezroczysty płyn ze strzykawki krąży w moim ciele. Nareszcie. Już koło siedemnastej zaczęłam się przekonywać, jak bardzo potrzebuję tego czegoś, co chłopak mi aplikuje. Naprawdę nie wiem, jak przetrwałam te pierwsze razy, kiedy traciłam palce bez znieczulenia.

- A teraz? - dopytuje.

- Przestaje. - Jestem pewna, że błogość tej chwili wyraźnie maluje mi się na twarzy.

- Mówiłem, że musisz wykazać się odrobiną cierpliwości.

- Nowicki uśmiecha się do mnie. - Ale pamiętaj... - Grozi mi

palcem jak małemu dziecku. - Bez zastrzyków... będzie bolało. Wiesz już, jak bardzo.

Kiwam potulnie głową.

- Został nam kciuk - mówi, odkładając pustą strzykawkę na tacę.

- Co potem? - wrywa mi się.

Unosi na mnie spojrzenie.

- Druga ręka? - zgaduję.

Nowicki wraca do przygotowywania nożyc, nie odpowiada na moje pytanie.

- Wiemy już, że lek na ciebie działa - odzywa się jednak po chwili. - Po dzisiejszym zabiegu wybierzemy dawkę. A potem zaczniemy testować różne bodźce bólowe.

- To znaczy?

- Zobaczysz. Musisz być bardziej cierpliwa. - Posyła mi pogodny uśmiech.

Wiem, że więcej mi nie powie, zdążyłam go już trochę poznać. A cierpliwości nigdy mi nie brakowało.

Przenoszę spojrzenie na swoją dłoń. Kciuk okalają już ostrza nożyc. Dostałam zastrzyk, więc nie powinno boleć, dziś już w ogóle, bo wygląda na to, że właśnie zaaplikowano mi najwyższą dawkę z dotychczasowych, jednak mimo wszystko puls mi przyspiesza. Za moment u lewej dłoni nie będę miała już ani jednego palca. ANI JEDNEGO. Już na zawsze ta dłoń będzie niesprawna. Inna. Brzydka.

Wciągam ostro powietrze przez nos, kiedy usiłuję to sobie wyobrazić, tę bezpalczystą dłoń, z którą będę musiała sobie jakoś w życiu radzić. Jeszcze moment i to się wydarzy, jeszcze chwila i nie będzie odwrotu.

Nożyce się zaciskają, wchodzą w moje tkanki jak w masło. Nic nie czuję, ale i tak mam ochotę krzyknąć, zrobić coś, żeby zatrzymać czas, zachować ten ostatni palec. Słyszę chrupnięcie kości, łzy napływają mi do oczu. Nie zmienię

rzeczywistości, nie mam żadnej władzy nad swoim losem, żadnej siły sprawczej. Jestem całkowicie zależna od woli innego człowieka. Bezlitosnego szaleńca, którego motywów działania wciąż nie znam.

Rejestruję moment, kiedy mój kciuk spada do metalowej nerki, później widok przesłaniają mi łzy. Już - moja lewa dłoń została pozbawiona wszystkich pięciu palców. Zaczynam chlipać. Nie chcę tego robić przy Nowickim, jednak świadomość, jak bardzo moje ciało zostało okaleczone, dosłownie wyciska mi łzy z oczu.

Nie mam siły patrzeć, jak Nowicki opatruje mi dłoń. Gapię się w kąt pokoju, myśląc tylko o tym, w jakim stanie opuszczę ten dom. Pokaleczona i oszpecona, ale wciąż w jednym kawałku... Prawda?

Prawda?

Niech ktoś mi powie, że tak właśnie będzie! - krzyczę w duchu. Na litość boską, niech ktoś mnie o tym zapewni. Niech da mi siłę do przetrwania kolejnego dnia!

Zerkam na Nowickiego i zalewa mnie jeszcze większa fala goryczy, ogarnia mnie tak potężne rozzalenie, że aż robi mi się słabo.

„Zaczniemy testować różne bodźce bólowe” - powiedział. Wybucham głośnym płaczem.

- Boli? - Chłopak spogląda na mnie z uwagą.

- Nie - szlocham na całego. Wyję głośno. - Nic nie czuję. Nic.

- To dobrze. - Nowicki z powrotem skupia się na opatrywaniu ran, moja rozpacz zdaje się nie robić na nim żadnego wrażenia.

- Dlaczego mi to robisz? - Mażę się już bez opamiętania. - Dlaczego akurat ja? Nie mogłeś wybrać sobie kogoś innego? Dlaczego mnie to spotkało? - Z mojego gardła wydobywa się żalosne wycie.

Nowicki nie reaguje.

- Jesteś chujem. - Płaczę dalej. - Zwykłym obrzydliwym chujem. Będziesz się w piekle smażył, pojebie. Słyszysz?!

Chłopak nadal się nie odzywa, nic go nie wzrusza. Mam ochotę go uderzyć albo kopnąć, albo zrobić cokolwiek, co sprawi mu jakiś ból. Nic nie mogę, taśmy stabilnie przytrzymują mnie w miejscu.

- Słyszysz, głupi kutasie?! - Dalej sypię wyzwiskami, bo tylko tyle mi pozostało. - Zdechniesz i skończysz w piekle! Będą ci tam robić to samo, co ty robiłeś nam. Będą ci też robić to, co mamusia z tatusiem ci robili. Tylko bez końca! - wyrzucam z siebie.

Tymczasem Nowicki kończy zajmować się moją dłońią i zrywa unieruchamiające mnie więzy. Odnoszę wrażenie, że dziś robi to agresywniej niż zwykle, jakby chciał zadać mi większy ból.

- Nie kochali cię! - krzyczę dalej, bo dzięki zastrzykowi nic nie czuję. - Takiego ścierwa jak ty nie da się kochać! Pewnie od początku wiedzieli, że... - Urywam w pół zdania, bo Nowicki bez ostrzeżenia zaciska dłoń na moim gardle.

- Nic o mnie nie wiesz - syczy. W jego oczach szaleje wściekłość.

Wzdrygam się, tak rozgniewanego go jeszcze nie widziałam. Nie mam pojęcia, do czego jest zdolny, gdy zostanie wytrącony z równowagi.

- Nie masz pojęcia, przez co musiałem przejść - cedzi dalej. - Nie masz pojęcia, jakimi potworami potrafią być ludzie. I nie masz pojęcia, jaką krzywdę są w stanie wyrządzić drugiemu człowiekowi.

- Wiem - charczę ledwo słyszalnie. - Wyobraź sobie, że doskonale to wiem. I to dzięki tobie, właśnie dzięki tobie.

Nowicki nagle puszcza moje gardło. Nim zdążę jeszcze cokolwiek powiedzieć, wychodzi z pokoju. Zostawia mnie

samą z moją rozpaczą.

Nie ruszam się z miejsca. Siedzę na twardym metalowym krześle i patrzę na ścianę, za którą są moi bliscy. Nieświadomi mojego dramatu jedzą kolację, planują, co będą oglądać po posiłku, jaką książkę poczytają przed snem. Może zastanawiają się, czy w najbliższy weekend rozpalić grilla i czy kogoś na niego zaprosić. Rozmawiają o tym, jak minął im dzień, i ustalają, co trzeba zrobić jutro. Czy próbują się ze mną skontaktować? Dzwonią, wysyłają SMS-y, sprawdzają Instagram?

A może wcale nie siedzą spokojnie. Może już podnieśli alarm. Szukają mnie.

Po policzkach ściekają mi kolejne łzy, bo przecież Miłosza też poszukiwano. I nigdy go nie znaleziono.

LAURA

45.

Budzą mnie ostre promienie słońca przedzierające się przez zasłony. Przed nami kolejny bardzo ciepły dzień. Normalnie bym się z tego cieszyła, od zawsze kocham lato, zdecydowanie lepiej się czuję przy wysokich temperaturach. Tyle że od kilku dni nic nie jest takie, jak być powinno.

Nie wstaję od razu, myślę o tym, co wydarzyło się wczoraj. Wciąż analizuję słowa Seweryna, ale im usilniej staram się rozłożyć je na czynniki pierwsze, tym bardziej dezorientowana się czuję.

Sprawdzam godzinę, jest kilka minut po szóstej. Muszę jeszcze chwilę poczekać z telefonem do Wójcika. Żałuję przy tym, że nie zadzwoniłam do policjanta wczoraj, zaraz po powrocie do domu. Zamiast tego próbowałam wygooglować coś na temat tej rzekomo zaginionej Kamili. Przetrzałam internet dobrych kilka godzin, ale nie trafiłam choćby na małą wzmiankę o zaginięciu studentki z Torunia czy z okolic. To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że Seweryn wszystko zmyślił.

W końcu wstaję i schodzę na dół. Rodzice są już w kuchni, siedzą przy stole.

- Cześć - witam się z nimi. - Spaliście coś w nocy?

- Kilka godzin udało się przespać - odpowiada ojciec. - A ty, Laurka, dobrze spałaś?

- Nie najgorzej, tato - mówię, choć tej nocy wyjątkowo się kręciłam. - A jedliście śniadanie? - pytam, bo siedzą przy pustym stole. Otwieram przy tym lodówkę. - Pojadę do sklepu i zrobię jakieś zakupy - decyduję, widząc, że niewiele w niej zostało. - Objadę, zanim zrobi się tłoczno w sklepach.

- Jechać z tobą? - pyta tata.

- Nie.

- Mogę pojechać - oferuje tata. - W sumie to ja powinienem był pomyśleć o jakichś zakupach.

Zerkam ukradkiem na mamę. Przychodzi mi do głowy, że dobrze wczoraj zrobiłam, nic jej nie mówiąc o spotkaniu z Sewerynem. Powiedzieć, że wygląda marnie, to jak nic nie powiedzieć. Jakkolwiek się to wszystko zakończy, nie mam złudzeń, że cała ta sprawa poważnie odbije się na jej zdrowiu.

- Zostań z mamą - mówię. - Kupię tylko parę rzeczy i wracam.

Rezygnuję z kawy i zbieram się do wyjścia.

- Jedź ostrożnie. - Tata podaje mi kluczyki do samochodu. Już mam się unieść, bo przecież potrafię prowadzić, ale tata całuje mnie w czubek głowy. Martwi się, o Milenę i o mnie też.

- Oczywiście, tato - odpowiadam zamiast się złościć.

Wychodzę z domu. Zanim wsiadam do samochodu, zapatruję się na dom obok. Kusi mnie, by podejść do sąsiadów i sprawdzić, ile jest prawdy w tym, co powiedział mi Seweryn. Porozmawiać z Ludmiłą. Problem w tym, że

Nowicka już raz mnie okłamała, skąd będę wiedzieć, czy znów tego nie robi?

Sięgam po komórkę, bo chyba najlepszym rozwiązaniem będzie, jeśli po prostu skontaktuję się z Wójcikiem. Nie dbam już o to, że wciąż jest bardzo wcześnie.

Policjant szybko odbiera. Od razu streszczam mu swoją rozmowę z Sewerynem.

- No dobrze. - Mundurowy ciężko wzdycha. - Przyjrę się temu.

- Seweryn próbował nakierować moje podejrzenia na swoją siostrę - piekłę się, słysząc znużenie w głosie policjanta. - To oczywiste, że po to, aby odsunąć je od siebie.

- Przyznam szczerze, że w ostatnim czasie nie słyszałem o żadnym zaginięciu studentki w okolicach Torunia.

- No właśnie! Ja też nie! Szukałam w internecie i też nic nie znalazłam. Seweryn kłamie. Po co? Żeby się wybielić.

- Sprawdzę to - obiecuje Wójcik.

- A jak będzie za późno? - Czuję, że emocje biorą nade mną górę.

- Za późno na co?

- Może Milena jeszcze żyje.

- Niewykluczone - zgadza się ze mną mundurowy.

- Więc trzeba ją szybko znaleźć! Ona może być tutaj, w domu obok!

Słyszę, że mężczyzna po drugiej stronie wypuszcza ciężko powietrze z płuc.

- Nie wierzy mi pan? - Zaciskam gniewnie usta. Słyszę kolejne westchnięcie. - Przecież nie wymyśliłam sobie tego wszystkiego! Seweryn próbował przerzucić podejrzenia na swoją siostrę, przecież to jednoznacznie wskazuje, że...

- Od początku oczekuje pani od nas przeszukania domu Nowickich - wchodzi mi w słowo policjant. - Nie można

tego zrobić, dopóki nie będzie ku temu podstaw. Tłumaczyłem pani to już. Sądziłem, że dość jasno i że pani to rozumiała.

- I uważa pan, że zmyślam, żeby te podstawy były?

- Tego nie powiedziałem.

- To działajcie, do cholery! - Mój głos ocieka desperacją.

- Proszę się uspokoić, pani Lauro. Ja naprawdę rozumiem pani...

- Gównu pan rozumiesz! Nowicki uprowadził moją siostrę, a wy nic z tym nie robicie!

- Cały czas działamy. Proszę na mnie nie krzyczeć - upomina mnie policjant.

Biorę głęboki wdech, próbuję się uspokoić.

- I Seweryna też pan nie przymknie? - pytam.

- Z jakiego powodu miałbym to zrobić? - W głosie mężczyzny pojawia się irytacja.

- Nie wiem! Choćby za mataczenie!

- Pani Lauro... - słyszę kolejne głośnie wetchnięcie Wójcika.

- To kto uprowadził Milenę?! - Ciągle nie daję za wygraną.

- Nie wiem. - Funkcjonariusz znów mówi spokojnie. - Ale robimy, co możemy, żeby ustalić, co się stało z pani siostrą.

46.

Mama jest na skraju załamania nerwowego, widzę, że tacie też zaczynają puszczać nerwy. Chyba sądził, że Milena zaraz się znajdzie, a jej zniknięcie to jedynie młodzieńczy wyskok. Wójcik się nie odzywa. Mam ochotę znów do niego zadzwonić, ale nie wiem, co jeszcze miałabym mu powiedzieć, żeby wymusić na nim dalsze działania. Z fundacji ITAKA też nie mamy obiecujących wieści, choć pracownik organizacji regularnie się z nami kontaktuje. Do tej pory nie udało im się nic konkretnego ustalić, nie trafili na żaden ślad Mileny.

Siedzę w salonie i wyglądam przez okno. Gapię się na posesję sąsiadów. Samochód Seweryna stoi samotnie na podjeździe, zastanawiam się, czy to oznacza, że chłopak jest sam w domu.

Nie mam zbyt wielu opcji, naprawdę niewiele mogę. Chciałabym przynajmniej zyskać pewność, że Mileny nie ma za ścianą. Świadomość, że siostra może być tak blisko, pali moje sumienie. Najchętniej zakradłabym się do domu Nowickich i przeszukała go na własną rękę. Rozważam, jak to zrobić.

Najpierw musiałabym ustalić czas, kiedy Nowickich nie byłoby w domu. To trudne, ale może by się udało. Mogłabym się zakraść do ich ogródka od tyłu, wiem już, że

to żaden problem. Tylne drzwi? Może nie zamykają ich na klucz w ciągu dnia?

Naprawdę to robię. Zastanawiam się, jak wtargnąć do domu sąsiadów. Rozsądek krzyczy, że pod każdym względem to zbyt szalony pomysł, jednak obawa o los siostry podpowiada mi, że bez podjęcia ryzyka jej nie pomogę.

„Jak chcesz, to mogę pokazać ci naszą szopę” – przypominam sobie słowa Seweryna. „Nie ma tam Mileny. Ani Miłosza”. Czy chłopak pokaże mi również ich dom?

Sięgam po komórkę i wybieram numer do Wójcika. Policjant długo się nie zgłasza. Jeśli nie odbierze, to wiem, że celowo.

- Tak, słucham? – słyszę nagle.

- Dzień dobry! – wołam zaskoczona, że jednak mężczyzna zaakceptował połączenie ode mnie. – Udało się panu ustalić coś nowego?

- Nie, pani Lauro. Ale tak jak już wielokrotnie mówiłem, cały czas działamy.

- A przesłuchał pan Seweryna?

- Proszę pozwolić mi działać. – Wójcik wyraźnie się irytuje.

- Dobrze – kapituluję wobec tego. – Proszę mi dać znać, gdyby dowiedział się pan czegoś nowego. Rodzice są coraz bardziej załamani.

- Oczywiście. Będę informował.

Mężczyzna się rozłącza, a ja podnoszę się z kanapy. Idę do korytarza. Kiedy zakładam buty, wciąż się waham.

- Mamo, tato... – wołam, nadal nie do końca pewna, czy wystarczy mi odwagi. – Zaraz wracam!

Wychodzę z domu i kieruję się pod drzwi sąsiadów. Unoszę rękę, aby zadzwonić dzwonkiem. Jest dziwnie ciężka, mam wrażenie, że waży co najmniej o kilka

kilogramów za dużo. Wspomnienia z ostatniego spotkania z Sewerynem nie dodają mi odwagi, dobrze pamiętam tamte emocje.

Naciskam guzik, po drugiej stronie drzwi rozbrzmiewa melodyjka. Serce bije mi szybko, ale powtarzam sobie, że w gruncie rzeczy wcale się nie narażam. Tu, na podjeździe, Seweryn nic mi nie zrobi, jesteśmy za bardzo na widoku, a jeśli nie spełni mojej prośby, otrzymam jednoznaczną informację. Tego właśnie potrzebuję.

Kiedy słyszę przekręcanie klucza w zamku, ściska mnie w dołku tak bardzo, że aż boli.

- Laura? - W progu pojawia się Seweryn. - Co... Co się stało?

- Mówiłeś, że możesz pokazać mi waszą szopę - odzywam się, zaciskając dłonie na swoich ramionach. - Nie chcę oglądać waszej szopy. Pokaż mi... - biorę głębszy oddech - wasz dom.

Seweryn przekrzywia odrobinę głowę, przygląda mi się z ukosa. Kąciki jego ust delikatnie się unoszą, to jeszcze nie uśmiech, ale grymas jest dokładnie w jego stylu.

- Udowodnij mi, że nie ma u was Mileny - mówię.

Chłopak otwiera szerzej drzwi i gestem dłoni zaprasza mnie do środka.

47.

Drewniane gablotki w salonie Nowickich sprawiają dziś jeszcze bardziej upiorne wrażenie, niż kiedy byłam tutaj ostatnio z mamą. Chyba świadomość, że sąsiad nie zawsze pozyskiwał eksponaty legalną drogą, potęguje mój niepokój. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że każde z trzymanyh tu narzędzi było faktycznie używane. Komuś te sprzęty przysporzyły wielu cierpień, choć niekoniecznie w złej wierze. Lata temu, kiedy medycyna była w powijakach, więcej tak naprawdę szkadzono niż realnie pomagano. Ale bez tych wszystkich prób nie byłoby postępu. Nigdy nie doczekalibyśmy się rozwoju medycyny na takim poziomie, jaki obserwujemy obecnie. I odwrotnie, gdyby pozwolono sobie na więcej, może bylibyśmy znacznie dalej i technologie, o których na razie tylko marzymy, od dawna stanowiłyby naszą codzienność. Nawet ja to rozumiem.

- Po co to tu trzymacie? - pytam, niemal przekonana, że się wygłupiłam. Seweryn nie zgodziłby się pokazać mi domu, gdyby faktycznie przetrzymywał w nim Milenę.

- To wszystko ojca - mówi chłopak. - Chciał być lekarzem. Chirurgiem.

- Dlaczego nim nie został?

- Zaczął studia medyczne, ale nie dał rady ich skończyć.

- Z jakiego powodu? - dopytuję, spoglądając na pordzewiałe narzędzia. Są przerażające, ale w pewien przedziwny sposób mnie intrygują.

- Bo urodziła się Liwia.

Zerkam na chłopaka pytająco.

- Rodzice byli jeszcze bardzo młodzi, oboje na początku studiów. Jedno z nich musiało zrezygnować z nauki i pójść do pracy. Tata się na to zdecydował, poczuwał się do obowiązku utrzymania rodziny. Zatrudnił się w firmie, której teraz jest współwłaścicielem.

- Ooo, to nieźle sobie tam poradził - komentuję.

- Tata jest obrotny, ma smykałkę do interesu. Według mnie to wszystko wyszło mu tylko na dobre. Nie widzę go w roli lekarza, za to biznesmen jest z niego pierwsza klasa. No ale cała przewrotność polega na tym, że tata marzył o zawodzie lekarza i nie było mu dane nim zostać, a mama, choć skończyła medycynę, też nigdy lekarką nie została. Jak wiesz, zajęła się pracą badawczą.

To by wyjaśniało, dlaczego Nowickiemu tak bardzo zależało, żeby jego dzieci zajmowały się medycyną. O ile Seweryn nie wciska mi kolejnej bajeczki, myślę.

- I serio tego wszystkiego kiedyś używano? - Nadal gapię się na narzędzia.

- Tak. To wszystko autentyczne sprzęty.

- Szkoda, że zdobyte nielegalnie. - Obracam się twarzą do Seweryna.

Lewy kącik jego ust unosi się w typowym dla chłopaka zadziornym grymasie.

- Ojciec niepotrzebnie to robił - stwierdza, kiedy myślę, że już nic więcej nie powie. - Mógł poprzestać na legalnym rynku. Nie byłoby wtedy żadnych problemów.

- Ale kasa robi swoje - mruczę, zamiast ugryźć się w język.

- Nie wrzucaj wszystkich do jednego worka. - Uśmiech Seweryna staje się ostrzejszy. Jeszcze niedawno ten jego grymas przyprawiał mnie o motyle w brzuchu, dziś sprawia, że się wzdrygam.

- A o Miłoszu wiesz? - Postanawiam sprawdzić, czy wczoraj, kiedy zaproponował, że pokaże mi szopę stojącą na ich podwórku, zdawał sobie sprawę, że policja znalazła ciało chłopaka.

Seweryn znów częstuje mnie chytrym uśmiechem.

Posyłam mu pytające spojrzenie.

- Widzę, że ty wiesz - stwierdza.

- I ty również wiesz.

- Dziś rano policja nas o tym poinformowała - oznajmia.

- Dziś rano? - upewniam się.

Chłopak kiwa głową.

Przenoszę spojrzenie na gablotki. Jakaś część mnie chce wierzyć, że Seweryn mówi prawdę, ale wciąż jest we mnie mnóstwo wątpliwości. Mógł tylko przeanalizować sytuację i powiedzieć to, co będzie pasować do jego narracji. To inteligentny facet, z pewnością potrafi kalkulować.

- To co? Idziemy zobaczyć górę? - słyszę.

Przechodzą mnie kolejne dreszcze, znów nie takie, o jakich marzyłam. Seweryn zgodził się pokazać mi dom, powinno mi to wystarczyć. Nadal jednak kołacze we mnie niepokój, który nie pozwala mi zawrócić. Mileny na pewno tu nie ma, skoro Seweryn tak chętnie mnie oprowadza, ale czuję, że nie mogę postąpić inaczej jak wszędzie zajrzeć.

- Proszę, tędy. - Chłopak wskazuje mi schody. - Panie przodem - mówi.

Nie wiem dlaczego, ale wolałabym, aby to on poszedł pierwszy.

- Rozmyślałaś się?

Kolejny półuśmiech, który pojawia się na ustach chłopaka, sprawia, że ruszam z miejsca.

- Sypialnia rodziców i główna łazienka - słyszę, kiedy docieramy na piętro.

Zerkam przez ramię, Seweryn jest tuż za mną.

- Chcesz zajrzeć do środka?

Kiwam głową.

Seweryn otwiera pierwsze z dwojga drzwi, rozciąga się za nimi podłużny pokój z podwójnym łóżkiem. Są dwa nocne stoliki po jego bokach, a przy przeciwległej ścianie ustawiono szafę. Meble zostały wykonane z masywnego drewna. Okno okalają grube zasłony z ciemnego materiału. Wystrój przypomina wnętrze parterowego salonu.

Wycofujemy się z sypialni Nowickich, Seweryn bez gadania uchyla drzwi do łazienki. Zaglądam do środka. Uderza mnie fakt, że jest ponura - w niej także dominuje ciemne drewno - ale poza tym to zwykła łazienka.

- Wyżej są dwa pokoje. Jeden należy do mnie, drugi to pokój gościnny - oświadcza Seweryn, już nie pytając mnie, czy chcę te pomieszczenia zobaczyć. Prowadzi mnie na drugą kondygnację domu. Przyjmuję z wdzięcznością fakt, że tym razem nie muszę iść przodem.

Sąsiad pokazuje mi najpierw swój pokój. Nie mogę nadziwić się temu, że wygląda jak cała reszta domu. Obstawiałabym, że chłopak zaadaptuje wnętrze pod siebie, tymczasem pomieszczenie, zupełnie jak salon i sypialnia jego rodziców, jest drewniane. Gdyby nie rzeczy Seweryna, nigdy bym nie odgadła, że w tym pokoju mieszka młody człowiek.

Pokój gościnny również taki jest. Drewniany.

Kiedy sąsiad zamyka drzwi, oddycham z czymś w rodzaju ulgi. Chyba mimo wszystko gdzieś głęboko w mojej

podświadomości tliło się przeświadczenie, że Milena jest w którymś z tych pomieszczeń.

- Jeszcze poddasze.

Unoszę spojrzenie na Seweryna.

- Na samej górze jest jeszcze jeden pokój - wyjaśnia, w kącikach jego ust znów błąka się półuśmiech.

- Wyremontowaliście poddasze? - dziwię się, jakbym miała do czynienia z czymś zgoła niecodziennym.

- Tak - odpowiada krótko i wskazuje mi dłonią schody.

Moi rodzice nie urządzili poddasza, nie było takiej potrzeby. A gdy Milena wyjechała na studia, w domu zrobiło się jeszcze więcej miejsca i już zupełnie porzucili takie plany. Nie mówię o tym jednak Sewerynowi, milczę, czując, że znów cierpie mi skóra na karku i przedramionach.

- Nie chcesz zobaczyć? - Seweryn unosi jedną brew.

- Oczywiście, że chcę - mówię. - Przecież po to tutaj przyszłam.

Wspinamy się na ostatnią kondygnację domu. Tym razem oczami wyobraźni widzę Milenę stąpającą po stopniach, które teraz sama pokonuję. Dławi mnie poczucie, że ta klatka schodowa to ostatnie miejsce, w którym siostrze jeszcze nic złego się nie działo. To głupie, bo Milena najpewniej spała w pokoju gościnnym piętro niżej.

Na samej górze są tylko jedne drzwi. Seweryn od razu do nich podchodzi, chwyta za klamkę. Zanim je jednak otwiera, obraca się w moją stronę i spogląda na mnie z czymś w rodzaju zadowolenia, może nawet tryumfu.

48.

- Co to za pomieszczenie? - pytam, nieśmiało zaglądając do środka.

- Pokój do nauki.

- Co takiego? - Otwieram szerzej oczy. Pomieszczenie jest skąpo umeblowane, są w nim tylko łóżko, biurko i masywne krzesło.

- Ojciec wychodzi z założenia, że podczas nauki nic nie powinno człowieka rozpraszać - oznajmia Seweryn.

Prześlizguję się wzrokiem po pokoju. Nie ma na czym oka zawiesić.

- Uczyłeś się tu kiedyś?

- Nadal się tu uczę.

Ponownie lustruję wzrokiem surowe wnętrze.

- A to łóżko po co? - pytam.

Seweryn przechodzi na drugi koniec pomieszczenia. Dopiero teraz zauważam, że w pokoju nie ma żadnego okna.

- Tata zamykał Liwię w takim pokoju nawet na kilka dni.

Ściągam usta, jakbym nie była pewna, czy dobrze słyszę.

- Żeby się uczyła.

- Ale przecież Liwia nigdy tu nie mieszkała - zauważam. - Jest dorosłą kobietą, okres nauki ma dawno za sobą.

- Mówiłem ci, że ojciec odwzorował nasz poprzedni dom.

Rzeczywiście, przytakuje bezgłośnie, Seweryn mi o tym wspominał. Uznałam, że chodzi o typowe trzymanie się ulubionego stylu. Przez myśl mi nie przeszło, że to odtworzenie może być aż tak dokładne.

- Oczywiście nie dało się tego zrobić kropka w kropkę, kupując nowy dom na wcześniej zaprojektowanym osiedlu. Musiałby zbudować go od podstaw, indywidualnie. Ale nie było na to czasu, więc zrobił, co mógł.

- To dość dziwaczne... - mówię.

- Każdy ma swoje odchyły - stwierdza Seweryn. - Sama na pewno też jakieś masz. Ciekaw jestem jakie...

Mnie z kolei interesuje coś zupełnie innego: to, czy Seweryn również był zamykany w takim pokoju na dłużej. Zastanawiam się też, ile to „dłużej” maksymalnie trwało. Myślę nad tym, jak sformułować pytanie, żeby nie wyjść na cyniczną, kiedy nieoczekiwanie w progu pojawia się Nowicka.

- Co się tu dzieje?! - wścieka się kobieta. - Co ty tu, do cholery, robisz? - Posyła mi pełne pretensji spojrzenie.

- Szukam mojej siostry! - odpowiadam z oburzeniem. Moja złość na sąsiadkę ciągle nie minęła i obawiam się, że już nigdy się to nie zmieni.

- W naszym domu?! - Nowicka wydaje się jeszcze bardziej niezadowolona.

- W końcu to tu była widziana po raz ostatni. - Krzyżuję ręce na piersi i posyłam sąsiadce wyzywające spojrzenie, choć przecież właśnie przekonałam się na własne oczy, że Mileny nie ma w jej domu.

- Jak śmiesz, gówniaro, nas oskarżać!

- Spokojnie, spokojnie - włącza się Seweryn. - Nikt z nas nie chce awantury. Nie jest ona nikomu potrzebna. Laura chce znaleźć siostrę, a my nie mamy przecież nic do ukrycia. - Obraca się w kierunku matki.

Nowicka unosi wysoko podbródek.

- Przynajmniej nie w tym domu - mówię prowokującym tonem. - Wczoraj sugerowałeś, że Liwia...

- Nie, niczego takiego ci nie sugerowałem - natychmiast zaprzecza Seweryn. - Przeciwnie, powiedziałem ci, że nie wierzę, że moja siostra ma coś wspólnego ze zniknięciem Mileny. A na dowód pokazuję ci nasz dom, zdradzam ci rodzinne sekrety.

- Co jej powiedziałaś?! - Ludmiła czerwienieje na twarzy.

- Że zamykaliście Liwię na całe dni w pokoju takim jak ten, żeby się uczyła - oznajmiam.

- Nie! Nie zamykaliśmy, ja nigdy jej tego zrobiłam! - burzy się, a potem gromi syna pełnym wyrzutem spojrzeniem.

- Niech wie - odpowiada jej na to Seweryn. - Nie mamy przecież nic do ukrycia. Wiem, że nie byłaś zadowolona z poczynań ojca, ale tak naprawdę Liwii nic złego się nie działo. Sam uczę się w tym pokoju i wiesz, że bardzo sobie cenię spokój, jaki zapewnia.

Sąsiadka zaciska usta tak mocno, że aż bieleją jej wargi. Im dłużej się jej przyglądam, tym bardziej zaczyna mi się wydawać, że to, co mówi Seweryn, może być jednak prawdą, a Nowicka jest w pełni świadoma traumy, która tkwi w jej córce. Może więc faktycznie to nic innego jak strach popchnął tę kobietę do kłamstwa?

- Gdzie chcesz jeszcze zaglądać? - pyta mnie tymczasem Seweryn. - Nie mamy piwnicy.

Nowicka wydaje z siebie zirytowanie sapnięcie, ja tymczasem przenoszę wzrok na jej syna.

- Została szopa - mówię.

- Chodźmy więc do ogródka

Wszyscy troje schodzimy na dół. Zastanawiam się, czy Ludmiła będzie nam towarzyszyć, kiedy pójdziemy do

drewutni. Wolałabym, żeby odpuściła, jej obecność nie działa na mnie dobrze, już na sam jej widok wpadam w złość.

Sąsiadka na szczęście zostaje w kuchni, kiedy wychodzimy na tyły domu. Jestem jednak przekonana, że obserwuje nas przez okno.

Seweryn otwiera kłódkę, później również drzwi do szopy. Gestem dłoni zaprasza mnie do środka. Boję się wejść, mam złe przeczucia. Moja wyobraźnia szaleje, podsuwa mi wizje, które ani trochę mi się nie podobają.

- Mówiłem ci, że nikogo tu nie ma. - Seweryn się uśmiecha, najwyraźniej zauważył moje wahanie. - Ani w domu, ani tutaj nikogo nie przetrzymujemy.

Zaczerpuję głośno tchu.

- Śmiało, wejdz i sama się przekonaj. - Chłopak unosi rękę i pstryka przełącznikiem, który sprawia, że w środku drewutni zapala się światło.

Bijąca z wnętrza jasność dodaje mi odwagi. No dobra, przecież właśnie tego chciałam, po to tutaj przyszłam, powtarzam sobie i pokonuję próg szopy.

Wita mnie uporządkowana przestrzeń, z dość szerokim stołem ustawionym pośrodku. Jedna ze ścian zastawiona jest regałami, najzwyklejszymi, żeby nie powiedzieć, że najtańszymi. Wykonane z lichej sklejki, stanowią ogromny kontrast dla mebli, które widziałam w domu Nowickich. W powietrzu unosi się dziwna woń, oleju, farby, a może jakiegoś kleju.

Zauważam, że na półkach stoi mnóstwo narzędzi, których przeznaczenia nie znam. Jest też sporo puszek i butelek z jakimiś płynami, pewnie to one są źródłem tego osobliwego zapachu.

- Tata konserwuje tutaj zakupione starocie - oznajmia Seweryn.

Jeszcze raz przyglądam się zawartości regałów. Nagle przeznaczenie wielu sprzętów, które tu widzę, nabiera sensu.

- Ty też się tym zajmujesz? - pytam.

Seweryn mruży oczy.

- Widziałam kilka razy, jak wychodzisz z szopy... - przyznaję.

- A jednak. - Chłopak się uśmiecha. - Podglądasz mnie.

Wracam wzrokiem do regałów. Nie jestem zadowolona z tego, że to się wydało. Wolałabym, żeby Seweryn nigdy się o tym nie dowiedział.

- Po prostu zauważyłam - tłumaczę się. - Z okna mojego pokoju widać wasz ogródek.

- Mhm - mruczy sąsiad. - Nie wiem, kiedy dokładnie mnie widziałaś, ale od czasu do czasu zaglądam do szopy. Trzymamy tu rzadziej używane rzeczy. O, tutaj. - Wskazuje na szafki w lewym rogu. - Mama też często prosi mnie, żebym coś jej przyniósł. Nie lubi tu przychodzić ze względu na zapach. Od razu boli ją od niego głowa.

- Aha - mamroczę.

Wycofuję się z drewnutni, bo naprawdę nie ma sensu dłużej się po niej rozglądać. No bo co? Miałabym wypatrywać, czy nie ma tu jakichś zamaskowanych drzwi? Albo nie wiem, włazu w podłodze? Przecież to absurd.

MILENA

49.

Mrowi mnie skóra, kiedy widzę, że Nowicki przyniósł dziś... żelazko. Wkłada wtyczkę do gniazdka, a potem prosi, żebym usiadła na krześle.

Przywieram plecami do ściany, nie jestem gotowa na to, co tym razem dla mnie przygotował. Choć wspominał o testowaniu różnych bodźców bólowych, nie spodziewałam się... przypalania.

- No chodź. - Przenosi na mnie spojrzenie.

- Zmusz mnie - mówię wyzywającym tonem. Lek wciąż działa, nic mnie nie boli. Jeśli zaczniesz mnie teraz szarpać, niczego nie poczuję.

- Okłamałaś mnie. - Nowicki się uśmiecha. - Jednak zniesienie bólu dodało ci odwagi.

Zaciskam usta w wąską kreskę, bo choć nie odczuwam bólu, daleko mi do nieustraszonej.

- Zastanowiłaś się, co będzie, jeśli nie dam ci zastrzyku? - Przysuwa swoją twarz bliżej mojej. - Wiem, że teraz cię nie boli, ale pamiętaj, że dawka, którą wczoraj dostałaś, nie będzie działać wiecznie.

Moja skóra pokrywa się warstwą potu, mimo to unoszę wyżej podbródek. Czuję, że drgają mi kąciki ust. Łatwo jest wojować, kiedy się nie cierpi, znacznie trudniej zachować hart ducha, gdy wiesz, ile możesz stracić.

- Dlatego bardzo ładnie cię proszę: usiądź na krześle.

- Będziesz przypalał mnie... żelazkiem? - Gram na zwłokę.

- Tak jak ci powiedziałem, będziemy testować różne bodźce bólowe. No już, na krzeselko. - Odsuwa się nieco ode mnie.

Zerkam na drzwi, zastanawiam się, czy przyjdzie dzień, kiedy Nowicki nie zamknie ich na klucz. Czy stanie się to, zanim opadnę z sił, tych fizycznych i tych mentalnych. Chyba przede wszystkim mentalnych. Wiem, że jeśli się załamie, będę zgubiona.

Nowicki wraca pod łóżko, bez ostrzeżenia chwyta mnie za twarz. Ma dużą dłoń, zaciska ją na mojej szczęce. Ma też sporo siły, nic dziwnego, że kikuty przy dłoni tak mnie bolały, kiedy je szarpał.

- Idę, już idę - charczę, z trudem łapiąc powietrze. Nowicki nie zwalnia jednak uścisku, prowadzi mnie pod krzesło. Puszczą mnie dopiero, kiedy na nim siadam. - Im też to robiłeś? - pytam, kiedy rozpoczyna procedurę przyklejania mnie do krzesła. - Tym, co byli tutaj przede mną.

Nowicki nie zaszczycą mnie odpowiedzią. Chcę jeszcze zapytać, co będzie następane, ale nie zdążam, bo ucisza mnie grubym kawałkiem taśmy.

Zerkam na grzejące się żelazko, mimowolnie przyspiesza mi oddech. Odcinanie palców nie boli, przy szarpaniu też nic nie czuję, ale czy na pewno tak będzie też podczas przypalania skóry?

I co z zastrzykiem? Oddycham jeszcze szybciej, kiedy uświadamiam sobie, że moje usta zostały już zaklejone

taśmą, a ciągle nie dostałam zastrzyku! Rozglądam się za strzykawką. Nigdzie jej nie widzę. Nie ma jej na tacy, nie jestem pewna, czy była tam, kiedy Nowicki położył ją na podłodze.

Przeszarżowałam? Robi mi się słabo na myśl, że chłopak mógł zdecydować, że nie da mi dziś zastrzyku.

A może zacniemy od początku? Od zerowej dawki leku? Założyłam, że pozostaniemy na stężeniu, które całkowicie uśmierza ból. Tak mówił Nowicki, przynajmniej tak zrozumiałam. Ale mogłam coś pokręcić. Nie znam się na tym, nigdy nie uczestniczyłam w żadnych badaniach klinicznych. Naprawdę omijałam szerokim łukiem wszelkie placówki medyczne, pojawiałam się w nich tylko, gdy było to konieczne. Przestraszyłam się nawet, gdy się okazało, że część zajęć na studiach, które wybrałam, będzie prowadzona przez Gdański Uniwersytet Medyczny.

A teraz jestem... Świdruję wzrokiem biały pokój, spoglądam na równie białą posadzkę, która jest już całkiem gęsto upstrzona czerwonymi plamkami... Kurwa mać, gdzie jest ta pieprzona strzykawka?!

- Spokojnie - słyszę. - Jest. Jest tutaj.

Przenoszę spojrzenie na chłopaka. Trzyma wypatrywany przeze mnie przedmiot w dłoni. Nie mam pojęcia, czy tylko spanikowałam, czy Nowicki celowo ukrył przede mną strzykawkę, żeby mnie nastraszyć. Serce wali mi jak młotem, nie potrafię się uspokoić.

- No widzisz... - Chłopak przysuwa się bliżej mnie. - Potrzebujesz tych zastrzyków. - Podchodzi jeszcze bliżej. - A teraz wyobraź sobie, że jednak ci go dziś nie podaję... Poprzednia dawka zaraz przestaje działać... Biorę do ręki rozgrzane na maksa żelazko... I co? Wyobrażasz sobie taką sytuację?

Kręcę głową na boki, sama nie wiem, czy odpowiadam na pytanie Nowickiego, czy zwyczajnie próbuję przeprosić za swoje zachowanie.

- Więc mnie nie wkurwiał - cedzi chłopak, odkładając strzykawkę na tacę.

Patrzę na nią, ciężko dysząc. Słyszę charakterystyczny plask, kiedy Nowicki zakłada na dłonie jednorazowe rękawiczki. Po chwili moje przedramię zostaje zdezynfekowane. Naprawdę dba o sterylność, działa profesjonalnie. Nie pozwala mi się wykrwawić, nie dopuszcza do zakażenia. Chce trzymać mnie przy życiu i ciągle coś na mnie testować. Zerkam na gorące żelazko.

Igła wbija się w moje przedramię. Gdybym tego nie widziała, nie miałabym o tym pojęcia. Niczego nie czuję. Lek, który podaje mi Nowicki, naprawdę długo działa. Wygląda również na to, że im większa dawka, tym dłuższy efekt. Choć dziś chłopak znów się spóźnił, ból nie zdążył się pojawić.

- Gotowa? - pyta głupio.

W głowie kłębi mi się milion różnych myśli, ale najgłośniejsza jest niepewność, czy dostałam dziś dawkę leku, która pozwoli znieść czekający mnie ból.

- Zajmiemy się prawym przedramieniem - informuje Nowicki, przyklejając dodatkowe kawałki taśmy do mojej prawej ręki. Mocno przytwierdza ją do podłokietnika krzesła na wysokości łokcia. - Bo lewa ręka już swoje przeszła. - Uśmiecha się przelotnie.

- Nie będzie bolało? - bełkoczę przez taśmę. Wątpię, żeby ktokolwiek był w stanie zrozumieć słowa, które wypowiedziałam.

Chłopak patrzy na mnie, wydymając usta.

- Nie będzie? Nie będzie bolało? - próbuję dalej mówić.

- Spokojnie - odzywa się, najwyraźniej domyślając się, o co pytam. - Nie powinnaś nic poczuć. Dawka jest wysoka.

Zapewnienia Nowickiego mnie nie uspokajają. No bo jak mogę polegać na słowach faceta, który uwięził mnie w swoim domu i zaraz ma zamiar znów mnie okaleczyć?

Kiedy chłopak sięga po żelazko, zaczynam dygotać. Próbuję oderwać rękę od krzesła, gdy czuję ciepło coraz bliżej mojej skóry. To odruch bezwarunkowy. Za chwilę czuję już gorąc. Żar. Do moich nozdrzy wdziera się swąd, palą się drobne włoski pokrywające moje przedramię. Przypominają mi się wakacje u babci. Identyczna woń unosiła się przy zabijaniu kur na niedzielny rosół. Babcia opalała je przed gotowaniem, żeby pozbyć się piór.

Chwilę później w całym pokoju śmierdzi spaloną skórą. Spoglądam na swoje przedramię z niedowierzaniem. Jest całe czerwone, nie, właściwie bordowe, i nabrzmiące. Pojawiają się pierwsze wodniste pęcherze. A ja nic nie czuję. Żadnego bólu. Nawet dyskomfortu.

- Nie boli? - Nowicki uśmiecha się do mnie szeroko.

Kręcę głową.

- Fantastycznie - komentuje.

Ma rację. Fantastycznie. Gdybym coś odczuwała, wiałabym się tu w potwornych bólach, na samą myśl żołądek podchodzi mi do gardła.

- No i pięknie - Chłopak jest autentycznie zadowolony. Choć pewnie cieszy się z innego powodu niż ja. Raczej nie obchodzą go moje doznania, tylko to, że lek działa.

Nowicki zdziera taśmę z moich ust. Kładzie ją na tacy i znów widzę na niej kawałki własnej skóry. Przymykam powieki, po raz wtóry dziękując niebiosom, że substancja, którą mi podają, rzeczywiście działa.

- To powinno bardzo boleć... - mówię, sama nie wiedząc, po co.

- Mhm, powinno - zgadza się ze mną Nowicki, po czym zabiera się do opatrywania mojego spalonego przedramienia. - Podejrzewam, że to oparzenie drugiego stopnia.

- Co tak płytko? - Zdobywam się na sarkazm.

- Gdybym dopuścił do oparzenia trzeciego stopnia, doszłoby do zniszczenia zakończeń nerwowych, a to zniosłoby ból.

Uciekam wzrokiem w bok, oczy zachodzą mi łzami, choć nie odkrywam przecież niczego nowego. Ma boleć. Wszystko, co robi chłopak, ma przynieść mi maksymalne cierpienie.

- Założyłem opatrunek ze srebrem - informuje. - Absorbuje wysięk, chroni przed zakażeniem. Nie mocz go wodą.

Nic nie mówię, a Nowicki zaczyna zmieniać bandażę na lewej dłoni.

- A tu? - pyta. - Boli?

- Nie, nic nie czuję.

- I pięknie.

Po chwili mam już zmieniony opatrunek, chłopak zrywa krępujące mnie taśmy. Skóra w miejscach, gdzie dzień w dzień są one przyklejane, jest nabrzmiąta i zaczerwieniona. Gdzieś widać naderwany naskórek. Zastanawiam się, czy następnym razem zacznę odchodzić całymi płatami.

- Do jutra. - Nowicki puszcza mi oko i zostawia mnie samą.

LAURA

50.

Choć wciąż nie znalazłam Mileny, noc minęła mi wyjątkowo spokojnie. Najwyraźniej świadomość, że siostra nie jest uwięziona za ścianą, pozwoliła mi odrobinę się wyciszyć.

Siedzę w ogródku, niedługo zacznie zmierzchać. Rodzice pojechali do studia telewizyjnego, media na tyle zainteresowały się sprawą, że jedna z wiodących stacji zdecydowała się nagrać o Milenie cały reportaż. Wydawca programu stwierdził jednak, że moja obecność jest zbędna, uznał, że najlepiej będzie, jeśli skoncentrujemy się na relacji rodziców. Nie do końca rozumiem tę wizję, ale bierzemy, co nam dają. Najważniejsze to odnaleźć Milenę.

Sprawdziłam dom sąsiadów, zajrzałam do szopy. Mileny nie ma na posesji obok, przekonałam się o tym na własne oczy.

A mimo to o zniknięcie siostry wciąż podejrzewam Nowickich.

„To przywiązanie do miejsca, do domu” – dźwięczą mi uszach słowa Seweryna. „Nie byłem zadowolony z przeprowadzki”.

Telefon zaczyna wibrować mi w dłoni. Kiedy widzę, że dzwoni Wójcik, natychmiast odbieram.

- Dzień dobry - wita się ze mną policjant. - Jarosław Wójcik...

- Tak, wiem - wzdycham z irytacją, bo przecież facet mógłby się domyślić, że już zapisałam sobie jego numer w pamięci telefonu.

- Faktycznie, była taka sprawa... - podejmuje mundurowy.
- Pół roku temu zaginęła młoda dziewczyna, studentka, Kamila Jasek. Tyle że nie w okolicach Torunia...

Unoszę brwi ze zdziwienia. Nie sądziłam, że policjant podejmie jakiegokolwiek działania po naszej ostatniej rozmowie, a tu znów miłe zaskoczenie. Chyba zbyt surowo oceniam aspiranta, dochodzę do wniosku, tymczasem mężczyzna mówi dalej:

- ...a w Gdańsku.

Wytrzeszczam oczy, kiedy to słyszę.

- Sprawa do dziś jest nierozwiązana - mówi funkcjonariusz. - Dziewczyna przepadła bez wieści. Ciało też nie znaleziono. Pani siostra studiuje w Gdańsku, prawda?

Spływa na mnie osobliwa ulga, kiedy zauważam, że policjant wciąż wyraża się o Milenie w czasie teraźniejszym.

- Tak. Na Uniwersytecie Gdańskim, logopedię - mówię, choć Wójcik ma te dane w swoim komputerze. Wypytywał mnie już o podobne szczegóły, kiedy zgłaszałam zaginięcie Mileny.

- Wie pani, trudno powiązać sprawę Kamili Jasek z pani siostrą, bo nie mają one ze sobą wiele wspólnego. Owszem, dziewczyna tak jak Milena była studentką, ale kształciła się na farmaceutkę. Łączy je właściwie tylko miasto, w którym się uczyły. Gdańsk.

- Nic nie rozumiem - mamroczę pod nosem, jakby sama do siebie. - Liwia Nowicka wykłada na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, nie w Gdańsku.

- Przyjrzałem się sprawie także pod tym kątem - oświadcza policjant. - W końcu od tego zaczęliśmy. Zadzwoiła pani z informacją, że Seweryn Nowicki próbuje rzucić podejrzenia na swoją siostrę - przypomina mi. - I tak, rzeczywiście Liwia Nowicka uczyła zaginioną Kamilę Jasek.

- Ale jak to? - dukam, nie mogąc powiązać faktów.

- Liwia Nowicka uczy nie tylko w Toruniu - zdradza mundurowy. - Prowadzi także zajęcia na Gdańskim Uniwersytecie Medycznym. I to właśnie tam studiowała Kamila Jasek.

Serce mi się na moment zatrzymuje, oddech więźnie w płucach, bo wygląda na to, że faktycznie jest coś, co łączy córkę Nowickich z moją siostrą. Gdańsk.

„Nie byłem zadowolony z przeprowadzki. Zresztą tata też nie” - przypominam sobie znowu.

A Liwia?

- Dom stoi pod samym lasem - wypowiadam na głos kolejne słowa Seweryna, które zalewają mi umysł.

- Słucham? - mówi policjant.

- Tak powiedział Seweryn. Że dom stoi pod samym lasem. Nie powiedział, że stał, tylko że STOI. Do tego nic nie wspomniał o jego sprzedaży. Ha! Powiedział nawet, że w domu w Zaździerzcu też tak jest. Nie, że było, tylko że jest. A kiedy opowiedziałam mu o swojej babci, która jest stara, schorowana i potrzebuje opieki, ale za nic nie chce się do nas przeprowadzić, Seweryn stwierdził, że dobrze rozumie to przywiązanie do miejsca, do domu. I że wcale nie był zadowolony z przeprowadzki. I że jego tata również

nie chciał się przenosić. A jednak się przeprowadzili. Tyle że bez Liwii.

- Co pani sugeruje? - Policjant wydaje się zdezorientowany.

- Nowiccy wcześniej mieszkali w Zaździerzcu, pod Płockiem. Przeprowadzili się pod Warszawę, bo Ludmiła dostała dobrą pracę w tej firmie koło Radzymina.

- W PolLeku - wtrąca Wójcik.

- Tak, właśnie tak. I przeprowadzili się wszyscy. Oprócz Liwii.

„Nie mieszka z nami” - dźwięczą mi w uszach kolejne słowa Seweryna. „Stąd miałyby do Torunia jeszcze dalej. Wykłada na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, lubi swoją pracę, jest bardzo... zaangażowana”.

- Uznałam, że Seweryn chciał rzucić podejrzenia na swoją siostrę, a tymczasem może on zwyczajnie mówił prawdę! Może Milena jest właśnie tam! - wykrzykuję.

- Gdzie?

- W Zaździerzcu! Milena może być w dawnym domu Nowickich!

Policjant cmoka głośno. Już wiem, co to oznacza.

- Nie pomoże mi pan... - Ściskam telefon mocniej w dłoni, bo jestem niemal pewna, że zostanę ze swoimi wnioskami sama.

- Proszę mi wierzyć, że robimy, co w naszej mocy, żeby znaleźć pani siostrę - zapewnia Wójcik.

Nie mam podstaw, by w to wątpić, policjant sprawdził Liwię, dotarł do sprawy zaginionej dziewczyny, o której nie powiedziałam mu wiele. Niczego nie bagatelizuje. Robi, co może, postępuje według procedur.

- Wiem. I bardzo panu za to dziękuję - mówię. - Ale czuję, tak bardzo czuję, że Milena może tam być.

- Przeczucie to za mało, pani Lauro - powtarza jak zdarta płyta.

- A co z tym, że Nowicki zamykał córkę w pokoju do nauki?

- Wie pani... Czasem, żeby dzieci wyszły na ludzi, trzeba je trochę przymusić do nauki - stwierdza mężczyzna.

- Trochę?! - oburzam się. - Zamykanie w pokoju na całe dnie nazywa pan... wyprowadzaniem dzieci na ludzi?!

- Nie wiemy, jak naprawdę to wyglądało. Nie ma dowodów, że Liwii Nowickiej działa się krzywda.

- Jak to nie?! - upieram się. - Kilka dni w jednym pokoju? Może była bita albo...

- Ma pani na to jakieś dowody?

- Na co?

- Na to, że Nowicki stosował wobec swoich dzieci przemoc?

Wzdycham, zaciskając palce na nasadzie nosa. Nawet gdybym miała jakieś solidne argumenty, nie sądzę, żeby ktoś w tej chwili cokolwiek z nimi zrobił.

- No nie, nie mam - przyznaję niechętnie.

- Ano właśnie. - Policjant zaczerpuje głośno tchu. - Będę panią informował, gdyby udało się ustalić coś nowego - mówi.

- Dziękuję - bąkam, a mundurowy się rozłącza.

Bawię się telefonem, a w głowie mi huczy. Wracam do domu, bo nie potrafię dłużej usiedzieć w miejscu. Spoglądam na pierścionki, które nadal leżą na kuchennym stole. Z wielkim trudem odrywam od nich spojrzenie.

Idę do łazienki i ochlapuję twarz wodą. Wciąż jest mi koszmarnie gorąco. Buzuje we mnie tak wielka chęć działania, że aż się trzęsę. Zimny strumień nie jest w stanie mnie ostudzić.

Odblokowuję komórkę i wchodzę w Messengera. Jesteśmy z Sewerynem znajomymi na Facebooku, więc łatwo odnajduję go w aplikacji. Nigdy do niego nie pisałam, po ostatnich wydarzeniach nie sądziłam, że kiedykolwiek to zrobię.

Seweryn Nowicki
Aktywny(a) teraz

Gdzie teraz mieszka Twoja siostra?
Nadal w Zaździerzcu?

Czekam na odpowiedź, ale ta nie przychodzi. Widzę, że Seweryn jest dostępny, jednak nie odczytuje mojej wiadomości.

W głowie kłębi mi się coraz więcej myśli. Wybieram numer mamy, powiem jej o wszystkim. Kiedy nie odbiera, próbuję dodzwonić się do taty, ale też mi się to nie udaje. Pewnie trwa jeszcze nagranie. Emocje zamiast opadać, tylko we mnie narastają.

Wracam na dół i siadam przy kuchennym stole. Napominam się o rozwagę, lecz widok pierścionków działa na mnie w zupełnie odwrotny sposób. Jakby domagały się właściwej reakcji z mojej strony.

Zrywam się z miejsca i biegnę na górę, wprost do sypialni rodziców. Otwieram szafę.

Tata zawsze trzymał broń w sejfie, a klucz do niego chował w miejscu dla nas - dla mnie i Mileny - niedostępnym. Strzela, odkąd pamiętam, to jedyny sport, jaki uprawia. Kiedy się przeprowadziliśmy, zmotywowany docinkami mamy kupił nowy sejf. Cyfrowe zabezpieczenie okazało się jednak bardziej zawodne, niż można się było tego spodziewać. Znam kod dostępu, właściwie odkąd ojciec zaczął używać nowego sprzętu.

Tata nie będzie zadowolony, jeśli się dowie, że ruszyłam jego broń, wiem o tym doskonale. Potrzebuję jej jednak, nie jestem tak głupia, żeby działać bez wsparcia.

Wciskam odpowiednie cyferki, drzwiczki sejfu otwierają się z miękkim kliknięciem. Tata używa broni krótkiej, dwa pistolety marki Canik i jedna beretta leżą na dolnej półce, górna przeznaczona jest na amunicję. Sięgam po czarnego canika, to model typowo sportowy i miałam okazję nim strzelać. Tata próbował zarazić mnie swoją pasją, ale wizyty na strzelnicy niespecjalnie przypadły mi do gustu. Milenie zresztą również niezbyt się ta rozrywka spodobała. Mam nadzieję, że pamiętam cokolwiek z obsługi broni, jeszcze bardziej liczę na to, że ta wiedza nie będzie mi w ogóle potrzebna.

Zabieram jeszcze amunicję, po czym zamykam sejf. Schodzę w pośpiechu na dół, wpadam do kuchni. Porywam kluczyki do samochodu. Rodzice pojechali wozem ojca, na podjeździe stoi toyota mamy. Zanim wyjdę, mój wzrok znów zatrzymuje się na pierścionkach. Przyglądam się im chwilę, jakbym chciała sprawdzić, czy dobrze zinterpretowałam ich przesłanie.

W końcu sięgam po pierścionki, chowam je do kieszeni i wybiegam z domu.

MILENA

51.

Nowicki wchodzi do pokoju, nucąc pod nosem jakąś wesołą melodię. Wydaje mi się, że dziś jest wyjątkowo zadowolony. Usiłuję odgadnąć, co to za piosenka. Nie mogę jej skojarzyć. Nie otwierając oczu, dalej próbuję rozszyfrować tytuł utworu.

- Jak samopoczucie? - pyta chłopak.

- Jestem tylko piętnastopalczysta - bąkam, wciąż mając przymknięte powieki. - To znacznie mniej niż przeciętny człowiek, nie? Więc jeśli pytasz mnie, jak się czuję, to wyobraź sobie, że do dupy. Bardzo do dupy.

- Spójrz na to inaczej... jesteś wyjątkowa. Znasz kogoś, kto ma tylko piętnaście palców?

- Pierdolę taką wyjątkowość. I to z góry na dół. Może sam chciałbyś stać się taki wyjątkowy? - Uchylam powieki.

- Ja już taki jestem - przypomina mi.

- Może i wyglądasz jak maskara, ale przynajmniej palce masz wszystkie - próbuję mu dopiec.

Nowicki się śmieje.

- Nie podobają ci się moje blizny? - pyta, szeroko się uśmiechając. Naprawdę jest dziś w świetnym humorze.

- Niewykluczone, że zaczęłyby mi się podobać, gdybym wiedziała, jak powstały.

- Chodź na krzeselko - mówi mi na to, nie przestając się uśmiechać.

Zastanawiam się, czy dalej by się tak szczerzył, gdybym usadziła go na tym jego krzeselku i zaczęła obcinać mu palce. Jeden po drugim. Albo w jednodniowych odstępach, żeby dłużej cierpiał.

- Chodź, pora przetestować kolejny bodziec.

Przekręcam głowę w bok, żeby sprawdzić, co dziś mnie czeka. Na tacy, którą przyniósł chłopak, leży młotek.

Zamykam z powrotem oczy.

- No chodź, chodź - poganiam mnie.

Żałuję, że lek, który podaje mi Nowicki, jest taki dobry, że nie wykazuje jakichś poważnych skutków ubocznych, jak zaburzenia świadomości czy amnezja. Chyba wolałabym, żeby porządnie otumaniał.

- Bo zacznę myśleć, że lubisz podduszanie. - Chłopak puszcza mi oko.

- A nie planujesz takiego... zabiegu?

- W protokole nie ma niczego takiego. - Nowicki znów się śmieje, wciąż nie opuszcza go dobry humor. Zastanawiam się, co wprowadziło go w tak świetny nastrój. - Ale jeśli bardzo chcesz, mogę wziąć to pod uwagę - dodaje.

- Działasz według ustalonego protokołu? - podchwytyję.

- Oczywiście. Badania nie mogą być bezładne. Wszystko musi być skrupulatnie zaplanowane.

- Kto ustalił ten protokół? - Natychmiast wykorzystuję okazję, żeby pociągnąć Nowickiego za język.

- Starczy tego gadania.

- Nie wierzę, że działasz sam.

- Powiedziałem: dość gadania - rzuca ostrym tonem. - Na krzesło.

Dźwigam się do pozycji siedzącej, wiem, że opór nie ma sensu. Próbowалаm już wystarczająco wiele razy stawić czoła Nowickiemu, żeby się przekonać, że w ten sposób nic nie osiągnę.

Podnoszę się z łóżka i powoli podchodzę do krzesła.

- Wybrałeś mnie, bo jesteśmy z Laurą bardzo do siebie podobne? - pytam, zanim usiądę.

Nie wiem, według jakich kryteriów dobierał wcześniej swoje ofiary, ale przychodzi mi do głowy, że moja zewnętrzna aparycja mogła mieć tutaj pewne znaczenie. Może Laura mu się podoba, ale jej uprowadzenie byłoby zbyt ryzykowne. Albo kręci go perspektywa skrzywdzenia kogoś z bliskiego otoczenia, a porwanie sąsiadki jest równie nierozważne. Ja w końcu mieszkam daleko.

- Co ci szkodzi mówić? - pytam. - Przecież nie wypuścisz mnie stąd żywej, prawda?

Nowicki przygląda mi się z niewzruszoną miną.

- Podoba ci się moja siostra?

- Siadaj.

Zajmuję miejsce na swoim krześle tortur, chłopak jak zwykle krępuje mnie taśmą. Zerkam na młotek, zastanawiam się, co będzie chciał mi nim zrobić.

Wciągam głębiej powietrze do płuc, kiedy Nowicki decyduje, że dziś okaleczy mi lewą nogę. Unieruchamia mi stopę, dla odmiany podstawia po nią metalową tackę, a nie nerkę. No tak, nerka, której do tej pory używał, miała dość wysokie brzegi, z pewnością przeszkadzałyby mu w tym, co chce mi dziś zrobić.

Kiedy wszystko jest już gotowe, wykonuje zastrzyk.

- Nie musisz mi kleić ust - mówię, gdy odrywa długi kawałek taśmy.

- Taka jesteś pewna, że dostałaś lek? - Unosi zuchwale jedną brew.

- Byłam dziś grzeczna - przypominam mu. - Sama usiadłam na krześle.

- To prawda. - Twarz Nowickiego na powrót wykrzywia półuśmiech. - Ale trzymajmy się procedur. - Zakleja mi usta taśmą, a potem przykuca i przygląda się moim stopom. - Paznokcie u stóp też masz ładne. O dziwo, Kamila również takie miała. Nie dbała o dłonie, ale stopy miała bardzo ładne.

Opowiada mi o swoich poprzednich ofiarach... A może poprawniej byłoby powiedzieć: królikach doświadczalnych? Czy właśnie tym jesteśmy dla Nowickich? Tak czy inaczej nie mogę mieć złudzeń, że chłopak wypuści mnie stąd żywą. Dbą o moje obrażenia, pilnuje, abym żyła tak długo, jak będę mu potrzebna. Jak więc umrę?

Nowicki sięga po młotek, tętno mimowolnie mi przyspiesza. Nie mam pojęcia, jak działają receptory bólowe, wiem tylko, że substancja, która krąży w moim organizmie, działa na cięcia i oparzenia. Boję się, czy równie dobrze poradzi sobie z miażdżeniem.

Pomimo strachu nie odwracam wzroku, chcę zobaczyć, co ten popierdoleniec chce mi zrobić. Spinam się tylko przy pierwszym uderzeniu. Nic jednak nie czuję, nie boli. Przy następnym przyglądam się swojej stopie już bez obaw. Kiedy pęka skóra, na metalowej tacce pojawiają się bordowe plamy. Przy kolejnych uderzeniach krew rozpryskuje się poza naczynie, widocznie brudzi posadzkę. W porównaniu z tym, co się teraz dzieje, poprzednie „eksperymenty” były czystsze.

Patrzę na poczynania Nowickiego aż do chwili, gdy duży palec u mojej lewej stopy zmienia się w miazgę. Zbiera mi się na płacz, jak mantrę powtarzam sobie, że to tylko palec

u stopy. W gruncie rzeczy to mniejsza strata niż palce u dłoni, gdy założę buty, ubytek będzie zupełnie niewidoczny. Kolejne pocieszenia nie zdają egzaminu, zalewa mnie nie tylko żal, ale także złość. Staję się zwyczajnie wściekła na to, co się dzieje. Zastanawiam się, czym sobie na taki los zasłużyłam, dlaczego spotyka to właśnie mnie.

- Świetnie - mruczy pod nosem Nowicki, przyglądając mi się z zadowoleniem. - Nie boli, prawda?

Nie muszę odpowiadać, widzi przecież moją reakcję.

- Odetnę zmiażdżone tkanki. - Chłopak sięga po skalpel, którego wcześniej nie zauważyłam. - Nie mogę tego zostawić w takim stanie, łatwo o zakażenie, gdy tkanki są tak uszkodzone. - Zaczyna pozbywać się roztrzaskanego palca. Skalpel pewnie leży mu w dłoni, sprawnie się nim posługuje. Bez wątpienia używa go nie po raz pierwszy w swoim życiu.

Stopa bez dużego palca wygląda dziwacznie, jakoś tak obco. Cała noga zrobiła się niekształtna. Przyglądam się jej, dopóki nie zakryją jej bandaże.

- Dam radę chodzić? - pytam, kiedy Nowicki zrywa mi taśmę z ust. Znow widzę na niej kawałki własnej skóry.

- Może na początku będziesz poruszać się odrobinę mniej stabilnie, ale spokojnie, dasz radę chodzić - zapewnia.

Kiwam głową, a Nowicki zaczyna zmieniać opatrunki na pozostałych obrażeniach. Najpierw zajmuje się dłonią. Dławi mnie myśl, że stała się nieprzydatna, że taka pozbawiona palców będzie bezużyteczna. Już na zawsze. Wreszcie chłopak zakłada mi nowy opatrunek w miejscu poparzonej skóry na ramieniu. Przez cały czas przyglądam się uważnie jego ruchom. Napominam się o spokój.

Kiedy Nowicki zabiera się do zrywania krępujących mnie taśm, serce bije mi szybko, a adrenalina zaczyna buzować

w moich żyłach. Czuję, że jestem gotowa, lecz to jeszcze nie ten moment. Jeszcze przez chwilę muszę zachować spokój. Wytrzymać. Skupiam się na oddechu, odliczam kolejne hausty powietrza, żeby nie popełnić błędu.

Dopiero kiedy Nowicki odkleja ostatni kawałek taśmy, podrywam się gwałtownie z miejsca. Natychmiast chwytam za młotek i nie czekając na lepszy moment, uderzam. Celuję w głowę, trafiam w bark. Od razu biorę drugi zamach, a potem kolejny i jeszcze następny. Słyszę krzyk, nie jestem pewna, czy to ryk Nowickiego, czy może sama wrzeszczę, ale to nieistotne. W tej chwili już nic mnie nie zatrzyma.

Nie przestaję uderzać młotkiem, raz za razem wymierzam kolejne ciosy. Staram się, aby były silne, na precyzję liczyć nie mogę. Chłopak się broni, lecz dość szybko jego opór słabnie. Wreszcie osuwa się na podłogę.

Dyszę ciężko, w dłoni wciąż trzymam młotek. Widzę na nim krew. To na pewno moja, ale też jego. Zerkam na głowę Nowickiego, mocno krwawi. Spoglądam na drzwi, są zamknięte. Na klucz. Uważnie patrzyłam, gdzie Nowicki go chowa, wsunął go do tylnej kieszeni spodni. Szczęśliwie dla mnie chłopak upadł twarzą do podłogi.

Przykucam przy Nowickim, powoli i ostrożnie, gotowa w każdej chwili znów uderzyć. Sięgam do kieszeni jego dżinsów, nie tracąc czujności. Klucz szybko trafia w moje ręce, cofam pospiesznie dłoń i się prostuję.

Przyglądam się bacznie chłopakowi. Próbuję ustalić, czy żyje. Nie rusza się, chyba też nie oddycha. Zabiłam kutasa młotkiem.

Właśnie pozbawiłam kogoś życia. Wydaje się, że powinno zrobić to na mnie większe wrażenie, ale naładowana adrenaliną, myślę tylko o tym, żeby stąd uciec.

Odrywam wzrok od leżącego na podłodze ciała i ruszam do drzwi, ani na moment nie rozstając się z młotkiem.

Młody Nowicki nie żyje, ale to nie koniec moich kłopotów. Muszę jeszcze wydostać się z tego domu. Zalewają mnie desperacja i siła jednocześnie, razem są tak potężne, że czuję, iż jestem gotowa zabić, kogo będzie trzeba, żeby w końcu wyjść na wolność.

Wsuwam klucz do zamka. O dziwo, w ogóle nie trzęsą mi się ręce. Pewnie go przekrećam. Słowo daję, że zatłukę każdego, kto będzie próbował mnie tu zatrzymać.

Otwieram drzwi. Wychodzę szybko na korytarz, ale zaraz staję jak wryta, bo okazuje się, że... wcale nie jestem w domu obok.

LAURA

52.

Zaździerz to mała wieś, tak podają Google. Wiem, jak funkcjonują takie niewielkie miejscowości. Jako dziecko niemal każde wakacje spędzałam u babci pod Kielcami. Tam wszyscy się znali i wszystko o wszystkich wiedzieli. W Zaździerzu z pewnością jest podobnie, zwłaszcza że według tego, co podaje internet, mieszka tu zaledwie stu pięćdziesięciu sześciu mieszkańców.

Podjeżdżam pod sklep spożywczy, jedyny we wsi. Dookoła jest kilka domów, wszystkie mają już swoje lata, a mimo to nie każdy został otynkowany. Posesje są jednak zadbane, trawa wszędzie jest ładnie przycięta, rośliny równo posadzone. Na podwórkach stoją budynki gospodarcze, zastanawiam się, czy nadal są używane. Kiedy jeździłam do babci, wszyscy jej sąsiedzi zajmowali się ziemią, część z nich także hodowłą zwierząt, teraz robią to tylko nieliczni. Teren jest zielony, dużo tu drzew i krzewów. Asfaltową drogę w wielu miejscach połatano, piesi poruszają się piaszczystym poboczem.

Żeby wejść do sklepu, muszę minąć metalową furtkę. Jest podrapana, przydałoby się ją odmalować. Budynek w kształcie prostokąta z pewnością kiedyś służył za stodołę dla zwierząt.

- Dzień dobry! - witam się. - Szukam domu Nowickich, wie pani, który to?

Ekspedientka przygląda mi się z zaciekawieniem. Pewnie już od progu się zorientowała, że ma do czynienia z przyjezdnią.

- Mam przesyłkę do dostarczenia - rzucam.

- Musi pani pojechać w stronę Matyldowa. - Kobieta pokazuje mi ręką kierunek i zaczyna objaśniać szczegóły dojazdu. Słucham, bezgłośnie potakując, bo dokładnie na to liczyłam. Przestaję mieć też wątpliwości, że w domu Nowickich nadal ktoś mieszka. W przeciwnym razie sklepowa dziwiłaby się moją obecnością, a nie z detalami tłumaczyła, jak dotrzeć na miejsce.

- Super, dziękuję pani bardzo! - mówię. - Nawigacja jest zawodna, a ludzka życzliwość nigdy!

Kobieta uśmiecha się od ucha do ucha, widać, że tym komplementem sprawiłam jej dużą przyjemność. Jeszcze raz dziękuję za pomoc i wychodzę ze sklepu. Truchtam w stronę samochodu, pospiesznie zatraskuję za sobą drzwi. Kiedy jednak kładę ręce na kierownicy, nie odpalam wozu. Znowu rozsądek toczy we mnie walkę z brawurą. Podpowiada mi, żeby przestać. Albo przynajmniej nie działać w pojedynkę.

Zastanawiam się, co mogłabym zrobić, żeby się nie zatrzymywać, a jednocześnie postąpić trzeźwo. Telefon do Wójcika wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Wiem jednak, że policjant nic nie robi, przynajmniej nie na tym etapie, musiałabym dać mu jakieś twarde dowody wskazujące na to, że Milena tu jest. A ja ich nie mam.

Nagle pierścionki w kieszeni dzinsów zaczynają mi ciążyć. Przypominają mi, że z Mileną nie ma kontaktu już od tygodnia. To długo. Niewykluczone, że za długo.

Zaciskam mocniej ręce na kierownicy, muszę się na coś zdecydować. Zadziałać tak, żeby nie narobić więcej kłopotów, tylko pomóc siostrze. Sięgam po telefon i dzwonię do Wójcika.

- Tak? - Odbiera.

- W tym domu w Zaździerzcu ciągle mieszka Liwia Nowicka - mówię bez żadnego wstępu.

- Mhm. Skąd pani to wie i co to według pani oznacza?

- Popytałam. Mieszka w domu rodzinnym Nowickich, w Zaździerzcu. A oznacza... - zacinam się na moment. Biorę głębszy oddech i postanawiam przedstawić sprawę nieco inaczej. - Proszę pana, chciałabym mieć pewność, że Mileny tam nie ma.

- Tłumaczyłem już pani, jak to wygląda...

- Wiem - wchodzę mu w słowo. - Ale... czy nie mógłby pan zrobić dla mnie wyjątku? Ja... Ja naprawdę czuję, że Milena może tam być.

- Jutro porozmawiam z Nowickimi...

- Minie kolejna noc, kiedy nie będziemy mieć kontaktu z Mileną - wypominam mu.

Policjant ciężko wzdycha.

- To już ponad tydzień, jak jej nie ma!

- Rozumiem, że dla pani i pani rodziców to bardzo trudny czas, ale proszę mi wierzyć, że robimy, co w naszej mocy, aby pomóc. Pewnych rzeczy nie przeskoczymy.

- Czy czasem nie jest tak, że trzeba nagiąć procedury? - Nie poddaję się. - Zadziałać według intuicji?

- Nie, pani Lauro, to nigdy do niczego dobrego nie prowadzi.

- A gdyby chodziło o pana córkę?

- Nie mam córki.

- To o żonę! Gdyby chodziło o pana żonę?

- To zachodziłbym w głowę, co się z nią dzieje, tak jak pani i pani rodzice zamartwiają się teraz o Milenę - przyznaje mundurowy.

Nie będę ukrywać, właśnie to spodziewałam się usłyszeć.

- Dlatego wtedy sprawę prowadziłby ktoś inny, na pewno nie ja. Ja nie potrafiłbym racjonalnie ocenić sytuacji, ulegałbym niewłaściwym emocjom.

Doskonale rozumiem, co policjant chce powiedzieć.

- Dobrze. - Wzdycham. - Proszę dać znać, co udało się panu ustalić po rozmowie z Nowickimi.

- Oczywiście, nie wyobrażam sobie inaczej. - Mężczyzna rozłącza się.

Odsuwam telefon od ucha, spoglądam jeszcze przez moment na sklep spożywczy, który mam tuż przed sobą, wreszcie odpalam silnik i odjeżdżam.

53.

Zatrzymuję samochód. Zrobiło się ciemno, prawie nic nie widać. Gdyby nie blask księżyca, nie dostrzegłabym nawet konturów domu.

Budynek wcale nie stoi pod lasem, a w lesie. Nie jest nawet ogrodzony, z każdej strony podwórko płynnie przechodzi w leśną gęstwinię. Dom jest dwupiętrowy, ma wysoki, spadzisty dach. W środku nie pali się żadne światło, przynajmniej nie w pomieszczeniach, których okna wychodzą na front posesji.

Otwieram samochodowy schowek i przyglądam się broni, którą ze sobą zabrałam. Kątem oka jeszcze raz zerkam na dom. Chwytam za pistolet, bo budynek wygląda zbyt ponuro, żebym poszła tam bez żadnego zabezpieczenia. Sięgam jeszcze po amunicję, ładuję magazynek, choć wciąż wierzę, że canik nie będzie mi potrzebny.

Zanim wysiadam z samochodu, sprawdzam, czy mama albo tata przypadkiem nie oddzwonili, mogłam przegapić połączenie, gdy prowadziłam. Niestety nie odzywali się, pewnie dalej trwa nagrywanie.

Wysiadam w końcu z auta. Pomimo że jest ciepło, zakładam kurtkę dżinsową. Ma od wewnętrznej strony duże kieszenie, z łatwością mieści się tam pistolet ojca.

Idę w stronę domu, powoli i bardzo ostrożnie. Posesja jest osamotniona, w zasięgu mojego wzroku nie widzę innego domostwa. Jeśli jest tak, jak mówi Seweryn, i jego ojciec faktycznie był przywiązany do tego domu, to wybór nieruchomości na Angielskim Zaciszu był strzałem w dziesiątkę. Chyba w całej Polsce nie ma bliżej miasta tak zielonego i wyludnionego osiedla jak to, na którym mieszkamy.

Muszę jednak przyznać, że o ile panujący w Zielonce spokój ma swój urok, o tyle tutaj, w Zaździerzcu, jest po prostu posepnie. Odnoszę wrażenie, że choć dookoła jest zielono, zewsząd czuć martwość.

Dróżka, którą się przemieszczam, to wydeptana w trawie ścieżka, nikt jej nie wybetonował ani nie wyłożył kostką. Ale trawnik jest przystrzyżony. Ktoś musi stale o posesję dbać.

Staram się poruszać cicho, lecz pod moimi butami cały czas coś chrzęści. Boję się, że zostanę przedwcześnie zauważona i mój plan spali na panewce. Jeśli mam coś ugrać, to tylko działając z zaskoczenia.

Kiedy docieram pod drzwi, jestem mokra od potu. W tej katanie jest mi koszmarnie gorąco. Nie bez znaczenia jest również fakt, że coraz bardziej się denerwuję, w końcu czaję się pod obcym domem, z bronią w kieszeni.

Patrzę w okna, wciąż nie widzę żadnego światła. Podchodzę bliżej i wspinam się na palce. Podnoszę się, ile mogę, zadzieram wysoko głowę, mimo to nie udaje mi się zajrzeć do środka. Okna są dla mnie za wysoko.

Rozglądam się jeszcze, czy gdzieś w pobliżu nie ma czegoś, na czym mogłabym stanąć. Niczego takiego nie dostrzegam. Nie mam innego wyjścia jak zaryzykować.

Wracam pod drzwi i szukam dzwonka. Bezpośrednia konfrontacja będzie nieunikniona. Nie dostrzegam żadnego

przycisku. Nie wiem, czy faktycznie go tu nie ma, czy po prostu nie mogę go znaleźć, bo jest tak ciemno.

Wreszcie zaciskam pięść i pukam do drzwi.

MILENA

54.

Gdzie ja, do kurwy nędzy, jestem?!

Korytarz jest malutki i nie za długi, zaledwie kilka kroków dzieli mnie od schodów prowadzących w dół. Posadzkę wyłożono deskami, przypomina mi tę w domu sąsiadów, ale na pewno nie jestem w segmencie Nowickich.

Myślę o sobotnim poranku. Szłam lasem na postój taksówek. Nie potrafiłam przypomnieć sobie niczego więcej niż przemierzanie leśnej dróżki, więc zaczęłam się zastanawiać, czy mającące w mojej pamięci wspomnienie nie jest jedynie senną marą. Tak czy inaczej przez cały czas byłam przekonana, że utknęłam w domu Nowickich. Tylko oni wiedzieli, dokąd poszłam i co zamierzam.

Teraz nie mam już wątpliwości, że tamto wspomnienie to rzeczywistość. Wyszłam z domu Nowickich, ale czy dotarłam na postój taksówek?

Próbuję przypomnieć sobie, co było dalej, jakieś detale, które pozwolą mi stwierdzić, że wsiadłam do taksówki i dokądś pojechałam. Albo przynajmniej podpowiedzą mi, jak się tu znalazłam i gdzie właściwie jestem. W głowie

mam jednak pustkę, żadnych wspomnień poza tamtą leśną drogą.

Zaciskam mocniej dłoń na trzonku młotka, bo słyszę jakieś stukanie. Natychmiast oglądam się za siebie, przekonana, że to Nowicki. Oceeniłam, że nie żyje, ale mogłam się przecież pomylić.

Zaglądam do pokoju, okazuje się jednak, że chłopak leży tak, jak go zostawiłam. Nie rusza się, a koło jego głowy zebrała się spora kałuża krwi.

Kiedy stukanie się powtarza, wycofuję się z powrotem na korytarz. Mrok rozprasza jedynie światło bijące z pokoju, w którym mnie przetrzymywano, schody toną w całkowitej ciemności.

Ściskam młotek jeszcze mocniej, kiedy stwierdzam, że hałas musi pochodzić z dołu. Ruszam w kierunku schodów, wypatrując włączników światła. Nie mogę żadnego znaleźć. Kiedy zaczynam schodzić, uznaję, że jednak ciemność działa na moją korzyść, lepiej pozostać niewidoczną. Wreszcie także dociera do mnie, że utykam. Nie czuję bólu, jednak mój chód nie jest taki, jaki był, zanim tu trafiłam. Nie wiem, czy faktycznie odpowiada za to brak dużego palca u lewej stopy, czy jedynie gruba warstwa bandażu, którymi Nowicki opatrzył mi ranę.

Kolejny stukot sprawia, że pokonuję stopnie jeszcze powściągliwiej niż dotychczas. Docieram na parter cała spocona. Panują tu egipskie ciemności. Hałas się powtarza i wreszcie rozumiem, że po prostu ktoś puka do drzwi.

Powoli zmierzam w ich kierunku. Nie mogę zakładać, że za drzwiami stoi sprzymierzeniec. Prędzej to wspólnik Nowickiego. Może Edmund albo Ludmiła, a może, skoro nie jestem w domu sąsiadów, ktoś zupełnie inny. Możliwe też, że jedynie ich syn ma nie po kolei w głowie, w końcu przez

cały ten czas tylko on pojawiał się w pokoju. Ale to nie oznacza, że działał w pojedynkę.

Drzwi są gładkie, stare i zużyte, nie wyposażono ich w wizjer. Poprawiam chwyt tak, żeby młotek pewnie leżał mi w dłoni, a wolną rękę unoszę, żeby przekręcić zamek. Dłoń, pozbawiona wszystkich pięciu palców, ślizga się po jego powierzchni. Świadomość mojej nieporadności jest bolesna. Dławi mnie, krztuszę się nią. Odebrano mi tak wiele i mam się o tym dopiero przekonać.

Wybucha we mnie złość. Wściekłość. Furia podobna do tej, która pozwoliła mi zatłuc Nowickiego. Nie powstrzymuję jej, nawet nie próbuję. Nie chcę tego robić, chcę, żeby znów mi pomogła.

Unoszę ponownie dłoń, uderzam obandażowanym kikutem o zamek. Nie odczuwam bólu, więc ciskam nim mocno i agresywnie. Początkowo wydaje się, że działam całkowicie bezskutecznie, ale za chwilę zamek się przekręca. Przenoszę kikut na klamkę i otwieram drzwi.

LAURA

55.

Nikt mi nie otwiera. Przeczucie, że Milena tu jest, zaczyna zmieniać się w pewność. Nie jest jeszcze tak późno, żeby gospodarz domu spał, najwyraźniej ktoś celowo ociąga się z otwarciem drzwi. Może nawet w ogóle nie zamierza tego robić.

Pukam do drzwi ponownie, mocniej niż do tej pory. Zastanawiam się przy tym, jak inaczej dostać się do domu. Tylne wejście raczej tu nie ma, domy we wsi, w której mieszka moja babcia, nigdy go nie miały. Wybicie któregoś z okien raczej nie jest dobrym pomysłem, zwłaszcza że ciężko byłoby mi się wdrapać na parapet. Nieco bardziej obiecującą możliwością wydaje się piwniczne okienko. Już zaczynam się za nim rozglądać, kiedy w jednym z okien na parterze zapala się światło. Po chwili rozjaśniają się kolejne. Słyszę też szmery po drugiej stronie drzwi.

Moja dłoń odruchowo wędruje pod kurtkę, zaciskam palce na broni. Moment później staję twarzą w twarz z kobietą, która wygląda jak młodsza wersja Ludmiły Nowickiej. Nie mam wątpliwości, że mam przed sobą Liwię.

Nie pomyliłam się, siostra Seweryna ciągle tu mieszka.

- Gdzie jest Milena? - odzywam się, mocniej zaciskając dłoń na pistolecie.

- Słucham? - Nowicka przygląda mi się uważnie, usta ma ściągnięte, twarz poważną. - Kim pani jest?

- Nie udawaj! - podnoszę głos. Zachowanie kobiety działa na mnie jak płachta na byka. - Gdzie jest moja siostra?!

- Nie mam pojęcia, o czym...

Wyjmuję broń.

- Gdzie jest Milena?! - pytam, celując w Liwię.

Kobieta cofa się o krok.

- Stój! Nie waż się ruszać! - gramię. - I mów, gdzie jest Milena! - Głos mi się trzęsie, dłonie także. Nie sądziłam, że mierzenie do człowieka z broni jest tak trudne. Posługiwanie się pistoletem na strzelnicy to coś zupełnie innego, nie przygotowuje na tak silne emocje.

- Laura, tak? - odzywa się siostra Seweryna.

- Nie dyskutuj ze mną, tylko mów, gdzie jest Milena! - Przysuwam broń bliżej kobiety.

- Nie mam pojęcia. - Liwia instynktownie unosi ręce. - Nie znam twojej siostry, w życiu jej nawet nie widziałam. Ale słyszałam, co się stało.

- Nie widziałaś? - prychem ze złością. - Tak jak Kamili, co?

Liwia marszczy brwi.

- Jej też nie znałaś? I na oczy nie widziałaś?

Kobieta milczy.

- Odpowiadaj, jak pytam! - Potrząsam bronią.

- Jeśli masz na myśli Kamilę Jasek, to owszem, znałam ją - przyznaje ze spokojem Liwia. Wciąż trzyma ręce w górze. - Była moją studentką. Pół roku temu zaginęła, nikt nie wie, co się z nią stało...

- Dlaczego Milena?! - wykrzykuję, nie zważając na to, co mówi Nowicka. - Nie uczyłaś jej. Dlaczego wybrałaś akurat ją?!

- Nie wiem, o co mnie podejrzewasz, ale nie mam nic wspólnego ze zniknięciem twojej siostry.

- Jednak wiesz, że zniknęła!

- Cała Polska wie. Media rozdmuchały sprawę - stwierdza, wciąż bardzo spokojnie. To jej opanowanie rozjusza mnie jeszcze bardziej. Doskakuję do Liwii i przykładam broń do jej skroni.

- Gdzie jest Milena?! - krzyczę jej w twarz. - To nie atrapa. Mój tata strzela wyczynowo. Potrafię posługiwać się bronią - zapewniam. - I jeśli będzie trzeba, użyję jej! Zrobię to, zobaczysz!

- Wiem, że ci ciężko, twoja siostra zaginęła, ale ja naprawdę nie mam z tym nic wspólnego - upiera się Nowicka.

Kątem oka zauważam, że pomieszczenie, w którym się znajdujemy, wygląda niemal identycznie jak salon Nowickich w Angielskim Zaciszu. Pełno tu drewnianych gablotek. Zatem wszystko się zgadza, jest tak, jak powiedział mi Seweryn.

- Bo była dobra? - pytam i natychmiast się poprawiam: - Bo jest dobra? Dobrze się uczy, jest jedną z najlepszych studentek na roku, tak? Kamila też taka była? To cię boli? - Przyciskam lufę pistoletu do skroni Liwii. - Że ty nigdy taka nie byłaś? Że nie radziłaś sobie tak dobrze?

- Nie wiem, o czym mówisz - duka. Chyba wreszcie zaczęła się bać.

- Wiem, że tatuś zamykał cię w pokoju, żebyś zakuwała - syczę. - Nie mogłaś dostać się na medycynę, a jak już się dostałaś, to nie mogłaś sobie tam poradzić, co?

- Nigdy nie chciałam studiować medycyny. - Liwia kuli ramiona, ale jej głos jest mocny, nie drży.

- Pewnie! - prychem. - Uważaj, bo ci uwierzę! Po prostu byłaś za słaba... Nie dałaś sobie rady i teraz się wyżywasz na innych ludziach, którzy...

Liwia nagle się prostuje, rejestruję jeszcze, że zaciska dłoń w pięść i bierze zamach. Potem obraz staje się niewyraźny, a powietrze więźnie mi w płucach. Klucie w klatce piersiowej jest nieznośne, zginam się wpół, uświadamiam sobie przy tym, że właśnie oberwałam w splot słoneczny. Chcę jakoś zareagować, ale to niemożliwe. Nie mogę nawet złapać oddechu, a co dopiero stanąć do walki.

Tracę równowagę, Liwia musiała mnie popchnąć. Upadam na podłogę, słyszę huk, który temu towarzyszy. Nim zdążę pomyśleć o tym, żeby mocniej zacisnąć palce na broni, ręka zaczyna palić mnie żywym ogniem. Wypuszczam z niej pistolet, nie widzę, gdzie ląduje.

- Nie ruszaj się - słyszę. Udaje mi się wreszcie zaczerpnąć tchu. Unoszę głowę, żeby sprawdzić, co się dokładnie dzieje.

Liwia stoi nade mną, a w dłoni trzyma pistolet mojego ojca.

MILENA

56.

Widok znajomej twarzy kompletnie zbija mnie z tropu. Ta chwila konsternacji wystarcza, żeby wszedł do środka. Dłużej się nie waham, bo skoro tu przyszedł, musi być w to zamieszany. Biorę zamach i uderzam. Tym razem trafiam idealnie, prosto w głowę. Cios jest na tyle silny, że powala chłopaka na ziemię. Już mam uderzyć drugi raz, ale zamiast tego pochylam się, aby ocenić jego stan. Sprawdzam, czy oddycha. Jego klatka piersiowa unosi się i opada. Żyje.

Przyglądam mu się, czując jedynie wściekłość. Buzuje we mnie niczym gorąca lawa. Od początku to podejrzewałam. To, że Nowicki nie działał w pojedynkę, ale że z nim...

Drzwi mojego więzienia stoją przede mną otworem. Mogę stąd wyjść, przerwać swój koszmar i o nim zapomnieć. Tyle że to niemożliwe. Tego, co tutaj przeżyłam, nie da się tak po prostu zapomnieć. Nie da się wymazać z pamięci bólu i strachu, którymi karmili mnie przez ostatnie dni. Było tego zbyt wiele.

Kiedy spoglądam na swoją lewą dłoń, moje poczucie krzywdy tylko rośnie. Gdy widzę go leżącego u moich stóp,

nieprzytomnego i bezbronnego, wcale nie palę się do ucieczki.

Pozbawioną palców ręką popycham drzwi. Zamykają się z cichym trzaskiem. Muszę przekręcić zamek, żeby nikt nie mógł tutaj swobodnie wejść. Może moich oprawców jest więcej. Wiem już, jak to zrobić, kilka mocniejszych uderzeń i zamek przeskakuje.

Przykucam i przyglądam się chłopakowi. Kątem oka widzę swoją owiniętą bandażem stopę, opatrunek przesiąknął krwią. Całe szczęście, że niczego nie czuję, dzięki temu mogę chodzić boso i nic mi nie przeszkadza. Zerkam jeszcze krótko na swoje poparzone ramię, wreszcie się prostuję.

Rozglądam się po domu, moje oczy przyzwyczyły się do panującej tu ciemności. Nie zapalam światła, niech miejsce, w którym jestem, pozostanie jeszcze w ukryciu. Zgaduję, że znajduje się na odludziu, co najmniej na uboczu, ale nie mogę wykluczyć, że ktoś zauważy łunę światła bijącą z budynku.

Budynku, bo gdy patrzę po kątach, dochodzę do wniosku, że to żaden dom. Raczej szopa, może dawna stodoła. Tynk na ścianach jest nierówny, chyba niepomalowany. Podłoga to gołe deski. Krzesło, na którym mnie torturowali, zdecydowanie bardziej pasuje do tego, co tu widzę, niż do pokoju na górze. Jasność i czystość tamtego pomieszczenia tylko potwierdzają intencjonalność ich działań. Przygotowali tamten pokój z pełną premedytacją.

Spoglądam na chłopaka, nadal się nie rusza. Wiem jednak, że w każdej chwili może oprzytomnieć. Biorę się więc do roboty.

Najpierw muszę znaleźć wystarczającą ilość taśmy klejącej.

57.

Taśmy klejącej jest tutaj pod dostatkiem. Znajduję całe pudło grubych rolek. Obwiązuje ręce i nogi chłopaka, a dopiero potem idę na górę, żeby jeszcze raz sprawdzić, co z Nowickim. Nie rozstaję się z młotkiem.

Z góry wciąż bije jasne światło, niezmiennie jest bardzo cicho. Zaglądam do pokoju ostrożnie, nie mogę sobie pozwolić na utratę czujności. Nowicki leży na podłodze bez ruchu, twarzą do dołu. Obok jego głowy powstała wielka bordowa kałuża. Kontrastuje z bielą pokoju tak bardzo, że aż muszę zmrużyć oczy. Odnoszę przy tym wrażenie, że pomieszczenie wreszcie wygląda tak, jak tego chcieli, tyle że to nie moja krew zdobi posadzkę.

Podchodzę do chłopaka, wciąż trzymając młotek w pogotowiu. Dwukrotnie upewniam się, czy oddycha.

Nowicki nie żyje. Nie wiem, czy jestem w szoku, czy przemawia przeze mnie czysta zemsta, ale nie jest mi go żal. Jego śmierć wciąż nie robi na mnie spodziewanego wrażenia.

Na wszelki wypadek krępuję go taśmą. Jeden bydlak z głowy.

Wracam na dół, aby zająć się drugim. Chodzi mi po głowie, żeby przenieść go do pokoju, w którym mnie więzili. Próbuję go podnieść, z okaleczoną ręką idzie mi opornie.

Odpuszczam, chłopak jest dla mnie zbyt ciężki, nawet gdybym miała obie dłonie sprawne, nie dałabym sobie z nim rady. Nieprzytomnego udaje mi się jedynie przeciągnąć spod drzwi na środek pomieszczenia.

W rogu stoi krzesło, jest zupełnie zwyczajne. Nie ma nic z misterności tego, na którym sadzali mnie. Idę na górę sprawdzić, jak ciężkie jest tamto. Nic z tego, nie zdołam znieść go po schodach. Muszę się zadowolić tym, co jest na dole.

Z wielkim trudem, ale jednak sadzam chłopaka na krześle. Krępuję go taśmą klejącą. Żadne z tych zadań nie jest łatwe, pocę się i sapię przy tym głośno, lecz dam sobie radę. Jakoś nauczę się funkcjonować bez tych palców.

W końcu mogę wyjść na zewnątrz bez obaw, że któryś z moich oprawców oprzytomnieje i się na mnie rzuci, gdy będę usiłowała zorientować się w otoczeniu. W ciemności nie widzę dokładnie, ale wydaje mi się, że dookoła są tylko pola. Na horyzoncie dostrzegam coś, co przypomina las. Nie ma żywej duszy, a przestrzeń jest tak mało charakterystyczna, że trudno ocenić, gdzie właściwie jestem. Mogę znajdować się wszędzie. Nawet za granicą. Trzymam się jednak przeświadczenia, że nie wywieźli mnie za daleko.

Jedno jest pewne: gdybym zdecydowała się teraz uciekać, nie miałabym pojęcia, w którym kierunku iść. Teren nie wydaje się trudny, ale jednak zupełnie go nie znam. Szansa, że się zgubię, jest duża.

Wracam do środka. Obchodzę pomieszczenie, nie ma tu żadnych ścian, to otwarta przestrzeń. Nie za duża, kiedy stoję pośrodku, każdy kąt znajduje się w polu mojego widzenia. Utwierdza mnie to w przekonaniu, że budynek służył kiedyś za stodołę, może spichlerz.

W rogu stoi lodówka. Jej widok mi o czymś przypomina – wciąż nie wiem, co Nowicki zrobił z palcami, które mi odciął. Może właśnie tutaj je schował? Nadal nie zapalając światła, ruszam w stronę urządzenia. Podejrzewam, że nawet gdybym je znalazła, już nic nie dałoby się zrobić. Pierwszy palec straciłam ponad tydzień temu, tkanki pewnie zupełnie obumarły.

W lodówce nie ma palców, ale bynajmniej nie jest ona pusta. Z zaciekawieniem przeglądam jej zawartość. Sięgam po fiolki, na których widnieje długi napis, zgaduję, że to nazwa chemiczna. Próbuję przeczytać ją na głos, ale jest zbyt skomplikowana, język mi się płacze. Nieważne, to musi być to, co mi podawali. Obok leżą ampułki, są z kolei opisane jako flunitrazepam. Nazwa tej substancji również nic mi nie mówi, ale skoro tu jest, ją też musieli mi podawać. Zamykam lodówkę, bo na razie leki w niej przechowywane nie są mi potrzebne, a niczego więcej w niej nie ma.

Obok lodówki znajduje się niewielki stolik, na którym leży tablet. Od razu sięgam po niego. Niestety jest zabezpieczony hasłem, przez co nie mogę przejrzeć jego zawartości. A szkoda. Chętnie sprawdziłabym, co Nowicki w nim zapisywał.

Znajduję kilka tac. Nowicki przynosił mi na nich jedzenie oraz sprzęt do kolejnych „zabiegów”. Tak, zabiegów, chyba w ten właśnie sposób nazywał to, co mi robił.

Biorę jedną z tac i układam na niej wszystko, co będzie mi potrzebne. Idę z nią na środek pomieszczenia. Siadam na podłodze naprzeciw chłopaka i czekam, aż odzyska przytomność.

LAURA

58.

Jestem w areszcie. Trochę tu śmierdzi, prycza jest twarda. Policjanci, którzy przyjechali do domu w Zaździerz, skuli mnie kajdankami, nie chcieli słuchać moich wyjaśnień. Przewieźli mnie na posterunek policji w Łącku. Zabrali wszystko, co miałam przy sobie, nawet pierścionki. I sznurówki z trampek również. Nie mam pojęcia, czy to standardowa procedura, czy może myślą, że przyjdzie mi do głowy się tu wieszać? Przecież na sznurówce od butów byłoby naprawdę trudno to zrobić. Tak czy inaczej wszystko wskazuje na to, że przyjdzie mi spędzić tu noc. Dopytywałam, co będzie dalej, kazali mi poczekać do rana.

Jakbym miała inny wybór, myślę, spoglądając na grube białe kraty. Chyba powinnam się cieszyć, że jestem sama w celi. Jeszcze nie jest tak późno, w każdej chwili ktoś może do mnie dołączyć, ale liczę, że dopisze mi szczęście.

Podsuwam nogi pod brodę, obejmuję je ramionami. Myślę nad tym, do czego się posunęłam, choć pewnie powinnam była przemyśleć, co zamierzam, zanim przyjechałam do Zaździerza. Może nawet zanim otworzyłam sejf ojca.

Zaczynam się trząść, choć w pomieszczeniu panuje nieprzyjemna duchota. Pojechałam po bandzie, rozumiem to ponieważ.

Rodzice pewnie już wrócili z nagrania i zachodzą w głowę, gdzie jestem. Próbują się do mnie dodzwonić, może nawet szukają mnie po okolicy. Strach zagląda im w oczy, bo ich druga córka nie daje znaku życia.

Zastanawiam się, kiedy się dowiedzą, co zrobiłam. I jak na to zareagują. Ogarnia mnie wielkie przygnębienie, bo nie dość, że nie znalazłam Mileny, to jeszcze dołożyłam rodzicom zmartwień.

Po kilku godzinach siedzenia drętwieją mi nogi. Kładę się na pryczy, jest strasznie niewygodna. Gapię się w odrapany sufit, zastanawiając się, gdzie ja miałam głowę, wybierając się do Zaździerza. Co ja sobie w ogóle wyobrażałam? Zaczyna mnie mdlić. Kiedy leżę, stęchła woń jest bardziej wyczuwalna. Odór musi pochodzić z materaca. Przymykam powieki w nadziei, że tak będzie mi łatwiej. Chce mi się pić.

Kiedy nabieram przekonania, że nie uda mi się zmrużyć oka tej nocy, wreszcie zasypiam. Sen mam niespokojny, śni mi się, że wygrażam broniom swoim bliskim, najpierw rodzicom, później także Milenie. Kręcę się na boki, przy każdym ruchu bolą mnie plecy.

Budzi mnie trzask, podrywam się na równe nogi. Senność szybko znika, natychmiast orientuję się, gdzie jestem, i przypominam sobie, co zrobiłam. Kraty celi są otwarte, to one musiały mnie zbudzić. W progu stoi policjant.

- Wiedziałem, że jest pani narwana, ale że aż tak? - odzywa się Wójcik. Nie dowierzam własnym oczom, nie mam pojęcia, skąd mężczyzna wziął się w Łącku. - Chodźmy - mówi.

- Jestem wolna? - dukam.

- Liwia Nowicka nie złożyła zawiadomienia o przestępstwie. Pozostaje kwestia broni. To własność pani ojca, zgadza się?

- Tata już wie? - pytam, przełykając głośno ślinę. Bardziej od konsekwencji prawnych, które mogą mi grozić, przejmuję się tym, co przeżywają teraz moi rodzice.

- Tak. - Policjant kiwa głową. - Pani rodzice są tutaj - dodaje.

Moje zdziwienie jest jeszcze większe. Wyrzuty sumienia również. Rodzice pewnie nie spali w nocy, tylko się o mnie zamartwiali, może nawet zaczęli mnie już szukać. Zaalarmowali Wójcika?

- I mogę wrócić do domu? - pytam.

- Tak - odpowiada krótko mundurowy i obraca się na pięcie. Idę pospiesznie za nim.

59.

Zwolnienie z aresztu trwa znacznie krócej, niż się spodziewałam. Sądzę, że poszło tak sprawnie ze względu na obecność Wójcika.

Tata nakazuje mi wsiąść do auta, więc posłusznie zajmuję tylne siedzenie. Zapinam pas bezpieczeństwa i obserwuję rodziców rozmawiających z policjantem. Nie słyszę, co mówią. Mama przyciska dłonie do piersi, tata co rusz wymachuje rękami. Wreszcie oboje wsiadają do samochodu.

- Masz zapięte pasy? - pyta tata, zerkając na mnie we wstecznym lusterku.

- Tak - odpowiadam krótko.

Tata odpala silnik i ruszamy. Przez okno widzę, że Wójcik wsiada do swojego wozu i też szykuje się do odjazdu. Ojciec nic więcej nie mówi, mama też się nie odzywa. Jedziemy w ciszy.

W dłoniach ściskam kurtkę dżinsową, pistolet ojca został zatrzymany, ale resztę rzeczy mi zwrócono. Najbardziej ucieszyłam się z pierścionków, nie przeżyłabym, gdyby się gdzieś zawieruszyły.

Sięgam po komórkę, póki jeszcze ją mam. Obawiam się, że zaraz po powrocie do domu rodzice mi ją skonfiskują.

Bateria jest na wyczerpaniu, nic dziwnego, skoro komórka całą noc przeleżała w depozycie policyjnym. Mam sporo

powiadomień, większość to nieodebrane połączenia od mamy i taty z wczoraj. Jest także kilka wiadomości tekstowych, wszystkie na Messengerze. Wchodzę w aplikację. Dobijała się do mnie głównie Aśka. Nic dziwnego, nie ma dnia, żebyśmy ze sobą nie rozmawiały. Jest też komunikat od Seweryna. Od razu sprawdzam, co sąsiad napisał.

Seweryn Nowicki
Aktywny(a) 5 godzin temu

Tak. Liwia mieszka w Zaździerzcu.
A dlaczego pytasz?

Przygryzam wargę i spoglądam w okno. Zastanawiam się, czy gdyby chłopak wcześniej odpowiedział na moją wiadomość, wczorajszy wieczór potoczyłby się inaczej. Nie sądzę, nie chodziło przecież o to, czy Liwia Nowicka mieszka w Zaździerzcu, lecz czy mojej siostry nie ma w jej domu.

Wracam spojrzeniem do komórki, rozważam wysłanie wiadomości do Seweryna. Ciekawi mnie, czy już wie, że napadłam na jego siostrę. Nic nie piszę, lepiej będzie, jeśli przerwę to szaleństwo.

- Nie rozumiem, dziecko, co ci strzeliło do głowy? - Mama odzywa się dopiero, kiedy wchodzimy do naszego domu w Zielonce. Przez całą podróż z Łącka milczała, tata też niewiele mówił.

- Musiałam sprawdzić, czy Mileny tam nie ma - mówię z zażenowaniem.

- Ale dlaczego? - Mama pociera napuchnięte oczy. Są czerwone z niewyspania, pewnie także od płaczu. Żal ściska mi serce, że jedyne, co udało mi się osiągnąć, to dołożenie jej trosk.

Opowiadam rodzicom o wszystkim, czego dowiedziałam się od Seweryna. O tym, że najpierw podejrzewałam jego, a później, że byłam już pewna, iż Milena padła ofiarą Liwii.

- Dziewczyna była zmuszana do nauki przez ojca - powtarzam. - Zamykał ją w pokoju na całe dni! Widziałam ten pokój, tylko biurko, krzesło i łóżko do spania! To musiało być traumatyczne. Może nie dawał jej jeść? Ani pić?

- Dziecko... - Mama przyciska dłoń do ust.

- Nie takie rzeczy już świat widział - próbuję jakoś usprawiedliwić swoje zachowanie. - Wiecie przecież, że teraz nie można nikomu ufać. Ludzie skrywają w swoich domach różne tajemnice. Nowiccy wydają się w porządku, ale może to tylko pozory.

- Laurka, posuwasz się za daleko - włącza się tata. - Liwia nie złożyła zawiadomienia o przestępstwie...

- No właśnie! Dlaczego? Dlaczego tego nie zrobiła? Wygrażałam jej bronią!

Tata chce coś powiedzieć, ale ja nie daję mu dojść do słowa.

- Może dlatego, że nie chce, żeby policja się koło niej kręciła, choćby to ona miała być pokrzywdzoną. Może chce się trzymać jak najdalej od policji, bez względu na wszystko.

- Nie, dziecko, to jej dobra wola - mówi ojciec surowym tonem. - I nie tylko jej, ale całej rodziny Nowickich! Myślisz, że tak łatwo by cię wypuścili, gdyby nie pan Edmund?

- To znaczy?

- Powiedzmy, że pan Edmund ma wielu dobrych znajomych. Kiedy się dowiedział, co się wydarzyło, zainterweniował, gdzie trzeba, najprościej mówiąc. W przeciwnym razie najpewniej ciągle byłabyś w areszcie!

Wzdycham, bo moja teoria się nie klei, a jednocześnie nie potrafię całkowicie porzucić wątpliwości co do sąsiadów. Milena u nich nocowała, później już nikt jej nie widział, przecież to nie może być przypadek.

- Chciałam znaleźć Milenę - szepcze tylko.

- Dziecko, tak nie można - odzywa się mama jęklwym tonem. - Wtargnąć komuś do domu, grozić mu... bronią.

- Ja tylko chciałam znaleźć Milenę - powtarzam, choć sama czuję, że posunęłam się za daleko. Można było inaczej to rozwiązać. Maglować dłużej Wójcika, poczekać na rodziców, aż wrócą z nagrania. Wspólnie na pewno wymyślilibyśmy coś bardziej sensownego niż... napad z bronią w rękę.

- Nie tylko nie znalazłaś Mileny - tata znów zabiera głos - ale jeszcze narobiłaś kłopotów.

Pociągam nosem, bo doskonale o tym wiem.

- Będzie trochę nieprzyjemności, będą sprawdzać legalność broni, wyjaśniać, jak doszło do tego, że się do niej dostałaś.

- Przepraszam, tato - mamroczę, wciąż pociągając nosem. Czuję, że jeszcze chwila i się totalnie rozkleję.

- Skąd znałaś kod do sejfu? - Tata nie przestaje się złościć.

- To tylko kilka cyfr - mówię. - Widziałam, jak wpisujesz, od razu zapamiętałam.

- Czy wiesz, że to się mogło skończyć tragicznie?! - Ojciec wścieka się już na całego. - Broń mogła wypalić. Ty mogłaś w całym tym zamieszaniu niechcący pociągnąć za spust. Boże, mogłaś z rozmysłem to zrobić!

- Nie. - Zaczynam płakać. - Nie zrobiłabym tego. Nigdy nikogo bym nie skrzywdziła.

- To mogło się różnie skończyć - tata nie ustępuje. - Mogłaś...

- Krzysiek, wystarczy już. - Mama wchodzi mu w słowo, wstaje przy tym z krzesła i podchodzi do mnie. Bierze mnie w ramiona.

- Przepraszam - chlipię, tuląc się do niej. - Nie chciałam narobić problemów, tylko... - Brakuje mi tchu. Chyba i do mnie wreszcie w pełni dociera, do czego się posunęłam. - Tylko znaleźć Milenę.

- Córeczko... - Mama wzdycha, nie przestając mnie przytulać.

- Dobrze! - Ojciec unosi rękę. - Już dobrze! Najważniejsze, że nikomu nic się nie stało. A córka Nowickich wykazała się przytomnością i zadziałała, jak należy. No i pan Edmund okazał się nad wyraz wyrozumiały. Nie wiem, czy gdybym był na jego miejscu, byłoby mnie na to stać. W końcu ktoś mierzył z broni do jego córki!

- Skąd w ogóle wiedzieliście, co się stało? - pytam przez łzy.

- Pan Edmund przyszedł nam powiedzieć - odpowiada mi mama.

- I całe szczęście! - Tata wciąż mówi podniesionym tonem. - Bo jak przyjechaliśmy z nagrania i okazało się, że cię nie ma, to myśleliśmy, że... umrzemy z niepokoju!

- Przepraszam. - Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć. Zresztą nie ma sensu mówić niczego więcej. Nie odkręcę tego, co zrobiłam.

- Już dobrze. - Mama podaje mi chusteczki, wydmuchuję nos. - Najważniejsze, że nic ci nie jest.

Ocieram policzki z łez, zastanawiając się, jak to dalej będzie. Narobiłam niezłego bigosu.

Odzywa się moja komórka. Leży na stole, jak na razie rodzice nic nie wspominają o jej zarekwirowaniu.

Zerkam na wyświetlacz.

- Wiktoria coś pisze... - oznajmiam, zastanawiając się, jaka jest szansa, że Figurska już wie o moich wybrykach.

Sięgam po telefon, żeby sprawdzić, z czym dziewczyna się odzywa. Mama pochyla się ku mnie, też jest zainteresowana wiadomością od koleżanki Mileny.

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

Laura! Nie uwierzysz!
Właśnie dzwoniła do mnie Dominika!
Widziała Milenę!

Trzy kropki w oknie komunikatora szybko podskakują, moje serce zaczyna bić jeszcze szybciej. W jednej chwili robi mi się duszno, powietrze staje się jakby cięższe, z trudem przepływa przez moje nozdrza.

- Co pisze? - pyta mama, najwyraźniej zauważając moją reakcję. Tata podchodzi bliżej stołu.

- K-ktoś widział M-Milenę... - dukam.

- Gdzie?! - wykrzykuje mama.

- Widział Milenę?! - Ton taty staje się nerwowy, już jest obok nas. - Kto? Gdzie?

- Zaraz, jeszcze nie napisała. - Wpatruję się w ciągle podskakujące kropki w oknie Messengera. Wydaje mi się, że wystukiwanie kolejnej wiadomości zajmuje dziewczynie całe wieki. Mam ochotę ją pospieszyć, przypomnieć jej, że tu przecież chodzi o moją siostrę!

Wiktoria Figurska
Aktywny(a) teraz

Próbowałam skontaktować się z Dominiką wcześniej, wiesz, wtedy, kiedy dzwoniłam po znajomych i wypytywałam o Milenę,

ale ona wiecznie jest nieuchwytna.
W ogóle żyje jakby w innym świecie,
nigdy nie wie, co się wkoło dzieje.
Zakręcona jak słoik na zimę.
Albo inaczej...
No wiesz, taka autsajderka z niej
...

- Co pisze? - niecierpliwi się mama.

- Same pierdoły - cedzę zirytowana i stukam wiadomość do Wiktorii. Dłonie mi się trzęsą, mam wrażenie, że zaraz upuszczę telefon.

Gdzie widziała Milenę?
Kiedy?!
Nic jej nie było?
Gadała z nią?

Nie uwierzysz!!!
W sobotę rano!!!
W Gdańsku!!!
Serio, w Gdańsku!
Właściwie nie rano, ale tak koło południa!!!!!!

Wmawiam sobie, że kręci mi się w głowie jedynie od liczby wykrzykników użytych przez Wiktorię.

- No co ona tam pisze?! - Mama dopomina się informacji.
- Gdzie widziała Milenę?
 - Pojechała do Gdańska - przekazuję, nie odrywając wzroku od komórki.
 - Kto?! - słyszę głos taty.
 - Milena. Milena pojechała do Gdańska. Jakaś Dominika widziała ją w sobotę na dworcu.
 - Ale jak? Skąd to wie? - Mama aż wstaje z krzesła.
 - Nie wiem, nie napisała.
 - Zapytaj! - wykrzykuje tata.

Jak to: widziała ją w Gdańsku?
Skąd się tam wzięła?
Czy to pewne?

TAK! Dominika jest pewna, że widziała Milenę.
I że była to sobota, koło południa.
Ona pracuje w Starbucksie koło dworca.
Była wtedy w pracy. Milena weszła po kawę.

I co?!

I nic.
Kupiła kawę, było dużo ludzi, więc
zamieniły ze sobą dosłownie kilka zdań.
Zresztą tak jak Ci mówię, Dominika
to autsajderka jakich mało.
Czasem zwyczajnie trudno się z nią porozumieć.

Ale o czym gadały?

Milena powiedziała, że właśnie
przyjechała z Warszawy.

I co jeszcze?

No tyle. Nic więcej nie wiem.
Przed chwilą dzwoniła, od razu daję Ci znać.

Cholera, wszystko się zgadza, dudni mi w uszach. Nowiccy mówili prawdę, Milena wyszła od nich z domu cała i zdrowa. Poszła na postój taksówek. Wróciła do Gdańska!

- Co jeszcze pisze?! - Mama przejmuje ode mnie telefon, bo ostatnich wersów konwersacji nie potrafię im zrelacjonować. Jestem zbyt oszołomiona.

Po chwili i nią wstrząsa szok, wypuszcza komórkę z dłoni. Z trzaskiem ląduje ona na stole. Tata ją bierze i czyta wiadomości od Wiktorii.

- Jedziemy na komisariat! I to już - zarządza.

MILENA

60.

Nastaje ranek, a ja ciągle siedzę i czekam, aż się obudzi. Na zewnątrz jest zupełnie jasno, więc mogłabym już śmiało szukać pomocy. Teren, choć mi nieznany, na pewno byłby teraz, za dnia, przystępniejszy.

Ale ja nie mogę tego tak zostawić.

Podnoszę się z posadzki i podchodzę do chłopaka. Może tylko mi się wydawało, że oddycha, może również jego zabiłam. Słyszę jednak świst wciąganego powietrza, widzę też, że klatka piersiowa unosi się i opada. Żyje, tylko najwyraźniej uderzyłam go mocniej, niż przypuszczałam.

Wracam na swoje miejsce obok tacy, którą sobie przygotowałam. Układam się wygodnie, a potem zatrzymuję wzrok na fiolce z substancją, która ostatecznie pozwoliła mi przechylić szalę na swoją korzyść. Gdyby nie jej działanie, nadal tkwiłabym w pokoju na górze, wijąc się w potwornych bólach. A później, już nic nie czując, czekała na śmierć.

Myślę o swoich poprzedniczkach. Nie mam wątpliwości, jaki los je spotkał. Czy to możliwe, że na tamte dziewczyny lek nie zadziałał? Nie wydaje mi się. Raczej zabrakło im

woli walki. Też miałam taki moment. Kiedy po kilku dniach przeciągły ból wreszcie ustał, tylko tego właśnie pragnęłam – żeby już nie cierpieć.

Biorę fiolkę do ręki, obracam ją w palcach, nie przestając się jej przyglądać. Ciekawi mnie, skąd wzięli ten lek, czy to kompletnie nowa substancja, czy może jednak coś, co świat medycyny już zna. I czy faktycznie to, co się tutaj wyprawia, to jakieś samozwańcze badania. Nie mogę wykluczyć, że sprawa jest znacznie prostsza – dwóch pomyleńców po prostu zaspokajało tu swoje chore żądze. Kiedyś psychopaci latali z siekierą, lecz świat ciągle się zmienia, wszystko ewoluuje, zło również. Tyle że do takiego toku rozumowania nie pasuje fakt, że po kilku zastrzykach przestawało mnie boleć. Trudno dopatrzeć się sensowności w bezbolesnym okaleczaniu swoich ofiar.

A więc w grę muszą, po prostu muszą wchodzić jakieś nielegalne testy. Zastanawiam się, dlaczego miałyby się odbywać w takich warunkach. Czy chodzi jedynie o niezdrową satysfakcję, czy gra toczy się także o kasę. Zdaję sobie sprawę, że proces opracowywania nowych leków jest długi i kosztowny, z kolei dobrze działające lekarstwa drogie. Myślę nad tą kwestią dłużej. Wygląda na to, że ktoś tu szukał drogi na skróty, wzdycham. I pewnie chodziło zarówno o kasę, jak i satysfakcję, często te dwa czynniki idą ze sobą w parze.

Sięgam po świeżą strzykawkę i nakładam na nią igłę. Nigdy nie robiłam zastrzyku, ale przecież wiele razy widziałam, jak to się odbywa. Fiolki, które znalazłam w lodówce, opisano również stężeniami. Nie wiem, które ostatecznie dla mnie wybrali, ja zdecydowałam się na najwyższe, jakie było. Nie mogę pozwolić, żeby zaczęło mnie boleć.

Próbuję naciągnąć lek do strzykawki, jedną ręką okazuje się to niewykonalne. Pomagam sobie dłonią pozbawioną palców, nie jest łatwo, to już dość precyzyjna praca. Muszę się trochę namęczyć, ale ostatecznie udaje mi się wciągnąć do strzykawki mililitr substancji. Wydaje mi się, że właśnie tyle Nowicki mi podawał. Robię sobie zastrzyk. Nic nie czuję, poprzednia porcja leku jeszcze nie przestała działać.

Kiedy odkładam strzykawkę na tacę, chłopak wreszcie się budzi. Niemrawo kręci głową, skroń ma ubabraną krwią, która zdążyła przyschnąć. Mruga, chyba nie może się zorientować, gdzie jest. Czekam, aż bardziej oprzytomnieje. W końcu udaje mu się skupić wzrok na mnie.

- Cześć - odzywam się, uśmiechając się do niego szeroko.

LAURA

61.

Wójcik od razu przekazał informacje swoim kolegom z Gdańska. Mieli natychmiast zacząć działać. Przede wszystkim najpierw przesłuchać Dominikę. Policjant prosił o zachowanie spokoju, ale już nikogo z nas na to nie stać. Wszyscy troje jedziemy do Gdańska.

Tata prowadzi, a ja bukuje hotel, w którym będziemy mogli się zatrzymać. Trudno powiedzieć, jak długo zostaniemy nad morzem. Mama gapi się w szybę, nie rusza się, ale i tak wiem, że cała dygocze. Ciśnienie ma wysokie, wzięła dodatkową porcję leków.

Droga do Gdańska niemiłosiernie mi się dłuży, choć tata pędzi, jakby się paliło. Mama nawet zwraca mu uwagę, prosi, żeby tak nie szarżował.

Gdy docieramy nad morze, od razu jedziemy na policję. Wójcik podał nam namiary na jednostkę, która przejęła sprawę Mileny. Budynek komisariatu jest znacznie większy niż ten w Zielonce, piętrowy i chyba niedawno pokryto go nowym tynkiem. Kiedy przekraczamy próg, odzywa się moja komórka. Podłądowałam ją w samochodzie w drodze

do Gdańska. Zerkam na wyświetlacz, przyszło kilka wiadomości na Messengerze.

Seweryn Nowicki
Aktywny(a) 3 minuty temu

Laurka... Właśnie się dowiedziałem.
To przeze mnie?
Przez to, co Ci powiedziałem?
Nie chciałem Cię wprowadzić w błąd,
raczej pokazać, że jak każda
rodzina mamy swoje grzeszki, ale...
Mam nadzieję, że nie będziesz miała zbyt wielu nieprzyjemności, skoro
Liwia nie
złożyła zawiadomienia o przestępstwie.

Łysy policjant prosi, żebyśmy poszli za nim. Chowam telefon do kieszeni, nie mówiąc rodzicom, co napisał sąsiad.

- Podkomisarz Borys Zaworski - przedstawia się mężczyzna. Głos ma niski i zachrypnięty, pasuje do jego aparycji idealnie. Mundurowy ma ramię grubości mojego uda. - Prowadzę sprawę zaginięcia państwa córki.

- Wiadomo już coś? - pyta od razu mama.

Policjant ku mojemu zaskoczeniu kiwa głową. Stuka w klawiaturę, po czym mówi:

- Kamery zainstalowanego na dworcu monitoringu zarejestrowały Milenę.

Mundurowy obraca monitor komputera w naszą stronę. Jakość zdjęcia, które jest na nim wyświetlone, pozostawia wiele do życzenia, ale z łatwością rozpoznaję na nim siostrę. Siedzi przy stoliku, tuż obok wejścia do kawiarni, na blacie stoi kubek z kawą. Jego pokrywka jest ściągnięta.

- To Milena! - wykrzykuje mama, przyciskając rękę do klatki piersiowej. Oddycha szybko i płytko. - To naprawdę ona!

- A to kto? - pytam, wskazując na chłopaka, który stoi obok stolika Mileny.

- No właśnie. Jeszcze nie wiemy, ale bardzo chcemy się tego dowiedzieć.

Żołądek podchodzi mi do gardła, ściska mnie w dołku tak mocno, że nie potrafię się odezwać.

- Milena ma chłopaka? - pyta podkomisarz.

- Nie, skąd. Chyba nie - stwierdza mama.

- Nic nam o tym nie wiadomo - wtóruje jej tata.

- Zakładamy, że Milena zna tego człowieka - oświadcza Zaworski. - Czuje się przy nim swobodnie, proszę spojrzeć.

Policjant klika w klawiaturę, na monitorze pojawiają się kolejne zdjęcia. Początkowo Milena siedzi przy stoliku sama, po chwili podchodzi do niej młody mężczyzna. Siostra na jego widok wstaje, nie rzucają się sobie w ramiona, ale niewielki dystans, jaki zachowują między sobą, sugeruje, że się znają.

- Można snuć przypuszczenia, czy Milena umówiła się z chłopakiem, czy było to jedynie przypadkowe spotkanie - mówi funkcjonariusz - ale tutaj widać, jak chłopak wsypuje coś do kubka Mileny.

- Ale co? Co wsypuje? - dopytuje mama, ja tymczasem przyglądam się następnej fotografii. Na ujęciu wyraźnie widać, że chłopak trzyma rękę nad kubkiem, kiedy Milena jest odwrócona tyłem do stolika i szuka czegoś w torbie.

- Tego nie wiemy - stwierdza mundurowy. - Nie da się tego wywnioskować z monitoringu.

- Ale co to wszystko oznacza? - Mama przyciska dłoń jeszcze mocniej do serca.

- Nie wiemy nic na pewno - zastrzega policjant. - Ale biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, myślę, że możemy założyć, że chłopak ze zdjęć to człowiek odpowiedzialny za zniknięcie państwa córki.

- Znaleźliście go? - pyta tata. - Tego chłopaka?

- Nie. Próbuje ustalić, kto to.

- Ambroży - odzywam się wreszcie. Głos mi się trzęsie. Chcę powiedzieć coś więcej, ale nie mogę. Policjant świdruje mnie wzrokiem, a ja nadal nie potrafię wydobyć z siebie głosu. W głowie huczy mi od wyrzutów sumienia, mogłam wcześniej pomóc siostrze. Zamiast czepiać się Nowickich, jeździć do wsi pod Płockiem i napadać na Liwię, powinnam była zwrócić uwagę policji właśnie na niego, na Radeckiego!

- Kto? - Tata wbija we mnie spojrzenie. Mama i policjant idą za jego przykładem.

- Ambroży Radecki - informuję.

- Wiesz coś, czego my nie wiemy? - pyta podkomisarz.

Kiwam głową.

- Jak to? - dopytuje mama.

Biorę się w garść i opowiadam o swojej rozmowie z chłopakiem, relacjonuję ją na tyle dokładnie, na ile potrafię. W międzyczasie zauważam, że na Messengera przychodzą mi nowe wiadomości.

- I to może być klucz. - Mundurowy cmoka głośno. - Odrzucony adorator, właśnie ci najczęściej są sprawcami porwań.

- Tylko jak do niego dotrzeć? - Na szyi mamy pojawiły się czerwone plamy. Gdybym sama nie była tak roztrzęsiona, poprosiłabym ją, żeby zmierzyła sobie ciśnienie.

- Najpierw musimy potwierdzić, że mężczyzna ze zdjęć to rzeczywiście chłopak, o którym opowiadasz - mówi policjant, nie przestając mi się przyglądać. - Nie jesteś w stanie tego zrobić, dobrze zrozumiałem?

- Nie. - Kręcę głową. - Nigdy go nie widziałam. Poza tym jednym telefonem nie miałam z nim nigdy do czynienia. Milena nic mi o nim nawet nie wspomniała.

- Okej, więc potrzebny nam ktoś, kto chłopaka zna.
- Wiktoria powinna go rozpoznać. - Przychodzi mi od razu do głowy. - Ta, od której dostałem numer do Radeckiego.
Policjant kiwa głową, sięga przy tym po długopis i notes.
- Potrzebuję zatem jakieś namiary na nią - mówi.
Odblokowuję komórkę, wchodzę w Messengera. Od razu zauważam, że mam nową wiadomość od Seweryna.

Seweryn Nowicki
Aktywny(a) teraz

Hej, jesteś?

Widzę tylko to jedno zdanie. Nie wiem, czy Nowicki napisał coś więcej, zanim się o tym przekonam, muszę skontaktować się z Wiktoria. Opisuję krótko dziewczynie sytuację i proszę ją o numer telefonu, od razu przekazuję go Zaworskiemu.

- Świetnie - komentuje policjant. - Poproszę teraz państwa o przejście na korytarz, dobrze? Zaczekają tam państwo?

Siadamy na chybotliwych krzesłach poza pokojem funkcjonariusza i czekamy na dalszy rozwój wydarzeń. Wykorzystuję moment i wchodzę na Messenger, żeby sprawdzić wiadomość od Seweryna.

Seweryn Nowicki
Aktywny(a) teraz

Hej, jesteś?

Wszystko u Ciebie w porządku...?

Chwilę waham się, co robić, w końcu wygrażalam jego siostrze bronią. Ostatecznie decyduję, że odezwę się do

chłopaka.

Seweryn Nowicki
Aktywny(a) teraz

Hej, tak, jestem.
Jakoś się trzymam, nie jest najgorzej :)
Jesteśmy w Gdańsku, szukamy Mileny.

W Gdańsku?
W Gdańsku szukacie Mileny?

Zwięźle nakreśliam Sewerynowi, co się aktualnie dzieje.
Chłopak dłuższy moment nic nie odpisuje, wreszcie
przychodzi wiadomość zwrotna.

Seweryn Nowicki
Aktywny(a) teraz

Mówiłem Ci, że nie mamy nic wspólnego
ze zniknięciem Mileny :)
Przepraszam... niezbyt taktowna ta emotka...
Chodziło mi, że... Wiesz, o co.

Jasne, nie przejmuj się.
Ludzie dają większe plamy niż źle dobrany emotikon :)

Szukałaś siostry... Nie bądź dla
siebie zbyt surowa.

Dzięki za wyrozumiałość :)

Daj znać, gdybym mógł jakoś pomóc :)

Dzięki!

Muszę przyznać, że robi mi się odrobinę lżej na sercu.
Mimo wszystkiego, co się wydarzyło, nie chciałabym, żeby
Seweryn był na mnie zły.

Chowam telefon do kieszeni, głęboko zaczerpując tchu.
Może to wszystko jeszcze dobrze się skończy.

MILENA

62.

Nie zakleiałam mu ust taśmą, bo po co. Tutaj faktycznie nikt nic nie usłyszy. Jesteśmy na kompletnym odludziu, dookoła są tylko pola, kiedyś pewnie uprawne, dziś zapomniane. Porastają chaszczami.

- I co? - odzywa się.

- Będzie bolało - mówię, sięgając po parę jednorazowych rękawiczek, które sobie przygotowałam. Na prawą dłoń rękawiczka wsuwa się gładko, zastanawiam się, co zrobić z drugą. Naciągam ją na bandaż. Miejsca, gdzie powinny być moje palce, zabawnie dyndają, wyglądają jak nadmuchane baloniki.

- Bawi cię to? - pytam, machając bezpalczastą dłonią. Puste przestrzenie chwieją się na boki, a potem ucieka z nich powietrze. - O, ale oklapły - komentuję.

Radek nie przestaje się szyderczo uśmiechać. Nie wiem, czy rzeczywiście się nie boi, czy tylko zgrywa twardziela. A może zwyczajnie nie wierzy, że mogę zrobić mu krzywdę.

- A nie pomyślałaś, że przyszedłem tu, żeby cię uratować?
- pyta z tak wielką drwiną w głosie, że ledwo się

powstrzymuję, żeby nie wstać i ponownie nie uderzyć go młotkiem. Napominam się jednak o spokój, brawura nigdy nie leżała w mojej naturze.

- Skąd znasz Nowickiego? - Sięgam po nożyce. Domyślam się, że to te same, którymi odcięto moje palce, bo nie znalazłam innej pary. Nie ma jednak na nich ani kropli krwi. Seweryn musiał je dokładnie czyścić po każdym użyciu. Odkładałam narzędzie z powrotem na tacę.

- Kogo? - Usta chłopaka wykrzywia ta sama kpina.

- Seweryn Nowicki - powtarzam, sprawdzając, jak nożyce leżą mi w dłoni. Młotek trzymało mi się zdecydowanie pewniej. - Skąd go znasz?

- Nie znam.

- Przestań pierdolić. Skąd się znacie?

Radek zaczyna się śmiać. Bucha we mnie złość tak wielka, że teraz nie tylko bym go uderzyła, ale roztrzaskała mu głowę. Resztkami silnej woli zmuszam się do pozostania na miejscu. Zanim pokażę tym bydlakom, na czym polega ich własna zabawa, chcę dowiedzieć się kilku istotnych rzeczy.

- SKĄD SIĘ ZNACIE? - powtarzam.

Chłopak dalej się śmieje. Czekam, aż przestanie, nie odrywając od niego spojrzenia ani na sekundę.

- Co ty, Milenka, pierdolisz? - mówi wreszcie, kpiący uśmiech nadal nie schodzi mu z ust. - Aż tak ci siadło na psychę?

- Nowicki jest tam, u góry. - Pokazuję na sufit.

Mina Radka wreszcie tężeje.

- No co? - W tej chwili to ja się uśmiecham. - Myślałeś, że zaraz przyjdzie kumpel i ci pomoże?

- Co mu zrobiłaś? - pyta już poważniejszym tonem. Chyba nawet pobrzmiwa w nim strach.

- Zatłukłam go młotkiem.

Widzę, że grdyka chłopaka unosi się i opada. Teraz jestem już pewna, że się boi.

- Ale nie chciałam tego - podejmuję. - Chciałam, żeby cierpiał. Dokładnie tak, jak kazał cierpieć mi.

Wypukłość na szyi Radka porusza się jeszcze szybciej.

- Więc skąd się znacie? - pytam.

Radek milczy. Sięgam po nożyce. Ciągle źle mi się je trzyma, rozważam przejście od razu do działań z młotkiem.

- Albo odpowiesz na moje pytanie - mówię, próbując chwycić nożyce tak, żeby dobrze leżały mi w dłoni - albo odetnę ci palec.

Na usta chłopaka wraca uśmiech. To jednak bardzo nerwowy grymas. Boi się, ale najwyraźniej mimo to nie wierzy w moje możliwości.

- Bez tego całego waszego cudownego leku - dodaję.

Kiedy Radek znów zaczyna się śmiać, tracę opanowanie. Zrywam się z miejsca, żeby prędko doskoczyć do chłopaka. Spowalniają mnie moje obrażenia. Nie boli mnie, jednak moja motoryka jest upośledzona.

- Z czym do ludzi, dziewczyno. - Radek nie przestaje cwaniakować. Najwyraźniej poruszam się bardziej niezdarnie, niż zakładałam.

Dobrze zatem, że wszystko sobie wcześniej przygotowałam, przytwierdziłam ręce Radka do podłokietników krzesła tak, żeby było mi wygodnie manewrować nożycami.

- Weź się nie ośmieszaj - nie przestaje ze mnie drwić.

Bez zbędnych ceregieli zaciskam nożyce na małym palcu lewej dłoni Radka. Palec ląduje na drewnianych deskach między moimi nogami, a pomieszczenie wypełniają wrzaski. Chłopak zaczyna się wić, szarpie się tak mocno, że przez chwilę wydaje mi się, że zerwie krępujące go taśmy. Krew ścieka na podłogę, nie ma tu białej żywicy, jak u góry, więc

nie zbiera się w kałużę, lecz szybko wsiąka w stare spróchniałe drewno.

- Ty suko jebana! - wrzeszczy. - Odcięłaś mi, kurwa, palec! Zajebię cię, zobaczysz, głupia pizdo!

- Za każde obraźliwe słowo pod moim adresem odetnę ci kolejny. - Przykładam nożyce do jego serdecznego palca. Chłopak zaczyna głośno sapać. - A jak zabraknie ci palców, to zacznę odcinać ci coś innego. Zacznę od fiuta i jaj, co ty na to? Skąd znasz Nowickiego?

Radek nie reaguje, wije się jak opętany.

- Skąd znasz Nowickiego? - grzmię. - Odpowiadaj, bo odetnę kolejny.

- Nie znam! - wykrzykuje histerycznym tonem. - Nie wiem, kurwa, o kim mówisz! Tam u góry to Mikołaj. Mikołaj Sobolewski.

- Kto? - Marszczę czoło, nic nie rozumiejąc.

- Sobolewski, kurwa, Sobolewski!

- Nie Nowicki? Nie Seweryn Nowicki?

- Nie. - Kręci głową, oddycha przy tym ciężko. Przestał się wić, ale cały czas głośno posykuje z bólu. - Nie wiem nawet, kto to jest. Nie znam typa.

Sądziłam, że mam do czynienia z synem sąsiadów, bo przecież to u nich spędziłam noc, po której obudziłam się tutaj. Na Boga, byłam o tym przekonana!

Odsuwam się od Radka i podchodzę do stolika. Sięgam po tablet.

- A kto to jest? Ten cały Sobolewski? - pytam.

- Jego też nie znam za dobrze.

Posyłam Radkowi niezadowolone spojrzenie.

- Serio! Ledwo go znam - wykrzykuje.

- Podaj kod - rzucam.

Chłopak nie przestaje szybko oddychać, jego usta wykrzywia ból. Strużka śliny ścieka mu po brodzie.

- Kod. Podaj kod - powtarzam.

Kiedy ponownie nie spełnia mojej prośby, podchodzę do niego i przykładam nożyce do jego serdecznego palca.

- Nie wiem, jaki jest kod! - wrzeszczy. - To nie mój tablet, tylko Mikołaja!

- Nie kłam - ostrzegam go.

- Serio! No kurwa, Milena, serio nie znam kodu, to nie moje!

- Nie wierzę ci.

- Odcisk palca! - krzyczy Radek, kiedy już mam zacisnąć nożyce. - Możesz go odblokować palcem Mikołaja. Teraz już większość sprzętów ma tego typu zabezpieczenia, a nie jakieś tam kody.

Odsuwam narzędzie od dłoni chłopaka i przyglądam się tabletowi. Faktycznie, wygląda na jeden z nowszych modeli.

- No dobra, zobaczymy - mruczę pod nosem. - Zaraz wracam, nie ruszaj się stąd. - Spoglądam na Radka zaczepnie.

Nim zdąży mi odpyskować, idę na górę. Nowicki jak leżał, tak leży. To znaczy Sobolewski, poprawiam się w duchu.

Przyglądam się włosom pokrywającym tył głowy chłopaka, już rozumiem, dlaczego nie udało mi się dostrzec w jego twarzy podobieństwa do Edmunda czy Ludmiły. Uległam swoim lękom tak bardzo, że zamknęłam się na rzeczywistość.

Jeszcze wczoraj sądziłabym, że nie jestem zdolna dotknąć trupa, dziś okazuje się, że nie mam z tym większego problemu. Sięgam po dłoń Sobolewskiego, zgaduję, że potrzebny jest mi jego kciuk. Przestrzeń nieustannie wypełniają wrzaski z dołu. Domyślam się, że Radek próbuje się uwolnić, a wiem, że najmniejsze szarpnięcie mocno potęguje ból.

Kiedy wracam z odblokowanym tabletem, widzę, że Radek wierci się na krześle, jakby oblaży go mrówki. Nie przestaje przy tym krzyczeć.

- Nie ma sensu się tak wydzierać - odzywam się - nikt cię tu nie usłyszy. Ani się tak rzucać, bo tylko bardziej boli.

Chłopak skupia na mnie spojrzenie, zauważam, że z trudem mu to przychodzi. Nie dziwię się, doskonale wiem, jak bardzo w tej chwili cierpi.

- Obandażuj mi tę rękę, bo się wykrwawię - cedzi przez zaciśnięte zęby.

Uśmiecham się z politowaniem. Owszem, rana Radka mocno krwawi, ale zanim z jego ciała wypłynie cała krew, trochę czasu minie. Bez słowa siadam na posadzce i zaczynam przeglądać zawartość tabletu.

- Słyszysz, ty szajbnięta suko?! - Radek nie przestaje krzyczeć. - Zatamaj to krwawienie. I włóż mój palec do lodu!

Odkładam tablet i podchodzę do chłopaka. Bez skrupułów odcinam mu serdeczny palec. W pomieszczeniu rozlegają się jeszcze głośniejsze jęki.

- Mówiłam, że jeśli będziesz mnie obrażał, stracisz kolejne palce.

Wracam do przeglądania folderów, które są zapisane na tablecie, a Radek drze się wniebogłosy. Kręcę głową z dezaprobatą. Wiem, jak to boli, ale bez przesady, facet nie ma w sobie za grosz godności. I pomyśleć, że jeszcze kilka dni temu chciałam się z nim umawiać.

Nie mogę znaleźć żadnych danych. Nie wiem, czy są zaszyfrowane, czy rzeczywiście niczego konkretnego w tym tablecie nie ma. Nowicki miał go przy sobie podczas naszego pierwszego „spotkania”. Zważył mnie wtedy, zmierzył mi ciśnienie i temperaturę, zadawał dużo pytań. Wszystko notował w tablecie. Później już go nie przynosił,

ale podejrzewam, że nie przestał z niego korzystać. Skoro coś na mnie testował, musiał prowadzić jakąś dokumentację. Zapisywać dawki, spisywać jakieś obserwacje, nie wiem, co jest istotne przy tego typu... testach.

- Gdzie macie to wszystko? - pytam, zerkając na Radka. Poczzerwieniał na twarzy, oczy na wytrzeszczone, zęby stale zaciśnięte. - Słyszysz?!

- Co? - wysapuje.

- Dane. Gdzie macie te wszystkie dane?

- Jakie, kurwa, dane? - dyszy.

- Nie udawaj, bo następny w kolejce jest środkowy.

- Kurwa mać, dziewczyno, serio nie wiem, o czym mówisz!

- Nie pierdol! - Podnoszę się z miejsca i podchodzę bliżej niego. - Nowicki... Sobolewski - poprawiam się - testował na mnie jakiś lek. Wstrzykiwał mi go codziennie. I zapisywał coś w tablecie. Chcę wiedzieć co!

- Nic o tym nie wiem!

Sięgam po nożyce.

- Nie, czekaj, na litość boską, czekaj! - wrzeszczy, kiedy przykładam narzędzie do jego dłoni. - Zaczekaj, błagam cię, zaczekaj. Wszystko ci powiem. - Naciskam nożyce, ostrze przecina skórę. - Daj mi powiedzieć! - krzyczy rozhisteryzowany. - Wszystko ci powiem, wszystko, na Boga, ci powiem! Wszystko!

Cofam nożyce. Odchodzę kilka kroków i siadam na podłodze po turecku.

- Mów - nakazuję.

- Ja miałem tylko załatwić laskę - zaczyna. Oddech ma płytki i urywany, ewidentnie bardzo cierpi. - I przywieźć ją tutaj po cichu.

Ściska mnie w dołku, kiedy to słyszę, bo myślałam, że mu się spodobałam. Może nie snułam nie wiadomo jakich planów na przyszłość, ale naprawdę wydawało mi się, że między nami zaiskrzyło.

- Jak? - pytam. - Jak mnie tu przywiozłeś, że nic nie pamiętam?

Chłopak zaciska usta, oddycha ciężko przez nos.

- JAK? - Unoszę dłoń, w której trzymam nożyce.

- W Starbucksie dosypałem ci do kawy GHB, a potem wstrzyknąłem ci fluni... coś tam. Mikołaj mi to dał. Miało działać jak GHB, tyle że mocniej. No i zadziałało. Poszłaś ze mną wszędzie bez gadania.

Zaciskam nerwowo szczękę. Substancje z lodówki nic mi nie mówią, ale o GHB już słyszałam. A śmiałam się z Wiktorii, która nosi przy sobie jednorazowe testery wykrywające pigułkę gwałtu. Chciała mi jeden dać, nawet mi go wciskała. Nie wzięłam, w życiu nie pomyślałabym, że będzie mi potrzebny. Przecież ja się nigdy nie włóczyłam po klubach! Może gdybym dała się przekonać... Prycham bezgłośnie, bo prawda jest taka, że gdybym miała przy sobie test, niczego by to nie zmieniło. Nie sprawdziłabym przecież tej kawy w Starbucksie.

- I co? - Chcę dowiedzieć się jak najwięcej. - Zostawiłeś mnie tutaj i co?

- Tu już Mikołaj działał - sapie chłopak. - Nie interesowałem się, co robił i po co, jego nie obchodziło, jak załatwiam mu laski. Prosty układ.

- Co z tego miałeś? - pytam, choć przecież odpowiedź jest oczywista.

- Kasę - przyznaje. - Dobrze płacił - dodaje, jakby to miało go usprawiedliwić.

- Ile ich było? Ile dziewczyn mu załatwiłeś?

Chłopak patrzy na mnie, wciąż okrutnie sapiąc.

- ILE? - Znów unoszę dłoń, w której trzymam nożyce.

- Jesteś trzecia.

- Przede mną były Kamila i Oliwia?

Kiwa głową.

- Gdzie... - Głos mi się łamie, bo niewiele brakowało, a podzieliłabym losy tamtych dziewczyn. - Gdzie one teraz są?

- Nie wiem. Nie wiem, co Mikołaj z nimi robił.

- Wychodziły stąd żywe?

- Nie wiem.

- Za dużo tego „nie wiem”. Mam ci upierdolić kolejny palec?

- Nie wiem! - W głosie Radka słysząc autentyczną panikę.

- Ale nie sądzę. Raczej nie. Ale nie wiem, jak je zabijał! Słowo! - zaklina się. - Ja tylko je tu dostarczałem.

- Tak? - Przyglądam mu się, mrużąc oczy. - To po co przyszedłeś teraz? Ja jeszcze żyję, a kolejnej dziewczyny ze sobą nie miałeś.

- Podrzucałem jeszcze jedzenie.

- Taki przydupas - prychem, nie czując nic poza obrzydzeniem. Radek żadnej z nas nie tknął, ma jednak naszą krew na rękach.

- A Miłosz? - przypominam sobie jeszcze o chłopaku, który niedawno zaginął w okolicach Zielonki.

- Nie znam. - Kręci zapalczywie głową. - Naprawdę nie znam.

- Nie przyprowadziłeś go tutaj?

- Brałem tylko laski. Tak było łatwiej. Mikołaj też chciał dziewczyny, w razie czego łatwiej było mu sobie z nimi poradzić.

Czuję, że moje usta wyginają się w uśmiechu. Nie jestem w stanie powstrzymać tego grymasu, kiedy wspominam trupa na pięttrze.

- Wypuścisz mnie?

Spoglądam na chłopaka.

- Powiedziałem ci wszystko.

Podnoszę się z podłogi i podchodzę do faceta, który jeszcze kilka dni temu przyprawiał mnie o motyle w brzuchu. Pochyliam się do niego i szepczę mu do ucha:

- Nie.

LAURA

63.

Wiktoria wreszcie zjawia się na komisariacie. Mam wrażenie, że dotarcie na posterunek zajęło jej całe wieki. Wita się ze mną wylewnie, jakbyśmy były przyjaciółkami, które dawno się nie widziały. Obejmuje również moich rodziców, zapewnia, że bardzo jej przykro z powodu tego, co dzieje się z Mileną.

Zaworski zaprasza Wiktorię do swojego pokoju. Pozwala, żebyśmy również weszli. Przyjmuję jego decyzję z wdzięcznością, jestem bardzo ciekawa, co dziewczyna powie.

- Potrzebna nam identyfikacja - oznajmia policjant. Stuka przy tym w klawiaturę, po chwili obraca monitor w stronę Figurskiej.

- To Milena! - wykrzykuje dziewczyna! - Kurde, znaleźliście ją! Naprawdę ją znaleźliście - ekscytuje się.

- To nagrania z monitoringu na dworcu - wyjaśnia podkomisarz. - Chodzi nam o tego faceta. - Wskazuje palcem na mężczyznę. - Zna go pani?

Wiktoria przysuwa się bliżej monitora. Mruży oczy. Nie rozumiem, dlaczego tak długo przygląda się zdjęciu.

- Nie - odzywa się w końcu, a ja wytrzeszczam oczy ze zdziwienia. - Nie znam tego faceta - powtarza Wiktoria. - A kto to jest?

- Jest pani pewna? - dopytuje mundurowy. - Nie wie pani, kto to jest?

- Nie. Nie mam pojęcia. A powinnam wiedzieć?

Kompletnie nie rozumiem, co jest grane, może zdjęcie jest zbyt niewyraźne i przez to Wiktoria nie potrafi rozpoznać Radeckiego. W końcu widziała go zaledwie raz, może dwa. Niewykluczone, że nie zapamiętała go dobrze.

- A jest pani pewna, że nigdy go nawet nie widziała? - docieka policjant, tymczasem moja komórka zaczyna wibrować.

- Nie, nie sędzę. - Słowa Wiktorii są dla mnie tak dużym zaskoczeniem, że ignoruję powiadomienia przychodzące w tej chwili na mój telefon. - Przynajmniej nie przypominam sobie, że bym go kiedyś widziała.

- A zna pani Ambrożego Radeckiego?

- Znam to za dużo powiedziane. Chłopak podbijał do Mileny, chciał się z nią umówić. Załatwiłam nawet Laurze jego numer. - Zerka w moją stronę.

- Przecież to on! - wybucham.

- Kto? Ten? - Dziewczyna wskazuje na monitor. - Skąd!

- No przecież...

- Nie wiem, kto to jest. - Wiktoria nie przestaje stukać palcem w monitor. - Ale ten tutaj to na pewno nie Ambroży Radecki.

- Rozpoznałaby go pani na zdjęciu? - docieka Zaworski.

- No pewnie.

- Jest pani o tym przekonana?

- Na sto procent bym go rozpoznała - odpowiada Figurska. - Owszem, widziałam go tylko kilka razy, ale facet ma tak charakterystyczne imię, że zwyczajnie zapada w pamięć. Zresztą... - Dziewczyna wyciąga z torebki komórkę. - Znalazłam go na Facebooku... - Przesuwa palcem po wyświetlaczu. - No proszę, sami zobaczcie, że to nie on.

Podkomisarz przejmuje od Wiktorii telefon, chwilę patrzy na komórkę, potem zerka na monitor swojego komputera.

- Faktycznie... - Kładzie wreszcie smartfon Wiktorii na biurku. - Ten facet to nie Ambroży Radecki.

- Więc kto to, do diabła, jest?! - rzucam, kompletnie zbita z tropu.

- Tego właśnie musimy się dowiedzieć - mówi policjant.

Wspieram głowę na ręce i rozmasowuję czoło. Mój wzrok pada na komórkę. Przypominam sobie, że przed chwilą wibrowała. Wybudzam wyświetlacz, mam nieodczytane wiadomości na Messengerze.

Jo Aśka

Aktywny(a) teraz

Kurde, stara, odezwiesz się do mnie w końcu?!

Co się, do diabła, dzieje?

- Kto to? - Interesuje się policjant.

- Przyjaciółka. Nic ważnego - mówię, wygaszając komórkę.

- Dobra, w takim razie wygląda, że na ten moment to wszystko - stwierdza Zaworski. - Proszę dać nam działać. Będę informował państwa o postępach.

- Co mamy w tym czasie robić? - pyta tata, przejeżdżając dłonią po twarzy.

- Przede wszystkim proszę nie robić głupot. - Policjant przyspila mnie wzrokiem. Najwidoczniej wie o moich wyczynach.

- Bez obaw. - Głos znów zabiera tata. - Laura nie będzie więcej rozrabiać. Już ja o to zadbam. - Ojciec łatwo rozszyfrowuje przesłanie Zaworskiego.

- Ale ustalicie, kto to jest? - pyta jeszcze mama.

- Zrobimy, co w naszej mocy.

MILENA

64.

Pozbawiam Radka pozostałych palców u lewej dłoni. Mój niedoszły chłopak wije się z bólu, w pewnym momencie dostaje nawet drgawek. Podobnie jak Nowickiego, to znaczy Sobolewskiego, nie jest mi go żal. Chęć zemsty opętała mnie bez reszty. Nie sądziłam, że potrafię taka być, zawsze mi się wydawało, że należę do empatycznych osób. Może to się zmienia, kiedy doświadczy się zbyt wiele bestialstwa. Może nawet staje się ono zaraźliwe?

Chyba że substancja, która krąży w moim ciele, ma jednak jakieś skutki uboczne. Może powoduje znieczulicę? Odnoszę również wrażenie, że dodaje mi siły. Po wszystkim, co tutaj się wydarzyło, powinnam konać ze zmęczenia, tymczasem czuję się nabuzowana jak chyba nigdy w życiu, wręcz przeładowana adrenaliną.

Radek nieprzerwanie krzyczy, ale są to już zupełnie niezrozumiałe dźwięki. Syczy, jęczy i sapie na przemian. Rozglądam się za żelazkiem, lecz nigdzie go nie widzę. Sięgam więc po młotek.

- Co robisz? - wrzeszczy Radek.

Wspominam dzień, kiedy się poznaliśmy. Podszedł do mnie na przystanku autobusowym. Zagadał. Tak zupełnie normalnie, wydawało się, że naturalnie. Zapytał, na który autobus czekam, kiedy mu odpowiedziałam, stwierdził, że sam także nim pojedzie.

- Dlaczego ja? - pytam.

- Chcesz mnie zatłuc młotkiem? - panikuje zamiast odpowiedzieć na moje pytanie.

- Nie. Jeszcze nie. Najpierw mi powiesz, dlaczego wybrałeś akurat mnie. - Wciąż myślę o tym popołudniu przy Galerii Bałtyckiej. Wracalam z zakupów, w dłoni ścisalam torebkę z księgarni i siatkę z drogerii. - No gadaj! - Unoszę młotek.

- No jak już miałem wybierać, to brałem takie, które mi się podobały!

Chociaż tyle, chciałoby się powiedzieć.

Podchodzę do Radka, nie wypuszczając młotka z ręki, i zdejmuję mu buty.

- Przecież ja ci nic nie zrobiłem! - krzyczy, ma histerię w oczach. - Nawet cię nie uderzyłem!

- Przeprowadziłeś mnie tutaj - mruczę, zsuwając skarpetkę z prawej stopy Radka. Ma przydługie paznokcie. Gdybym wiedziała, że nie przycina ich regularnie, nigdy bym się z nim nie umówiła.

- Co ty, kurwa, robisz? - wyje Radek, chyba nie ma już złudzeń, co zamierzam. - Boże jedyny, pomóż mi!

- Powinieneś częściej obcinać paznokcie. - Dotykam młotkiem dużego palca u jego stopy.

- Zlituj się, kurwa! - wrzeszczy.

- A ty miałeś dla mnie litość? - syczę, podstawiając mu swoją pozbawioną palców dłoń pod sam nos.

- Nie miałem pojęcia, że Mikołaj robi wam takie rzeczy! Serio, nie wiedziałem! Gdybym wiedział... Gdybym, kurwa,

wiedział...

- A myślałeś, że co? Że nas tu kąpie w płatkach róż i karmi marcepanem?!

- Nie pomyślałem. Serio, nie pomyślałem. - Chłopak zaczyna płakać. Maże się jak małe dziecko. - Odłóż ten młotek, błagam cię, odłóż go.

Przez moment chcę to zrobić, przestać. Przecież nie czerpię z tego żadnej przyjemności ani nawet satysfakcji. Jestem tylko wściekła, że zostałam tak bardzo okaleczona. Chcę, żeby ktoś zrozumiał, co czułam i co czuję teraz.

Rozluźniam nieco chwyt, kiedy uderza mnie myśl, że stałam się jedną z nich. Że wymierzając sprawiedliwość na własną rękę, straciłam to, co najcenniejsze - swoją niewinność.

Nagle słyszę jakiś dźwięk, za moment atakuje mnie przeświadczenie, że ktoś pojawił się w budynku. Zerkam szybko za siebie, zdążam jeszcze unieść młotek, zanim narzędzie wypada mi z dłoni. Niepotrzebnie się zawahałam, przez cały czas powinnam była mocno zaciskać rękę na trzonku młotka.

Niemal w tym samym momencie zostaję powalona na ziemię. Nie udaje mi się dostrzec twarzy napastnika. Próbuję unieść głowę, ale ktoś całym ciężarem swojego ciała przyciska mnie do posadzki. Krzesło, na którym siedzi Radek, znajduje się poza polem mojego widzenia, nie mogę więc sprawdzić nawet jego reakcji. Włosy dużo mi zasłaniają. Właściwie widzę tylko kawałek swojego ramienia, w tej chwili kurczowo przytrzymywanego przez ręce odziane w długie, naciągnięte aż po łokcie rękawice.

- Spierdalaj! Zostaw mnie! - ryczę na całe gardło, kiedy dostrzegam igłę zbliżającą się do mojej skóry. Zaczynam się przy tym szarpać i wyrywać, ile mogę.

Nie mam pojęcia, co za świństwo znowu mi wstrzyknięto, ale szybko słabnę. Nie poddaję się jednak nawet wtedy, gdy robi mi się ciemno przed oczami, lecz za chwilę opuszczają mnie już wszystkie siły.

LAURA

65.

Łupie mnie w skroniach, w głowie mam kompletny mętlik. Jeśli chłopak ze zdjęć z dworcowego monitoringu nie jest Ambrożym Radeckim, to kim, do diabła?

Zaworski już działa. Nie wiem, jak mężczyzna zamierza rozszyfrować tożsamość chłopaka, ale pozostaje mi mieć nadzieję, że jest skuteczniejszy, niż potrafię sobie wyobrazić. Mundurowy wspomniał coś o programie porównującym twarze. Nie chciał zdradzać szczegółów, a ja nie bardzo orientuję się w nowych technologiach. Oby środki i sprzęt, którymi dysponuje policja, okazały się wystarczające.

Rodzice poszli do hotelu, mama ma tak wysokie ciśnienie, że uznaliśmy z tatą, że bezwzględnie powinna się położyć. Oczywiście protestowała, ale przemówił do niej fakt, że i tak w tej chwili nic nie możemy zrobić.

- Nie no, powiem ci, że to jest kosmos! - wykrzykuje Wiktoria.

Siedzimy w przytulnej kawiarence niedaleko hotelu. Nie było łatwo przekonać ojca, żeby pozwolił mi tutaj przyjść.

Upierał się, że nie może spuścić mnie z oka. Już myślałam, że nic z tego nie będzie, gdyby nie obecność Wiktorii, raczej nie udałoby mi się go udobruchać.

- Serio! Nadal nie mogę wyjść z podziwu, że wpadłaś lasce do domu z naładowaną bronią!

Opowiedziałam Figurskiej o swoim wybryku. Nie za bardzo chciałam się przyznawać, co nawywijałam, ale dziewczyna tak długo wierciła mi dziurę w brzuchu, że w końcu pękłam.

- Wyjść z podziwu? - pryham. - Przecież to, co zrobiłam, to szczyt głupoty.

- Może i tak! Ale żeby to zrobić, trzeba mieć jaja.

- I jakieś ubytki w mózgu. - Krzywię się.

- Nie przesadzaj. Działałaś w dobrej wierze.

Wzdycham ze znużeniem.

- No daj spokój, nic takiego znowu się nie stało. - Do Wiktorii chyba wreszcie dotarło, że wcale nie jestem dumna ze swoich poczynań. - A Milena na pewno by to doceniła! Przecież zrobiłaś to po to, żeby ją znaleźć.

- Niby tak. - Kiwam smętnie głową, a wyświetlacz mojej komórki się rozjaśnia. Dostałam nową wiadomość na Messengerze.

Jo Aśka

Aktywny(a) teraz

Nie rób sobie jaj, tylko wreszcie się odezwij!

- Aśka... - oznajmiam.

- Co pisze? - Chce wiedzieć Wiktorii.

- Gadamy codziennie, a wiesz, ostatnio sporo się działo. Zadzwoń do niej.

- Śmiało!

- Nie obrazisz się? - pytam, już wybierając numer przyjaciółki.

- Skąd! Dzwon.

Dyskutuję z Aśką dobre dwadzieścia minut.

- Sorry - rzucam, kiedy wreszcie kończę połączenie. - Z Aśką tak zawsze... Zadzwonię na chwilę, a robi się z tego godzina. Nie możemy się nagadać.

- Dobrze, że teraz gadałyście tylko dwadzieścia minut. - Wiktoria chichocze i dopija swoją kawę. - Słuchaj, trzeba jakoś ustalić, kim jest ten koleś. - Odkłada pustą filiżankę na spodek.

- No raczej. Zaworski już nad tym pracuje.

- Okej, a my?

- Co: my? - Spoglądam na Figurską spode łba.

- Siedzimy i pijemy kawę, a też powinniśmy jakoś działać.

- Mamy sprawdzać Facebook czy jak? - pryham.

- No chociażby!

- Przecież to są miliony kont! - zauważam, bo pomysł wydaje się więcej niż naiwny.

Wiktoria się zamyśla, rozmasowuje przy tym podbródek.

- A masz fotkę tego koleśia? - pyta po chwili.

- Nie mam.

- Zapytaj tego policjanta, czy nam ją da.

- Po co? - Przyglądam się dziewczynie jeszcze bardziej podejrzliwie.

- Możemy popytać znajomych, czy przypadkiem go nie kojarzą - wyjaśnia koleżanka Mileny.

Wydymam usta, może jestem bardziej powściągliwa, niż powinnam, ale ostatnie, czego w tej chwili chcę, to znów narobić kłopotów.

- No dzwoni do niego! - ponagla mnie Wiktoria. - Nie będziemy przecież siedziały z założonymi rękami i popijały kawki!

- Masz rację. - Sięgam po telefon. Numer Zaworskiego wylądował na liście moich kontaktów zaraz po wyjściu z budynku komisariatu.

Policjant szybko odbiera, wyjaśniam mu, z czym dzwonię. Chwilę muszę go przekonywać, jednak ostatecznie mundurowy zgadza się podesłać mi zdjęcie chłopaka.

*

- To jak szukanie igły w stogu siana - marudzi Wiktoria, choć przecież całe przedsięwzięcie było jej pomysłem. Od kilku godzin odwiedzamy osoby, które znają Milenę, i pytamy, czy wiedzą, kim jest chłopak ze zdjęcia. Nikt go nie kojarzy.

- Czekaj, telefon. - Sięgam po brzęczącą komórkę. - Co tam? - rzucam.

- Gdzie jesteś, Laurka? - pyta tata. Głos ma piskliwy, ton nerwowy.

- Rozpytujemy...

- Miałaś być w kawiarni obok hotelu! - zżyma się.

- Wiem, ale...

- Przyjedź do szpitala - wchodzi mi w słowo. - I to natychmiast.

Oczami wyobraźni widzę leżącą na stole operacyjnym mamę i lekarzy usiłujących zmusić jej przeciążone serce do pracy.

- Co się stało? - dukam, przerażona faktem, że sama się do tego przyczyniłam. Moje ostatnie wybryki nie mogły pozostać bez wpływu na jej ciśnienie.

- Znaleźli Milenę.

W ułamku sekundy się zatrzymuję, gardło zaciska mi się w ciasny supeł.

- C-co? - jakam się, jakbym utraciła zdolność mówienia. -
Tato, co ty mówisz?

- Znaleźli ją - powtarza. - Laurka, znaleźli ją!

Chcę o coś zapytać. O cokolwiek. Dowiedzieć się, jak to się stało albo chociaż jak się czuje siostra, ale nie mogę. Nie potrafię się odezwać.

- Laura! Jesteś tam? - Tata dopomina się o moją uwagę.

- T-tak - wyduszam z największym trudem. - Jestem, tato.
Który szpital?

Ojciec podaje mi adres i prosi, żebym jak najszybciej przyjechała.

66.

Milena nie ma palców u lewej ręki. Jej prawe przedramię jest poparzone. Brakuje jej też dużego palca u lewej stopy. Skórę na ustach ma poobdzieraną do krwi, ręce i nogi na przegubach napuchnięte. Ale żyje.

- Była regularnie krępowana taśmą - mówi Zaworski. Pielęgniarki użyczyły nam sali, w której możemy spokojnie porozmawiać. - Podejrzewam, że po to, aby stopniowo ją okaleczać.

- Traciła po jednym palcu? Nie naraz? - Mama znów jest niemiłosiernie czerwona, jeśli nie skończy się to dla niej zawałem, to będzie prawdziwy cud.

- Sądząc po liczbie dni, przez które była więziona, i jej obrażeniach, córkę raczej torturowano każdego dnia.

- Boże... - Mama zaczyna płakać. Tata obejmuje ją ramieniem, w kącikach jego oczu także czai się rozpacz, ale twarz wykrzywia mu przede wszystkim wściekłość.

- Gdy odzyska przytomność, porozmawiam z nią - oświadcza policjant.

- Ale jak ją znaleźliście? - pytam, bo kiedy przyjechałam do szpitala, rodzice już tu byli, Zaworski również. Podejrzewam, że mundurowy w pierwszej kolejności właśnie to zdradził rodzicom.

- Dostaliśmy wiadomość od jednego z mieszkańców Rotmanki, że na polach za wsią słychać krzyki. Na jednym z gruntów, kiedyś rolnych, teraz pozostawionych samych sobie, stoi opuszczony spichlerz. Dostyc marny, od lat nieużywany. Sprawdziliśmy doniesienie.

Moje przedramiona pokrywają się gęsią skórką, policjant mówi dalej:

- Oprócz Mileny znaleźliśmy jeszcze dwie osoby. Dwóch mężczyzn. Obaj nie żyją. Jeden z nich to chłopak ze zdjęcia.

Drzę jeszcze bardziej.

- Radosław Biela, lat dwadzieścia osiem - oświadcza podkomisarz. - Pracował w firmie ochroniarskiej, wieczorami stał na bramkach w gdańskich klubach. Natomiast drugi to Mikołaj Sobolewski, lat dwadzieścia pięć, student medycyny.

- Nic mi te nazwiska nie mówią - przyznaję.

- Na terenie Gdańska zaginęły dwie dziewczyny - mówi policjant. - Pół roku temu Kamila Jasek, trzy miesiące temu Oliwia Tyszka. Sądzę, że Milena była ich następną ofiarą.

- Co z tamtymi dziewczynami? - dopytuje tata.

- Niestety do dziś nie udało nam się ich odnaleźć. Ciało również nie mamy. W zaistniałych okolicznościach trudno jednak zakładać coś innego niż to, że obie nie żyją.

Zamieramy wszyscy troje. Świadomość, że Milena mogła podzielić ten sam los, jest paraliżująca.

- Ale Milenie się udało... - mamrocze mama pod nosem.

- Chyba trzeba mówić tutaj o szczęściu w nieszczęściu. Ci dwaj działali bardzo ostrożnie, wydaje się, że mieli wszystko świetnie zaplanowane.

- Coś jednak poszło nie tak - rzucam.

- Najwyraźniej - zgadza się ze mną policjant. - Przesłucham Milenę, może będzie w stanie wyjaśnić nam, co się tam wydarzyło.

MILENA

67.

Otwieram oczy i widzę biały sufit. Odnoszę wrażenie, że kiedyś już coś podobnego przeżyłam. Rozglądam się na boki, jestem w szpitalu. Przynajmniej to, co widzę, przypomina mi szpitalną salę. Pozory potrafią jednak mylić, wiem już o tym aż za dobrze. Podrywam się do pozycji siedzącej i świdruję wzrokiem przestrzeń. Metalowego krzesła nigdzie nie widzę, sprzęty, które dostrzegam, wydają się na swoim miejscu, nie zauważam niczego podejrzanego. Mimo to ciężko dyszę, boję się.

Zaczynają napływać do mnie wspomnienia. Zerkam na swoją dłoń, bo może to żadne wspomnienia, a jedynie resztki snu. Moja ręka jest jednak owinięta grubym opatrunkiem. Przestaję się łudzić, że mam palce. Nie muszę sprawdzać swojej stopy ani przedramienia, żeby wiedzieć, że one także są okaleczone. To wszystko faktycznie miało miejsce.

Unoszę głowę i jeszcze raz lustruję przestrzeń. Szpital. Wszystko wskazuje na to, że naprawdę jestem w szpitalu. Szukam przycisku alarmującego personel, nie chcę się

domyślać, jak tu trafiłam. I niech ktoś wreszcie zapewni mnie, że mój koszmar się skończył!

- Obudziła się pani. - Do sali wchodzi pielęgniarka. Głos ma łagodny i gładki niczym aksamit.

Oczy mimowolnie wypełniają mi się łzami, jestem w najnormalniejszym szpitalu. A to oznacza jedno - jestem bezpieczna.

- Już po wszystkim - mówi kobieta, nieświadomie utwierdzając mnie w moim przekonaniu. Podchodzi bliżej, kładzie dłoń na mojej zdrowej ręce. - Już nic pani nie grozi. Proszę się położyć, potrzebuje pani odpoczynku.

- Jest tu mama? - łkam bez opamiętania. - I tata?

- Tak, oczywiście, są tutaj. I siostra też jest! Wszyscy tu są. - Delikatnie ściska moją dłoń. - Zaraz będzie pani mogła się z nimi zobaczyć, przyjdzie też lekarz. Proszę najpierw pozwolić mi sprawdzić kilka rzeczy.

Kiwam głową, kobieta zabiera się do pracy. Przypomina mi się, jak Nowicki dokonywał podobnych pomiarów, co teraz pielęgniarka. Zmuszam się do zachowania spokoju, choć nie jest to łatwe. Wspomnienia są żywe i bolesne.

Kiedy do sali wchodzi mama i tata, kompletnie nic nie widzę. Łzy całkowicie przesłaniają mi obraz, uścisk mamy wyciska ich z moich oczu jeszcze więcej. Tata również mnie do siebie przytula, całuje przy tym czubek mojej głowy. Po chwili czuję, że ktoś jeszcze ściska moją zdrową dłoń i rozsypuję się bez reszty. Nie muszę widzieć, żeby wiedzieć, że to Laura.

*

- I potem obudziłam się tutaj - mówię, kiedy kończę opowiadać o tym, co przeżyłam. O torturach, które mi zafundowano.

- Czy to jest ten mężczyzna, który panią torturował? - Podkomisarz Borys Zaworski podaje mi zdjęcie.

Spoglądam na fotografię i się wzdrygam. Choć chłopak na zdjęciu ma poważną minę, widzę błękający się w kącikach jego warg zuchwały półuśmiech.

- Tak - potwierdzam. - To on.

Policjant przejmuje ode mnie zdjęcie, sam zaczyna się w nie wpatrywać. Wreszcie unosi na mnie spojrzenie.

- To Mikołaj Sobolewski - mówi.

Marszczę czoło, niczego nie rozumiejąc.

- Mikołaj Sobolewski - powtarza funkcjonariusz. - Lat dwadzieścia pięć, student medycyny, uczy się na Gdańskim Uniwersytecie Medycznym. A właściwie uczył.

- Przepraszam, ale ja nic nie rozumiem - dukam.

- Spędziła pani noc w domu Nowickich, sąsiadów pani rodziców, prawda? - Policjant zaczyna od początku.

- Tak - potwierdzam.

- Rano poszła pani na postój taksówek, wzięła kurs do Warszawy, na dworzec, i wróciła do Gdańska.

- Nie pamiętam tego - przyznaję. - To znaczy miałam taki sen, to znaczy... - Biorę głęboki oddech. Muszę wziąć się w garść, jeśli chcę ustalić, co się wydarzyło. - Kiedy się tam obudziłam, w tym białym pokoju, byłam przekonana, że jestem w domu Nowickich, bo wydawało mi się, że tylko mi się śniło, że idę na postój taksówek. Ale może jednak to była prawda, może faktycznie tam poszłam, skoro teraz jestem tutaj.

Rozglądam się po szpitalnej sali, jakbym musiała się upewnić, że rzeczywiście w niej przebywam.

- Ale naprawdę nie pamiętam tego, że wróciłam do Gdańska - dodaję.

- To zdjęcia z monitoringu gdańskiego dworca. - Zaworski podaje mi kolejne wydruki. - Sobota, godzina dwunasta

dwadzieścia osiem.

Przejmuję od mężczyzny zdjęcia i się im przyglądam.

- Spotkałam się z Radkiem? - pytam zdezorientowana, gapiąc się na fotografię, na której jestem w towarzystwie chłopaka.

- Na to wygląda.

- Nie pamiętam, tego też nie pamiętam - mamroczę pod nosem. - Dlaczego? - Przenoszę spojrzenie na policjanta. - Dlaczego tego wszystkiego nie pamiętam?

- Odurzono panią. O, tutaj, proszę spojrzeć. - Mundurowy wskazuje na zdjęcie, na którym widać, jak Radek trzyma rękę nad moim kubkiem ze Starbucksa, a ja szperam w swojej torbie. - Radosław Biela dosypał coś do napoju, który pani piła. Najprawdopodobniej GHB oraz flunitrazepam. Obie te substancje znaleźliśmy w spichlerzu.

Ściągam usta, jestem totalnie wstrząśnięta. Radek... mi się podobał. A ja jemu. Poderwał mnie na przystanku, chciał się umówić, wydawał się niepokieszony, kiedy zwlekałam z decyzją. Najwyraźniej jego zainteresowanie nie było tym, czego bym sobie życzyła.

- GHB to, najprościej mówiąc, pigułka gwałtu - mówi Zaworski. - Flunitrazepam również bywa składnikiem pigułki gwałtu, w wielu krajach został wycofany właśnie z tego powodu. Jego preparaty były dostępne w Polsce do dwa tysiące szóstego roku, później zniknęły z rynku. Sprzedawał je między innymi PolLek. Odpowiednia dawka prowadzi do utraty świadomości, natomiast duże dawki tego leku mogą powodować amnezję.

- Zostałam zgwałcona? - pytam z przerażeniem, bo bardzo możliwe, że zostałam skrzywdzona bardziej, niż w tej chwili zdaję sobie z tego sprawę. Nie interesuje mnie nawet to, w jaki sposób Radek zdobył flunitrazepam, skoro substancja nie jest już dostępna na polskim rynku.

- Nic na to nie wskazuje. Jednak środków, o których pani opowiadam, użyto do otumanienia pani.

- Aha - bąkam cicho, starając się jakoś to wszystko sobie poukładać.

- Stąd pewnie te braki w pamięci. Amnezja następcza jest typowa po zastosowaniu dużej dawki substancji psychoaktywnych z grupy depresantów.

- Aha - mruczę.

- Pamięta może pani, żeby kontaktowała się pani z Radosławem Bielą po opuszczeniu domu Nowickich? Dzwoniła pani do niego?

- Nie. - Kręcę głową. - A kiedy szukałam kluczy w ogródku rodziców, rozłądował mi się telefon.

- Podłądowała go sobie pani w Starbucksie.

Posyłam mężczyźnie pytające spojrzenie.

- Pracuje tam pani koleżanka, Dominika Wolanin. Była wtedy w kawiarni, sprzedała pani kawę i pozwoliła podłądować telefon.

- Nie pamiętam - mamroczę, ze wszystkich sił próbując wydobyć ze swojej pamięci wspomnienia sytuacji, o których opowiada Zaworski.

- To jest właśnie amnezja następcza, o której wspominałem.

- Musiałam więc do niego zadzwonić - stwierdzam. - Pamiętam, że żałowałam, że zamiast się z nim umówić, wybrałam się na weekend do Zielonki. Czekałam wtedy przed domem rodziców, ale nikt nie wracał.

- Najprawdopodobniej tak było. - Policjant zgadza się ze mną. - Skontaktowała się pani z Radosławem Bielą, przyszedł na dworzec. Pewnie opowiedziała mu pani, co się wydarzyło, że nie zastała pani rodziców w domu i tak dalej. Musiał uznać, że to dobry moment.

Zapatruję się na przeciwległą ścianę. Gdzieś z tyłu głowy majaczy mi wizja spotkania z Radkiem. Moment, kiedy chłopak do mnie podchodzi i obdarza mnie szerokim uśmiechem, jest dość wyraźny. Zastanawiam się, czy to tamta chwila z dworcowej kawiarni, czy może jedynie wytwór mojej wyobraźni, podparty zdjęciami, które pokazał mi policjant.

- A może to Nowicki dał mu cynk? - Przychodzi mi do głowy. - Może wcale nie zadzwoniłam do Radka, tylko Nowicki powiedział mi, jak się sprawy mają, i wspólnie uznali, że to dobry moment.

- Skąd ten pomysł? - dziwi się mundurowy.

- Jak to: skąd? Przecież zrobił mi... - Spoglądam na swoją obandażowaną dłoń. - To.

- Mężczyzna, który panią okaleczył, to Mikołaj Sobolewski. - Podkomisarz znów wskazuje na fotografię, na której rozpoznałam chłopaka z białego pokoju.

- Jak to? - Ponownie nic nie rozumiem.

- Mężczyzna, który panią okaleczał, to Mikołaj Sobolewski, a nie Seweryn Nowicki.

- To niemożliwe - mamroczę.

- Dlaczego? - dopytuje.

- Bo... - Nie mam pojęcia, jak uargumentować swoje przeświadczenie.

- Z tego, co wiem, nie zna pani Seweryna Nowickiego - zauważa policjant.

- Nie znam. Wiem, kto to jest, syn sąsiadów moich rodziców, ale nigdy go nie poznałam.

Zaworski kiwa głową w milczeniu. Chyba daje mi czas na przetrwanie informacji.

- Jesteście pewni, że to nie Nowicki? - odzywam się.

- Tak, całkowicie.

Nie upieram się dłużej, bo w końcu znaleziono mnie w szopie na jakimś polu, a nie w domu Nowickich.

- Nie pamiętam, jak tu trafiłam - mówię, wciąż wstrząśnięta sytuacją.

Funkcjonariusz opowiada mi o tym, co zastali, wchodząc do opuszczonego spichlerza.

- Musieli się pokłócić. Biela miał odcięte palce u lewej dłoni, tak jak pani. Został też skrępowany taśmą, zupełnie tak jak pani. Pewnie zrobił to Sobolewski. Przykleił współnika do krzesła i pozbawił go palców.

- Ale dlaczego? - dukam.

- Trudno będzie się dowiedzieć, o co tam poszło. Ale Biela musiał poradzić sobie z taśmą, uwolnił się i...

Wstrzymuję oddech, czekając na to, co powie policjant.

- ...zabił Sobolewskiego.

- Jak?

Podkomisarz patrzy na mnie z poważną miną.

- Na pewno chce znać pani takie szczegóły? - pyta.

Potakuję. Może nie, że chcę, ale po prostu muszę.

- Biela załatwił Sobolewskiego młotkiem. Zadał mu kilka ciosów w głowę.

- Nie pamiętam. Tego też nie pamiętam. - Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć.

- Zakładamy, że z jakiegoś powodu, tam, w tym spichlerzu, ponownie potraktowano panią środkami odurzającymi. Może chcieli zmienić lokalizację, bo miejscowi zaczęli coś podejrzewać? To też będzie trudno ustalić.

- Ale... po co? - Na najistotniejsze pytanie wciąż nie uzyskałam odpowiedzi. - Po co oni to robili?

Policjant zaciska usta, wzdychając przy tym bezradnie.

- Świat jest pełen zwyrodnialców - stwierdza po chwili - przykro mi, że musiała pani ich spotkać.

Nie, to nie wszystko, burzę się w duchu. Owszem, to, co mówi policjant, może być prawdą, jak najbardziej, ale, do cholery, to się tutaj nie kończy!

- Oni coś na mnie testowali! - wykrzykuję z oburzeniem. - Mówiłam panu przecież, że Nowicki, to znaczy...

Spoglądam na zdjęcie swojego oprawcy, usiłując przypomnieć sobie jego właściwe nazwisko.

- Sobolewski. - Z pomocą przychodzi mi mundurowy.

- Że Sobolewski dawał mi zastrzyki! Miało mnie po nich nie boleć. Mówił, że każdy to inna dawka jakiegoś leku. I faktycznie po czwartym zastrzyku już nie bolało!

- Oprócz GHB i flunitrazepamu nie znaleźliśmy żadnych innych substancji - odpowiada mi na to Zaworski.

- Może ten lek trzymali gdzieś indziej!

Mina podkomisarza jest nietęga.

- Podawał mi coś! Faszerował mnie jakimś świństwem - przekonuję dalej.

Mężczyzna splata dłonie, teraz patrzy na mnie nie tylko sceptycznie, ale także ze współczuciem.

- Przecież doskonale to pamiętam! - wściekam się. - Nie wiem, ile mi umknęło przez ten fluni coś tam, ale pamiętam, jak odcinał mi palce, przypalał żelazkiem, a potem jeszcze zmiażdżył mi palec u stopy młotkiem! I że za każdym razem tuż przed dawał mi zastrzyk. Na początku wszystko czułam, wszystko. Wyobraża pan sobie, jak to bolało?! A potem już nie! Potem już niczego nie czułam!

- Pani Mileno, nie twierdzę, że tak nie było. - Policjant usiłuje mnie uspokoić. - Przeciwnie, wierzę w każde pani słowo. Padła pani ofiarą zwyrodnialców, to nie ulega najmniejszej dyskusji. Dlaczego wybrali akurat taki sposób znęcania się nad panią? Naprawdę nie mam pojęcia. Sobolewski był studentem medycyny, sądzę, że to wpłynęło na jego, że tak to nazwę, upodobania.

- Skąd wzięłyby te leki?
- Podejrzewam, że jako student medycyny miał dość swobodny dostęp do wielu specyfików.
- No to czym mnie faszerował?
- Cokolwiek pani podawał - mówi mundurowy - nie ma już po tym śladu w pani organizmie.
- Ale to bez sensu! Po co mnie znieczulał, do diabła?!
- Mam na to pewną teorię...
- Jaką? - rzucam natychmiast. Chcę w końcu poznać prawdę.
- Mikołaj Sobolewski wychował się w rodzinie zastępczej, trafił do niej jako dwunastoletni chłopiec. Wcześniej dwa lata spędził w domu dziecka.
- Dlaczego? - chcę wiedzieć.
- Biologiczni rodzice Sobolewskiego zostali pozbawieni władzy rodzicielskiej po tym, jak Mikołaj trafił do szpitala - oświadcza Zaworski. - Przedawkował środki przeciwbólowe. Nafaszerował się ibuprofenem.
- Dwunastolatek?! - dziwię się. Wzmianka o ogólnodostępnym leku przeciwbólowym uruchamia lawinę wspomnień.
- Wtedy dziesięciolatek - prostuje policjant.
- Ale dlaczego? - dukam, mając przed oczami pozbawione koszulki ciało chłopaka. - Dlaczego przedawkował lek przeciwbólowy?
- Ojciec przypalał go papierosem - oświadcza podkomisarz. - Właściwie to gasił na nim każdego peta...
- Przykładam dłoń do ust, prawdziwie wstrząśnięta. Miałam rację, dzieciństwo mojego oprawcy było koszmarne, rodzice zgotowali mu istne piekło.
- Musiał bardzo cierpieć. - Nie wątpię w to, naprawdę, tych blizn było mnóstwo.

Zastanawiam się, jak długo trwał koszmar dziecka, którym wtedy był Sobolewski, tymczasem policjant dopowiada:

- Chłopak chciał się jakoś znieczulić.

- To straszne - szepczę. - I takie... niesprawiedliwe.

- Wie pani... czasem trudno jest dotrzeć do sedna psychiki morderców. To, co Sobolewski przeżył jako dziecko, na pewno było bardzo traumatyczne. Opiekunowie z rodziny zastępczej zrobili, co mogli, żeby wyprowadzić go na ludzi. Wszystko wskazywało na to, że się im udało, w końcu chłopak poszedł na studia medyczne, ale nic bardziej mylnego. Zło, które zaszczepili w nim biologiczni rodzice, wykiełkowało, kiedy tylko nadarzyła się ku temu okazja.

Zaworski robi przerwę na głębszy oddech.

- I niestety nie jest pani jedyną ofiarą Sobolewskiego.

Funkcjonariusz opowiada o dziewczynach, które zniknęły przede mną.

- Zanim odciął mi pierwszy palec, porównał moje dłonie do dłoni Kamili - wyznaję. - Stwierdził, że też miała takie drobne palce jak ja. Ale nie podobały mu się jej paznokcie, mówił, że nie dbała o dłonie.

- O Oliwii też wspomniał?

Kiwam głową.

- Zawsze kiedy próbowałam uciekać, mówił, że jestem jak Oliwia.

Policjant przygląda mi się z jeszcze większym współczuciem niż chwilę temu.

- I mówił, że Oliwia miała wysoki próg bólu... - Zacinam się na moment. Łamie mi się głos. - A tablet?!

Mężczyzna marszczy brwi.

- Miał tablet! Coś w nim notował!

- Musiało się pani tylko wydawać.

- Niemożliwe - upieram się. - Znaleźliście ten tablet?

- Tak. I oczywiście sprawdziliśmy go. - Policjant uprzedza moje następne pytanie.

- Może któryś z nich skasował dane.

- Nie, na pewno nie.

Wzdycham, coraz bardziej zmęczona tą rozmową.

- Nic nie ginie, pani Mileno - mówi policjant. - Wszystko pozostawia po sobie ślad, jeśli byłyby tam jakieś dane, które usunięto, wiedzielibyśmy o tym.

Przygryzam wargę. Zbyt wiele spraw okazuje się innymi, niż je zapamiętałam. Byłam przekonana, że padłam ofiarą obłąkanych naukowców, którzy chcieli przetestować na mnie jakąś innowacyjną substancję, a tymczasem wyżywał się na mnie zaburzony emocjonalnie człowiek, którego rodzice w dzieciństwie potwornie skrzywdzili. Okrutnie mnie okaleczył, kazał bezsensownie cierpieć, a mimo to jest mi go żal, bo ktoś zdecydował za niego, jaki ma być.

Zaworski powiedział, że często trudno zrozumieć motywację morderców. Nawet jeśli Sobolewskiego do torturowania mnie i innych dziewczyn skłoniły powody, o których nigdy się nie dowiemy, to trafiły one na podatny grunt. Zdrowy psychicznie człowiek nie jest zdolny do okrucieństwa.

- Naprawdę bardzo mi przykro. - Policjant dotyka mojego ramienia. Wzdrygam się, przez moment znów byłam tam, w białym pokoju na metalowym krześle. - Ale to już przeszłość. Żyje pani i jest z nami, a tamci dwaj nie skrzywdzą już nikogo więcej.

68.

Kilka dni spędziłam w szpitalu, zanim wreszcie stwierdzono, że mogę wrócić do domu. Kiedy wjeżdżamy na teren Angielskiego Zacisza, ściska mnie w dołku. Nie dowierzam, że wyszłam z tego wszystkiego cała.

Plan jest taki, że pomieszkać jakiś czas z rodzicami. Muszę przyzwycząić się do swojego okaleczonego ciała, niejako na nowo nauczyć się funkcjonować. Potrzebuję też psychicznego odpoczynku. Dobrze się trzymam, ale bez wizyt u psychoterapeuty raczej się nie obędzie. Dręczą mnie koszmary. Raz śni mi się, że odcinam Radkowi palce, innym razem, że roztrzaskuję głowę Sobolewskiego młotkiem. Każdy ze snów jest do bólu realistyczny, czasem mam wrażenie, że to żadne nocne mary, a moje prawdziwe wspomnienia.

Wysiadam z wozu, pogoda jest jak wtedy, kiedy zjawiłam się w Zielonce, żeby zrobić rodzicom niespodziankę. Żar leje się z nieba. Dziś przyjmuję go jednak z wdzięcznością, po ponad tygodniu zamknięcia w pomieszczeniu ze sztucznym oświetleniem oblepiające mnie ciepło jest rozkosznym doznaniem.

- Pomogę ci! - Laura wybiega z domu, kiedy tylko wjeżdżamy na podjazd przed domem.

- Dam sobie radę. - Chcę być samodzielna, mam jednak świadomość, że w wielu sytuacjach już zawsze będę potrzebować pomocy. Sobolewski upośledził mnie na całe życie.

- Czekaj! - Laura unosi dłoń, ma ją zaciśniętą w pięść. Rozprostowuje palce. Widzę dwa pierścionki, identyczne obrączki w kształcie rąk splecionych w uścisk. Siostra podaje mi jeden z nich.

Wsuwam pierścionek na środkowy palec u prawej dłoni, wcześniej nosiłam go na lewej ręce. Próbuję zaakceptować ten widok.

- Będzie dobrze. - Laura kładzie dłonie na moich barkach. Unoszę spojrzenie na siostrę.

- We wszystkim ci pomogę - zapewnia. - We wszystkim.

Wzruszenie chwytą mnie za gardło z taką siłą, że nie potrafię się odezwać. Zaciskam zdrową rękę w pięść i trącam swoim pierścionkiem o pierścionek siostry. W tej samej chwili wyczuwam, że ktoś za mną stoi. Nim zdążę się odwrócić, atakuje mnie poczucie, że kiedyś czegoś takiego doświadczyłam. Że podobna sytuacja już się wydarzyła.

Obracam się, kompletnie nie wiedząc, co jest grane.

- Seweryn! - Woła tymczasem Laura. - Milenę wypuścili dziś ze szpitala.

Syn Nowickich stoi na naszej posesji, uśmiecha się. Znów bombarduje mnie poczucie powtarzalności. Przeświadczenie, że ten uśmiech też już kiedyś widziałam, jest trudne do zdławienia.

- Faktycznie - odzywa się chłopak z zadziornym grymasem ust - jesteście wręcz niesamowicie do siebie podobne.

POSŁOWIE

Rzeczywistość medycyny nie zwalnia, przez ostatnie dekady jest bardziej dynamiczna niż kiedykolwiek wcześniej. Nowatorskie technologie coraz śmielej wkraczają do naszego życia. Ułatwiają je, intensyfikują, w końcu je wydłużają, bywa, że ratują. Średnia długość życia człowieka na początku dziewiętnastego wieku wynosiła niewiele ponad trzydzieści lat, podczas gdy obecnie to około siedemdziesiąt. To bardzo wymowne dane – postępowi naukowemu zawdzięczamy wiele. A jednak się go obawiamy. Trzeba pamiętać, że to naturalne zjawisko. Inna sprawa, że obecnie zdecydowanie bardziej nasilone niż kiedykolwiek wcześniej. Ciekawe jest również podłoże tego strachu, bo ono również uległo zmianie. Coraz więcej ludzi obawia się nie samej innowacyjności, konkretnej procedury medycznej, leku czy jakości używanego sprzętu ani nawet samych umiejętności specjalistów, lecz... intencji. Dotarliśmy do osobliwego punktu, kiedy wiemy, że trafiające do nas medykamenty są w najwyższym standardzie, zastanawiamy się natomiast, dlaczego dany preparat został nam zaoferowany.

Nowatorskie technologie medyczne, jak wszystkie inne zresztą, będą naszym błogosławieństwem tylko pod

warunkiem, że zostaną odpowiednio użyte. Co natomiast się stanie, jeśli wylądują w niewłaściwych rękach?

Nawet najcudowniejsza zdobycz technologiczna może siać zło.

Czy oznacza to, że powinniśmy przestać? Zatrzymać się?

Chciwość, hegemonia, wreszcie chore żądze – tutaj jest problem. To ludzka niegodziwość krzywdzi, nie nowe technologie. Niech thriller *Dom obok* będzie swoistym manifestem dobrodziejstwa, jakim dla ludzkości jest postęp. Chciałabym, żeby to mocno wybrzmiało: innowacyjność nie potrafi być draniem, w przeciwieństwie do człowieka.

Dom obok to także opowieść o nadziei i ludzkiej wytrwałości. O tym, że nigdy nie można się poddawać, a najgorsze, co można zrobić, to założyć, że znalazło się w sytuacji bez wyjścia. Uznanie swojego położenia za beznadziejne to oddanie swojego losu walkowerem. Nie róbmy tego, mamy w sobie więcej mocy, niż nam się wydaje. Nikt nigdy nie odcinał mi palców, ale miałam okazję przekonać się na własnej skórze, że naprawdę tak jest. Że jesteśmy silniejsi, niż sądzimy.

Chcę złożyć serdeczne podziękowania całej ekipie z Czwartej Strony Kryminału, dzięki której *Dom obok* mógł trafić na półki księgarń. Szczególne słowa uznania należą się Annie Rychlickiej-Karbowskiej, Aleksandrze Deskur i Marcie Kujawie, które po raz drugi profesjonalnie i z pełnym zaangażowaniem zaopiekowały się moją powieścią. Proszę mi wierzyć, że praca z tymi kobietami to czysta przyjemność!

Muszę wspomnieć o moich najbliższych, bo bez nich nic nie miałoby sensu. Córeczko, synku i mężu, codziennie dziękuję

losowi za to, że jesteście! To właśnie Wy nadajecie mojemu życiu barwy i sprawiacie, że mam coraz mniej czasu na pisanie, a że kocham tworzyć książki, trenuję swoją wytrwałość, organizację pracy i kreatywność.

Nie mam zamiaru zapomnieć również o Tobie, czytelniku/czytelniczko! Dziękuję, że sięgnąłeś/sięgnęłaś po thriller *Dom obok*. Liczę, że książka okazała się dla Ciebie satysfakcjonującą lekturą i nie tylko dostarczyła Ci dobrej rozrywki, ale też skłoniła do refleksji.

Piszę dla Ciebie, a Twoje zadowolenie jest dla mnie największą motywacją do dalszej pracy.

Chcę również zaznaczyć, że bohaterowie i wydarzenia przedstawione w książce są fikcyjne, a wszystkie potencjalne zbieżności z rzeczywistością to wyłącznie pokłosie mojej wyobraźni.

Do ponownego przeczytania!

Klaudia Muniak

SPIS TREŚCI

- [1.](#)
- [2.](#)
- [3.](#)
- [4.](#)
- [5.](#)
- [6.](#)
- [7.](#)
- [8.](#)
- [9.](#)
- [10.](#)
- [11.](#)
- [12.](#)
- [13.](#)
- [14.](#)
- [15.](#)
- [16.](#)
- [17.](#)
- [18.](#)
- [19.](#)
- [20.](#)
- [21.](#)

[22.](#)

[23.](#)

[24.](#)

[25.](#)

[26.](#)

[27.](#)

[28.](#)

[29.](#)

[30.](#)

[31.](#)

[32.](#)

[33.](#)

[34.](#)

[35.](#)

[36.](#)

[37.](#)

[38.](#)

[39.](#)

[40.](#)

[41.](#)

[42.](#)

[43.](#)

[44.](#)

[45.](#)

[46.](#)

[47.](#)

[48.](#)

[49.](#)

[50.](#)

51.

52.

53.

54.

55.

56.

57.

58.

59.

60.

61.

62.

63.

64.

65.

66.

67.

68.

POSŁOWIE